

Książka do czytania

dla

szkół tak polskich jako też
i niemieckich

przez

K. Kasińskiego,

nauczyciela przy król. sem. naucz. w Rawiczu.

Pierwsze poprawne i powiększone wydanie.

POZNAŃ,

NAKŁADEM WYDAWCY.

1881.

J. Murta



49746

884-8

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc. K. Nr 19 | 75 | S.

Spis rzeczy.

Część pierwsza.

Łatwiejsze rzeczy do ozytania.

Nr.	Str.	Nr.	Str.
1. Modlitwa poranna, wiersz	1	28. Kaczka	16
2. Bóg	1	29. Kogut i kura	16
3. Dobry przykład jest zba- wienny	2	30. Kura, wiersz	17
4. Szkoła	3	31. Indyk	17
5. Zachęcenie do pracy, wiersz	5	32. Mysz	17
6. Słuchaj starszych	5	33. Mysz młoda i stara, wiersz	17
7. Wicuś, wiersz	6	34. Szczur	18
8. Pilność, choćby najwię- kszą zawadę usunąć po- trafi	6	35. Szczurek i matka, wiersz	18
9. Skala i kropla, wiersz	7	36. Chomik	18
10. Rodzina	7	37. Drzewa owocowe	18
11. Ręka prawa i lewa, wiersz	8	38. Cudze jabłka	20
12. Bojaźń Boża jest począt- kiem mądrości	9	39. Jabłoni i chłopczyk, wiersz	21
13. Portret	9	40. Żal i otwartość Józefka	21
14. Jak Bóg da	10	41. Piosnka o prawdzie, wiersz	22
15. Podróżny i kaleka, wiersz	10	42. Mech	22
16. Brzoskwinie	10	43. Żąd kwiatki, wiersz	22
17. O sierotce Marysi.	11	44. Ogrodnik	23
18. Sierotka, wiersz	12	45. Pokrzywa i róża, wiersz.	23
19. Zwierzęta domowe	12	46. Praca odkładana	23
20. Koń	12	47. Ogrodnik i pokrzywa, wiersz	24
21. Koń i osiel	13	48. Synowie ogrodnika	24
22. Koń i osiel, wiersz	13	49. Zaufanie, wiersz	25
23. Bydło rogate	13	50. Ogród warzywny	25
24. Wół i mrówki, wiersz	14	51. Bławatek, wiersz	26
25. Owca i koza	14	52. Fiolek	27
26. Owieczka, wiersz	14	53. Tulipan i fiolek, wiersz	27
27. Gęś	15	54. Pastuszek	27
		55. Grządka gwoździaków	28
		56. Motylek, wiersz	28
		57. Zwiastuny wiosny	29

IV

Nr.	Str.	Nr.	Str.
58. Jaskółka	29	96. O zatrudnieniach rolnika	46
59. Dziecię i jaskółka, wiersz	29	97. Pięciomarkówka	47
60. Skowronek	30	98. O zatrudnieniach rolnika	48
61. Skowronek, wiersz	30	99. Błogosław Boże, wiersz	48
62. Bocian	30	100. Kto na wiosnę nie sieje, ten plonu nie zbiera w jesieni	49
63. Kukulka i dzięcioł	30	101. Dwaj robotnicy	49
64. Kukulka i makolągwa, wiersz	31	102. Zachęcenie do pracy, wiersz	50
65. Ptaki nieodlatujące od nas na zimę do cieplej- szych krajów. — Wrona	31	103. Nerozważny pospiech	50
66. Sikora	32	104. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje	50
67. Ptaszki w klatce, wiersz	32	105. Błękit nieba i obłoki	51
68. Szczygiel	32	106. Piękny cały świat, wiersz	51
69. Szczygiel w pracy, wiersz	32	107. Miłość bliźniego	51
70. Gil	33	108. Wschód słońca	51
71. Wróbel	33	109. Nasz domek, wiersz	52
72. Dwa wróble	34	110. Powinność	52
73. Poranna przechadzka. — Gołębie	34	111. Prawdziwe bogactwo	53
74. Gołębnik, wiersz	35	112. Gdzie szukać szczęścia? wiersz	53
75. Sroka	35	113. O zatrudnieniach rzemie- ślników. — Stolarz	54
76. Słowik i sroczka, wiersz	36	114. Zły nabytek nie idzie na pożytek	54
77. Słowak	36	115. Wieśniak, wiersz	54
78. Dudek i słowik, wiersz	37	116. Kowal	55
79. Wilga	37	117. Zwada	55
80. Kruk	37	118. Murarz i malarz	55
81. Kruk i lis, wiersz	38	119. Pieśń murarza, wiersz	56
82. O pszczołach	38	120. Poczciwość	56
83. Słoń i pszczoła, wiersz	40	121. Szewc	56
84. Pszczółka, wiersz	40	122. Grzeczność	57
85. Kret	40	123. Krawiec	57
86. Jez	41	124. Krawiec, wiersz	58
87. Jez i lis	42	125. Dobry wybór	58
88. O zatrudnieniach rolnika. — Pług	42	126. Rzemiosła, wiersz	59
89. O dziadku ślepym	43	127. Miej zamięłowanie w pracy!	59
90. Radło	44	128. Do młodzieży, wiersz	59
91. Brona — Siewniki	44	129. Poczciwy sługa	59
92. Obuwie	44	130. Tydzień, wiersz	60
93. O zatrudnieniach rolnika	45	131. Ziarno do ziarnka, zbie- rze się miarka	60
94. Bez Boga nie masz broga, wiersz	45		
95. Bławatki	46		

Nr.	Str.	Nr.	Str.
132. Rzetelność, wiersz . . .	61	143. Jeleni	65
133. Zwierchność	61	144. Jeleni i rarówka, wiersz .	66
134. O powołaniu i podle- głości rządowi, wiersz .	62	145. Pielgrzym	66
135. Dzikie zwierzęta. — Zając	63	146. Wiewiórka	67
136. Chart i dwa zające . .	63	147. Papugai wiewiórka, wiersz	67
137. Sarna	64	148. Uratowany wędrownik .	68
138. Lis	64	149. Żaby,	68
139. Lis i wilk, wiersz . . .	64	150. Dzieci i żaby, wiersz . .	69
140. Lis i kogut	65	151. Pijawka i żaba, wiersz .	69
141. Lis i osiel, wiersz . . .	65	152. Osobliwsza potrawa . .	70
142. Winne grona i liszka, wiersz	65	153. Raki, ślimaki i muszle .	70
		154. Czapla, ryby i rak, wiersz	71

Część druga.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

1. Do Boga, wiersz . . .	72	23. Wieczór pod drzewami, wiersz	87
2. Kto z Bogiem, to i Bóg z nim	72	24. O sikorach	87
3. Kościółek otwarty, wiersz	73	25. Do sikorki, wiersz . . .	88
4. Trzy spojrzenia	74	26. Niepogoda	89
5. Szczęśliwy, kto ma serce czyste, wiersz	74	27. Miłujcie i nieprzyjaciół waszych!	89
6. Dwaj bracia	74	28. Ren	90
7. Tulipan	74	29. Majster Młoteczek . . .	91
8. Dobrze użycie czasu . .	75	30. Lilia	92
9. O psach	76	31. Miłość synowska i bra- terska	93
10. Jak się mamy obchodzić z zwierzęciem?	78	32. Stoń	93
11. Drzewa i dzieci	80	33. Życie i podróż	94
12. Kręte ścieżki	80	34. Ufność w Bogu, wiersz .	95
13. Łódka na wodzie, wiersz	80	35. Kartofla	95
14. Kawa	81	36. Chrabąszcz Kolorado . .	96
15. Strumyk	81	37. Gorzałka	98
16. Do strumyka, wiersz . .	81	38. Potęga prawdy	100
17. Herbata	82	39. Macierzyńskie napomnie- nie, wiersz	101
18. Potok i rzeka	82	40. Jak się tworzy książka?	101
19. Potok i rzeka, wiersz .	83	41. Lew	103
20. Cukier	83	42. Mysz i lew	104
21. Koł domowy	84	43. Walzący lew	105
22. Dwaj podróżni	86		

VI

Nr.	Str.	Nr.	Str.
44. Dobra nauka	106	70. Krokodyl	143
45. Co to jest praca?	108	71. Smutek	144
46. Pamiętaj, abyś dzień świę- ty święcił!	109	72. Jedynek	145
47. Wielbłąd	110	73. Przysłowia z objaśnie- niami	146
48. Dla czego wieś rodzinna jest człowiekowi naj- mileza?	112	74. Wdzięczność nieba	148
49. Pożegnanie wioski, wiersz	113	75. O dobrodziejstwach Bo- ga, wiersz	149
50. Trychina i tasieciec	113	76. Śniadanie	150
51. Zbiorowa praca najwięcej zbogaca	114	77. O pracy	152
52. Przykład miłości bliźniego	116	78. Dziennik dla syna	153
53. Wilk	117	79. Mrówka	155
54. Łowy na wilka	119	80. Skarbonka gliniana	158
55. Boduena gorliwość i po- kora	122	81. Grób bogacza	160
56. Węgiel kamienny i nafta	123	82. Jaskinia tygrysów	163
57. Niedźwiedź	124	83. Przyjaciół dzieci	167
58. Mądry wyrok	127	84. O powinnościach uczniów względem nauczycieli	170
59. Sól	128	85. Droga do majątku	171
60. Nagroda grzeczności i u- przejmości	129	86. O łagodnem obchodzeniu się ze zwierzętami do- mowymi	175
61. Żelazo	130	87. Cztery pory roku	177
62. O poczciwym synu, który osiągnąwszy zaszczyty, biednych nie wstydzil się rodziców	131	88. Człowiek	182
63. Szkło	133	89. O szlachetności serca	184
64. Zgoda	134	90. Przysłowia z objaśnie- niami	185
65. Wieloryb	136	91. Dobroć i wesołość, wiersz	187
66. Dobra rada	138	92. Zdrowie	187
67. Nie marnuj drzew!	139	93. Do zdrowia, wiersz	189
68. Struś	140	94. Zdrowie, to skarb najcen- niejszy	189
69. Przysłowia z objaśnieniami	141	95. Uleczona choroba	190
		96. Hymn do Boga, wiersz	192

Część trzecia.

Opisy z geografii.

1. O różnych naukach	193	6. Bydgoszcz. — Kanał byd- goski. — Inowrocław	200
2. Warta	196	7. Gniezno	201
3. Poznań	196	8. Rawicz	201
4. Obra	198	9. Leszno	202
5. Noteć	199		

Nr.	Str.	Nr.	Str.
10. Góry olbrzymie	202	19. Alpy	215
11. Odra	203	20. Góra św. Bernarda . .	218
12. Elba	204	21. Góry ogniste czyli wul-	
13. Spreja	205	kany	220
14. Stolica cesarska n. Spreją	206	22. Ren	221
15. List Karólka do Kazia		23. Dunaj	222
o kolei żelaznej	210	24. Wisła	224
16. Góry Harc	212	25. Wezbranie Wisły . . .	225
17. Okolice Ruhr i Wuper .	212	26. Bałtyckie morze . . .	228
18. Lüneburskie zarośla . .	214		

Część czwarta.

Opisy z historyi.

1. Zamek rodzinny rodziny Hohenzollerów	230	18. Fryderyk Wielki przy tru- mnie elektora Wielkiego	249
2. Fryderyk Wilhelm, Ele- ktor Wielki brandenbur- ski	231	19. Charakter Fryderyka Wil- helma III.	249
3. Bitwa pod Fehrbelinem	233	20. Bitwa pod Lipskiem . .	254
4. Koronacja Fryderyka I.	233	21. Bitwa pod Waterloo . .	255
5. Fryderyk Wilhelm I. . .	234	22. O królowej Ludwice . .	256
6. Młodość Fryderyka Wiel- kiego	237	23. Królowa Ludwika i stary jej nauczyciel	258
7. Bitwa pod Leuthen . .	239	24. Fryderyk Wilhelm IV. .	259
8. Jak się Fryderyk obcho- dził z swoim wojskiem	240	25. Dwie powiastki o królu Fryderyku Wilhelmie IV.	260
9. Jak wojska Fryderyka szły do boju	242	26. Młodość cesarza Wilhelma	261
10. Wojska Fryderyka po bitwie	242	27. Panowanie króla Wilhel- ma	262
11. Bitwa pod Rossbach . .	242	28. Zdobycie szaniec pod Dyplami	264
12. Odwaga Fryderyka . .	245	29. Bitwa pod Królowym- grodem (Königgrätz) .	265
13. Stałość Fryderyka wśród niebezpieczeństwa . .	246	30. Wilhelm, król pruski, ce- sarzem Niemiec . . .	267
14. Skromność Fryderyka .	246	31. Bitwy około Metz . .	268
15. Jak to król Fryderyk ka- zał się budzić	247	32. Bitwa pod Sedanem . .	270
16. Fryderyk Wielki i stary Ziethen	247	33. Nieustraszona odwaga ce- sarza Wilhelma . . .	272
17. Fryderyk Wielki i sąsiad jego	248	34. Cesarz Wilhelm przy łożu rannego żołnierza . .	272
		35. Dobroć cesarza Wilhelma	273

VIII

Nr.	Str.	Nr.	Str.
36. Cesarz Wilhelm w Ems .	273	40. Następca tronu w Karls-	
37. Ja sobie Cesarza kupię!	274	badzie	276
38. Dobroć serca Jego Cesar-		41. Odkrycie Ameryki . . .	278
skiej Mości	275	42. Przysłowia i zdania mo-	
39. Lata młodości Nastę-		ralne	280
pcy tronu pruskiego		43. Do Boga, wiersz . . .	280
i niemieckiego	275		



Cześć pierwsza.

Łatwiejsze rzeczy do czytania.

1. Modlitwa poranna.

- | | |
|--|--|
| 1. Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki! | 3. Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie. |
| 2. A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił? | 4. Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili. |

2. Bóg.

1. Świat cały, tak prześliczny, z tem niebem wesołym, słońcem ognia pełnym, księżycem i gwiazdami w nocy świecącemi, z tą ziemią rozległą i wszystkiem, co się na niej znajduje, jest dziełem Boga. Wszystko, co nam pod oczy podpada, wszystko, co posiadamy, od Boga pochodzi. W dali rozesłane łąki zielone, ubarwione prześlicznymi kwiatkami; w ustroniu mruczy strumyk kryształowej wody, lub szumiący potok, ze skały spadający, ciężkim rozlega się łoskotem.

2. Tam czerni się bór stary, lub uśmieccha gaj ziclony, pełen gwaru świegocącego ptastwa, a po nad tem wszystkiem unosi się w górze w jasnym obliczu życiodajne słońko Boże. To wszystko stworzył Bóg wszechmocnym słowem swoim. On jest wszędzie i zawsze obecny, niebo i ziemia pełne wielkości i wszechmocy Jego. On zna najskrytsze myśli,

zamiary i uczynki człowieka. Dobre sownie wynagradza, złe zaś surowo każe. Wielkim i wszechmocnym jesteś Boże, a przed Twoją wszechwiedzą nic nigdzie ukryć się nie może.

3. Dobry przykład jest zbawienny.

1. Andrzej i Anna pozostali sami w domu, gdyż ojciec pracował w polu, matka zaś zatrudnioną była w ogrodzie. Wtem Andrzej, z natury bardzo ruchliwy i do figli skłonny, tak Annę zagadnął: „Wiesz co Anusiu!, gdybyśmy się tylko po mieszkaniu zagrębili, wyszukalibyśmy z pewnością coś wybornego do zjedzenia i użylibyśmy sobie aby raz wyśmienicie.“ „Chętniebym to uczyniła,“ odrzekła dziewczę, „gdybyś mnie zaprowadził w takie miejsce, gdzieby nas nikt nie zobaczył.“

2. „Wybornie!“ odpowiedział Andrzej, „chodź tylko do izdebki, w której się mleko znajduje, a tam najemy się słodkiego mleka ze śmietaną.“ „To niemożliwe,“ odrzekła Anna, „bo oto na drodze sąsiad nasz rąbie drzewo i bez wątpienia nas zobaczy.“ „Kiedy tak, to chodźmy Anusiu do kuchni. Tam w szafie stoi garnek z miodem.“ „Nic z tego, mój braciszku! Bo czyż nie widzisz tam przy oknie sąsiadki naszój, która przedząc, raz po raz spogląda ku nam, czy też grzecznie i przyzwoicie się zachowujemy?“

3. „Kiedy tak, to chodźmy do sklepu,“ rzekł Andrzej, „tam przecież będziemy zupełnie bezpieczni, bo w sklepie ciemno, jak w nocy i nikt do nas nie zajrzy. A tak najemy się spokojnie pięknych i słodkich jabłek.“ „Drogi mój bracie,“ odrzekła poważnie Anna „czy więc rzeczywiście sądzisz, że w owym ciemnym sklepie nikt nas widzieć nie będzie! Czy nie wiesz o tem, że na każdy ruch nasz z góry patrzy ten, przed którego okiem ani w niebie, ani na ziemi, ani nawet pod ziemią nic ukryć się nie może? Wiesz przecie o tem, że Bóg zna i najskrytsze myśli nasze!“ Andrzej zawstydzil się bardzo i rzekł: „Dziękuję ci serdecznie, droga siostrzyczko, za to napomnienie! Prawda, że Bóg na wszystko patrzy i wszędzie jest obecny i dla tego starać się winniśmy, aby i w skrytości nic złego nie popełnić.“

4. Szkoła.

1. Do szkoły chodzą dzieci, aby się pożytecznych rzeczy nauczyły. Tutaj uczą je poznawać Boga, jego wielkość i dobroć, przedstawiając świat ten piękny i zaprawiają do ścisłego posłuszeństwa i wypełniania obowiązków, aby je na dobrych i pożytecznych wykierować ludzi. Rano już przed ósmą godziną spieszą gromadki pilnych dzieci z książkami do szkoły, witają się z towarzyszami, siadają spokojnie na ławach i czekają na rozpoczęcie się nauki. Skoro nauczyciel wejdzie, dzieci powstają na jego przywitanie, a później pilnie i z uwagą zważają na każde nauczyciela słowo. Nauka uszlachetnia serce i rozwija rozum; dla tego też pilny i uważny uczeń staje się z dniem każdym lepszym i rozumniejszym.

2. Uczeń pilny i porządny ochrania książki i zeszyty. Nie zagina, ani nie drze kart, nie plami stronnice, bo na każdej z nich znajdują się rzeczy pożyteczne, których uczyć się winien, a przytem wie, jak ciężko rodzic pracować musi, aby mu tych jak i innych dostarczyć mógł potrzeb. Dla tego też uczeń dobry, ucząc się, nie niszczy książek, a pisząc, macza uważnie pióro i nie plami zeszytów. Porządnego ucznia poznać już można z tego, jak książki i zeszyty jego wyglądają.

3. Nietylko zaś na czyste utrzymanie książek, które są jego własnością, każdy uczeń zważać powinien, ale także i na to, aby przedmiotów, w szkole się znajdujących, nie uszkodzić i nie psuć. Niewdzięcznikiem jest ten, który kraje ławy i plami ściany, bo zapomina o wdzięczności dla tych, których kosztem szkoły się utrzymują, aby on się rzeczy pożytecznych nauczył. Uczeń taki nie jest godzien, aby do szkoły uczęszczał, bo nie tylko sam się nie uczy, ale nadto daje zły przykład innym, niszczy cudzą własność, oszukuje rodziców i opiekunów i gniewa nauczyciela.

4. Dla współtowarzyszów powinien być uczeń uprzejmy i przyjacielski. Powinien każdego z nich jak brata kochać, nie pogardzać żadnym, chociażby był ubogim, gdyż w szkole wszyscy sobie są równi, ten tylko najlepszym, który jest najpilniejszym i najlepsze w naukach robi postępy.

Zazdrość wszelka plami serce człowieka, więc dobry uczeń nie zazdrości współuczniowi pochwały przez nauczyciela udzielonej; owszem cieszy się z tego i sam tem więcej do nauki się przyklada, aby również pochwały stał się godnym.

5. Jeżeli który z współuczniów jest ułomny, nie powinien się dobry uczeń z niego naśmiewać, ani nim gardzić; byłoby to bowiem oznaką bardzo złego serca. Każdy zdrowy człowiek winien dziękować Bogu, że nie ma kalectwa a ułomnemu

osładzać w pożyciu chwile smutne, czem sobie z pewnością na nagrodę Boga zasłuży. Zgoda jest także pięknym przymiotem ucznia, dla tego też dobry uczeń unika wszelkich kłótni i bijatyk, a jeżeli go kto obrazi, chętnie urazę przebacza i dobrem za złe płaci. — W szkole tak samo jak i w kościele powinien panować spokój, miłość i zgoda, bo tutaj uczy się dziecko poznawać i chwalić wszechmocnego Boga, który wszędzie jest przytomny i na wszystko patrzy. W chwilach od nauki wolnych, dosyć uczniowie wspólnie nabawić się mogą, co dla nich niejako nagrodą za pilność, zgodę i posłuszeństwo względem rodziców, starszych i nauczycieli.

6. Czem jest dla dziecka ojciec w domu, tem jest dla ucznia nauczyciel w szkole. Jak ojciec stara się wszelkimi siłami, aby dziecko wychować i wo wszystkie potrzeby zaopatrzyć, tak samo nauczyciel nie szczędzi pracy i mozołu, aby ucznia pożytecznych rzeczy nauczyć, iżby mógł wyjść na człowieka rozumnego, bogobojnego i cnotliwego. Dla tego też kocha dobry uczeń swego nauczyciela, jak drugiego ojca. Zapytany powstaje, trzyma się prosto, wesoło patrzy w twarz nauczyciela i odpowiada śmiało i wyraźnie. Nauczyciel pragnie jedynie dobra swoich uczniów; dla niedbałych i leniwych jest surowy, dla pilnych i cnotliwych dobry i łagodny. Dla tego też dobry uczeń nie obawia się nauczyciela, jest do niego przywiązany, kocha go z uczuciem wdzięczności, na każdym kroku okazuje mu cześć i uszanowanie, pilnie uważa na każde jego słowo i skinienie.

7. Jeżeliby uczeń popełnił coś nagany lub kary godnego, nie powinien być ponurym, ani bojaźliwym, owszem niechaj się uda do nauczyciela, otwarcie się przyzna do winy, niechaj okazać żal za przewinienie i przyrzeknie poprawę, a z pewnością otrzyma naukę i przotaczenie. Kłamstwo jest grzechem najobrzydliwszym, bo prowadzi do coraz większych występków. Kłamcą pogardzają i brzydzą się wszyscy cnotliwi ludzie, a Pan Bóg ciężko kłamcę zwykł karać. Dla tego też otwartość i prawdomówność pięknym są przymiotem dziecka, gdyż takowe gotują mu miłość u ludzi i łaskę u Boga.

8. Po skończonej nauce wychodzą dzieci ochoczo i wesoło ze szkoły. Ale dobry uczeń na każdym kroku zważać winion na przyzwoitość i skromność, bo w szkole nie tylko pobiera naukę, ale uczy się zarazem przyzwoitości w obejściu. Nie waleśa się zatem po ulicach, nie hałasuje i nie rozbija się w bójkach, lub na ślizgawce w zakazanych miejscach, gdzie się załamać i utonąć może. Nio ciska ka-

mieniami i śniegiem, ale spokojnie wraca do domu, tak że każdy od razu poznaje, że to uczeń szkolny i każdy go szanuje, a rodzice i nauczyciel go kochają i codziennie więcej mu się cieszą.

5. Zachęcenie do pracy.

1. Dalej dzieci do roboty, Do książek lub innej pracy,
Bo ciągle w życiu kłopoty, Mają leniwczy, próżniacy.
Prędko, słodko przy robocie, Godzina każda upływa,
Podczas gdy próżniak w tęsknocie Dręczy się i z nudów ziewa.
2. Miło wspomnieć, że dzień minął, Kiedy się w nim coś zrobiło;
Ale gdy na marne zginął, Wstyd i zgroza, iż się żyło.
Czas jest klejnot bardzo drogi, Kto go na niczem przepędza,
3. Czyli to pan, czy ubogi, Tego pewna czeka nędza.
Dla tego rącho do pracy, Korzystając z każdej chwili,
A będą nam źli próżniacy, Szczęścia, swobód zazdrościli.

6. Słuchaj starszych!

1. Razu pewnego, w późnej jesieni powracała gromadka żwawych i wesołych chłopców ze szkoły do domu, do sąsiedniej wsi. Mroźny wiatr przeszywał na wskroś, ale wesoła dziatwa na tem swoje budowała nadzieje, że wody tem prędzej zamarzną i ślizgawka się otworzy. Tak i owak sobie radząc chłopcy, zbliżyli się do rzeki, której woda już się była ścięła. Niesforny Wojtuś pierwszy wszystkich na ślizgawkę namawiać zaczyna. Na szczęście jednakże, zaniin się na tak słaby lód puścili, ujrzały starego Bartłomieja, który zabiegłszy inną drogą, zawołał: „Nie wchodźcie, mile dzieci, na lód, śmierć niechybna was tam czeka, gdyż rzeka dzisiejszej nocy dopiero zamarzła.”

2. Posłuszny Franuś i skromny Pawelek i wszystkie chłopcy usłuchały rady Bartłomieja. Jeden tylko Wojtuś, niepomny na ojcowską i serdeczną przestrożę, wszedł na lód, począł się w prawo i lewo ślizgać, a nawet się z rady starego Bartłomieja naśmiewać, zachęcając towarzyszków, aby za jego poszli przykładem. Wśród takich ruchów i śmiechu Wojtusia, nagle łamie się lód, a śmieciek zuchwały wpada w nurty rzeki i zanurza się pod samo gardło i czuje, że woda na głębiny całą siłą go porywa. Krzyk przeraźliwy topielca i wszystkich towarzyszków zwrócił uwagę starego Bartłomieja, który, posunąwszy się ku miejscu, gdzie tonął Wojtuś, wyciągnął go i tak od niechybnej wyratował śmierci.

3. Teraz dopiero poznał Wojtuś, jak źle sobie postąpił. Błady i skostniały rzucił się do nóg Bartłomieja, dziękował

ze łzami w oczach za ocalenie życia. Bartłomiej chętnie urazę przebaczył i zwracając się do chłopców, rzekł: „Przekonałycie się z tego, dzieci moje, jak Bóg karze nieposłuszeństwo; słuchajcie więc zawsze, i szanujcie rodziców, słuchajcie starszych, a Pan Bóg błogosławić wam będzie.“

Kiedy starszych słucha dziecię,
Bóg mu daje długie życie,
W każdym kroku błogosławi,
I od złego je wybawi.

7. Wicus.

Na zamarzniętej sadzawce w ogrodzie
Ślizgał się Wicus po lodzie,
A chociaż mu brat starszy ganił tę zabawkę,
Gdy sposobność upatrzył, dalej na sadzawkę.
Zaufany w zręczności, mniej ważył przestrogę,
O przypadek nie trudno. Wicus złamał nogę!
Wtedy biedny chłopczyzna sam wyznał ze łzami,
Że się nie godzi starszych pogardzać radami.

8. Pilność, choćby największą zawadę, usunąć potrafi.

1. Kleantes, ubogi Grek, żądzą wiedzy pałający, ale z powodu ubóstwa na szukanie zarobku po ludziach skazany, nie mógł korzystać z nauki, jakiej pewien uczony mąż, filozofem zwany, w mieście jego rodzinnem młodzieży udzielał. Aby wszelkie przewyciężyć przeszkody i równie, jak inni młodzieńcy, umysł swój użytecznymi wiadomościami zbogacić, najmował się do rozmaitych ręcznych robót, na których wykonanie całe noce poświęcał i tyle w ten sposób zarabiał, ile mu na zaspakajanie nieodzownych potrzeb życia było potrzeba. Całe zaś dni spędzał na gorliwem słuchaniu wykładów wielkiego filozofa.

2. Ludzie, znający ubóstwo młodego Greka, łamali sobie nad tem głowy, zkąd bez pracy utrzymanie mieć może, i poczęli go podejrzывать, iż może w sposób nieprawny zaspakaja potrzeby życia. Oskarżono go zatem i wezwano przed sąd, aby się usprawiedliwił z uczynionego mu zarzutu. Stanął w oznaczonym czasie, przyprowadziwszy jako świadków ludzi, u których za pieniądze się najmował i tym sposobem udowodnił niewinność swoją. Ten niezwykły zapal do nauk wzbudził w obecnych sędziach taki podziw, iż postanowili uczcić młodzieńca stósownym podarkiem, którego jednak, idąc za poradą swego mistrza, nie przyjął.

9. Skala i kropła.

„Jakież zamiary zuchwałe!

Ty, miękka kropło, chcesz wydrążyć skalę?“

Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała

Na kropkę, co spadała.

Kropła nic nie odpowiada,

Ale jak pada, tak pada;

I stałością dokazała,

Że wydrążyła się skala.

10. Rodzina.

1. W domu mamy rodziców i rodzeństwo: ojca, matkę, braci i siostry. Ojciec, matka i dzieci składają rodzinę. Prócz tego należą także do rodziny: dziadunio, babunio, stryj, wuj, ciotka. W rodzinie cnotliwej kwitnie spokój i szczęście; dzieci są posłuszne rodzicom i starszym, szanują ich słowa i każde spełniają życzenie; rodzice zaś kochają dzieci i starają się pilnie o ich wychowanie i naukę. Jeżeli choroba lub nieszczęście nawiedzi osobę, do rodziny należącą, wszyscy się smucą i o to jedynie się troszczą, aby osobie drogiej przynieść ulgę w cierpieniu. Jak smutkiem wszyscy w rodzinie się dzielą, tak samo radują się wspólnie szczęściem, jeżeli takowe którego z członków rodziny spotka.

2. Głową rodziny i gospodarzem w domu jest ojciec. Ojciec pracuje skrzętnie, a niekiedy i bardzo ciężko na utrzymanie rodziny; w pocie czoła jako rolnik uprawia ziemię, lub jako rzemieślnik trudni się wyrobem różnych sprzętów i przedmiotów. Matka zaś pielęgnuje dzieci i prowadzi gospodarstwo domowe.

Wychowanie dzieci wiele rodziców kosztuje pracy, zabiegów i kłopotu. Większa część rodzin utrzymuje się z ciężkiej pracy; z niej bierze żywność i przyodziewek. W razie choroby dziecięcia i najbiedniejszy rodzic ostatniego dobywa grosza na lekarza i lekarstwa, a strapiona matka przepędza noce bezsenne przy łóżku chorego.

3. I ja też dzisiaj wiem, ile trudów sprawiłem rodzicom, nim mnie wychowali! Jako dziecicę byłem bezradny, nie mogłem stać o własnych siłach, ani chodzić, ani też w najmniejszej potrzebie sobie zaradzić. Na własnem ręku wypiastrowała mnie matka, wypielęgnowała słabego, a w chorobie kołysała mię do snu i usypiała miłą piosenką. Podczas gdy matka zajęta domem i dziećmi, ojciec pracą ciężką i mozolną zarabiał na utrzymanie. Któżżby więc

dziecko mogło nie kochać i nie szanować rodziców, a w sercu nie czuć wdzięczności za tyle dlań poniesionych prac i trudów? Skoro zaczął pierwsze wymawiać słowa, rodzice uczyli mnie pacierza, nauczali o Bogu, Jego wielkości i dobroci, objaśniali mi w ten, co złe a co dobre, uważali na każdy mój krok i postępek; a kiedy podrosłem, posłali do szkoły w tej myśli, abym na cnotliwego i pożytecznego wyrosł człowieka.

4. Nietylko w niemowlęctwie, ale także i w późniejszym życiu ciągle rodzice czułą mnie otaczają opieką. A te wszystkie trudy ponoszą jedynie z serdecznej ku mnie miłości. To też pomny zawsze będę, na przykazanie Boże, które mówi: „Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś żył długo na ziemi.“ Starać się będę wszelkimi siłami, aby choć w małej części wywdziękzyć się rodzicom za dobrodziejstwa, których przez lat tyle doznawałem. Za święty obowiązek uważać będę, aby rodzicom w starości być podporą i pociechą. Z braćmi i siostrami będę zawsze zgodnym i łagodnym, będę ich tak kochał, jak nas rodzice kochają, a w ten sposób sprawię i rodzicom radość i u Pana Boga zasłużę sobie na łaskę i błogosławieństwo jego święte.

11. Ręka prawa i lewa.

1. Życie dzieci zgodnic z sobą!
Bo zgoda najpiękniejszą rodziny ozdoba;
Szanujcie te łube związki;
Wy kwiaty jednej gałązki.
2. Wszakże codziennie widzicie,
Jak dwie rodzone siostry zgodnie wiodą życie,
Z ręką prawą ręka lewa,
Jedna na drugą nigdy się nie gniewa,
Jedna dla drugiej uprzejma i szczerą,
Jedna drugą wiernie wspiera;
A chociaż czasem jedna leniwa,
Druga jej bez poruczenia na pomoc przybywa,
Ale też za to jak piękna nagroda!
Ta śliczna zgoda.
Obudwom niesie korzyści wzajemne,
Wiodą życie przyjemne,
Zadna się z nich zbyteczną pracą nie obarcza,
Jedna i druga ciała posiłku dostarcza,
Ztąd obiedwie czerstwe mają siły,
Oby tak rodzeństwa wszystkie z sobą żyły.

12. Bojaźń Boża jest początkiem mądrości.

1. Pewien ojciec zachorował bardzo ciężko. Kiedy zaś czuł, że już ostatnia życia jego zbliża się chwila, przywołał do siebie żonę z czworgiem drobnych dzieci i rzekł do nich słabnącym już głosem: „Nie płaczcie drogie dzieci! Nie zostaniecie zupełnemi sierotami. We mnie tracicie ojca, ale ojca ziemskiego. W niebie mieszka ojciec nieśmiertelny. On to przyodziewa kwiaty, żywi ptaszki, opickuje się światem i wszystkimi ludźmi, a mianowicie sierotami. Do niego za-noście modlitwę, a on was nie opuści. Bójcie się Boga, a on wam błogosławić będzie. Z miłości i bojaźni ku Niemu czyńcie dobrze, a unikajcie złego. Wtedy żyć będziecie w łasce u Boga i u ludzi, aż się w niebie zobaczymy.“

2. Dzieci upadły na kolana i słuchały z płaczem ostatnich słów dobrego ojca, który też w krótkce, pobłogosławiwszy wszystkich, Bogu ducha oddał. Słowa ojcowskie zachowały sobie dzieci w sercu, a pomne zawsze na bojaźń Bożą, żyją szczęśliwie, bo Bóg im błogosławi, a ludzie ich kochają.

13. Portret.

1. Zdarzyło się przed wielu laty, iż umarł kupiec bardzo zamożny. Jedyne spadkobierca syn, wysłany przezeń od lat najmłodszych za granicę, nigdy nie zawitał w dom rodzicielski. Nic przeto dziwnego, że cała jego postać wyszła ludziom z pamięci i nikt sobie rysów jego przypomnieć nie mógł.

Naraz zjawia się trzech pretendentów do majątku po zgasłym bogatym kupcu, z których każdy mienił się być synem zmarłego, a więc prawowitym jego spadkobiercą.

Rzecz wytoczyła się przed sąd. Przeczorny sędzia, prowadzący sprawę, chwycił się następującego fortelu. Kazał wnieść do sali portret nieboszczyka kupca, wyobrażający żywo i dobitnie rysy jego, i do zebranych trzech młodzieńców tak się odezwał: „Na portrecie tym pozwolę sobie zrobić znak, wielkości kuli. Kto wystrzałem z pistoletu trafi w miejsce oznaczone przezemnie, tego uznam za prawego spadkobiercę i wręcę całą majątność pozostałą.“

2. Natychmiast wystąpił pierwszy młodzieniec, prawą ręką ujął podany pistolet i trafił zupełnie blisko miejsca, naznaczonego przez sędziego. Po nim wystąpił drugi i poprawił pierwszego, trafiwszy jeszcze bliżej punktu celnego. Wystąpił wreszcie trzeci pretendent, i on ujął w rękę pistolet, ale spojrzawszy na rysy, które portret przedstawiał, zachwiał

się, zbladł i wypuściwszy z ręki pistolet, zawołał: „Jazbym miał strzelać do tego, który mi na ziemi po Bogu był najdroższym! Syn miałby znieważać postać ojca! Nigdy! o nigdy!“

„Szlachetne dziecię!“ zawołał sędzia, „Tem okazałeś, żeś synem zgasłego, boś i obrazu martwego przez cześć dla tego, którego wyobraża, znieważać się nie poważył.

Jak zawstydzonymi wyszli dwaj fałszywi pretendenci, nie trudno się domyślić.

14. Jak Bóg da!

Pewien tkacz, zajęty od kilku tygodni wyrobem nastawionej półki płótna, krótkiego tylko jeszcze potrzebował czasu do ukończenia swój pracy. A że to właśnie była sobota, tembardziej się więc spieszył, żeby jak najprędzej otrzymać zarobioną zapłatę. „Ciesz się moja żono!“ zawołał, „za chwilę będzie koniec mej pracy.“ — „Jak Bóg da!“ odpowiedziała z pokorą bogobojna kobieta. „Ona wiecznie wyjeżdża ze swoim „Jak Bóg da,“ mruknął pod nosem tkacz, i w rozdrażnieniu wypuścił czołenko, które, niepowstrzymane przy zwrocie, upadło. Niezręcznością swoją tym więcej rozwścieklony, zerwał się nagle z siedzenia, ale zaplątawszy się między stopniami, upadł i złamał nogę. Sześć tygodni upłynęło, nim biedak mógł powrócić do będącej na ukończeniu pracy.

15. Podróżny i kaleka.

Nieskarzyłem na ludzi, nieskarzył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi,
Wtem, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze,
Nauczył mnie tym bardziej milczeć ów ubogi:
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

16. Brzoskwinie.

1. Pewien ojciec, przybywszy z podróży do domu, dał każdemu z trzech synów po pięknej brzoskwini. Dzieci mocno się podarkowi ucieszyły, a jedząc owoc, chwaliły jego słodycz i soczystość. Gdy chłopcy wieczorem, udając się na spoczynek, z ojcem się żegnali, zapytał ich tenże: „a cóżście zrobili z brzoskwiniami?“ Na to odrzekł najstarszy: „Ojcze! zjedliśmy je, piękny to i smaczny owoc, i aby się drzewka takiego dochować, zasadziłem pestkę w ziemię.“ — „Rozumnieś uczynił,“ odrzekł ojciec, „bo

wiedz, że tylko ten, który sicje, plon zbiera.“ — „Ja zaś,“ odrzekł młodszy, „zjadłszy brzoskwinie, rzuciłem pestkę i tylko o tem myślałem, ilebym go jeszcze więcej mógł spożyć.“

2. „Popelnileś łakomstwo, drogi synu! a łakomstwo jest rzeczą obrzydliwą. Dzisiaj jesteś jeszcze młodym, to też, gdy będziesz starszym, innego nabierzesz doświadczenia i staniesz się rozumniejszym.“ W końcu zwracając się do najmłodszego ze synów, zapytał ojciec: „A ty Jasiu! cóżś uczynił z brzoskwinia twoją?“ „Ponieważ wiem, drogi ojcze!“, odrzekł na to chłopczyzna, „że biedny Staś zawsze łaknie, a ja biedy nie cierpię, więc zaniósłem brzoskwinie moję Stasiowi. Nie chciałem jej wprowadzić przyjąć, ale się nie pytałem, zostawiłem mu ją i uciekłem.“ Poznali starsi bracia, że Jaś, lubo najmłodszy, najlepiej nią rozporządził. Rozczulona matka uściśkała dobre dziecko, a ojciec, pocałowawszy Jasia w głowę, rzekł:

„Jak czynić, głos tajemny mówi nam do ucha,
Szczęśliwy ten, co go słucha.“

17. O sierotce Marysi.

Po długim poranku słońce się podnosi coraz wyżej, a kiedy się najwyżej wzbilo i nadeszło południe, wtedy spieszą ludzie z pól do domów, aby po południowej pracy pośilić zmęczone ciało i cokolwiek wypocząć. Braciszek z siostrzyczką, Józio i Anusia, wyglądali także powrotu matki z pola, bo głód im czuć się dawał. Przybyła wreszcie matka i zakrzętała się koło ogniska. Jaś donosił suchego drzewa, Anusia czystej wody, wnet ogień na kominie zapłonął i obiad był gotów. Dzieci z matką zasiadły do stołu i choć ubogie strawy smacznie zjadać poczęły. Wtem u proga staje biedna, wybladła dziecina. Była to sierotka Marysia.

2. Matka biednej dawno już śpi w zimnej mogile, o obiad dla niej nikt się nie troszczy, gdyż ojciec był zmuszony pójść w drogę. Z głodu wychudłe dziecię nie śmie postąpić dalej, trzęsie się z osłabienia, a rzewne łzy płyną z ocz jego, gdy patrzy, jak drudzy jedzą. Wtem spostrzegła matka biedną sierotkę, przywołała do stołu, a dzieci natychmiast jej miejsca ustąpiły. Nakarmiono i pocieszono biedną dziecinę, a matkę z Józiem i Anusią sownieć Bóg wynagrodził, bo wypełnili słowa Pana, który mówi: „Łaknącego nakarmić a nagiego przyodziać“ należy.

18. Sierotka.

Była to jedna sierotka,
Z nazwiska niewiadoma, z imienia Dorotka. —
Sierotka — to biedne dziecię, nie ma ojca, maty —
Smutno jej na świecie samej!
Ale Bóg dobry o wszystkich pamięta;
Zsyła opiekę w potrzebie.
Jakaś pani bogata, litością przejęta,
Wzięła Dorotkę do siebie.
Dobra to dziewczynka była,
Ledwie oczki otworzyła,
Zaraz do Boga westchnęła.
Poty nic w usta nie wzięła,
Póki paciorka swego nie zmówiła.
Nigdy, nigdy nie skłamała,
Boga i myślą obrazić nie chciała:
Pan Bóg jej też błogosławił,
I to łaską swoją sprawił,
Ze jej w zwyczaj weszła cnota.
Z Dorotki — była Dorota,
A zawsze wdzięczna i cnotliwa,
I kochana i szczęśliwa,
Długie, długie żyła lata,
Z ubogiej — była bogata.
Lecz największa dla niej chwała!
O ubogich pamiętała,
Nie raz kiedy ich karmiła,
Rzekła: i jam biedną była.

19. Zwierzęta domowe.

Od niepomniących czasów osuwali ludzic zwierzęta,
które im liczne oddawały usługi. Używają ich do pracy,
a sierć ich i mięso dostarczają ludziom odzieży i pożywienia.
W każdym, choćby i najmniejszym gospodarstwie, chodują
konie, woły, krowy, owce lub kozy. Pies i kot są także
pożytecznymi zwierzętami domowymi.

20. Koń.

1. Koń jest najpiękniejszym ze zwierząt domowych.
Rączy w biegu przebiera szybko i lekko zgrabnemi nogami;
nozdrza mu się wtedy rozdymają, czarne oczy nabierają
połysku, a wiatr unosi piękną i bujną grzywę. Kopyta konia
są mocne i twarde; do nich przymacniają żelazne podkowy,
aby po żwirówkach i twardych drogach kopyt nie nadwy-

rężył, a tem samcem nie okulał. Koń należy z pewnością do najpozyteczniejszych zwierząt. Pomocny on jest człowiekowi w uprawie roli, w żniwa zwozi zboże do stodoł, w miastach i największe przeprowia ciężary. Człowiek konno, lub mając go w uprzęży, w krótkim czasie przebywa wielkie przestrzenie i odbywa liczne podróże.

2. Wojna sama bez konia obejść się nie może. Tutaj koń ciągnie wszelkie przybory wojskowe, a nawet działa, dowozi żywność i t. d.

A któż nie widział konnicy, która jest wojskiem bardzo pięknem i potrzebnem? Tutaj koń wielkie usługi człowiekowi oddaje. Rączy, szybki i odważny koń rozumie swego jeźdźcę, naciera śmiało na przeciwnika, a z niebezpieczeństwa pana swego unosi i życie mu ratuje. Zwierzę to łagodne i zarazem ogniste przywiązuje się bardzo do człowieka, a po utracie pana swego widoczny okazuje smutek. Wesołość lub dolegliwość oznajmia koń rzeniem.

21. Koń i osieł.

Dumny koń szedł, pyszniąc się bogatym rzędem, który miał na sobie. „Precz z drogi trutniu!“, krzyknie zuchwale na osła, co za ledwo zdążył umknąć na bok i ująć groźnego kopyta. — Wkrótce potem, postrzelony w bitwie rumak, przedany był rolnikowi, od którego zaprzężony do woza z gnojem, postępował spokojnie tą samą drogą. Poznał go osieł i choćby był mógł oddać wet za wet, litował się raczej nad jego nieszczęsną dolą.

22. Koń i osieł.

Przy powrozie,
Na mrozie,
Wielki ciężar konie wlekły.
Więc sobie rzekły:
Aby naszą pracę skrócić,
Starajiny się wóz wywrócić.
I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły,
A nim wyschło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głodzie.

23. Bydło rogate.

1. Z wołu i krowy wieloraki człowiek ma pożytek. — Wołu tak samo jak i konia używa człowiek do uprawy roli,

zwożenia zboża do stodół i przewożenia wielkich ciężarów. Wół wprawdzie nie jest szybki w biegu, ale za to przy powolności swojej jest w ciężkiej pracy bardzo wytrwały, a utrzymanie jego mniej wymaga pielegnowania i jest wiele tańszem, aniżeli utrzymanie konia.

2. Krowa daje mleko, które jest bardzo pożywne. Krowa dla ludzi biednych jest całym majątkiem, żywi ona niekiedy całą rodzinę. Z mleka zbiera się śmietana, a ze śmietany robi się masło i ser. — Mięso z bydła rogatego służy człowiekowi za pożywienie, a mięso cieląt jest delikatne i smaczne. Z tłuszczu bydła rogatego leją świece; skóry wyprawia garbarz, z których szewc szyje obuwie, siodlarz i rymarz robi siodła, uprząż na konie, fartuchy do powozów i t. d. Wół i krowa mają kopyta przedzielone, które zwiemy racicami. Bydło ryczy.

24. Wół i mrówki.

Wół się śniał, widząc mrówki w małej pracy skrzętne;

Wtem usłyszał od jednej te słowa pamiętne:

„Z umysłu pracujących szacunek roboty;

‘Ty pracujesz, bo musisz, my mrówki, z ochoty.’”

25. Owca i koza.

1. Owca i baran dają wełnę. Wełna się strzyże, a z ostrzyżonej i wypranej wełny, którą się przedzie, wyrabia sukiennik na odzież sukno. Ze skór, z wełny nieostrzyżonych, mamy kozuchy na zimę. Owce dają także mleko smaczne i zdrowe. Z mleka owczego wyrabiają ser i masło. Serwatka bardzo jest zdrowa dla ludzi, cierpiących na choroby piersiowe. Mięso z owiec, które baraniną lub skopowiną nazywają, jest tłuste i smaczne. Owca jest wiele mniejszą od wolu i krowy, nogi jej kończą się również rozdwojonemi kopytkami, które się nazywają racicami. Owca beczy.

2. Koza podobna jest do owcy, ale nie przynosi człowiekowi tyle pożytku, ile owca. Kozy nie strzygą, gdyż obrosła jest włosiem twardym i grubym. Koza jest wesoła i bardzo ruchliwa. Biega bezustannie, skacze i figluje. W pokarmie nie przebiera. W ogrodniku ma wielkiego nieprzyjaciela, bo jeżeli dostanie się do ogrodu, wielkie w nim wyrządza szkody. Kozę chowają dla zdrowego mleka.

26. Owieczka.

1. „Nie oddalaj się kochanko od trzody!”

Mówiła stara owca do owieczki młodej.

„Zobaczysz, porwą cię wilki;
Na to dosyć jednej chwilkі!“

2. Młoda mruknęła sobie: „Ot! Bóg wie, co plecie,
A wilków nie ma na świecie!
Nie dziś żyję, żadnego jeszcze nie widziała;
U starszych, aby burczeć, to na tem rzecz cała.“
3. Tak sobie rozumiejąc, została się w tyle,
Pędzi po krzakach motyle,
To liść z drzewa skubnie wśród parowu,
To się zatrzyma, to podskoczy znowu.
4. Wtem razem strasznie zawoła:
„Ach ratuj mnie mamuniu! wilki już do koła!
Mamuniu dobrodziejko! mamuniu kochana!“
Biegną co tchu pasterze, krzyczą na brytana,
Lecz już zapóźno, oddała już owieczka ducha;
Tak to bywa, dziateczki, kto starszych nie słucha.

27. Gęś:

1. Gęś należy do ptaków ziemnowodnych; palce u nóg jej połączone są błoną i dla tego też wiosłując niemi wybornie pływać może. Po polach wiejskich widzimy na wiosnę i latem liczne stada pasących się gęsi, bo gęś obok ziarna, kartofli, marchwi, ćwikły i t. d. lubi szczególnie młodą trawkę. Gęś jest ptakiem wielkim ze szyją długą; dziób ma szerokokopankowaty, czerwono-żółty, nogi krótkie ale mocne, czerwone. Gęś jest w domowym gospodarstwie, szczególnież dla uboższego ludu bardzo pożytecznym ptakiem, gdyż chów jego nie jest mozolnym ani kosztownym, a korzyść znaczna. Gęś bowiem, jeżeli jest cokolwiek podtuczona, daje nam piękny, biały i bardzo smaczny tłuszcz, mięso jej jako i czernina wybornie smakują.

2. Ale największe dobrodziejstwo wyświadcza gęś człowiekowi pierzem, pod którym tak bogaty jak ubogi, tak stary jak i młody sypiać zwykli. W skrzydłach gęsi są pióra długie i twarde, których dawniej wyłącznie do pisania używano. Na wiosnę znosi gęś 8, 10—12 dużych, białych jaj, które gęś wysiaduje, a z których po czterech tygodniach wylęgają się zielonym puszkim okryte gąsiątka. Stara gęś, gaworząc do swych dzieci, prowadzi je na murawę, lub do wody. Odważnie ich broni przed człowiekiem, psem lub ptakiem drapieżnym, a niejednego sprzeciwne go chłopca odprawiła gęś z guzem na głowie. Prócz swojskich gnieżdżą się u nas, na szerokich błotach i niedostępnych zaroślach, gęsi dzikie, które jednakże na zimę długimi sznurami do ciepłych odlatują krajów.

28. Kaczka.

1. Do rzędu ptaków ziemnowodnych należy także kaczka. Jest ona mniejszą od gęsi, a nogi jej są zaopatrzone w błony do pływania. Kaczka ma szyję krótką, dziób duży, łyszkowaty; na głowie, szyji i w łokach, mianowicie u kaczora, lśniące, zielonawe pióra. Chodzi na nogach krótkich, niezgrabnie się kołysząc. Kaczka jest ptakiem bardzo żarłocznym i dla tego w pożywieniu nie przebiera.

2. W każdym ścieku, kałuży i rowie kaczka żubruje, pływa, wodząc swe młode po stawach i jeziorach, chwytając ryby, żaby, w ogóle wszelkie wodne robactwo, a ziarnem także nie gardzi. Jaja kaczki są mniejsze od gęsich, mięso zaś także bardzo smaczne, ale pierze nie tak miękkie i ciepłe, jak pierze gęsi. Kaczka woła kwak! kwak! kwak!

29. Kogut i kura.

1. Przed każdą nieomal chałupą, po podwórkach, śmietnikach i drogach we wsi, napotykamy grzebiące i pożywienia szukające kury, bo kurę chowa i najbiedniejsza wiejska wdowa. Jest to ptak bardzo użyteczny, sam najczęściej stara się o wyżywienie, a za jaja sprzedane, które znosi, ubogie wdowy kupują sól, która w domu jest niezbędną. Kogut i kura nie mogą pływać jak gęś lub kaczka, bo palce ich nóg nie są połączone błonkami, ale zaopatrzone w mocne dość długie rogowe pazury do grzebania w ziemi. Kogut jest większy i daleko okazalszy od kury, chodzi on z podniesioną głową pomiędzy znajomymi sobie kurami dumnie, z podniesionym w górę zwieszonym ogonem i jest prawdziwym opiekunem swego stada. Uważa on, czy jastrząb się nie zbliża, o czem bezzwłocznie krzykiem kury uwiadamia i do uchronienia prowadzi; jest on w ogóle odważny i burzliwy.

2. Niech się tylko pokaże inny kogut na jego śmietniku, a tuż wszczynają się zacięte walki. Na szyjach przeciwników strzępi się pierze, mięsiste grzebienie na głowach krwią im nabiegają, uderzają na siebie, biją się skrzydłami, kują dziobami, lub wodzą za grzebienie, raniąc się do krwi, niby dwa zaperzone, niegrzeczne chłopaki, lub pijanice w gospodzie. Walka trwa długo, a kury w strachu z ubocza się przyglądają. Nareszcie jeden z przeciwników ustępuje. Wtedy zwycięzca wlatuje na płot albo wchodzi na kupe mierzwy a kilkokrotnem silnem zapianiem, ogłasza sąsiadom do koła kurom swoje zwycięstwo. Koguty i kury różnej są barwy, a niektóre i bez ogonów zupełnie z urodzenia kuse. Kura

znosi rocznie przeszło 60 białych jaj, które są bardzo smaczne. Młode kurczątką są okryte delikatnym puszkciem. Kura, kwocząc, wodzi swe dzieci po dworze i uczy je szukać pożywienia, broni ich odważnie, jeżeli pies się zbliży, albo chłopiec niegrzeczny się sprzeciwia. Kury lubią się wygrzewać na słońcu i tetrać się w rozgrzanym piasku.

30. Kura.

Krzyk, hałas! — co za przyczyna?
 Nie wiedzieć, z kąd się co wzięło;
 Kura wyszła z pod komina,
 I wielkie ogłasza dzieło.
 Czy jakie skarby wynalazła Panu?
 Czy nowy system poznaje?
 Czy co ważnego odkryła dla stanu?
 Nie — cóż przecie? — zniosła jaje.

31. Indyk.

Do największych ptaków domowych należy indyk. Indyk jest mocno zbudowany, nogi ma silne, na głowie ma czerwony, mięsisty grzebień, a pod szyją czerwone, wiszące korale. Jest to ptak bardzo drażliwy i zacięty. Rozgniewany roz-tacza w koło ogon, skrzydła ku ziemi opuszczą i tak na-puszczony przechodzi się i szwargoce. Chowają indyki dla smacznego ich mięsa.

32. Mysz.

Mysz jest zwierzątkiem maleńkiem, zgrabném. Oczka ma żywe, uszka ładne, a pyszczek obrośły w długie wąsy. Chodzi w kożusku siwym i ma długi ogon. Najchętniej przebywa w mieszkaniach ludzi. Żywi się ziarnem, okruszynami chleba, mąką, kaszą, a lubi bardzo słoninę. Mysz, choć małym jest zwierzątkiem, wyrządza w spiżarniach dużo szkody, bo robi sobie w ścianach i pod podłogą nory, wygrza w szafach dziury, a jeżeli się dostanie pomiędzy wi-szące odzienie, pocina takowe niekiedy w drobne strzępy. W polach żyje także mysz ruda, a mieszka w norach podziemnych. Myszy polne stają się często plagą rolnika, bo niszczą całe pola. Na zimę ściągają się myszy polne do mieszkań i gumien.

33. Mysz młoda i stara.

Wyjdź, kochanko, z ciasnej chatki,
 I posłuchaj głosu matki! —
 Mówiła mysz do córki. — W świat cię wyprowadzę,
 Ja ci doradzę:
 Jak zbierać ziarneczka,
 Jak się strzedz koteczka,

Jak łapki unikać,
 Jak do jamki zmykać.
 Powiem ci, czemu słoninka pachnie przypiekana,
 Ale mnie słuchaj, córko ukochana.
 Myszka była posłuszna i nie załowała,
 Długo sobie szczęśliwie po świecie bujała,
 Tysiąc myszek zginęło, ona jednak żyła;
 A czemu? bo posłuszna swojej matce była.

34. Szczur.

Szczur rudy jest zwierzęciem obrzydliwem i daleko większem od myszy. W mieszkaniach ludzkich, po stajniach, oborach i kurnikach wyrządza wielkie szkody. Jest żarłoczny i uprzykrzony. Kopie rozległe nory, w których się gnieździ, a tak jest zuchwały i nienasycony, że nietylko wyjada ziarno z obroków, ale nawet konie i bydło od paszy odpędza a chore z ciała ogryza. Gdy się dostanie do kurnika, wyrządza w jednej nocy wiele szkody, bo dusi drób młody.

35. Szczurek i matka.

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota:
 Rzekła matka do niego: „Falszywa to cnota.
 Na pozór on jest grzeczny, a wewnątrz jad mięści,
 Najokropniejszy taki, co gryzie a pieści.“

36. Chomik.

Chomik jest także rudy i większy, aniżeli szczur. Po bokach ma białe łatki, a spodem jest czarny. Zwierzátko to uwija się po polach i znosi ziarno w schowkach, które ma w pyszczku, do norów podziemnych. Jeżeli chomiki w polach zbyt się rozmnożą, wyrządzają wiele szkody, bo jedno takie zwierzątko potrzebuje na zimowe wyżywienie najmniej dwadzieścia funtów pięknego zboża. Dla tego rolnik nie lubi chomików i stara się takowe w polach wytępić. W niebezpieczeństwie jest chomik bardzo odważny i broni się zaciekle.

37. Drzewa owocowe.

1. Po sadach i ogrodach sadzą i pielęgnują drzewa owocowe, które nietylko upiększają siola i zagrody, ale za podjętą pracę wywdzięczają się człowiekowi różnorodnym, smacznym i obfitym owocem. Do najważniejszych należą: grusza, jabłoń, śliwa, wiśnia i orzech włoski.

2. Grusza ma liść okrągławo-lancowaty, świecący i twardy. Na wiosnę okrywa się białem jak puch łabędzi kwieciem. Owoc gruszy jest duży, od końca grubszy, okrąg-

gławy, a przy szypułce cieńszy. Jestto owoc smaczny i soczysty. Gruszki dojrzewają w sierpniu, a zimowe blansze dopiero po zerwaniu w późnej jesieni, rozpostarte cienko na słomie. Prócz gruszy ogrodowych rosną w dzikim stanie samotnie po polach i borach grusze leśne, których owoc jest mniejszy, twardy i cierpki.

3. Jabłoń rodzi owoc duży, okrągły, na krótkich szypułkach wiszący. Miło jest patrzeć na urodzajne drzewo, które wygląda, jakoby czerwonymi jabłkami było oblepione. Jak gruszek tak i jabłek różne mamy rodzaje. Są jabłka słodkie i winne, zimowe i letnie.

4. Jabłuszko.

I z kądże się wzięło jabłuszko rumiane? —
Z małego ziarneczka, dziecińy kochane!
Doprawdy, to cuda, cuda niesłychane:
Ziarneczko małeńkie, a jabłoni wspaniała,
Co ona listeczków, jabłuszek wydała,
Opadną jabłuszka, oblecą listeczki;
W rok znowu mieć będą jabłuszka dziecięcki
Listeczki zielone, jabłuszka rumiane,
Dziękujcież więc Bogu, dziecięcki kochane!

5. Śliwa rośnie wyłącznie po sadach tylko i ogrodach; jest drzewem delikatnym i nie wielkim. Na krótkich szypułkach rodzi owoc podługno-okrągławy, wielkości jaja gołębiego. Zewnątrz jest śliwka mięsną, wewnątrz zaś tej mięśni znajduje się pestka, a w niej ziarno. Śliwek mamy także różne rodzaje.

6. Czereśnia i wiśnia licznie rosną po sadach i ogrodach, a często wysadzone są kilkomilowe drogi temi drzewami. Jagody czereśni są żółte, czerwone lub czarne i mają smak słodki. Wiśnia ma jagody kwaskowate, które, gdy zupełnie dojrzeją, także są czarne.

7. Orzech włoski jest drzewem dość wyniosłym, a kiedy dorośnie i rozłożystym. Rodzi orzechy daleko większe, niż są leśne, czyli laskowe. Jądro orzechu włoskiego otulone jest twardą skorupą, która zamknięta jest w zielonej, soczystej łupinie. Jądro jest smaczne, a liść orzechu włoskiego mocny ma zapach. Rośnie to drzewo tylko w sadach i ogrodach chodowane.

Oprócz tych wymienionych drzew mamy w ogrodach różne krzewy, jak: agrest, świętojanki, maliny i t. d., które rodzą smaczne także owoco. W miarę użyty owoc jest zdrowym pokarmem.

8. Wiewiórka i orzech.

Jeszcze w zielonej skórze
Dostał się orzech wiewiórce,
Ledwie go dotknie drobnymi ząbkami,
„Jakże mię, rzecz, moja matka mam,
Nie raz mi to powiadała:
Ze orzeszek potrawa arcy-doskonała;
Dziękuję za nią.“ Wtem rzuci orzechem.
Podjęła go małpa ze śmiechem!
Bierze w łapki, rozłupywa,
Słodkie ziarno wydobywa,
I gdy go zajada sama,
Rzecz wiewiórce: „Dobrze inowi mama,
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryść wprzód,
Trzeba wprzód popracować, kto chce mieć wygodę.“

38. Cudzo jabłka.

1. Napotykamy często chłopców psotnych i nieposłusznych. Czychają oni, aby się młodszym w zabawie sprzeciwić, matce niejedną rzecz zakazaną cichaczem z domu wynieść, a nawet starszym niekiedy figla splotać. Do takich chłopców należał także i Piotruś. Pewnego razu zajrzał on do ogrodu sąsiada i zobaczył, że pod drzewem leżało mnóstwo przez noc spadłego owocu. Ogląda się więc ostrożnie na wszystkie strony i przyczaiwszy się, wchodzi dziurą do sąsiedniego ogrodu po owoc zakazany, niepomyślnie na to, że chociażby go ludzie nie spostrzegli, Bóg na niego patrzy.

2. Szybko wypchał sobie kieszenie rumianami jabłkami i słodkimi gruszkami, a kiedy się chciał wynosić, wszedł sąsiad do ogrodu. Chłopiec w nogi i do dziury. Wniść było łatwiej jak wrócić, gdyż wypchane owocem kieszenie odwrót powstrzymały. Sąsiad przybiegł, chłopca z dziury wyciągnął, natarł mu dobrze uszu i czupryny i rzekł: „W siódmym przykazaniu Bóg sam mówi: „Nie kradnij!“ Ciężko ten grzeszy, kto nie zważa na słowo Boże, a oprócz tego złodziejstwo jest obrzydliwym grzechem, a złodziej szkaradnym człowiekiem, tak że Bóg i ludzie się nim brzydzą, a złodziej we więzieniu kończy. Gdybyś do mnie był przyszedł i otwarcie o owoc poprosił, chętnieby ci z każdego gatunku był udzielił.“

Słowa te trafiły chłopcu do serca, odszedł ciężko zasmucony do domu i tak o tej nauce pamiętał, że odtąd i najmniejszej nie ruszył odrobiny, która była cudzą własnością.

39. Jabłoń i chłopczyk.

Wszedł chłopczyk do ogrodu, stanął przy jabłoni
 I tak przemawia do niej:
 „Moja ty jabłoneczko, drzewko ukochane!
 O jakież ty masz śliczne jabłuszka rumiane!
 Patrząc na twoje szczęście, serce się rozplywa.“
 Na to jabłoń odpowie: „Tak jestem szczęśliwa;
 Ale ja nie od razu taką jak dziś byłą;
 Najprzód mnie ręka bozka ziarnkiem utworzyła,
 Byłam bardzo małą, kiedy wyszła z ziemi,
 Ledwie mnie kto mógł dojrzeć z listkami mojemu;
 Rostałam szybko, wesolo przy boskiej pomocy,
 W dzień świeciło mi słońce, rosę miałam w nocy.
 Kiedy deszczyk polewał pola i ogrody,
 I mnie się też dostało. Abych uszła szkody,
 Z czasem przychylna ręka podpórę mi dała.
 Skorom po kilku latach siły już nabrała,
 Wiosna z wonnych kwiateczków uwiła wianuszek,
 A dziś mi Bóg łaskawy dał tyle jabłuszek:
 Tak jak się ze mną działo, tak się z wami dzieje:
 W małych pokładają rodzice nadzieję;
 Pan Bóg czuwa nad niemi, przełożeni strzegą;
 A kiedy dojrzałego wieku już dobiegą, —
 Trudów, starań, zabiegów owoce przynoszą.
 Pożytkiem są dla kraju, rodziców rozkoszą.“

40. Żal i otwartość Józefka.

1. Sołtys w Lubinie zasadził w swym ogródku kilka drzewek i bardzo się ucieszył, gdy na nich ujrzał pierwszy owoc. Z niecierpliwością też czekał, aż dojrzeje, bo się chciał przekonać o ich dobroci. Tymczasem syn sąsiada, zwabiwszy Józefka, syna sołtysowego, wszedł do sadu i wszystek owoc oberwał. Gdy sołtys ujrzał tę szkodę, zasmucił się bardzo i rzekł żałośnie: „O te niegodziwe chłopaki! pozbawiły mnie całej mojej przyjemności.“ Te słowa wzruszyły Józefka; pobiegł do swego towarzysza i rzekł: „Znartwiliśmy ojca naszym niegodziwym postępkiem; nie mam ani chwili spokojności, bo przypuszczam, że gdy się ojciec o sprawce naszej dowie, wzgardzi mną, jakem sobie na to zasłużył.“

2. Ale ten mu na to odpowiedział: „Głupcze, tylko się sam nie wydaj, to się ojciec o niczem nie dowie.“ Józef jednak nie mógł tego znieść na sercu, że tak ciężko ojca zasmucił. „O gdybym tylko mógł za mój występki jak najprędzej odpokutować, a już mnie nikt do złego nie skusi“, tak wyrzekł biedny chłopczyzna. Nadeszła jesień. Ojciec rozdzielił owoc pomiędzy swe dzieci i wszystkie zjadły go smacznie. Tylko Józefek stał smutny i nie ruszył ani gruszek ani jabłek, a w końcu zaczął głośno płakać. Ojciec

spytał go o przyczynę, a Józefek wyznał ze łzami, że to on, namówiony od złego chłopca, oberwał z drzewek niedojrzały owoc. Widząc szczerzy żal swego syna, chętnie mu ojciec przebaczył błąd, który nierozważnie popełnił.

Kochane dzieci! bierzcie sobie za wzór otwartość i żal Józefka, a uchybienia wasze każdy wam przebaczy.

41. Piosnka o prawdzie.

Prawda śliczna! prawda czysta!
O nie kłamcie dzieci!
Rzecz to jasna, oczywista,
Kłamstwo usta szpeci.
Jak róża w pączek zwinęta,
Usta wasze cudne;
Prawda śliczna! prawda święta!
Każde kłamstwo brudne.
Więc się kłamstwa wystrzegajcie
Jak trucizny dzieci!
Wczesnie prawdę ukochajcie,
Co jak słońce świeci.

42. Mech.

Zobaczywszy mech pokrywający u spodu młode drzewko, rosnące w lesie, dziwił się Kostuś bardzo, że po jednej stronie drzewa mech jest daleko gęstszy i zieleniejszy, aniżeli po drugiej. „Moje dziecko“ rzekł mu ojciec „Bóg, który daje wełnę owieczkom dla ochrony ich od zimna, również okrywa drzewa mchem, zabezpieczając je od chłodu. Nie dosyć na tem! Bóg w dobroci swojej pamięta nawet o tem, żeby mech gęściej rósł po tej stronie, z której mroźny wiatr północny wieje. Drzewa nie mają, tak jak dzieci, matki, któraby im dostarczała ciepłych sukienek na zimę; dla tego też sam Bóg opiekuje się drzewkami, i to w każdej porze roku.“

43. Zkąd kwiatki.

Czy nie wiecie lubie dziatki,
Zkąd się też to wzięły kwiatki?
Ich widok tak oku miły! . . .
Cudem z ziemi wystrzeliły.
Niedawno był śnieżek biały;
Nagle kwiatki zajaśniały,
Kto je w śliczne kwiaty stroi,
Kto je czystą rosą poi,
Kto słoneczkiem ciepłem grzeje,
Kto w nie wonny balsam leje?
Bóg te śliczne stworzył kwiatki,
Kochajcież Go, lubie dziatki!

44. Ogrodnik.

1. Pewien ogrodnik miał drzewko osobliwego gatunku, które przy troskliwém pielegnowaniu pięknie mu wzrastało. Ponieważ jednak nadto bujnie zaczęło puszczać latorośle, przeto ogrodnik wiele z nich obcinał, gdyż jako drzewo dzikie, szkodziły innym gałęziom, odbierając im soki i wstrzymując promienie słoneczne. Z tego tedy powodu nie zaniedbał nigdy téj czynności. Ta praca jego sownie była wynadgrodzoną. Po kilku już latach wydawało drzewko obfite owoce, których liczba ze wzrostem jego coraz bardziej się zwiększyła.

2. Dzieci, to drzewka, rodzice i nauczyciele, to ogrodnicy. Dziecko uposażył Bóg w dobre i piękne dary, które rodzice i nauczyciele troskliwie pielegnują słowem i przykładem w duszy jego, aby przy błogosławieństwie Bożém rozwijały się i obfite wydawały owoce cnót i pobożnych uczynków. Lecz z czasem pokazują się także złe skłonności, a z nich wadliwe wyradzają się nawyki, które najlepsze niszczą zamiary. Dla tego nie raz rodzicom i nauczycielom wypada napominać, łajać, a nawet i karać dzieci. Dzieci zaś, które chętném sercem słuchają nauk i napomnień swych opiekunów, piękna czeka nagroda, bo nią będzie łaska u Boga i miłość u ludzi.

45. Pokrzywa i róża.

Pokrzywa, rosnąc blisko róży krzaka,
Krzyczała: „A ty taka! ty owaka!
Robisz mi zawsze zgorszenie,
Ledwie pierzechną nocne cienie,
Z całego do ciebie świata,
Roje motylów się złata.”
„Moja ty pani kochana,”
Rzekła jej róża rumiana,
„Muszę ci prawdę powiedzieć niechęcą,
Wszystko to mówisz z zazdrości:
Oto nie miej tyle złości,
Nie bądź tak wszystkich szczypiąca,
Nie oceniaj bardzo siebie,
Będą bywać i u ciebie!”

46. Praca odkładana.

1. Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi, zupełnie zaniedbany. Pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i innego zielska. „Ojcie! my ten kawał ziemi oczyścimy!” powiedzieli dnia jednego trzej bracia do właściciela, „daj go nam rok jeden.” „Chętnie”, odpowiedział ojciec i kawał ziemi na trzy równe części podzielił.

Było to na końcu marca, już do gruntu puściło. Dni bywały piękne i najzdatniejsze do podobnej roboty. Trzej bracia wzięli się do swojej pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więcćj się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoje zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiedział: „O! dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie!” Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę.

2. Nadeszło lato, z latem upały; ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. „Nadejdzie chłodna jesień,” mówił sam do siebie, „to będzie pora najlepsza.” Nadeszła jesień: ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił. „Przyjdzie zima,” mówił, „bywają dni piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię.” Przyszła zima, Franuś do kamieni i do zeschniętych łodyg, lecz cóż? przymarzły zupełnie, nic zrobić nie mógł.

Jak niebaczny Franuś błdził, tak błdzi każdy, który pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnej chwili próżnuje. Co masz do czynienia, dopełnij jak najprędzej; terazniejsza godzina sprzyja twój pracy, a któż ci za dalsze zaręczyć potrafi? Jeżeli zawsze pomyślniejszej pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczy, nim dzieło rozpoczniesz.

47. Ogrodnik i pokrzywa.

W pośród kwiatów rozkosznych zeszła raz pokrzywa
Ogrodnik rozgniewany przy ziemi ją zrywa;
W rok, pokrzywa się znowu zaczęła zielenić,
Nie dosyć jest złe zerwać, trzeba wykorzenieć.

48. Synowie ogrodnika.

1. Pewien rolnik miał dwóch synów. Kiedy już byli podrośli, zaprowadził ich do ogrodu, wskazał im dwa drzewka tego samego gatunku i tych samych zalet, obok siebie stojące i rzekł: „Kochane dzieci! te oto drzewka zasadziłem i dla was wypielegnowałem. Kiedy już tak dalece dorosły, że owoc rodzą, daruję z nich po jednem każdemu z was z tem napomnieniem, abyście sumiennie o nie mieli staranie, a one trudy wasze obfitym wynagrodzą owocem.” Chłopcy ucieszyli się mocno i przyrzekli, że o drzewkach pamiętać zawsze będą. Gdy żółtkłe liście z drzew opadło i zima zbliżać się zaczęła, udał się młodszy syn rolnika, Staś, do ogrodu, a za przykładem ojca okopał pień swego drzewka, obłożył gnojem i suchém igliwem, aby korzonki od mrozu uchronić.

2. Starszy zaś Wojtuś przypatrywał się obojętnie pracującemu bratu i rozumował, że jeżeli się owoc ma obrodzić, to i bez tego się obrodzi. Wreszcie dodał od niechcenia, toć spieszyć się nie potrzebuje, zima jeszcze daleko, a ja tę robotę wnet ukończę. Wkrótce zima nadeszła i minęła, a Wojtuś o drzewku ani pomyślał. Gdy wiosna wróciła i słońce ziemię rozgrzewać poczęło, zaprowadził ojciec synów do ogrodu i nakazał im, aby gąsienice czysto z drzewek obrali, by liścia i owocu nie zniszczyły. Staś zakrzętnął się pilnie około drzewka i z owadów zupełnie je oczyścił, przyganiając bratu, że swoje zupełnie zaniedbał. Wojtuś przyrzekał, że tak samo uczyni. Tymczasem dzień za dniem uchodził, a on się waleśał z leniwymi chłopcami, kradnąc czas drogi.

3. Wnet też drzewko Stasia okryło się całe prześlicznym, białym kwiatem, jak łabędzim puchem, a na drzewku Wojtusia tylko tu i owdzie dojrzeć było można mizerny kwiatek, gdyż liiszki wszystko objadły. Drzewko Stasia tak było obsypane owocem, że gałęzie podpierać trzeba było, by się nie złamały, podczas gdy mizerne drzewko Wojtusia leniwego żółtym liściem świadczyło o jego próżniactwie. Gdy owoc dojrzał, zawiózł go ojciec ze Stasiem do miasta. Za sprzedany owoc kupił pracowitemu synowi ojciec ładną sukmanę, a leniwiec świecił dziurami, bo zagniewany ojciec wiedzieć o nim nie chciał.

Kto na próżniactwie czas trawi,
Ten i kapoty nie sprawi.

49. Zaufanie.

„Nie wypuszczaj do sadu teraz swego syna,
Kiedy do zdrowia przychodzić zaczyna,”
Mówiła troskliwa o Józia sąsiadka.
„Jam o niego spokojna,” odpowiada matka,
„Przyrzekł, że nic nie ruszy; on wie, co mu szkodzi,
Umie słowa dotrzymać, to niech sobie chodzi.”

50. Ogród warzywny.

1. W polach przedewszystkiem sieją różnorakie zboża, a w ogrodach sadzą rośliny, które warzywami nazywają. Do najważniejszych należą: cebula i czosnek, marchew i pietruszka, ogórki i arbuzy, buraki, kapusta, groch, fasola i bób.

2. Cebula. Cebula rośnie nad ziemią; w ziemię zaś zapuszcza długie, włókniste a liczne korzonki. Kształtu jest podługowatego albo okrągławo-splaszczonego. W górę wyrasta z cebuli kilka dość wysokich, rurkowatych łodyg, które na

samym wierzchu dostają dość duży, białawy, jakby ziarnisty kwiat, z którego nasienie dojrzewa. Cebula ma sok i zapach tak ostry, że łyż człowiekowi z oczu wyciska. Cebulą przyprawiają najrozmaitsze potrawy. Czosnek, mający smak równie ostry, jest mniejszy od cebuli i składa się z kilku do podłużnego długiego ziarna podobnych części. Czosnek ma liście długie, wąskie i płaskie. Cebulę i czosnek sprzedają pęczkami po miastach na rynku.

3. Marchew rośnie w ziemi i zapuszcza w nią dość głęboko swój do wrzeciona podobny, żółtawy lub biały korzeń. Smak ma słodki i posiada wiele soku. Pietruszka rośnie równie jak marchew, ale korzeń jej jest mniejszy. Marchew jedzą ludzie i używają jej także na pokarm i tucz dla zwierząt. Pietruszką przyprawiają się potrawy, mianowicie rosół.

4. Ogórek rośnie na grządkach i jest przyczepiony do pełzających po wierzchu ziemi łęciny. Kształtu jest okrągławo-podłużnego; w środku wypełniony sokiem i mnóstwem pestek. Ogórki jedzą się na surowo, pokrajane najprzód w talerzyki a doprawione octem i oliwą, albo też śmietaną. Najczęściej jednakże bywają w beczułkach kiszone. Kiszzone ogórki są zdrowe i długo je przechować można.

5. Burak jest albo okrągły, pękaty albo podłużny. Ten ostatni wyrasta niekiedy do znacznej bardzo objętości. Z buraków wykiszają barszcz, lub jedzą je drobniacho usiekane. Z cukrowych buraków wyrabiają cukier, lub używają ich równie jak ich liścia na pastwę dla bydła, mianowicie dla krów, od której to paszy krowy bardzo dobrze doją. Głowiasta kapusta jest również pożyteczną bardzo rośliną. Główki kapusty szatkują się drobno, ubijają mocno w beczkach i kiszą. W ten sposób otrzymujemy kwaśną kapustę, która mianowicie biednego ludu codzienną jest strawą.

6. Groch rośnie albo na wysokości, pnącój się po tykach łodydze, albo na niskich, w krzaczki wyrastających łęcinach. Kwiat ma podobny do małego motylka ze skrzydełkami rozpiętymi. Ziarna grochu zamknięte bywają w podłużnych strączkach. Fasola podobna jest do grochu, ale jej ziarna są spłaszczone i podłużne. Bób rośnie na mocnej łodydze, ziarna ma daleko większe, niż groch. Groch, fasola i bób służą ludziom na pokarm. Bób mielą także na mąkę.

51. Bławatek.

1. Jakież ja nikczemny kwiatek!
Kzecz ze łzami bławatek,
Jaki taki kwiat się stroi,
Ja w biednej sukience mojej. —

2. Na to kłosek mu powiada:
Bóg cię piękną odział szatą,
Choć nie strojną, nie bogatą:
W niej cię mile przyjmą wszędzie,
Kazdy skromność wielbić będzie.
3. Chwał więc za to imię Pana,
Wdzięczną mu łzę ponieś z rana,
A gdy dzień szczęśliwie minie,
Niechaj druga łezka spłynie.
Bo Bóg więcej temu daje,
Kto i na małym przestaje.

52. Fiolek.

„Prawda, że fiołek pięknie pachnie, skromnie między listkami się chowa, ale też bardzo nikczemny i drobny i nie wiem, czy godzien tylu pochwał, któremi go obsypują i w prozie i w wierszach?” tak mówił Władysław do ojca, przypatrując się fiołkom, świeżo na łące ogrodowej zerwanym. „Zapominasz o największym fiołku przymiotcie,” powiedział na to ojciec, „o tem, że rychło kwitnie; temu on winien niezliczone owe pochwały. Jeden z pierwszych darów wiosny, zwiastuje nam dalsze jęj dobrodziejstwa, i przeto tak miły. Gdyby kwitł w czerwcu, załedwieby o nim wspomniano. Obrazem on jest przymiotów dziecinnego wieku; drogie i wielbione dla tego najwięcej, iż większe zwiastują. Biada byłoby przyrodzeniu, gdyby wiosna swe dary na fiołkach skończyła; biada mi, synu mój! jeżeli poprzestaniesz na przymiotach i świetle, które dziś posiadasz.”

53. Tulipan i fiolek.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Że fiolek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiolek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzył na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel, choć nierówny, zda się!

54. Pastuszek.

Pewien pastuszek wypędził krowę na pastwisko. Opodal znajdował się ogród oparkaniony, pełen drzew owocowych. Pomiędzy niemi znajdowała się wiśnia rumiana dojrzłym owocem. Chłopiec nie mógł się opędnąć pokusie, a nie namyślając się długo, przeszedł przez płot, wdrapał się na drzewo, obrywając co najpiękniejsze wiśnie. Tymczasem krowa, pozostawiona samopas, weszła w pobliską pszenicę,

depcąc zboże, wyrrywając je z kłosami. Dość długo to trwało. Wreszcie spostrzegł chłopiec bydlę w szkodzie, zeskoczył z drzewa, a pochwyciwszy oburącz gruby kij, począł nim bić niemilosiernie krowę. Wtem nadszedł ojciec, zgromił chłopca surowo i rzekł: „Kogo tu raczej bić należy, czy ciebie, który masz rozum, któryś na to wysłany, aby bezrozumne bydlę pilnować, czy to bydlę, które nie wie, co czyni?“ Chłopiec zawstydził się mocu, przyrzekł poprawę i odtąd stał się rozumniejszym.

55. Grządka gwoździków.

1. „Ach mamo! daj każdemu z nas grządkę kwiatów, mnie jedną, Edwardowi drugą, a Peluni trzecią; każde z nas będzie miało o swojej staranie!“; tak mówił Leos do matki. Wysłuchiła prośb jego, i dała każdemu z dzieci grządkę, zasadzoną gwoździkami najpiękniejszego gatunku. Dzieci uszczęśliwione tą pierwszą w życiu własnością, cieszyły się, skakały i mówiły: „Jak się te gwoździki rozwiną, jaka to radość będzie! Bo nie nadszedł jeszcze czas gwoździków, dopiero pączki miały. Ale Leos był niecierpliwy, nie lubił czekać, chciałby, żeby jego gwoździki pierwej od wszystkich się rozwinęły. Chodził więc nieustannie koło swej grządki, brał pączki w rękę, zaglądał w każdy i jednego wieczora ucieszył się bardzo, gdyż przecie czerwieniejące się brzeżki listków spostrzegł.

2. Nazajutrz wstał rano i pobiegł natychmiast do ogrodu, pewny, że już wszystkie gwoździki rozkwitłe zastanie, ale one bardzo mało od wczorajszego wieczora się posunęły. Zniecierpliwiony, umyślił sam ten miły widok przyspieszyć; poodzierał zieloną powłokę gwoździków i roztrzepał niedoszłe listki każdego z osobna; to uczyniwszy, zaczął wołać na brata i na siostrę: „Chodźcie! chodźcie! moje gwoździki już kwitną.“ Przyszli i zdziwili się mocno; ale skoro słońce wyżej się wzbilo, kwiaty nachyliły główki, a nim przyszło południe, zupełnie powiędły. Leos w płacz; żałowało go rodzeństwo, matka zaś mu tak powiedziała: „Słusznieś za niecierpliwość ukarany. Bodajby to była ostatnia uciecha, którą własną winą utracasz! bodajbyś pamiętał zawsze, że nierozsądne przyspieszenie pomyślniej chwili, oddalić ją zupełnie może.“

56. Motylek.

Z kwiatka na kwiatek przelatał motylek,
Cieszył się życiem, co trwa kilka chwilek,
Różane gaje rozkosznie przebywał,
Przy blasku słońca po powietrzu pływał,

W około rozlicznymi pieścił się widoki,
 Z kwiatków słodkie czerpał soki,
 Ledwie na chwilę odpoczął śród cieni,
 Znowu igrał wesoło w rozległej przestrzeni,
 A czas nieznacznie jak płynął, tak płynął,
 Nareszcie motylek zginął.
 Nic jest to obraz człowieka:
 Co go wdziękiem szczęście mami?
 Płyną lata za latami,
 A na koniec śmierć go czeka.

57. Zwiastuny wiosny.

Skoro śniegi stopnieją, słońce ziemię rozgrzeje, a młoda trawka zielenią się uśmiechnie, wtedy z dalekich cieplic wraca do nas długimi sznurami i w gęstych gromadach ptastwo odlatujące. W powietrzu słychać gwar, szmer i wesołe świągotanie. Ziemia i powietrze zapełnia się nowym życiem. Oprócz innego liczego ptastwa wracają do nas jaskółki, skowronki, bociany i kukułki.

58. Jaskółka.

Jaskółka pokryta jest cała z wierzchu czarnem, błyszczącym pierzem, niby płaszczykiem; podbrzusze ma białe. Jaskółka nie próżnuje ani chwili, ale lata ustawicznie w powietrzu, jużto szybuje gdzieś wysoko pod chmurami, jużto uwija się nisko nad powierzchnią ziemi, albo też muszcze zwinnie i zgrabnie wodę skrzydełkami, chwytając muszki i różne robaczki. W tej całodzienniej pracy pomocnym jej jest ogonek, podobny do wideltek, którym w locie steruje i z pomocą jego zwinnie wykonuje obroty. Gnieździ się po oborach i stajniach i lubi także w gzymzach jako i nad oknami lepić sobie z błota gniazdko, które miękkim wyściela pierzem na mieszkanie dla swego potomstwa.

59. Dziecię i jaskółka.

Dziecię: „Witajcie mi, witaj, moja przyjaciółko!
 Jużto przybyła, kochana jaskółko?
 Przez kogoż cię doszła wiadomość radosna,
 Że u nas wiosna?”

Jaskółka: „Ten Bóg, co nas w opiece ma zawsze i wszędzie,
 Przysłał mnie i powiedział, że tu wiosna będzie.

Dziecię: „O luba jaskółeczko, zostańże tu z nami,
 I ulp sobie gniazdo nad memi oknami.“
 Luba ptaszyna rady usłuchała
 I nad okienkiem gniazdo zbudowała.

60. Skowronek.

Skowronek przyodziały jest w skromną szarą sukienkę; nie chęłpi się z pstrych i lśniących piórek, ale za to obok słowika przewyższa inne ptastwo wdzięcznym śpiewem. Jest to nieodstępny przyjaciel pracującego w polu rolnika. Skoro słońce wstanie, już on się unosi w górę, głosząc pieśń na chwałę Bogu. Gdy rolnik się w polu ukaże, on pieśnią swoją zachęca go przy ciężkiej pracy. Czasem zmęczony długim śpiewem, spada z pod obłoków niby kula na rozoraną niwę, a posiliwszy się ziarnkiem, lub robaczką, znów się wzbija w górę i nuci dalej.

61. Skowronek.

Wesoły skowronek w powietrze się wznosi;
Utopion w obłokach, chwałę Bogu głosi,
Sliczna jego piosnka płynie nam do ucha,
I Bóg z wysokości piosnki jego słucha.
Swobodnie, wesoło, rybka w wodzie pływa,
Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa,
Bóg dobry bez granic słyszy rybki tchnienie,
Bo i ona Jemu składa dziękczynienie.
I was Pan Bóg słyszy, kochane dziecięcki!
Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki,
Ale słyszy także i ciche westchnienie,
Gdy mu w nim prześlecie tklivé dziękczynienie.

62. Bocian.

Równie jak skowronek w polu, jest bocian w zagrodzie stałym przyjacielem rolnika. Bocian jest ptakiem wielkim, na wysokich czerwonych nogach, opatrzony w długi również czerwony dziób. Nogi długie jako i dziób potrzebne mu są bardzo, gdyż nie żywi się on ziarnem, ale żabami i robactwem w łąkach wodnistych i błotach żyjącem. Chodzi też bocian poważnie po błotach, łąkach a niekiedy i zbożach, wydobywając z traw długim dziobem żabki i robactwo. Pokryty jest pierzem białem, tylko końce skrzydeł i ogon ma czarne. Ściele sobie gniazdo na budynkach zagród wiejskich, lub na drzewach w bliskości mieszkań ludzkich się znajdujących. Na zimę odlatuje do krajów ciepłych, a z wiosną bez pomyłki wraca do swej dawniejszej siedziby.

63. Kukułka i dzięciół.

1. K u k u ł k a budzi w lesie wiele życia, a ustawicznym kukaniem i chichotaniem się rozwesela okolicę. Przelatuje szybko z drzewa na drzewo a kuka, jak gdyby się w chowanego

bawiła. Jest to ptak większy, niż gołąb, ciemno-popielaty, spodem biały z brunatnemi pręgami. Kukułka jest bardzo o swe dzieci niedbałą matką, bo nie ściele ona sobie równie jak inne ptaki gniazdka, ale wciska się do gniazda jakiegobądź ptaka, składa jajko i odlatuje. Dziwna, że ptak kukułczego jaja nie wyrzuca, ale je wysiaduje i piskłę równie troskliwie jak własne dzieci żywi. Tak Bóg miłosierny i o kukułczej sierotce nie zapomina. Kukułka żywi się owadami, a najwięcej lubi liszki, przez co przysługuje się ludziom, bo obiera drzewa ze szkodliwego robactwa.

2. Dziwnym bardzo ptakiem leśnym **dzięcioł**, którego ptasim cieślą nazwać można. Ptaszyna ten ciężko bardzo i mozolnie na trochę pożywienia pracować musi. Żywi się on wyłącznie robaczkami, drzewo toczącymi. Chodzi też dzięcioł po drzewach dzień cały, a mocnym i przydługawym dziobem tak po drzewach kuje, że stukanie daleko się po lesie w okół rozlega. Wykuwa tym sposobem dzięcioł nieraz w twardém drzewie głębokie dziury, z których robaczki wyciąga i zjada. Niekiedy tą pracą tak się zmazoli, że z główką ku ziemi pochyloną zasypia.

64. Kukułka i makolągwa.

Młoda kukułka, plemię niewdzięcznego rodu,
Opuszczona od matki już ginęła z głodu:
Wtem czuła makolągwa, wzruszona jej losem,
Idzie za serca odgłosem,
Nie pominąć, że kukułkom niewdzięczność wrodzona,
Dość, że sierota i że opuszczona,
Staje się dla niej matką, karmi jak swe dziecko,
Pielęguje troskliwie, i słodzi jej życie,
Gdy ją za to ganiono, że nadto wspaniała,
Tak odpowiedziała:
„Kto wie, jak z dobrych czynów jest rozkosz obfita,
Ten działa dla niej samój, o wdzięczność nie pyta.”

65. Ptaki nie odlatujące od nas na zimę do cieplejszych krajów. — Wrona.

Wrona ma głowę dość dużą, dziób mocny, pod brzuchem i na plecach jest popielata, zresztą czarna. Licznie ona się gnieździ po lasach i borach a wiosną i latem wyrządza gospodyniom wiele zmartwienia, bo porywa dla swych dzieci młody drób domowy, tępi także ptastwo leśne i polne, a nawet młodym zajączkom nie przepuszcza. W jesieni zbierają się wrony wielkimi gromadami, obsiadują pola i czyszczą ziemię z robactwa. Jest to ptak bardzo ostrożny;

z rolnikiem w polu jednakże żyje w zgodzie i chodzi przy uprawie ziemi tuż za nim. Zimą ściągają się wrony do miast i wsi; wałęsają się po zapłociach, lub szukają pożywienia po gnojnikach podwórzowych, albo na śmietnikach przed domami. W pożywieniu wrona nie jest przebierna. Nad wieczorem wracają wrony, przeraźliwie krakając, wielkimi stadami na nocleg do boru.

66. Sikora.

Sikora jest ładny, ruchliwy, zawsze wesóły i zwinny ptaszek. Z gałązki na gałązkę ustawicznie przeskakując, szuka robaczków i wesóło poświstuje. Sikory gnieźdzą się po borach, sadach i ogrodach, a przebywają zwykle stadkami. Jest to pożyteczna bardzo ptaszyna, gdyż obiera drzewa i wszelkie inne rośliny z owadów i gąsienic, które są bardzo szkodliwe. Dla tego też nie powinniśmy tępić tego dobrego ptaszka, nie wybierać mu młodych i nie psuć gniazdka. W zimie żywią się sikory ziarnkami, które najczęściej z ostów wylupują. Sikora okryta jest różnemi piórkami. Najpospolitsza jest z głową i szyją czarną, na plecach jest zielona, podbrzusze zaś ma jasno-żółte z białą przepaską przez skrzydełka.

67. Ptaszki w klatce.

„Czego płaczesz?“ staremu mówił czyżyk młody,
„Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.“
„Tyś w niej zrodzon,“ rzekł stary, „przeto ci wybaczę;
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.“

68. Szczygieł.

Szczygieł jest śliczny, wesóły ptaszek. Świegoce w liściach drzew bardzo przyjemnie. Chowanego w klatce wyuczyć można gwizdania łatwych melodyi. Ustrojony jest szczygieł w piórka bardzo piękne. Na głowie, niby kapturek, ma piórka pąsowe, tak samo pod gardziółką, grzbiet brunatny, ogon i skrzydła czarne, w których jakby złote błyszczą żółte piórka. W lecie mieszka po lasach i sadach, a zimą przychodzi stadkami do wsi. Żywi się równie jak sikora ziarnkami; najwięcej zaś lubi ziarnka suchych ostów.

69. Szczygieł w pracy.

1. W drewnianej klatce bez wszelkich ozdóbek,
Siedział szczygieł, ostrzył sobie dzióbek.
„Moj ty szczygielku, Jadwinia mówiła,
Dotychczas ręka moja cię karmiła.

Teraz na siebie sam będziesz pracował;
Zechcesz pić wodę, sam będziesz windował;
Zechcesz jeść siemię, sam przyciągniesz sobie;
Ja ci tylko wózek z koleczkami zrobię.

2. Teraz nie w świecie darmo nie przychodzi,
Proźniakiem być się nie godzi;
I tak się stało, jak Jadwisia chciała:
Nowe mieszkanie szczygielkowi dała.
Już przyręczone zastał tam wygody.
Wózek na siemię i windę do wody.
Pocziwy płaszek pracy nie żałował,
Dźwigał, windował.
3. Łatwo się tego nauczył ptaszyna,
I dziś z wdzięcznością Jadwinę wspomina.
Gdyby nie ona — mówił sam do siebie —
Smaku w powszednim nie znalazłbym chlebie;
Dziś mi posiłek i napój tak miły,
O działki z własnej korzystajcie siły!

70. Gil.

Gil jest większy od sikory i szczygła; nie taki zwinny i zgrabny, ale raczej ponury i zamyślony. Odzież ma szaropopielatą, około dzióbka zaś i na piersiach przystrojony w piękne pąsowe piórka; skrzydełka ma czarne. Gnieździ się on również po lasach i sadach, a schwytany łatwo się oswaja, a niekiedy wyuczy się gwizdać ładnych piosenek. Dziób ma krótki, gruby i tak silny, że najtwardsze łupiny z łatwością rozłupuje.

71. Wróbel.

1. Wróbla zawsze i wszędzie pełno. Czy latem, czy zimą zawsze on u nas gości. Smutek nigdy mu nie dolega, bo zawsze wesół, bez ustanku szwargoce, kłóci się i bije z innymi, istny zawalidroga, duch niespokojny. Z nikogo nic sobie nie robi. Przekupki po miastach wiele z nim mają zmartwienia. Skoro przekupka worki z krupami pootwiera, jużci wróbel z nich próbuje, a o kupnie nie myśli. Spłoszony z jednej strony, szwargocąc na przekupkę, siada z drugiej, i tak bez końca. Włóczy się po śmietnikach, rozderza się tam z kolegami i hałasuje. Przed gospodami i domami zajeżdżnymi stałym on jest gościem. Mięsza się nieproszony między ludzi i zajeżdżające wozy, aby tylko co porwać, lub z obroku pasącym się koniom ziarenka wybrać.

2. Latem gromadzą się wróble i wielkimi kupami obiadają jęczmień, pszenicę, proso, wyrządzając wiele szkody. Wiosną przysługuje się wróbel człowiekowi, bo obciera drzewa i krzewy ze szkodliwego robactwa. Sukmanę ma wróbel

szarą w popielato przebijającą. Gnieździ się on na drzewach, pod dachami budynków, a niekiedy tak jest zuchwały, że jaskółkę wypęda z ulepionego mozolnie gniazdka a sam w cudzym domu zakłada gospodarstwo i hałasuje. Często jednakże odbiera stosowną za to nagrodę, gdyż jaskółki, jego czynem oburzone, gromadzą się licznie i najeźdźnika żywego zalepiają, gdzie głodową kończyć musi śmiercią.

72. Dwa wróble.

Podczas nieżyźnego lata głód trapił ciężko dwa wróble. Obadwa już blizkie były zgonu. „Zbierz jeszcze siły twoje braciszku miły, słabszy z nich mówił, wyleć i obejrzyj się tu i owdzie, jeżeli gdzie pożywienia nie znajdziesz. Chętnie-bym ja z tobą wyleciał, ale już nie mogę. Jeżeli znajdziesz jaką strawę, przynieś mi też trochę, ale nie baw się długo, inaczej bowiem z głodu umrzeć muszę.“ Ten przyrzekł mu i wzleciał. Szczęście mu posłużyło. Ujrzał drzewo wiśniowe, pełne owocu. „Oj! zawołał, teraz przyjaciel mój i ja dobrze się mieć będziemy.“ Poleciał więc, skosztował; wiśnie były wyśmienite; nasycił się aż nadto. Godzina minęła, słońce miało się ku zachodowi. Umyślił tedy z kilku wiśniami do przyjaciela swego pospieszyć. Lecz nie, pomyślał sobie, sam jeszcze słaby jestem, jeszcze tylko tę i ową zjem wiśnię. A tak od gałązki do gałązki latał, aż go noc zaskoczyła i zasnął. Obudziwszy się rano, leciał do brata opuszczonego; znalazł go martwym, na grzbiecie leżącego.

(Maksymilian Łyszkowski.)

73. Poranna przechadzka. — Gołębie.

1. Wstawszy rychło rano Wojtuś, wyszedł na przechadzkę. Poranek był prześliczny. Rozlana po trawie i liściu drzew rosa błyszczała brylantami. Na czystym nieba błękiecie płynęły uroczne obłoczki, a w pobliskim gaju rozlegał się wesoły śpiew rozmaitego ptastwa.

Ze Wojtuś bardzo lubił ptaki, czuł się tem zachwyconym. Najpierw gołębie, których wielką liczbę mieścił w sobie na środku podwórza ustawiony gołębnik, zwróciły jego uwagę. Właśnie w całej gromadce wysunąwszy się z niego, frunęły w powietrze, a blask wschodzącego słońca, olśnicwając białe ich skrzydła piórka, cudownego dodawał im uroku.

Gołąb należy do ptaków swojskich. Oswaja się do tego stopnia, iż wraz z innym drobiem domowym przebywa i z nim

się karmi. Na głos Wojtusia przybiegły gromadnie, zjadły chciwie ziarnka grochu na podwórzu im rozrzuconego.

2. Pierze gołębia jest bardzo rozmaite. U jednych białe, u innych brunatne, czarne, popielate, najczęściej barwy mieszanej, trzema kolorami odbijającą.

Gołębic, nie mające gołębnika, gnieźdzą się na poddaszach, w wieżach, a pożywienia szukają na wsi, po polach i podwórzach gospodarczych, w mieście zaś po ulicach, głównie targowiskach. Gołąb przywiewuje się do miejsca rodzinnego. Wywieziony z niego i w najdalsze strony, powraca i nigdy drogi nie zmyli. Ztąd też dla chynego lotu używają go do przesyłek listów. — Oprócz oswojonych mamy różne gatunki gołębi dzikich. Gołębie, zwane „wędrowne“, żyją w północnej Ameryce i całemi stadami za żerem latają, a są tak wytrzymałe w biegu, że nieraz dziennie po kilkadziesiąt mil przebiegają.

74. Gołębnik.

W starym się gołębniku gołębie gnieździły,
Choć niekształtny i szczupły, był im jednak miły;
Bo tam ich karmiły matki,
Tam im się rodziły dziatki.
Właścicielowi przyszło coś do głowy,
Wystawić gołębnik nowy,
Gustownie go wybudował,
Z wierzchu i wewnątrz nawet pomalował.
Nasypał ziarna do tej budowy wspaniałej,
Gołębie do starego jednak uciekały.
Właściciel kazał stary gołębnik rozrzucić:
Zaczęły się bardzo smucić;
Lecz na zwaliskach jeszcze się gnieździły,
Bo im ten kącik był miły.
To wzruszyło ich pana, zebrał dawne szczątki,
I dla lubej im pamiątki
W tem samem miejscu i takiej budowy,
Ze starego zrobił nowy;
Bo poznał, że i w ptakach są uczucia tkliwe,
I że nie wszędzie mogą być szczęśliwe.

75. Sroka.

Nasycony widokiem gołębi, zwrócił się Wojtuś ku gajowi poblizkiemu, gdy nagle doleciał go przeraźliwy skrzek. Obejrzawszy się, ujrzał na płocie siedzącą s r o k ę.

Ptaka to mniejszy od wrony, z ogonem długim, przez srokę ciągle poruszającym. Na grzbiecie i brzuchu ma piórka, śnieżnej białości, cały zresztą w czarne, połyskujące ubrany pióra.

Na gniazdo wybiera wysokie wierzchołki drzew; za pożywienie zaś służy mu ziarno wszelkiego zboża, ścierva i wszystko, co bądź na drodze napotka. Porywa też i dusi małe ptaszki i młode kurczątko. Błyszczące przedmioty, zwłaszcza złote, chwyta i w gniaździe ukrywa.

Jest on przecież i pożytecznym, gdyż tępi robactwo. Gdy przed domem usiadłszy, zaskrzeczy, wróży, wedle mniemania gminnego, przybycie pożądaných gości.

Młodo ujęta sroka łatwo się oswaja, a co więcej, wiele przysparza zabawy, gdy się ją kilka słów gadać nauczy. Z tego, że sroka bezmyślnie powtarza pewne wyrazy, urosło przysłowie: „paple, jak sroka,” zastosowane do tych, którzy bez zastanowienia, co im ślina do ust przyniesie, dużo od rzeczy gadają.

76. Słowik i srocza.

Czego śpiewasz słowiku? — Srocza raz mówiła —

Prawda, że piosnka twoja sercu bardzo miła;

Ale któż ciebie słucha?

Nie ma żywego ducha.

Zebym ja była tobą, cichobym siedziała.

Słowik. O! wierz mi, moim celem nie jest próżna chwała;

Nie dbam, czy kto o moje śpiewy się zapyta:

Pelną powinność i kwita.

77. Słowik.

Dochodzącego do lasu Wojtusia nowa czekała niespodzianka. Miał bowiem usłyszeć głos najmilszego wiosennego śpiewaka. Śpiewakiem tym był słowik.

Prześliczny głos jego nęcił Wojtusia, aby go z bliska zobaczyć. Zaczął się więc po cichu ku krzakowi posuwać, pewny, że przecudną ujrzy ptaszynę.

Jakżeż się więc zadziwił, gdy wesoły śpiewak w niepowabnej, bo rudowato-popielatej, odsłonił się barwie!

Słowik żywi się robaczkami i różnemi owadami. Najmiej przesiaduje w cienistym krzaczku, w którym też sobie gniazdo ściele. Wylega 4 do 6 jajek barwy zielonkowatej. Na zimę odlatuje od nas do Egiptu. „Otóżto,” pomyślała sobie chłopczyzna, „jak ptaszek bez powabnych piórek i uroczej piękności, cudnym się może odznaczać śpiewem, tak i dzicicę ubogą, bez bogatego stroju i zachwycającej urody, może być grzeczną i w naukach bogatą i urodne przewyższającą.”

Wtem nieuważnie poruszył gałązką, a spłoszony słowik, przerwawszy śpiew swój, uleciał.

78. Dudek i słowik.

Dudek, z czubkiem na głowie, rzecze: mój słowiku!
Pomimo twego krzyku,
Zem piękniejszy od ciebie, przyznasz mi w pokorze.
„Wszystko to być może:
Nie przeczyłem i nie przeczę“, —
Skromnie słowik mu odrzecze.
I uleciał na krzaczek, śpiew rozpoczął miły:
A tu właśnie wieśniaczki drogą przechodziły
I stanęły i słuchały,
Jak się cudowne dźwięki w kolo rozlegały. —
Ślicznie śpiewa — mówiły. — A dudek się kręcił,
I na chwilę uwagi nikt mu nie poświęcił;
Piękność jego w cieniu znika,
Bo każdy zachwycony śpiewaniem słowika.
Chwała talentowi, chwała
Obok zalet wewnętrznych, za nic piękność ciała.

79. Wilga.

Że zaś w lesie śpiew ptasząt prawie nigdy nie ustaje, nie dziw więc, że i Wojtuś, po furknieniu słowika, nowęj doznał radości, którą mu nagły, głośny i wesoły poświst ptaszyny przygotował. Zdumiony tym nieznany mu dotąd głosem, czyli świstem, spojrzął w górę i zobaczył ptaka wysmukłego, większego od słowika, którego śliczne żółte pióreczka dziwnie odbijały od czarnych piór skrzydełek i ogonka.

Od ojca dowiedział się, że ptaszek ten nazywał się wilgą, że przeważnie żyje owadami i owocem, że głównie dojrzałe wiśnie zjadać lubi, i że, jak słowik, na zimę w ciepłe się kraje przenosi.

W powrocie do domu, zaczął sobie Wojtuś zbierać kwiatki, gdy nagle w górze strasznie zaszumiało i przeraźliwe rozległo się krakanie i ku zupełnemu zadziwieniu chłopczyny, piękny i wielki ptak czarny spuścił się na łąkę. Był to

80. Kruk

w piękne, czarne, lśniące zdobny pióra. I on, jak sroka, ściele sobie gniazdo na wierzchołkach drzew, podkładając poden gałęzie, mchem wyścielane.

Żywi się wszelkim owadem, żabami i robakami, nie przepuszczając dojrzałego owocowi. Najmilszą karmią jego jest ścierw jakibądź. Do ścierwu całe gromady kruków się zlatują. Kruk żyje do stu lat. Podobnie jak sroka, młodo ujęty, łatwo się oswaja i pocieszenie wyuczone pewne słowa za człowiekiem powtarza. Niebezpieczny łowiec na błyszczące przedmioty, które porywa i przechowuje.

Wojtuś serdecznie się ucieszył z swęj rannęj przechadzki, gdyż i wiele się nauczył i wesołęj użył rozrywki.

81. Kruk i lis.

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny.
Lis niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóż to za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać,
Takową postać?
A pióra jakie?
Skłniające jednakie,
A jeżeli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie!
Więc kruk w kantaty: — skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

82. O pszczołach.

1. Przy pasiece starego Marcina zeszli się Karolek i Marynia. Wysoki płot z chrustu otaczał ją dokoła. Przესliczny widok uderzył obojga. W pięknym porządku, z którego stary bartnik zawsze słynął, stały ustawione stare pnie i żółte ule, a pszczołki, wylatując małym otworem, blisko ich twarzączek przebiegały z brzękiem dość dźwięcznym. Marynia przeległa się tego i chciała uciekać, gdy nagle stary Marcin, ująwszy ją za rączkę, łagodnym i słodkim tak przemówił głosem: „Nie lękaj się dziecino! Pszczołka nikomu krzywdy nie wyrządza, jeżeli się jęj swywołą do tego nie pobudzi.“

To mówiąc, odwiódł dziatki na spokojne ustronie, zdobne w piękne kwiatki i zioła, a ukazując zaciekawionym pszczołki, siedzące na nich, tak dalej rzecz prowadził: „Pszczołka, którą widzicie na uginającym się pod nią kwiatkiem, jest właśnie w największej pracy.

2. Ma ona, gdy się dobrze jęj przypatrzycie, cztery wązkie, błonką zrosłe, skrzydełka. Jest to stworzenie krępe i kosmate. Nóżki pszczoły tylne są w końcu splaszczone i wyglądają, jak koszyczki, w które pyłek z kwiatów zebrany składa. Przy pyszczku ma pszczoła dolną wargę dziwnie przedłużoną, którą wylizuje sok miodowy, jaki w kwiatkach wynajduje. Jakkolwiek nie wielka, ma broń potężną, którą jest żądło, zamknięte w końcu kałduna. Broni tę używa tylko wtenczas, gdy jest podrażniona.

A teraz przypatrzcie się mieszkaniu jęj. W każdym ulu znajduje się pewne, wzorowo urządzone towarzystwo, które się rojem nazywa. Rój każdy składa się z matki

pszczoly znacznie od drugich większej, kilkaset samców, trutniami zwanych i kilku tysięcy pszczołek roboczych.

3. Matkę tę ma cała rodzina, zwłaszcza robotnice, w największém poszanowaniu. Wszystko jej służy i pokarm znosi, albowiem matka czyli królowa nigdy ula nie opuszcza i na robotę nie wychodzi. Pszczołki te robocze wyrabiają z wosku bardzo zgrabne komórki, w które matka jajka składa.

Truteń tem się różni od innych pszczołek, że jest większy i grubszy, nie ma pyszczka odpowiedniego do ssania soku miodowego, ani nóżek stóśownych do zbierania pyłku z kwiatów i pozbawiony żądła.

W innę zaś wolac komórki składają pszczołki miód, przerobiony z soków, z kwiatów wyssanych. Pszczoly wydzielają z siebie i to z pomiędzy obrączek brzusznych wosk w małych tabliczkach. Z jajek matki lęgą się drobne gąsieniczki, żywiące się miodem i pyłem, które zowią się czerwem. Drobne te stworzonka zamieniają się w kilku dniach w poczwarki, a po dniach dziesięciu w pszczoly. W ten sposób znacznie się powiększa rodzina w ulu i to wywołuje rojenie. Matka pierwotna rodziny opuszcza ul, a za nią wybiega mnóstwo pszczoł i tam, gdzie matka spocznie, wszystkie w jedną zbite gromadkę, siadają.

4. Chwila to dla bartnika najpożądalsza, gdyż zgarnięty ten nowo utworzony rój, powiększa liczbę ulów, a tem samem zbogaca pasiekę.

Pszczoly zarabiają więcej miodu, niżli im na przezimowanie potrzeba, dla tego można im spokojnie z takowego odebrać. Aby zapasy miodu na czas zimy ochronić, pozbywają się z ula trutniów, bezużytecznych darmożjadów, zakłuwając je żądlami. Pszczoła jest stworzeniem bezustannie czynnem i pracowitem.

W państwie jego t. j. w ulu lub pniu wzorowy panuje porządek, ściśle przez mieszkańców zachowywany. W ulu jeden tylko znajduje się otwór oczkiem zwany, przez który pszczołki wylatują i wlatują. Otwór ten to jedyny wolny przystęp, dla tego przy nim stoi ciągle na straży odpowiednia liczba pszczołek roboczych. Wszelkie inne i najmniejsze szczeliny winny być najdokładniej zalepione, aby się do ula żaden chrząszcz, ani też inny szkodnik nie zakradł.

5. Dla pszczoły nie ma chwili wolnej, gdyż od świtu, aż do zmierzchu pracuje, znosząc do ula miód i pyłek z kwiatków zebrany. „Miły Boże!“ zawołał Marcin, „gdyby to ludzie od pszczołek w ulu tego ładu i składu i téj ślicznej zgody nauczyć się chcieli, jakżeby na świecie po bożemu wyglądało i niktby się nie czuł nieszczęśliwym!“

Rzekłszy to, pociągnął dzieci z sobą do chaty i ucęstował hojnie miodem i chlebem. A dziatki nieposiadały się z radości, że przy tak smacznym przekąsku jeszcze tyle nowych dzieł Boga poznały.

Naukę zaś Marcina w głębokiej zachowały pamięci.

83. Słoń i pszczoła.

Niechaj się nigdy słaby na mocnych nie dąsa,
Zaufana tem pszczoła, że dotkliwie kąsa.
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nią nie zważa, choć przybliżyła się,
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła,
Cóż się stało? Słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

84. Pszczółka.

Jednego razu pszczółka na kwiatku siedziała,
Ej! wiecie, chociażem tak mała,
Ja się do szczęścia ubogich przyczynię;
Dotąd dla siebie zbierałam jedynie;
Na przyszłość co dzień po troszę odłożę.
A dobrym dzieciom Pan Bóg pomoże.
I tak się stało:
Miodku się dużo dla biednych zebrało,
A pszczółka luba, miła,
Tęj nas prawdy nauczyła:
Że przy pięknych uczuciach dość na silnej woli,
Aby nieść pomoc bliźniemu w niedoli.

85. Kret.

1. Na wiosnę spotykamy w ogrodach i na polach małe kopczyki. Takowe sypie niewielkie zwierzątko, w ziemi żyjące, które się kretem zowie. Zwierzątko to ma ciało, okryte miękkim, czarnym włosem, a wśród tego ukryte uszka i oczka. Nosek podługowaty, a u tego ryjek ku górze podnicsiony. Ogonek krótki. Ma dwie pary łapek nierównych. Przednie bowiem są silne, szerokie, mocnymi opatrzone pazurkami, któremi prędko i łatwo w ziemię się wgrzebuje, tylnymi zaś słabszemi wykopaną ziemię uprzęta i wyrzuca. Szczeka opatrzona w ostre zębki.

2. Kret wyrabia sobie w głębi ziemi długie ganki czyli nory, a wzniosłszy się wyżej ku powierzchni ziemi, wysadza zrytą ziemię i sypie z tych kretowin kopczyki. Wędrując po podziemnych swych gankach, łowi glisty, gąsienice, chrząszcze i inne owady i robaki. Kret jest żarłoczny, dla tego wiele robactwa tępi. Nie jest szkodliwym, ponieważ korzeni roślin nie podgryza, chociażby był najgłodniejszym, owszem wy-

świadcza wielką przysługę ogrodnikom, pożerając robactwo, żywiące się przeważnie i jedynie pączkami i korzonkami kwiatów i roślin.

3. W tym tylko razie wyrządza szkodę w ogrodzie, że kretowiny wysypuje gdzie bądź, i na grządki urządzone, na kłomby, przyczem nieraz z wyrzuconą ziemią wyrывa rośliny z korzonkiem. Najwięcej kretowin spotykamy wiosną, w czasie deszczów, a to ztąd, iż wtenczas glisty tuż pod powierzchnią ziemi się znajdują, gdy przeciwnie w czasie posuchy, kret za robakami daleko głębiej w ziemię zapuszczać się musi.

4. Kreta, lubo często natrętnego, nie powinno się tępić dla przeważających korzyści, które nam przez pożeranie szkodliwego robactwa przynosi. Aby przecież wędrówkę jego podziemną od miejsc w ogrodzie, w najpiękniejsze kwiaty zdobnych, w inną stronę odwrócić, wystarcza do nory jego wrzucić cuchnącą rybę, zepsutą kapustę, albo też dziegiu nalać, których zaduchu kret znieść nie może i co prędzej w inne się miejsce przenosi.

86. Jeż.

1. Po większych ogrodach i na pobrzeżu lasów żyje inne, również bardzo pożyteczne, owadożercze zwierzątko, które się jeżem zowie. Jeż różni się od wszystkich zwierząt tem, że nie ma, jak one, sierci, lecz na grzbiecie i po bokach pokryty ostremi rogowemi kolcami, spodem zaś gęstą szczecią. Znacznie grubszy od kreta, ma ciało ciężkie, niezgrabne, pyszczek z ryjakiem uszy i oczy wypukłe, nóżki niskie, z których przednie w mocne pazury zaopatrzone. Przez cały dzień śpi w swój kryjówce, z której dopiero pod wieczór na całonocną wyprawę się wychyla.

2. Przedewszystkiem łowi émy i inne owady nocne, pożera ślimaki, wykopuje glisty, chwyta myszy, a nawet węże, żaby i ropuchy zjada.

Gnieździ się w zbutniałych drzewach, lub pod kupkami omszonych, starych i suchych drążków. Za poślanie służy mu mech i rozmaity liść uzbierany. Przez całą zimę śpi bez pożywienia, zwinięty w kłębek, dopiero z wiosną budzi się i na żer wychodzi. Schwytany bardzo łatwo się oswaja i do ludzi przyzwyczaja, i jest tem więcéj pożądanym, iż tępi robactwo, a przedewszystkiem myszy.

Napadnięty przez lisa lub psy, zwija się téj tropy, przez co podniesione kolce tem ostrzej sterczą i najzuchwalszego napastnika od dotknięcia się go kłami odstręcza.

Jakżeż w obec tego nie wielbić wszechmocy Boga!

87. Jeź i lis.

1. Lis, spotkawszy jeża, tak go zagadnął: „Powiedz mi przyjacielu, co też robisz, gdy cię psy opadną?” „Mam na to tylko jeden jedyny sposób,” odrzekł skromnie jeź. „Jako! jeden tylko! to czyste żarty,” fuknął lis nadęty. „Istotnie tylko jeden,” powtórzył jeź z pokorą. To żal mi ciebie bracie,” rzekł lis zarozumiale, „gdyż ja ich mam cały zasób, tak, że biedne psiska rady ze mną dać sobie nie mogą.” Jeszcze nie skończył zuchwalec, gdy straszne wycie z wszech stron się rozległo i sfora psów z wściekłością rzuciła się na rozmawiających. Jeź ukrył się w pobliskim krzaku, skoczyło za nim nadbiegłe psisko, wnet przecież kwiląc się, cofnęło. Jeź, zwinięty w kłębek, spokojnie patrzył na napady przeciwnika. Pies rozwścieklony to z tej, to z owiej nadbiegał strony, ale za każdym razem cofnąć się musiał, skowyczeniem żalostnym świadcząc o nowej ranie kolcami jeża zadanej. Powtarzane bezskuteczne na jeża zamachy znudziły psa i popchnęły za resztą sfory, która za liseim w najlepsze gonitwę rozpoczęła.

2. Szczuwany lis, ufny w swoją przebiegłość, zaczął każdego z forteli z pojedyńcza używać. To biegnie wprost, to nagle zboczy, pędzi co siły, nagle w biegu zwraca, tak że rozszalałe psiska w biegu go mijają, a to wszystko, aby psy do ostatniego pomęczyć.

Lecz niestety, omyliły go rachuby! Psy bowiem, tem więcej rozwścieklone, dobywając się ostatka, rzuciły się z wszystkich stron na wroga, otoczyły go, a zamknawszy mu wszelką do ucieczki drogę, schwyciły i na miejscu rozszarpały.

3. Patrząc na to cicho skulony jeź, pomyślał: „Biedak lis nie żyje, ale przynajmniej zostawił drugim tę błogą naukę, że lepszy i jeden obronny środek pewny, niżli tuziny niepewnych.” I prawdę powiedział jeź, boć i między ludźmi to samo się dzieje. Niejeden się dziesięciu chwytą rzemiosł i różnych próbując sposobów zarobku, ale żadnego się nie douczy. To też nie znając żadnego dokładnie, popada w biedę.

Czego się więc uczysz, wyucz się doskonale, abyś, chwytając po troszę z tego i owego, nie stał się niedołągą niedowarzoną i nie mogąc sobie dać rady w życiu, nie zginął marnie w nędzy i rozpacz.

88. O zatrudnieniach rolnika. — Plug.

1. O rolniku powiedzieć można, że bezustannie pracuje. Praca jego przecież w pewnych czasach się pomnaża i powiększa. Największą jest praca rolnika w czasie uprawy pod siew i w czasie żniwa.

Siew przypada na jesień i na wiosnę. Jesienią uprawia rolnik rolę pod oziminę tj. na żyto i pszenicę. Wybiera do tego rolę najodpowiedniejszą. Następnie wywozi na pole nawóz z budynków i podwórza, rozrzuca go, czyli rozdrabnia i takowy zaoruje.

2. Rolnik orze rolę pługiem. Narzędzie to spoczywa na dwóch kółkach, tylną częścią dotyka ziemi. Główną część pługa stanowi lemiesz, czyli nóż, osadzony w tylnej części, położony ukośnie, w kształcie żelaznej łopaty. Zadaniem jego wzruszać i zgłębiać ziemię. Pług ciągną w roli konie, lub woły, któremi kieruje sam oracz, trzymając u zakończenia w górę dwie rączki, czepigami zwane. Czepigi te ważną odgrywają rolę przy orce, gdyż do nich przymocowany jest lemiesz. Kierowane więc ręką oracza, nadawają równy ruch całemu pługowi, przez co też równo wyorywują się skiby. Mamy rozmaite role, jedne bywają piaszczyste, czyli lekkie, inne znów gliniaste, czyli ciężkie.

89. O dziadku ślepym.

1. Kiedy wśród skwarne go lata wszyscy niemal ludzie opuścili wioskę, do polnych udawszy się zajęć, pozostała tylko skromna gromadka dzieci pod cieniem stodoły, wesolój oddana zabawie. Wtem zdala wiekiem pochyłony ukazał się staruszek, stukający przed sobą kijem. Przy starości bowiem i niedostatku najcięższe dotknęło go jeszcze kalectwo, bo utrata wzroku. To też idąc, stuka kijem, pewnej szukając drogi, a ciężkie westchnienie co chwila z serca się dobywa.

2. Wtem usłyszał głos bawiących się dzieci: „Dzieci moje!“ zawołał, „wskażcie mi źródło, lub studnię, abym zagasił straszliwe pragnienie i pokrzepił zemdlące siły, bo już daleką w tym skwarze odbyłem drogę, tak stary i do tego niewidomy. Za to prosić będę Boga, aby wam we wszystkim błogosławił. Natychmiast podbiegł doń Józio, najstarszy z bawiących się dzieci, a ująwszy go za rękę, zaprowadził pod chałupę i na ławce usadził. Sam zaś czempredziej pobiegł do chaty, w czyste naczynie nabrawszy wody, podał je biednemu kalece, a następnie orzeźwionego starca wyprowadził na drogę i mile pożegnał. I błogosławił starzec dobrej chłopczynie, polecając go opiece nieba, gdyż chociaż drobnym Józio jeszcze był dzieckiem, widocznie pamiętał, że „pragnącego napoić sam Pan Jezus nakazuje.“

90. Radło.

Rola lekka mniejszej uprawy wymaga; jednorazowa orka wystarcza. Ziemię ciężką należy nadto zorać na poprzecz, do czego się nowego narzędzia gospodarczego, nazwanego radłem, używa.

Radło bardzo jest do pługa podobne; służy głównie do rozbijania grup, które się przez suszę tworzą, z głęboko przy pierwszej orce wyrzuconej ziemi. Rola zanieczyszczona przyprowadza się do pory przez orkę, która zielsko z korzeniem wyrwane na wierzch wydobywa. Zielsko to uprzęta z pola brona.

91. Brona. — Siewniki.

1. Brona jest narzędziem rolniczym, złożonem z mocnych drążków, w formie kraty z sobą spojonych, w których spojni u spodu umieszczone żelazne kolce, czyli zęby. Broną powłóczy się już zoraną rolą, przez co się zielsko do reszty wyrывa i zabiera, a drobniejsze grupki ziemi zupełnie rozbija.

Tak wyczyszczoną i uprawioną rolą obsiewa rolnik w ten sposób, iż nabrawszy pewną ilość zboża siewnego w płachtę, którą na siebie przewiezuje, rzuca je garścią, w równych częściach z wielką oględnością, aby ani za gęsto, ani też za rzadko takowego nie siał.

2. Dzisiaj używają do siewu, zwłaszcza w wielkich gospodarstwach, tak zwanych siewników.

Są to podłużne skrzynie, opatrzone drobnymi otworami. Napelnione zbożem, ciągną konie po roli, a siewca uchyla w tym czasie otwory, przez które zboże w jak najregularniejszy sposób na rolę się wysypuje. Siew ten trzeba zawlec bronami, aby go chociaż lekką warstwą ziemi pokryć.

Ozimina wschodzi zwykle przed zimą, a najlepszą pokazuje się na wiosnę, wtenczas gdy w czasie zimy długi czas pod śniegiem leżała.

Na wiosnę rozpoczyna się praca około siewów jarzyn. Sieje się: jęczmień, owies, proso, groch; sadi się kartofle, kapustę i inne rośliny warzywne i pastewne.

92. Obuwie.

1. Biedny Menrad pasał kozę, a zasługi sieroty tak były skromne, że o zakupieniu obuwia mowy być nie mogło. Już było późno w jesieni, powietrze zimne i dżdżyste, a biedny chłopiec przy trzodzie drzał cały, bose tylko mając nogi. Wtem z poza drzewa wychylił się człowiek silny i barczysty, znany w całej okolicy, że już kilkakrotnie za

kradzież był karany. Przystąpiwszy do biednego chłopczyny, jął mu przedstawiać, jak źle robi, że za mizerną płacę tak trudnej podjął się służby.

„Wiesz co, chłopczyno!“ szerzył się hultaj, „porzuć trzodę, w mojej służbie i bogaty ubiór i wygodne czeka cię obuwie; czegoż tu zimno masz cierpieć, gdy u mnie w zbytku żyć sobie możesz? Namysł się Menradku!“

2. „Nigdy się na to nie zgodzę,“ rzekła skromnie sierota. „Milej mi głodno i chłodno żyć z czystym sumieniem, niżli z piętnem zbrodniarza rozpościerać się w wygodach. Czyż Bóg wszechpotężny i najskrytszej zbrodni na jaw nie dobędzie? Czyliżes sam tego na sobie nie doświadczył, jak ręka Boża zbrodniarza dosięga? Stokroć lepiej, zdaniem mojem, w błocie zwać nogę bez obuwia, niżli, pyszne mając obuwie, plamić ręce w kałuży zbrodni i występku.“

93. O zatrudnieniach rolnika.

1. Ale i po ukończonym siewie wiosennym, aż do żniwa nie może rolnik bezczynnym pozostać. Kartofle zaniwiają się chwastem; trzeba je raz jeden i drugi obradlić. W ogrodzie i na roli przy okopowiznie, trzeba zielsko wyrwać i wpleść, a co najważniejsza, zająć się sianozęciem. Zboże w czasie porostu, wielu podlega wypadkom. I tak, gdy kwitnie, jedno zimno zważyć i zabić je może, tak iż czcze kłosa do gumna się bierze. Gdy jest na wykłoszeniu i dojrzewa, dotkliwie nań działa powietrze słotne, a jeżeli słota, z ciepłem połączona, zbyt długo trwa, zboże na pniu gnije i porasta.

2. Czasem najlepsze zboże jeden grad w niwecz obraca, a rdza i drobnitkie owady cały plon pustoszą. A cóż mówić o szarańczy, która w kilku chwilach prawie całe pola, okryte zbożem, w pustynię zamienia. Żyto dojrzewa wględnie w połowie lipca, a gdy żdźbło żółknąć, a ziarno twardnąć zaczyna, rozpoczynają się żniwa.

Chwila to dla rolnika najprzyjemniejsza, bo przynosi mu plon, tak mozolnej pracy całorocznej. To też ochoczo spieszy wszystko w pole, co zdrowe i zdolne do pracy. Choć upał szalony, a słońce prawie żywcem pali, żniwiarz nie zraża się w pracy, ręczo i zwawo zwija się każdy, a wesoła pieśń żniwiarzy głośno się rozlega.

94. Bez Boga nie masz broga.

Samo nazwisko dowodzi,
Ze zboże z Boga pochodzi;
Ten więc je tylko w bróg złoży,
Nad kim spoczywa wzgląd Boży;

Człek sieje, orze, zabiega,
Lecz plon na Bogu polega:
On zsyła deszcze i grady,
I inne środki zagłady.
Więc chcąc się doczekać chleba,
Z Bogiem pracować potrzeba;
Bez niego nawet przy pracy
Nie będziemy mieli kołaczy.

95. Bławatki.

„Ach! żeby to zagony bławatkami samemi były zasiane!“ wołały na przemian Basia i Józia, idąc z matką przez pole, kłoszącem się żytem okryte, „Jakby to przedziwnie było! jakiebyśmy bogate miały wieńce! a tak mały tylko zbierałyśmy pęczek, bławatków trochę, a tych utrapionych kłosów tyle! — „Dzieci! dzieci!“ odpowiedziała im matka, „jakże płóche to wasze żądanie! Czy nie wicie, że nie te kwiaty, z których nie ma użytku, ale kłosy celem są wszystkich rolnika zabiegów?“ — Pole do życia przyrównać można, bławatki do zabaw i igraszek, kłosy do starania i pracy. Ktoby zabawom i igraszkom dni swoje poświęcał, byłby podobny temu, któryby wszystkie zagony bławatkami zasiał. Czas jaki zdawałby się widok powabny i wesoły, ale w chwili żniwa nicby do zebrania nie miał.

96. O zatrudnieniach rolnika.

1. Po ukończeniu żniwie, wiją żniwiarze wieńce z kłosów rozmaitego zboża pożątego, potem niosą go z pieśnią w dom gospodarzowi, za co im tenże wyprowadza huczną zabawę u nas wieńcem zwaną. Głównem narzędziem żniwnem są sierp i kosa. Sierp jest to nóż żelazny, zakrzywiony w półksiężyc, po wklęsłej stronie ostry, osadzony na drobnej ręczce drewnianej. Sierpem żynają tylko zboże wyborowe, jak pszenicę, i to przy samej ziemi, aby się słoma jak najdłuższa w dom dostała, a sprzęt, w piękny snop ujęty, lepszym był do młotu. Inne zboża koszą się kosą.

2. Jest to coś w rodzaju szabli, na końcu długiego drąga, ukośnic umieszczonej. Przy kosie umieszczone grabki wygięte (u nas graty zwane), któremi kośnik, skoszone zboże porządnie zagarnia i układa. Przy używaniu kosy potrzeba wielkiej wprawy.

W najnowszym czasie zaczynają używać żniwiarek tj. narzędzi, zaopatrzonych w kosy, któremi w krótkim czasie, całe obławy zboża położyć można. Świeżo żęte lub skoszone zboże musi przez pewien czas leżeć na pokosach

i schnąć. Pokosy te należy często przewracać, a gdy dostatecznie wyschnie, wiąże się w snopy i ustawia w kópki.

3. Piękna pogoda w czasie żniwa bardzo potrzebna. Podczas słoły bowiem nie można zboża sprzątać, najsmutniej zaś, gdy ciągłe deszcze trafiają na świeże pokosy. W kilka dni bowiem ziarno zaczyna kielkować tj. wypuszczać kielki, czyli korzonki, i zboże robi się „porosłe.”

Z porosłego zboża, mąka wiele gorsza niż z zdrowego. Snopy należy się ustawiać kłosami do góry, aby w razie deszczu, prędsz z wilgoci osiąknąć, a wystawione na przewiew tem rychléj uschnąć mogło. Zboże zwozi się z pola na wysoko drabiasztych wozach, na które się snopy wysoko układają, i tak do gumien czyli stodół przywożą. Gdzie gumna do tyła zapełnione, iż miejsca dla zboża nie ma, tam ustawiają ze zboża stogi, inaczéj stertami zwane. Sterty, czyli stogi poszywają się słomą, jakoby dachem, aby zboże w nich nie zamokło, a tem samem nie porosło.

97. Pięciomarkówka.

1. W domu poczciwego kmiecia Fridolina, służył za parobka chłopak dziewiętnastoletni, dobry wprawdzie i posłuszny, ale tak popędliwy, że za lada drobnostkę najstraszliwsze miotał przekleństwa i obelgi.

Aby go od tak brzydkiego odzwyczaić nałogu, zaczął mu pobożny gospodarz łagodnie przedstawiać, że przecież przez wzgląd na samego Boga i obecność Jego, podobnych złorzeczeń zaniechać powinien. „Alboż to możebnem,” odpowiedział zwykle porywczy Maciej, „kiedy mnie codziennie i ludzie i zwierzęta drażnią!”

2. Fridolin postanowił przeto innego chwycić się sposobu. Wyciągnąwszy nową błyszczącą pięciomarkówkę, zaczął się z wolna do siedzącego przy śniadaniu zbliżać Macieja, i ukazując ją zdala: „Macieju! będzie twoją,” zawołał nagle, „jeżeli przez dzień cały ani razu nie zaklniesz.”

„Myślę, że tego dokażę,” odrzekł chciwy na grosz Maciej. Słyszając to inni słudzy, postanowili sobie, czy to za zdrością, czy też inném uczuciem wiedzeni, wszelkich użyć sposobów, aby mu próbę tę, ile się da, utrudnić, jeżeli nie całkiem uniemożliwić.

3. Przez cały dzień przeto zaczepiali go, to zagadując słowem drażliwém, to znów w zwykłych jego zajęciach różne wyprawiając psoty. — Maciej przecież, lubo ciężką z sobą toczył walkę, zniósł wszystko w milczeniu. Pod wieczór przeto odebrał obiecaną monetę.

Fridolin atoli, przy wręczeniu mu takowej, nie pominął słowa życzliwéj nauki: „Macieju!” odezwał się poważnie:

„Dla mizernych pięciu marek umiałeś zapanować nad zapalczliwością twoją. Czyż cię nie wstyd, że dla miłości Boga, który cię codziennie tak hojnie wszystkim obdarza, nie umiałeś do podobnej wznieść się ofiary? Czyż więc grosz wyżej jak Boga cenisz?” Zawstydzony Maciej inne odtąd wieść zaczął życie i doprowadził do tego, że go za wzór łagodności i cierpliwości stawiano.

98. O zatrudnieniach rolnika.

1. Zimą czeka rolnika praca innego rodzaju. Młóci zboże w stodole cepami, ziarno ogarnia z plew przez wianie, a słomę wymłóconą wiąże w powrzasa i układa w zabłążach. Do młócenia zboża używają także młockarni, prowadzonych końmi lub parą pędzonych.

Bardzo ważną i pożyteczną gałęzią gospodarczą jest chów inwentarza. Gospodarz odnosi z tego niezmierne korzyści. I tak konie służą mu do jazdy, wołami orze, a gdy podstarzeją, wyprowadza na sprzedaż. Z krowy ma mleko, z owiec wełnę, a z wszystkich wyborny nawóz, tak w gospodarstwie niezbędnym.

2. Całą zimę poświęca rolnik główną pracę i uwagę inwentarzowi, trzyma go w ciepłych oborach i stajniach. Karmi słomą, sietką i ziarnem, a z wiosną wypuszcza w pole na pastwisko.

Rolnik skazany na ciężką pracę, ale też za to nikt tyle nie doznaje rozkoszy, ile on, gdy widzi łąny swoje obfite, okryte zielenią, rokującą w czasie żniwa zbiór bogaty.

Gospodarz winien wiele posiadać nauk. Rolnik z odpowiedniem wykształceniem umie w rozmaity sposób wydobywać z ziemi jak najwięcej zysku, chroniąc ją przytem od zniszczenia i wyjałowienia. Zmienia często siew i sprowadza sztuczne nawozy. Zaprowadza płodozmian tj. wie, jakie ziarno, czyli jaki gatunek zboża po drugimi siał należy.

Z tego nowy dla nas dowód, jak to każdemu nauka jest potrzebna, gdyż przez nią zdobywają się jak największe bogactwa i skarby.

99. Blogosław Boże!

Blogosław Boże rolnika dloni,
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni;
Gdy zbiera, użycz mu chłodu.
Blogosław ludziom, którzy 'Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości
Jasną im ciszą opromień dołę,
Twój anioł niech u nich gości.

100. Kto na wiosnę nie sieje, ten plonu nie zbiera
w jesieni.

1. W pewnej wsi mieszkało dwóch gospodarzy, z których jeden był pilnym i pracowitym, drugi zaś leniwym i opieszłym. To też, gdy śnieg na polach stopniał, widziano pierwszego pilnie rolę swoją uprawiającego, podczas gdy drugi z dnia na dzień uprawę ziemi do późniejszego cdkładał czasu. Dla tego też latem pola pilnego pokryte bywały bogatym plonem, który ochoczo sprzątano; pola zaś drugiego, stosownie do uprawy, więcej chwastu niż zboża wydawały. Pilny zatem, z korzyścią używając czasu podczas żniw, sowitą odbierał nagrodę, podczas gdy sąsiad jego na coraz większą narażony był szkodę.

2. W téjże saméj wsi żyło razem dwóch chłopców. Jeden z nich był pilnym, korzystał z młodości, rozbogacił nauką wiedzę swoją i wyszedł na rozsądnego i użytecznego człowieka. Drugi zaś strwonił młodość na rzeczach marnych, nie nauczył się niczego i, jak przewidzieć było można, w dojrzałym wieku nieszczęśliwie mu się powiodło. Ale rolnik, stratę przez złą uprawę roli poniesioną, może jeszcze kiedyś przez pilność powetować, młodość zaś, lekkomyślnie strawioną, nigdy nie powróci i niczem nie da się wynagrodzić. Każdy więc szczęścia lub nieszczęścia swego sam jest sprawcą.

101. Dwaj robotnicy.

1. Pewien robotnik, zajęty przy budowlu domu znoszeniem kamieni, natrafił pomiędzy innymi na kamień niezmiernéj wielkości, który także przeniesionym być musiał. Zamiast się z nim od razu uskromić, usuwał go ciągle na bok, lżejsze najprzód wyszukując. Trapiła go atoli nieustanna myśl, że i ten wielki kamień trzeba będzie ostatecznie przenieść. Wziął się też w końcu do niego, ale uczynił to z wielką niechęcią.

2. Inny znów robotnik inaczej sobie postąpił przy podobnej pracy. Ten wyszukał zaraz największy kamień, a wiedząc dobrze, że go ta praca nie minie, przeniósł go wesoło, nie bacząc na to, że mu pot z czoła wyciskał. Owszem cieszył się z ułatwienia sobie dalszej pracy. Ochoczo zaś resztę mniejszych poprzemienił kamieni, przewyciężywszy zaraz z początku najtrudniejsze zadanie.

Którego z tych dwóch robotników chciałbyście, kochane dziatki, naśladować? Czy pierwszego, który najcięższą pracę na koniec odłożył, czy też drugiego, który od najcięższej zaczął?

102. Zachęcenie do pracy.

1. Wszystko do celu dąży na świecie
Drogą przed wieki wskazaną:
Wiosna po zimie, jesień po lecie
Stałą powraca przemianą.
Bracia! Bracia! Bracia! zamiarem życia jest praca.
2. Patrz, oto pszczola z łąki dalekiej
Spiesz do swojej rodziny,
Małe z kwiateczków soku odrobiny
Niesie do wspólnej pasieki.
Bracia! Bracia! Bracia! zamiarem życia jest praca.
3. Patrz, oto mrówki, pilne roboty,
Żywność składają na słoty,
Bracia, pracujmy, starość nas czeka!
Starość jest zimną człowieka.
Bracia! Bracia! Bracia! zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdoła, zbogaca.

103. Nierozważny pospiech.

Razu pewnego szedł Ezop do pobliskiego miasteczka. Na kamienistej i wybojami poprzęzanej drodze dojechał go woźnica, który zacinając niemiłosiernie konie, zagnął je do prędkiego biegu. „Powiedzcie mi,“ zapytał się w przejeździe, „czy przed wieczorem zdążę do miasta?“ „Jeżeli wolno pojedziecie,“ odpowiedział Ezop. „To jakiś niespełna rozumu człowiek,“ pomyślał sobie woźnica i już zaczął smagać konie. Gdy pod wieczór Ezop wracał do domu, zastał woźnicę w największym kłopotie jeszcze na tej samej drodze, gdyż przy szalonej jeździe po nierównej drodze złamało się koło. Niemogąc zatem jechać dalej, zmuszony był przepędzić noc pod gołym niebem. „Czyż wam nie powiedziałem,“ zagadnął go Ezop, „że wolno jechać musicie, jeżeli jeszcze przed wieczorem do miasta się dostać chcecie?“

104. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Ojciec jeden miał kilkoro dzieci. Widząc się bliskim śmierci, wezwał wszystkie do siebie, a wzięwszy kilka prętów, związał je w jeden pęczek i podał starszemu do złamania. Ten choć wyteżył wszystkie swe siły, dokonać tego nie mógł. Podał go więc drugiemu, ten trzeciemu i tak dalej; ale żaden nie złamał. Potem starzec, rozwiązawszy pęczek, dał każdemu po jednym pręcie i kazał złamać. Co gdy z łatwością wykonali, rzekł do nich: „Moje dzieci! bierzcie ztąd przykład; dopóki po mojej śmierci będziecie zgodni i w jedności, dopóty nic was pokonać nie zdoła; ale jak tylko się poróżnicie i rozdwoicie, najmniejsza siła zdolna

was zwyciężyć.“ — Kochane dziatki! zachowajcie to przystosowanie w sercach waszych i czyncie każde, ile w jego siłach, abyście żyły w jedności.

105. Błękit nieba i obłoki.

Powróciwszy w niedzielę z kościoła, usiadł sobie Bartłomiej pod wystawą domu na ławce i dumał. Niezadługo przybiegł do niego najmłodszy syn jego, Ignas, i rzekł: „Ojcie! przypatrz się tylko, jakie to czarne chmury nadchodzą; nie cierpię ich, bo zakrywają piękne, błękitne niebo, na które z upodobaniem spoglądam.“ „Moje dziecię!“ odpowiedział mu ojciec, „nie przeczę ci, że precudny błękit niebios sprawia oczom naszym przyjemność; ale za to te szare obłoki, na które się gniewasz, sprowadzają na ziemię błogosławieństwo Boże, bo z nich pada deszcz, bez którego nie mielibyśmy chleba.“

106. Piękny cały świat.

- | | |
|--|---|
| 1. Piękny jest ten gaj,
Piękna jezior toń,
Piękny świeży maj,
Co roznosi woń. | 3. Piękny cały świat,
Piękny wzdłuż i wszerz,
Piękny każdy kwiat,
Kazdy ptak i zwierz. |
| 2. Piękny jasny dzień,
Co blask złoty śle
Piękny nocy cień
Na błękitów tle. | 4. Piękny słońca wschód
I rumieniec zórz,
Świat jak jeden cud,
Piękny wszecz i wzdłuż. |

107. Miłość bliźniego.

Uboga dziewczyna, zostająca w służbie u państwa Karolewskich, zachorowała ciężko na nerwową febrę. Piętnastoletnia córka państwa Karolewskich prosiła usilnie rodziców, by chorą w domu zatrzymali, oświadczając, iż ją w pracy zastąpi i w chorobie pielegnować będzie. Chętnie na tę prozbę zezwolili rodzice, a pocziwa córka spełniła ochoczo przyrzeczenie swoje, pielegnując chorą troskliwie i czytając jej ustępy z ksiązek religijnych. Wkrótce też służąca przyszła do zdrowia, ale troskliwa jęj opiekunka w niespełna dziewięć dni na tę samą chorobę umarła. Ta piękna śmierć zdawała się być jakoby nagrodą bozką, bo to była śmierć poniesiona z poświęcenia dla bliźnich.

108. Wschód słońca.

Mały Adaś, będąc spiochem zawołanym, nie widział był jeszcze nigdy wschodzącego słońca. W dzień Nowego Roku wstał przededniem, a idąc z matką do kościoła, ujrzał w całym blasku wspaniałe zjawisko natury. Kiedy zaczął uwiel-

biać piękność i przymioty słońca, powiedziała mu matka: „A wiesz, Adasiu, że ty do niego podobnym być możesz?” „A to jakim sposobem?” zapytał się chłopczyk zdziwiony. „Wszak słońce dobrze czyni, oświeca, rozwesela ziemię; takie jego przeznaczenie. Podobnem jest choć w inném znaczeniu powołanie człowieka. Ucz się, bądź dobry, braciom życzliwy, pracuj, a tak samo jak słońce spełnisz wolę Tego, który i ciebie i słońce stworzył.“

109. Nasz domek.

1. Zajrzyj słońce w domek nasz,
Tu prześliczny widok masz!
Tu wesole, hoże dziatki
Obok dobrej, tkliwej matki.
2. Zajrzyj, słońce, w domek nasz,
Tu rozkoszny widok masz,
Tu dwa serca połączone,
Mąż nad życie kocha żonę,
A tym mężem ojciec nasz;
Czyż nie miły widok masz?
3. W pracy żyje zgodna para,
O dziateczek był się stara;
Zajrzyj, słońce, w domek nasz,
A świadectwo chlubne dasz.
4. Rzućże promyk na tę chatkę,
Boże, chowaj ojca matkę,
Niech do późnych żyją lat,
Niech im kwitnie życia kwiat.

110. Powinność.

1. Dwóch podróżnych razem odbywało podróż. Pewnego dnia, gdy dla wypoczynku zaszli do gospody, stojącej podę wsią, usłyszeli nagle bicie w dzwony na gwałt. Wnet się rozległ po całej wsi okrzyk: gore! Jeden z podróżnych, aczkolwiek długą drogą bardzo zmęczony, zerwał się na równe nogi, odrzucił tłumoczek i chciał biedz na ratunek. Wstrzymał go towarzysz, mówiąc: „Po co czas tracić? obejdzie się tam bez nas; wreszcie, co nas obchodzą ludzie, których nie znamy?” Ale zacny młodzieniec nie zważał na słowa przyjaciela, poskoczył do palącego się domu; towarzysz szedł za nim z daleka.

2. Przed gorejącym budynkiem stała nieszczęśliwa matka, która załamując ręce, wołała załośnie: „dzieci, moje dzieci w płomieniach!” Słyszac to podróżny, rzucił się bez namysłu między palące się belki, i wnet go płomień ogarnął. „Zginął!” wołali obok stojący. Lecz w téj chwili ukazuje się w oknie odważny młodzieniec z dwojgiem małych dzieci na ręku, wybija szyby, wyłamuje okno i już na ziemi. Uszczęśliwiona matka upadła mu do nóg, dziękując za ocalenie

dzieci, które zdrowe i nienaruszone znalazła; ale on ją podniósł i wnet się oddalił.

3. Tymczasem cały dom runął i zamienił się w stos gruzów. Gdy szlachetny młodzieniec wracał do gospody, zbliżył się do niego towarzysz, który całemu zdarzeniu przypatrywał się obojętnie i rzekł: „Osmoliłeś sobie włosy, popaliłeś suknie, sam mógłś życie stracić!“ „Ale dopełniłem świętej powinności,“ odrzekł młodzieniec, „a ta wszystkie względy przewyższa.“

111. Prawdziwe bogactwo.

1. Młody pewien pasterz, ujrzawszy swego dawnego nauczyciela, którego od dziecka kochał i szanował, serdecznie się ucieszył. Kiedy przecież, wzruszony temi objawami radości, starzec o powodzenie zapytał, posmutniał młodzieniec.

„Nie mam szczęścia,“ odezwał się prawie z łzą w oku. „Rowieśnicy moi szkolni opływają w dostatki i bogactwa, a u mnie biedaka ta pusta chatka, i to jeszcze po rodzicach odziedziczone dziedzictwo, całe stanowi mienie.“

Poważny starzec, zmierzyszy go wzrokiem, w którym się słusze malowało oburzenie: „Jakto!“ zawołał, „ty się biednym być mienisz, kiedy na twarzy twojej najczerstwiejsze maluje się zdrowie?“

2. Patrz na rękę twoją, silną i zdrową i do każdej pracy zdolną, i powiedz, czyż za tysiące marek pozwoliłbyś ją sobie odjąć? Spójrz na mnie i powiedz, za jaką cenę pozwoliłbyś sobie wyłupić to oko, którem tak swobodnie spoglądasz na ten śliczny świat Boży? A ten słuch twój zdrowy i bystry, którym przyjmujesz do duszy rozkoszne dźwięki i głosy przyjaźni i śpiewu ptasząt, czy oddałbyś za skarby wszystkich królów i książąt?“

„Pewno, że nie,“ odrzekł zawstydzony młodzieniec. „Poznaj złąd synu! jak niesłuszną była skarga twoja, gdyś z ręki Boga odebrał dobra i skarby, wyższe nad złoto i srebro. Umiěj ich tylko mądrze i dobrze używać, a pewno znajdziesz szczęście i rozkosz prawdziwą.“

112. Gdzie szukać szczęścia.

Nie szukajmy wśród marzenia
Szczęścia, co się stokroć zmienia,
Jak cień własny nas uwodzi,
Gdy go gonim, to uchodzi!

Między swemi,
W swojej ziemi,
Żyjmy zgodnie
I swobodnie!

Tylko miłość, stałość, cnoty
Mogą wrócić nam wiek złoty!

113. O zatrudnieniach rzemieślników. — Stolarz.

Stolarz robi główne sprzęty, których używamy w życiu domowém. Materyałem jego jest drzewo, z którego wyrabia łóżka i szafy, stoły i stołki, komody i biórka do pisania. Kawały drzewa i deski przerzyna wedle potrzeby piłką, wygładza heblem i pomeksem. Dziury wierci już to większym, już to mniejszym świdrem. Oprócz wymienionych narzędzi, t. j. piłki i świdra, używa przy swój pracy siekiery, dłota i młotka. Jeżeli sprzęt ma być okazalszy, jak n. p. biórko, szafa, łóżko, wtedy stolarz wygładzone deski spaja ze sobą, skleja gorącym klejem stolarskim i ścieśnia śrubami tak długo, aż klój zaschnie. Potem okleja mebel cieniutkimi deszczułkami i gładko polituruje, przez co mebel staje się gładkim i błyszczącym. Budynki stawia cieśla. Sprzęty gospodarskie, jak wozy, pługi, radła, brony i t. d. wyrabia kołodziej.

114. Zły nabytek nie idzie na pożytek.

Nie masz gorszego i fałszywszego zysku, jak i jeden fenyg w niepocziwy sposób nabyty. Nietylko bowiem prędko opuszcza swego dotychczasowego pana, lecz nadto pociąga za sobą utratę niejednej uczciwie zaoszczędzonej marki. Jak się to dzieje, zaraz wam opowiem. Szczęście, czy nieszczęście, życie, czy śmierć, ubóstwo, czy majątek: wszystko to pochodzi od Boga; daremnemi więc zabiegi tych, którym Bóg, najświętsza Istota, błogosławieństwa swego odmawia.

115. Wieśniak.

1. Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy przypadki,
Rzekł: „Jabym tylko pragnął lichéj jakieś chatki.”
Spotkały go te dary.
Nasz wieśniak już szczęśliwy, kóz hardziej być może?
Wkrótce mu kradną owcę. „Wola Twoja Boże!
Mam jeszcze,” mówił, „chatkę, kobyłę i krowę.”
Ale nieszczęście sputyka go nowe:
Ginie krowka i pada klaczka wynędzniała!
Lepianka tylko została.
2. Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonil,
Łzy nie uronił.
Raz z rana niespodzianie wchodzi podstarość,
I w imieniu dziedzica żąda zaległości.
Odwieczne wspomina długi,
Nawet każe mu płacić, co był winien drugi,
Jakieś tam czynsze, daniny, podatki,
A że nie miał pieniędzy, wypędzon był z chatki.
3. Płacząc dobrzy sąsiedzi nad losem sąsiada.
„Nie!” rzecze, „ten nie zginął, kto zdrowie posiada;
Bądźcie o mnie spokojni, mam jeszcze dość siły,
O! pożyczcie mi tylko siekiery i piły.”

Poszedł więc na zarobek do poblizkiej wioski,
Pracował i oszczędzał, przy pomocy bożkiej
[Niezadługo założył gospodarstwo nowe,
Znowu ma owcę, konia, chałupkę i krowę.

116. Kowal.

Pracownia kowala nazywa się kuźnią. Jak dla stolarza, cieśli i kołodzieja za materyał służy drzewo, tak dla kowala stanowi materyał żelazo. Kowal bierze żelazo, kładzie takowe na komin w żarzące się i miechem rozdmuchane węgle, aby się rozpało, gdyż rozpalone żelazo staje się miękkim i giętkim. Rozpalone żelazo chwyta kowal w kleszcze, kładzie na kowadło i wyrabia z niego młotem rozmaite sprzęty, mianowicie gospodarskie, w czym mu pomaga kowalczyk czyli czeladnik. I tak kowal okuwa wozy, robi pługi, żelazne brony, sickiery i t. d. Delikatniejsze rzeczy, jak n. p. zamki, klódki, klucze, obicia do drzwi mieszkalnych i do okien wyrabia ślósarz równie jak i kowal ze żelaza.

117. Zwada.

Kiedy pewnego razu w dosyć znaczném towarzystwie pomiędzy dwoma ludźmi przyszło do zwady i cierpkich, gorszących wymówek, zaczęli dobrze myślący towarzysze zabawy łagodzić powaśnionych. Jeden ustąpił, ale drugi, tem gwałtowniej rozwścieklony, zaczął go tem więcej jeszcze przeklinać i wyzywać. Rozsądniejszy, który był ustąpił, zaczął już tego żałować, sądząc, iż krok jego poczytują za tchórzostwo i że tym sposobem na tem większe obelgi przeciwnika się narazi. Odgadł widocznie myśli te przyjacieli jego, Bogumił, gdy w takie do niego odezwał się słowa: „Przjacielu! gdybyś na sromą wchodząc górę, zobaczył toczący się na ciebie wielki kamień, czybyś także uważał za rzecz haniebną, usunąć się na bok, by mu wolny bieg pozostawić?” „Z pewnością, że nie!” „A cóż w tem hańbiącego, że ustąpisz człowiekowi, trunkiem i gniewem wzburzonemu, który ochłonałszy, z pewnością tego żałować będzie? Kto sam siebie potrafi przewyciężyć, ten się wywyższa, kogo zaś żądze opanują, ten upada.“

118: Murarz i malarz.

Domy, w których mieszkamy, niemniej jako i budynki gospodarskie, mury, mosty z kamieni i cegły stawia murarz. Murarz pracuje od wiosny do późnej jesieni; zimą pracować nie może, gdyż rozrobione wodą wapno i glina wnetby zmarzły, a oprócz tego budynki zimą stawiane nie są trwałe

i zdrowe. Mury budynków obrzuca murarz zewnątrz, tak jak i wewnątrz gliną, wygładza, a gdy wyschną, bieli wapnem w wodzie rozrzedzoném. Jeżeli ściany mieszkań mają być malowane, a nie bielone, wtedy wzywają malarza, który takowe farbami różnemi zdobi.

119. Pieśń murarza.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Chociaż ciężki chleb murarza,
Kocham ja mój stan,
Zimą bieda mi zagraża,
Ale z wiosną pan.
Owoc pracy mej nie blachy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan.</p> | <p>3. Złożone fundamenta,
Mury biegną w wyż,
Wznosze się budowa święta,
Skróci ku niebu zbliz.
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela krzyż.</p> |
| <p>2. Cegiel! wapna! zwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa.
Przyjdzie po nim mroźna zima
Młoty, kielnie, piony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da.</p> | <p>4. Chociaż ciężki chleb murarza,
Kocham ja mój stan;
Budowniczy plany stawia,
Któż wykona plan?
Hej zaprzeczać nadaremnie,
Nieobejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan.</p> |

120. Poczciwość.

1. „Czegoż to szukasz, dziewczeczko?“ zapytał pewien kupiec, stojący w drzwiach swego sklepu, ubogo ubraną dziewczynki, która schylona ku ziemi, czegoś na bruku szukała.

„Zgubiłam dziesięć fenygów, panie,“ odrzekło nieśmiało dziewczątko, ostatnie dziesięć fenygów biednej mej matki, za które mleka zakupuć miałam.“

„Nie smuć się tem zbyt, pocziwa dziewczynko, za zgubione dziesięć fenygów masz tu całą markę,“ rzekł zacny kupiec, podając jej pieniądź do ręki.

2. Uszczęśliwiona dziewczynka pobiegła czemprowadzić do mleczarki w pobliżu siedzącej i już spieszyła do domu, gdy nagle pod progiem sklepu litośnego kupca spostrzegła zgubione dziesięć fenygów. Podniósłszy je, wbiegła do sklepu i pełna radości, oddając je kupcowi, „dziękuję panu,“ wyrzekła, żeś mi tak szlachetnie dopomógł. Oto znalazłam zgubione dziesięć fenygów, oddaję z wdzięcznością, cożeś mi łaskawie darował, aby posłużyło innemu, któryby w podobnym memu znalazł się kłopotcie.

121. Szewc.

1. Szewc wyrabia trzewiki i boty ze skóry. Używa do tego szydła, aby robić dziurki w skórze, i dratwy, t. j. mocnej smolą napuszczonej nici do szycia. Podeszwę albo przyszywa do bota, albo ją też przybija małemi, ostremi ko-

łeczkami z twardego drzewa. Obcas, na którym spoczywa pięta, składa się z kilkunastu płatków skóry, które razem zbija gwoździkami i równo do koła obrzyna. Wewnątrz wykleja bót cieńszą skórą i płótnem, do czego używa szewskiego klejstru. Ta część bota, która z góry stopę okrywa, zowie się przyszwą. Bywa ona albo z cieleńcej skóry, albo z juchtowej, kozłowej lub sańanowej.

2. Skóry te są albo czernione, albo lakierowane, lub też kolorowe. Gdy przyszwa pęknie w schodzonym bocie, wtedy szewc łąta ją przyszczenką. Dziewczęta i małe chłopcy noszą miękkie trzewiki. Doroślejsi obuwają bótiki krótkie, albo wysokie bōty z cholewami. Aby utrafić miarę i formę bota, robi go szewc na kopycie, t. j. na kawałku drewna, które jest na kształt stopy ludzkiej wystrugane. — Inne rzeczy ze skóry robią rękawicznik, ry-marz i siodlarz.

122. Grzeczność.

Pewien szewczyk, mający zanieść parę bōtów skąpemu panu, który mu jeszcze nigdy na piwo nie dał, postanowił się zemścić. Wszedł więc bez zakołatania do pokoju, przystąpił do stołu, gdzie pan siedział, rzucił robotę na ziemię, mówiąc: „Otóż bōty pana!” i chciał prędko odejść. „Stój szelmo!” zawołał pan. „Ja cię nauczę, jak trzeba być grzecznym! Tu usiądź na moim stołku, ja ci pokażę, jak masz robotę oddawać!” Szewczyk musiał usieść na stołku; pan wziął bōty, poszedł aż do drzwi, a obróciwszy się, uklonił się, mówiąc: „Mój pan zasyla panu dzień dobry i pozwala sobie panu przysłać bōty, które tym razem lepiej przystawać będą i poleca się nadal łaskawym względem.” „Dobrze, dobrze,” odpowiedział zuchwały chłopak tym samym tonem, „pozdrów twojego majstra i tu masz markę za satygę. Nie będzie to za wiele, boś jeszcze nigdy na piwo odemnie nie dostał.” Po tych słowach w okamgnieniu zniknął.

123. Krawiec.

Krawiec szyje suknie różnego rodzaju, surduty, płaszcze, spodnie, kamizelki, fraki i suknie dla kobiet. Do szycia używa igły i nici, albo jedwabiu. Wziąwszy miarę na każdą część ubrania z osobna, kraje na stole sukno, lub inne materye krawieckimi nożycami według miary, i dopiero potem zeszywa przykrajane kawałki. Robiąc surdut lub płaszcz ze sukna, poddaje zwykle podszewkę z innéj, lżejszój materyi. Szwy rozprasowuje gorącym żelaskiem krawieckiem. Do zapinania robi dziurki i odpowiednio do nich z drugiej strony

przyszywa guziki, albo też urządza haczyki i haftki. Dziś używają krawcy i szewcy w wielu miejscach maszyn do szycia, bo robota idzie na nich prędzej i równiej. Szyciem białej bielizny i różnych kobiecych ubrań zajmują się także {szwaczki i modniarki.

124. Krawiec.

Z mą igielką, nożycami, przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje;
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę.
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare;
Gdy od kroju co zostanie, zwracam, jak należy:
Miłoś to pomyśleć sobie: że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę:
W jakimkolwiek będziem stanie, to kochajmy cnotę.

125. Dobry wybór.

1. Jeden rzemieślnik siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim chciał w dzień Nowego Roku dać kolendę. Zwołał ich wszystkich, a zasiadłszy za stołem, na którym siedm książek i tyleż talarów leżało, tak się do nich odezwał: „Jesteście pracowici i posłuszni; przeznaczyłem wam przeto w nagrodę kolendę, i daję z was każdemu do wyboru, co woli; talara, czy książkę z powieściami pisma świętego.” — „Ja nie umiem czytać,” powiedział pierwszy; cóż mi po książce? — „Ja umiem czytać,” rzekł drugi, ale „mam boty podarte.” — „Jam dłużny krawcowi!” powiedział trzeci. „Ja książek nie lubię!” szepnął czwarty. „Alboż to mam czas do czytania?” dodał piąty. „Pieniądz najlepszy!” mruknął szósty. I każdy z nich sięgnął po talara: wszyscy książkami wzgardzili.

2. Został jeszcze siódmy; był to chłopak, lat 14 mający, rozgarniony i pracowity; ten spoglądał to na książkę, to na talara. — „A ty, Marcinku! co sobie wybierzesz?” spytał go rzemieślnik łagodnie. — „Ja sobie myślę,” odpowiedział chłopak, „że talar dobry, ale podobno lepsza książka. Pieniądz się rozejdzie, a pismo zostanie. Mam też starą babkę, to ję będę czytywał w święta,” i to mówiąc sięgnął po książkę. — „Kto ma rozsądek, ma i rozum,” rzekł majster, „bierz jakoś obrał, i zobacz, coś wziął.” Chłopiec otworzył książkę i znalazł w niej papierową pięciotalarówkę. Koledzy jego spuścili teraz oczy, a pan im powiedział: „Nie moja w tem wina; w każdej książce jest taki upominek; wszyscy jednakowo byliście wezwani; żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry uczynił wybór.”

126. Rzemiosła.

Każdy człowiek, gdy pracuje,
 Skarbi sobie łaskę bożą.
 Więc niech kowal w kuźni kuje,
 Niech rolnicy w polu orzą,
 Niechaj stolarz stoły robi,
 Krawiec szyje sukienniczki,
 Bóty szewc niech przysposobi,
 Bednarz zaś pobije beczki
 Niechaj murarz dom postawi,
 Ślusarz robi zamki, klódki,
 Pan Bóg im pobłogosławi,
 I odpędzi wszystkie smutki.
 Bo kto tylko robi szczerze
 Tego Bóg w opiekę bierze.

127. Miej zamiłowanie w pracy!

Kto chce żyć długo i szczęśliwie, powinien pilnie pracować, gdyż praca sprawia apetyt, przyczynia się do dobrego snu, udziela zdrowia, chroni od nudów i rozwesela umysł. Dla próżniaka dni są zawsze za długie, dla pilnego zaś nie raz za krótkie. Praca pomnaża ziemskie uciechy, wzmacnia siłę do łatwiejszego znoszenia wszelkich prac i przeciwności. Wreszcie praca zapewnia nam utrzymanie, zyskuje dla nas szacunek, miłość i zaufanie ludzi, a co najważniejsza, łaskę Bożą.

128. Do młodzieży.

- | | |
|---|--|
| 1. Czas w rączym biegu upływa,
Wszystko wraz z sobą porywa,
I lubej młodości chwile,
Jego się nie oprą sile. | 4. Co zdołasz zasiać szczęśliwie
Na serca, rozumu niwio,
Póki się wiosna nie zmieni,
To w późnej zbierzesz jesieni. |
| 2. Jak róża, gdy się rozwinie,
Wkrótce więdnije i ginie,
Tak z wdzięków do niej podobna,
Przemija młodość nadobna. | 5. Gdy styrasz młodość twą marnie,
Żal cię niewczesny ogarnie,
Przykry smutek przyjdzie z laty,
Lecz już nie nagrodzisz straty. |
| 3. Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co rychło uchodzi;
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę. | 6. Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co rychło uchodzi,
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę. |

129. Poczciwy sługa.

Nikt słudze nie weźmie za złe, jeżeli pracując przez cały tydzień, zapragnie w niedzielę lub inne święto zabawić się w uczciwy sposób. Lecz z pewnością każdy pochwali tego, który chętnie i tej rzeknie się przyjemności, aby tylko dobry wykonać uczynek. Tak sobie postąpił poczciwy sługa. Zamierzył pójść na kiermasz do pobliskiego miasteczka; już nawet przestąpił próg domu, gdy ujrzał przed sobą obcego człowieka, proszącego kornie o jałmużnę dla pogrzelców.

W pierwszej chwili nie wiedział, co począć, i następującą w sercu stoczył walkę. Pomyślał sobie, jeżeli pójdę na kiermasz, stracę co najmniej dwie marki; czyż więc nie lepiej, obyc się bez kiermaszu a pieniądze oddać dla ubogich? Tak też uczynił. Wprawdzie cofnąwszy się do domu, gdy świąteczny swój ubiór napowrót składał, nie mógł się pozbyć myśli o kiermaszu i przyjemności, jakiej się pozbawił; lecz krótko to trwało, bo w duszy uczuł wyższe szczęście, gdy wspomniał, jak szlachetnie sobie postąpił, i że go za to u Boga nagroda nie minie. Nazwiska tego poczcziwego sługi nie wymieniły wprawdzie pisma publiczne, lecz zato zapisał je sam Ojciec Niebieski w księdze „miłosierdzia czyniących.“

130. Tydzień.

- | | |
|---|---|
| 1. Pamiętaj sobie mój synku;
Niedziela dzień odpoczynku;
Poświęć ją na chwałę Boga,
Nie pracuj, dziecińko droga! | 4. A po wtorku znowu środa;
Bóg łaskawy sił ci doda,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy. |
| 2. Poniedziałek ledwie świta,
Każdy się już z pracą wita;
I ty synu, choćżeś mały,
Pracuj, pracuj dzionek cały. | 5. A po środzie, czwartek idzie;
Żyć jeżeli nie chcesz w biedzie,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy. |
| 3. Trzeci z rzędu idzie wtorek;
Jeżeli chcesz mieć pełen worck,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy. | 6. Piątek to dzień męki Pana,
Łaska ludziona z nieba dana
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy. |
| 7. Zbliża się wreszcie sobota,
Kończy się w wieczór robota,
A nazajutrz znowu czeka
Odpoczynek na człowieka. | |

131. Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.

1. Drobne na pozór wydatki pochłaniają największą część naszych dochodów i są zaciętymi nieprzyjaciółmi oszczędności. Przypominam sobie, co mi w tej materii opowiadał pewien posiedziciel domu. „Zbieraliśmy,“ mówił, „składkę na jakiś dobroczynny zakład. Z kolci przychodzimy do drzwi starego krawca, który właśnie karmił swoją kucharkę za to, że zapaliwszy jeden koniec siarczyka, drugi rzuciła do śmieci. Wysłuchawszy tych napomnień, byliśmy pewni, że stary skąpiec nicda nam ani szeląga. Kołacemy atoli do drzwi; otworzył i uprzejmie zaprosił nas do izby. Była czysta, sprzęty same tylko potrzebne, karafka z wodą stała na stole, wszystko nam zapowiadało, że stary skąpiec uprzejmość swoją zakończy gniewem i wypędzeniem gości.

2. Jednakże odważyliśmy się podać mu plan naszego zamiaru i registr podpisów. Nie marszcząc czoła, przejrzał

papiery i z najspokojniejszą miną, wyjąwszy z kufra worek, odliczył nam sto marek. Zdumieni tą nadzwyczajną hojnością, wyznaliśmy mu nasze zdziwienie, tem większe, żeśmy słyszeli, jak złażała służącą, że zmarnowała koniec zapalki.“ „Widzicie, Panowie,“ odpowiedział z uśmiechem, „gdybym nie dbał o wartość zapalki, nie miałbym teraz téj rozkoszy, jaką czuję z tego powodu, że mogę przyczynić się do powszechnego dobra.“

132. Rzetelność.

Nie raz o tym człowieku dzieci słyszycie,
Co nie skłamał całe życie,
Powiem wam, jak się to stało,
A za prawdę rękę śmiało.
Kiedy jeszcze był dziecięciem,
Uzbroił się przedsięwzięciem,
By kłamstwo ust nie splamiło.
Z początku to trudno było,
Lecz choć chęćka często brała,
By się jakaś rzecz skłamała,
Uczuł w sobie żądzę chwały,
I usta prawdę wyznały.
A choć czasem i złe zbroił,
Tak się już z prawdą oswoił,
Że największe błędy, wady,
Wyznał szczerze bez przesady.
Coraz bardziej wzrastał w cnoty,
Każdy inu chętnie wierzył, uwielbiał przymioty,
Zył szczęśliwie i kochany,
Umarł, a jednak słodko wspomniany,
Brzmi jego imię w okolicy całej,
Bo rzetelnością zyskał wieniec chwały.
Dzieci, idźcie jego śladem!
Niech serce wasze będzie prawych uczuć składem,
Niech was wdziek kłamstwa nie mami,
A szczerść włada ustami.

133. Zwierzchność.

1. Złość i bezprawie na tym świecie coraz więcej się rozmnaża. Wielu ludzi, niepomnych na przykazania Boże, krzywdzi spokojnie swych bliźnich, wyrządza szkody, wydziera nieprawnie cudzą własność, a nawet i na życie bliźnich nastaje. Aby podobne bezprawia powściągnąć, uczciwych i dobrych przed nadużyciami i występkami podobnych ludzi zasłonić, słowem, aby zbrodniarzy karać, a spokojnych mienia i życia bronić, postanowiona jest zwierzchność. Przez samego Boga postanowiona jest zwierzchność duchowna i świecka, z której pierwszą stanowią kapłani, drugą świeccy państwa urzędnicy. Księża nauczają w kościele, aby ludzie żyli uczciwie i cnotliwie, aby wypełniali dobre, a unikali złych uczynków.

2. Urzędnicy państwowi przestrzegają porządku publicznego i baczą na to, aby gwałty się nie działy, aby spokojność panowała, cudze mienie było szanowanym, a prawa i przepisy państwa ściśle były wykonywane. Przepisy, przez władze nadane, każdy święcie wypełniać winien, a jeżeli kto takowe z rozmysłem przekroczy i ich nie wypełni, wczwany zostaje przed sąd. Sędzia wyznacza według przepisów prawnych sprawiedliwą karę, której się każdy poddać musi. Ucznia obowiązują przepisy szkolne, którym bezwarunkowo poddać się winien. Zwierzchnością zaś jego jest ojciec lub opiekun w domu, a nauczyciel w szkole. Im też powinien być we wszystkiem posłuszny, bo oni o jego dobro się starają, dobrego uczą, a od złego odwodzą, a karząc, mają tylko jego przyszłość i szczęście na myśli, aby karą odstraszonego, złego się chronił, a w dobrem się kochał i na prawego wy kierował się obywatela.

3. Wszystkie zwierzchności, razem wzięte, nazywają się rządem. Najwyżsi urzędnicy nazywają się ministrami, a na czele ministrów i całego rządu stoi król albo cesarz. Czem jest ojciec dla swych dzieci, tem jest król dla narodu całego. On każdego z poddanych swoich równie kocha, jak ojciec kocha każde ze swych dzieci.

Teraźniejszym władzcą Prus i Niemiec, naszym Panem i Monarchą, jest Jego Cesarsko-Królewska Mość, Cesarz Wilhelm z domu Hohenzollerów.

Jako wierni poddani powinniśmy Go wszyscy kochać i modlić się za Niego do Boga.

134. O powołaniu i podległości rządowi.

- | | |
|---|--|
| 1. Chwalcie Boga wszystkie stany!
Z jego wszystko jest woli:
Czy kto siedzi między pauny,
Czy pracuje na roli. | 4. W tej podróży postępując,
Chociaż mię co uciśnie,
Wnoszę, że mnie Bóg próbując,
Ten cierń rzucił umyślnie, |
| 2. Cóż o miejsce się kłócimy,
Na ziemskiej stojąc śmieci?
Wspólnie ojcem go zowiemy,
Wspólnie słucha swych dzieci. | 5. Przykładem posłusznych dzieci
Wszystko pełnić gotowy,
Co mi moja zwierzchność zleci,
Co rząd każe krajowy. |
| 3. Posłuszny swemu stanowi,
Jak się obudzę rano,
Drogą mą ku zachodowi,
Idę, jak iść kazano. | 6. Nie mruczny na swe zwierzchniki,
Bo jak niebo usłyszysz,
Za Bózkie się namiestniki
Ujmię i nas uciszy. |
| 7. Nad wszystko lepiej nam Panie,
Pod rozkazy Twoje! Niech się woła
Twoja stanie,
Jak w niebie, tak i na ziemi. | |

135. Dzikie zwierzęta. — Zając.

Po lasach, gęstych zaroślach i w niezamieszkałych górach żyją różne dzikie zwierzęta, na które myśliwi polują, jużto aby ludziom szkody nie wyrządzały, jużto dla ciepłego i drogiego ich futra albo smacznego mięsa. Najpospolitszymi zwierzętami dzikimi są u nas: zając, sarna, lis i jeleni.

Zając bojaźliwy jest większym od dużego domowego kota, jest okryty szarą futerką, torzycą zwana. Zając ma długie uszy, słuchy, a zadnie nogi daleko dłuższe od przednich, dla tego też chód jego nie jest równym, ale biega w podskokach. Mięso zająca jest smaczne, a skórek zajęczych używają na futerka; z sierci zaś bardzo miękkiej wyrabiają delikatne kapelusze. Zając żywi się trawą, młodą koniczynką i liściem kapuścianem. W czasie ciężkiej zimy przychodzi do sadów i ogrodów, gdzie ogryza krzewy i młode drzewka i wyrządza niekiedy tym sposobem wiele szkody. Podobny do zająca, ale cokolwiek mniejszy, jest z rubinowemi oczkami domowy królik. Chowa się w stajniach, oborach i w norach podziemnych. Mięso królika jedzą, a ze skórek i sierci równie jak ze zajęczej wykonywują wyroby.

136. Chart i dwa zające.

1. Dobrze to mówi przysłowie: „Lepszy rydz jak nic.“ Sprawdziło się ono najlepiej w następującym przypadku.

Razu jednego gonił rączy a długonogi chart młodziutkiego zajączka. Nieboraczek zając przeczuł ostre zęby charta i umykał, co tylko mu sił starczyło, by tylko ująć żywo przed napaśnikiem. Ale chart nie porzuca tak łatwo raz już zoczonej zdobyczy. Wyciągnawszy się więc jak struna, przytuliwszy do głowy uszy, by mu w biegu nie zawadzały, pędził lotem strzały za biednym szaraczkiem. Już miał go chwycić w swe delikatne ząbki, gdy w tem wyskakuje mu z pod nóg stary, duży zając. „Hola!“ pomyślał sobie chart, „wolę tego, ten większy i tłuszcieszy, będzie się choć czem uczciwie posilić!“ I porzuciwszy młodego, dalej w pogoń za starym. Jednak źle wyszedł na tej zamianie. Zmęczony bowiem długą pogonią za młodym towarzyszem jego, nie miał już tyle sił, aby tego starego, a w biegu dobrze wyćwiczonego szaraka dogonić. Niedaleko były zarośla a tuż za nimi i las gęsty. Zając czując się w lesie jak w domu, umknął tamże czempredziej i uszedł szczęśliwie przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

2. Charta popisem jest pole a nie zarośla lub las gęsty, gdzie mógłby pędząc, głowę sobie o drzewo rozbić. Dał więc za wygrane i pobiegł szukać młodego zajączka. Ale i tego

już nie było. Znikł gdzieś bez śladu. Zmęczony i zawstydzony chart stanął pod lasem i zaczął rozpamiętywać nad swą przygodą. „Śluszna kara“ — mówił sam do siebie — „nie chciałem się zadowalać małym, nie godzien jestem i większego. Gdybym był pozostał przy pierwszym, byłbym go już dawno miał, byłbym mój głód, który mi dokucza, zaspokoił i nie byłbym się tak zmęczył pogonią.“

Bierzcie dziatki przykład z tej przygody charta i nie sięgajcie za to, co jest jeszcze od was zbyt daleko, gdyż ominąć was może to, co jest bliżej was, a z czegobyście na pewno korzyść odniosły.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

137. Sarna.

Sarna przebywa po gęstych zagajach i trawistych zaroślach, a lubi szczególniej miejsca w pobliżu wody, w lecie nie wysychające. Jestto zwierzę ładne i zgrabne, a równie jak i zając płochliwe. Nogi sarny, racicami zwane, są cienkie a wysokie. Bieży ona bardzo prędko przez zarośla i krzewy. Oczy ma piękne i pełne, któremi, gdy postrzelona, miłośniernie na człowiecka spogląda. Rogacz czyli sarniak ma ładne różki na głowie, na których tyle się znajduje wyrostków czyli odnózek, ile zwierz liczy lat. Rogacz jest tak samo jak sarna płowy, ale dużo większy. Sarnie mięso jest smaczne.

138. Lis.

Lis jest tak duży jak pies pasterski. Sierć ma żółtą a na grzbiecie rudą. Ogon jego jest długi i bujny, którym mianowicie w niebezpieczeństwie lub, aby coś zwietrzyć, na wszystkie strony wywija. Lis jestto zwierz przebiegły, fałszywy i drapieżny. W największem niebezpieczeństwie umie sobie zaradzić, już to łaszeniem się, już to oporem na przebój. Biada zaś wszelkiemu drobiowi, do którego się lis zakradł, wyrządza on olbrzymie szkody, bo dusi gęsi, kaczki, kury, indyki, a w polach kuropatwy i wszelkie inne ptastwo; nawet starym zającom i młodym sarenkom nie przepuszcza. W szarych, brzydkich ślepiach jego już się maluje chytryść, fałsz, przebiegłość i drapieżność. Ślusznie też tego niegodziwca tępią bez litości. Mięsa lisiego nie jedzą, bo nie-smaczne, futro zaś z niego jest ciepłe i delikatne, dla tego pokupne.

139. Lis i wilk.

Wpadł lis w jamę: wilk nadszedł, a widząc w złym stanie, Oświadczył mu zał szczerzy i politowanie;

„Nie załuj,“ — lis zawołał, — „chciej lepiej ratować,“ —

„Zgrzeszyłeś hracie lisie, trzeba pokutować.

I nagroda i kara zarówno się mierzy:

Kto nikomu nie wierzył, temu nikt nie wierzy.

140. Lis i kogut.

1. Kogut, przechadzając się po ogrodzie, spostrzegł lisa, podkradającego się ku niemu, pod płótem. Wiedząc, co odwiedziny tego jegomości znaczą, fruknął spiesźnie na gruszkę. Lis, stanąwszy pod drzewem, przybiera najśłodszą minkę i tak się odzywa: „A pfe, mości kogucie! — Czyż to się godzi tak przed swym kuzynkiem uciekać? Prawda, żeśmy to dawniej powadzili się nieco, ale to stare dzieje. Czyżbyś nie miał wiedzieć, co się dzisiaj święci? Oto z rozkazu lwa, króla naszego, zapanowała między wszystkimi zwierzętami zgoda i zupełne nastąpiło pojednanie, gdyż wydaną została wojna człowiekowi, naszemu wspólnemu wrogowi, temu, który i tobie zapewne już niejedno piórko z ogona wyrwał i twemu życiu zagraża.

2. Skutkiem tego już nawet wilcy z owcami razem trawę skubią, i ja więc tylko tego pragnę, abyśmy w braterskim uścisku zapomnieli dawnych uraz.“ Kogut jednakże, nie w ciemę bity, nie dał się wywieść w pole. Wskoczywszy wyżej, zawołał: „Doskonale, drogi kuzynie! chwila wspólnego pojednania będzie uroczystsza; widzę bowiem charta, pędzącego ku nam w rączym biegu, zapewne w tym samym celu.“ Lis w nogi, w stronę lasu, aż sierć się na nim jeży. „Poczekaj,“ zawołał kogut, „mamy się bratać i jednać.“ „Nie wiem,“ rzecze lis w ucieczce, „widoczna, o tem chartom znać nie dano.“

141. Lis i osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Ze nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
„Sameś sobie w tem winien,“ rzekł mu osieł na to:
Jakaś sobie zgotował, obchódź się zapłatą;
Głupi ten, co wniść w przyjaźń z lotremi się ośmiela,
Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.“

142. Winne grona i liszka.

Dojrzałe w gronach jagody
Wśród jednej rosły zagrody,
Liszka raz biegła tamtędy,
I skoro wpadły jej w oko,
Natychmiast skoczy do grzędzy,
Ale rosły za wysoko.
Gdy się prace nie udały,
„Jeszcze,“ rzekła, „niedojrzały.“

143. Jeleń.

1. Jeleń jest przeżuwacz, kształtu powabnego, przytem rosły, bo przeszło meter wysoki, a 2 do 3 metrów długi, z ogonem krótkim. Ciało ma smukłe, zaokrąglone, szyję

długą, głowę małą, nos nagi, siekacze, szczoteczkę włosistą u tylnych odnóży jak sarna, pod oczami wielkie dolki, wydzielające ciecz mazistą; włos latem płowo-, zimą siwo-śniady. Samiec ma w górnej szczęce małe kły, na czole wzrosłe rogi, lekko zaokrąglone i rozsochate; łania jest bezroga.

2. Okazały ten zwierz, w języku myśliwskim płową zwierzyną zwany, nadaje lasom wiele życia i uroku. Lubi lasy suche na wzgórkach z polankami odsłoniętymi, wystawionymi na słońce. W Europie i środkowej Azji znajduje dogodnie dla siebie schronienie i utrzymuje się wszędzie, gdzie tylko nie jest nad miarę prześladowany.

3. Słuch i powonienie jego jest ostre, bieg ma rączy, w czym mu wysokie a cienkie pomagają nogi. Żywi się grzybami, liśćmi, latoroślami i zbożem, przez co niekiedy wielkie zrządza szkody. Dla mięsa, skóry i nóg, służących do rozmaitych wyrobów, zacięcie nań polują, lub też chowają go po zwierzynicach. Rogi odpadają samcowi w lutym, w lipcu zaś odrastają nowe zupełnie, co rok z jedną rozsochą więcej. Prześladowcami jego prócz człowieka są wilki, rysie i rosomaki.

144. Jeleń i mrówka.

Na rogu jelenia mrówka siadła sobie.

„Jeżliś — rzecz — za ciężka i przykreść ci robię,

To powiedz mój jeleniu, powiedz śmiało przecie.“

Jeleń. „Niewiem moja kochana, czy jesteś na świecie.“

Tak podobno nie jeden zbytnie się ocenia,

A on jest małą mrówką na rogu jelenia.

145. Pielgrzym.

1. W bogatym zamku na wyniosłej górze mieszkał przed laty rycerz dumny, któremu tylko o to chodziło, aby mieszkanie swoje tak ozdobić, iżby mu w tem nikt inny nie mógł wyrównać. Naturalnie, że serce jego, tej próżnej oddane myśli, dla ubogich i nieszczęśliwych zupełnie było zamknięte.

Zdarzyło się, że pewien biedny pielgrzym u niego zażądał gościny. „Tu nie karczma,“ ofuknął pielgrzymia rycerz i odwrócił się niechętny. „Dozwól, dostojny Panie,“ zagadnął skromnie wędrowny, „trzy tylko sobie postawić pytania, a spokojnie pójdę sobie dalej.“ „Pod takim warunkiem chętnie przyjmuję pytania twoje,“ odrzekł butnie pan zamku. „Zaczynaj!“ „Powiedz mi najprzód, miłościwy Panie,“ rozpoczął pielgrzym, „któż to przed Tobą ten wspaniały zajmował zamek?“ „A któżby inny, jeżeli nie mój ojciec!“ odpowiedział rycerz. „A któż przed ojcem Twym, dobry Panie,

zamieszkiwał gród ten?" zapytał następnie. „Dziad mój," odrzekł krótko rycerz. „A któż też, miły Panie, po Tobie obejmie tę siedzibę?" zagadnął pielgrzym. „Pewno syn mój, jeżeli Bóg dozwoli," odpowiedział gospodarz domu.

2. „Jeżeli przeto wedle słów Twoich, Szanowny Panie, każdy z wymienionych właścicieli tylko przez kilka lat gościł w tym grodzie, aby po ich upływie opuścić go na zawsze i miejsca następnemu ustąpić, toć pytam, czemuż byli oni wszyscy, czem jesteś Ty, szlachetny rycerzu i czem będą potomkowie Twoi, jeżeli nie chwilowymi gośćmi tego zamku? A więc czyż nie słusznie prosiłem o przyjęcie w tym domu, jako domu chwilowej gościny? Czemuż więc, szlachetny rycerzu, poświęcasz wszystko temu, co opuścić będziesz musiał, a zapominasz o biednych, w których sercu przez jałmużnę wiecznotrwałe zbudować sobie możesz mieszkanie?"

Słowa pielgrzyma trafiły do serca rycerza; zatrzymał go przy sobie, zaczął odtąd bojnje biednym świadczyć dobrodziejstwa, pomny na słowa apostoła: „Nie tu miejsce ku mieszkaniu, innego szukamy!"

146. Wiewiórka.

Wiewiórka jest koloru złotego, ma ogon dłuższy od całego ciała, puszysty, którym wywija jak chorągiewkę, lub ponad siebie unosi, jakby parasolką. Jest to zwierzątko ładne, zwinne i ruchliwe; główkę ma małą i uszka przydłuższe, nad którymi wyrastają kosmyki. Oczka ma żywe i ładne. Wiewiórka mieszka więcj na drzewach, aniżeli na ziemi. Gnieździ się w dziurach wyprućniałych drzew, a żywi się orzechami i szyszkami, które zgrabnie trzyma w przednich łapkach, a ząbkami wylupuje jądra i nasienie. Na zimę znosi sobie orzechy do nory i takowemi się żywi. Wiewiórki chowają niekiedy po domach dla ich zwinności i figlarności.

147. Papuga i wiewiórka.

Młoda jedna papuga, piękna, okazała,
Lepiej jeszcze od pani swojej szczebiotała.
Ztąd plotki: bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do jejności biegła.
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Żyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi;
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę służy.
Widząc, że jej nie lubią, raz papuga rzekła:
Radabym tej niechęci przyczyny dociekła?
Rzecz na to wiewiórka: przyczyny nie badaj.
Tak rób, jak ja, baw panią, a nie wiele gadaj.

148. Uratowany wędrownik.

1. Już się miało ku wieczorowi, kiedy do miasta Presburga zbliżał się biedny wędrownik. Ubranie wytarte, liche obuwie świadczyły o jego niedostatku. Wiatr mroźny dął z całej mocy, tak że zimno straszliwe na wskroś go przejmować zaczęło. Smutek ścisnął serce jego, łza w oku zawisła, a z głębi duszy ciężkie wydobyło się westchnienie. „Cóż to będzie, o dobry mój Boże? Cma się wzmaga, mróz krew ścina, a tu ani śladu, ni miasta, ni chaty, ani żadnego schronienia. O biednaż dola moja! Mamżeż umrzeć? a cóż się stanie z biedną matką moją? Ojciec już w grobie, któż biednej staruszce osłodzi jej ostatnie ziemskie chwile?“ Chciał pospieszyć, by rozgrzać już na pół martwe członki, niestety, zdrętwiałe, poruszać się nie chciały. Senność go tak ogarnęła, że prawie bezprzytomny legł na śniegu.

2. Przejeżdżający tamtędy kurjer pocztowy ujrzał biedaka, a poznawszy, że jeszcze żyje, dobiegł spiesźnie do bramy miejskiej, prosząc rzewnie strażników, by co prędzej z pomocą pospieszyli.

„Chybaby trupa ratować!“ zawołali z przekąsem, „gdyż z pomocą któżby tam jeszcze mógł zdążyć?“ A przecież był jeden, który inaczej myślał i to najbiedniejszy może robotnik miejski. Usłyszawszy wieść tak bolesną, pospieszył na miejsce wypadku, podniósł zmarzniętego, zaniósł do najbliższej chaty i trąc śniegiem całego, zwolna do coraz większego przybliżał ciepła, dopóki śladów powracającego w młodzińcu życia nie zobaczył. Uratowanego w ten sposób zabrał do miasta i dzieląc się z nim ubogą strawą, nie prędzej od siebie puścił, aż go zupełnie zdrowego w dalszą nie wyprawił drogę.

149. Żaby.

1. Żaby, stanowiące osobny rząd w gromadzie skrzeków, są zwierzęta zimno-krwiste, pokryte skórą nagą i szluzową. Odbywają tak zwane przemiany, t. j. z jaj w wodzie znoszonych, wylęgają się tak zwane kijanki, postać rybek mające, a dopiero po dłuższym czasie wykształcają się z nich całkowite żaby. Głowa żab jest płaska, szeroka, z paszczą głęboko przeciętą. Mają oczy nalczyćce wykształcone i opatrzone powiekami. Dalej mają bez wyjątku obie pary nóg, przednie cztery, tylne pięciopalczyste, zwykle znacznie od przednich dłuższe. Rozróżniamy cztery rodziny żab: bezjęzykowe, drzewne, żaby właściwe i ropuchy. U nas znane są tylko trzy ostatnie rodziny, które mają język dobrze wykształcony, mięsisty i przyrosły.

2. Żabka drzewna jest z wierzchu pięknie zielona, od spodu biała i na każdym boku ma linią żółtą z czarną nad sobą obwódką. Liczne rodzaje i gatunki żabek drzewnych żyją w klimatach gorących.

Żaby właściwe mają w szczęce górnej ząbki, dolna zaś jest bezzębna, skóra albo gładka, albo brodawkowata. Z nich dwa u nas najwięcej znane gatunki, to jest: żaba zielona, czyli jadalna i żaba płowa, czyli ludowa. Pierwsza jest koloru zielonego, czarno plamista, z trzema żółtymi pręgami wzdłuż grzbietu. Przebywa ciągle nad wodami i jest szkodliwa, mianowicie w gospodarstwie rybnem. Druga zaś, żaba płowa, jest z wierzchu gliniasto lub rudowato płowa, nogi tylne w poprzek ciemno pręgowane. Przebywa po łąkach, lasach, zdala od wody i tylko dla złożenia jaj do niej wraca. Jest pożyteczna i żywi się owadami.

3. Ropuchy. Ciało ich ciężkie, pokryte skórą brodawkowatą, wydzielającą ciecz smrodliwą i ostrą. Nogi tylne są stósunkowo krótkie. Puszczę mają bezzębną. Ropuchy składają jaja w długie pływające sznury. Są obrzydliwymi, lecz pożytecznymi zwierzętami, gdyż żywią się owadami i robakami, oczyszczają z nich ogrody i pola. Krajowych ropuch dwa mamy gatunki: Ropuchę szarą, koloru rudowato-szarego i ropuchę plamistą, z ciemno-oliwkowymi lub zielonymi plamami na wierzchu. Ostacua przebywa więcej we wodzie i wydaje ze siebie woń nieprzyjemną i cuchnącą. Dochodzi do mniej więcej 4 cali długości. Największa jednak z wszystkich ropuch jest żyjąca w Ameryce południowej ropucha olbrzymia, koloru ciemno-szarego, która dorasta jednej stopy długości.

150. Dzieci i żaby.

Koło jeziora — Z wieczora
Chłopcy w koło biegali
I na żaby czuwały.
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawala.
Jedna z nich śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: „Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie!
Dla was to jest igraszką, nani idzie o życie.”

151. Pijawka i żaba.

Pijawka, sławę swemu chcąc zjednać imieniu,
Przedsięwzięła wzniosłemu wleźć przeznaczeniu
A ratując człowieka, to tak godnie zwierzę,
Własne nieść życie w ofierze.
Na to jej żaba gnuśniejaca w błocie:
„I cóż, że będą składać winny hołd twój cńocie?”

Skoro życie, życie lubie,
 Na pewną wystawisz zgubę.“
 Tu pijawka litośnie rzuciwszy wejrzenie:
 „Jakież to, rzeczy, nikczemne stworzenie!“

152. Osobliwsza potrawa.

1. Nad uroczém wybrzeżem morskiem wznosiła się okazała posiadłość kupca miejskiego. Aby swych serdecznych przyjaciół niezwykłą morską uraczyć rybą, zaprosił ich z miasta do siebie. Kiedy przybyli goście do suto zastawionego zasiedli stołu i kilka już potraw spożyli, wniesiono zdobny, ale szczelnie zakryty półmisek. Zadziwienie wszystkich było wielkie, ale jeszcze większe zebranych gości ogarnęło zdumienie, gdy po uchyleniu pokrywy, w miejsce oczekiwanej ryby, na półmisku kilka złotych ukazało się pieniążków.

2. „Cóż to ma znaczyć?“ zawołali razem. „Wyjaśnię to natychmiast“, odpowiedział kupiec. „Otóż wiedzieć wam należy, iż w roku tym tak podrożały ryby, że za każdą z tych, któremi was ugościć pragnąłem, potrójną trzeba zapłacić cenę. Znając waszą szlachetność, zacność, a zwłaszcza dla biednych ofiarność, pozwoliłem sobie w ten sposób wam pozostawić dostojny wybór, czy chcecie, abym za te pieniądze, przedstawiające wartość spożyć się mającej ryby, zakupił takową, czy też nie uznacie za słuszniejsze, rzec się tak zbytkowego przekąsku, a pieniądze użyć na wsparcie biednej, ciężką chorobą dotkniętej, rodziny. W każdym razie wam panowie, jak już powiedziałem, wolny pod każdym względem zostawiam wybór.“

Szlachetnością tak zacnego gospodarza ujęci goście, nie tylko, że się spożycia tak drogiej rzekli ryby, ale nadto hojnemi datkami z swęj strony powiększyli znacznie kwotę, która zaniesiona nieszczęśliwym, wydobyła ich zupełnie z rozpaczliwego położenia.

153. Raki, ślimaki i muszle.

1. Wśród włóknistych porostów w ciemnych i głębokich norach nadbrzeżnych żyje rak rzeczny. Stworzenie to wygląda bardzo dziwnie. Długość jego dochodzi do dwóch decymetrów; głowa i pierś pokryta bardzo twardą skorupą. Głowa raka kolczysto-przedłużona; w niej umieszczone oczy wypukłe, dziwnie ruchliwe. Posiada dwie pary różków nierównych, z których jedna od drugiej dłuższa, a co najdziwniejsza, że w pyszczku raka, oprócz szczęki, jeszcze kilka par małych nóżek się mieści.

Rak kroczy na pięciu parach nóżek. Pierwsza z nich na końcu w długie nożyce jest uzbrojona i sprawia swém

uszczyptnięciem ból dotkliwy. Tylne części ciała, złożone z obrączek płaskich, szerokich i z sobą spojonych, tworzy szyję raka, zakończoną pięciu płatkami, na wzór wachlarza się rozkładającymi. Przy każdej z tych obrączek osobna para nóg. Mięso raka bardzo smaczne i delikatne. Przez ugotowanie zmienia się barwa jego ciemno-brunatna na czerwoną. Morskie raki znacznie większe od rzecznych.

2. Ślimaki i muszle żyją również w wodzie. Ślimak micszka w skorupce, zwykle trąbkowato-zakręconej, ponętnie ubarwionej. Niemające skorupki małe ślimaczki przesiadują głównie na roślinach okopowych, jak n. p. kapuście, i straszne tam szkody wyrządzają. Z mieszkania swego, które na swym grzbiecie nosi, może się ślimak cały wysunąć i pełzając po ziemi, nosi skorupę na wierzchu, stercząc z jednej i drugiej jej strony.

W niebezpieczeństwie chowa się szybko w swą skorupę. Na główce ma różki miękkie, a na ich końcu oczka. Różki wysuwa i wsuwa. Wysuwając je ostrożnie, bada na wszystkie strony, czy mu coś złego nie zagraża.

3. Muszel składa się z dwóch skorupek, silnie z sobą spojonych. Żyje tylko w wodzie. Niektóre z nich, jak n. p. perłopławki, mieszczą w sobie kosztowne perły; inne zaś, jak n. p. ostrygi, stanowią bardzo ulubiony dla wielu przyśmaczek.

154. Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła ryhom: „Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.“
Więc wiedzieć chciały,
Czego się ohawiać miały.

„Wczora
Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: Wiele pracy,
Łowić wędką lub wędzierzem;
Spuścimy staw, wszystkie zabie-

rzem;
Mniej będą miały otuchy,
Skoro staw będzie suchy.“
Ryby w płacz; a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzieindziej was osadzić.

Jest tu drugi staw blisko:
Tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.“
„Więc nas przenieś!“ rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby,
Dała się наконец użyć
I zaczęła służyć.
Brała jedną po drugiej w pysk, niby
nieść mając,
I tak pomalu zjadając.
Zachciało się nakoniec skosztować
i raki,
Jeden z nich widząc, iż go czapla
niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się
pokusił;
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę
udusił.
Padła nieżywa,
Tak zdrajcom bywa.

Cześć druga.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

1. Do Boga.

1. Błysnął poranek, zniknęły cienie,
Ja wzrok z pokorą toczę po niebie,
Boże! najpierwsze moje westchnienie
I moję duszę wnoszę do Ciebie!
2. Czuję Twą wielkość — wieczność jej strażą,
U nóg Twych strumień czasu przecieka,
U nóg Twych losy świata się wiążą,
I drżący piorun Twój woli czeka.
3. Lecz gdy się groźnej potęgi trwożą,
Bozka mnie litość tarczą okrywa:
Wołam do Ciebie, Ojczy i Boże!
Ty słuchasz głosu, który Cię wzywa.
4. Spraw, niech mi serce goreje,
Nieszczęściem zagródź występku drogę.
A jeżeli zbłądzę, daj mi nadzieję,
Ze jeszcze Ciebie przebłagać mogę.

2. Kto z Bogiem, to i Bóg z nim!

1. W kraju węgierskim, u podnóża gór karpackich, mieszkała na ustroniu w nędznej chacie uboga wdowa. Zima była sroga, a biedna matka leżała w łóżku, ciężką chorobą nawiedzona. Nadzieję i pomoc stanowiły dwa chłopczyki, z których starszy dopiero dwanaście, a młodszy dziewięć lat liczył. Aby izdebkę chorej matki cokolwiek módz ogrzać, wybrały się chłopcy z saneczkami do boru po drzewo. Droga prowadziła około kościoła. Młodszy na widok ten temi do starszego ozwał się słowy: „Kochany bracie! dziwny niepokój mię w tej chwili ogarnął; wiesz co, wejdźmy do kościoła i poprośmy Boga, aby nas od nieszczęścia zachować raczył.“ „Jak najchętniej!“ odrzekł na to starszy. Weszli więc oboje do kościoła, a upadłszy na kolana, szczerze się pomodlili. Po skończonej modlitwie, wyszedłszy z kościoła, rącho podążali do boru, mimo dokuczliwego zimna i głębokich zasp śnieżnych.

2. Przybywszy do boru, zaczęli zbierać suche gałęzie i kłaść na sanki. Wtem spostrzegają dwa wilki wprost na nich biegnące. O ucieczce mowy być nie mogło, a kryjówki bezpiecznej ani śladu. Niechybnie biedne dzieci staną się pastwą dzikich bestyi. W tej strasznej chwili nie traci starszy z braci przytomności, ale pelen zapału rzecze do młodszego: „Wnijdź pod sanki, pokryję cię gałęziami, a ty, siedząc cicho, módl się, gdy ja bronić będę ciebie i siebie.“ — „Zlituj się nad nami, Boże miłosierny,“ modlił się brat młodszy, „zlituj się nad nami i matką naszą, którą z naszą śmiercią głód i nędza czeka!“ Z tą modlitwą na ustach schował się pod saneczki i zebrane gałązki, a starszy, ująwszy w dłoń siekiere, stanął przy nim, silny wiarą i nadzieją w Boga i pomoc Jego świętą. Kiedy się pierwszy wilk dość blisko posunął, uderzył go w łeb siekiereą tak silnie, że dziki zwierz bez życia na ziemię upadł. W tej chwili nadbiega wilk drugi, chwyta chłopca za rękę i o ziemię powala.

3. Broni się starszy, ile sił starczy i szamoce ze zwierzęciem, gdy nagle młodszy, wydobywszy się z pod gałęzi, chwyta za leżącą tuż siekiere, zadaje wilkowi kilka silnych cięć w plecy. Rozwścieklony tem zwierz, puszcza teraz starszego, a rzuca się na młodszego z braci. Ale z tej chwili korzysta starszy, wolną ręką ujmuje siekiere i silnem uderzeniem powala dziką bestyę, osłabioną już razami zadanemi przez młodszego braciszka.

Widocznie opatrność Boża wywiodła dwoje słabych i nieudolnych chłopców z tak groźnego niebezpieczeństwa. Uznały ją też owe biedne ale dobre chłopcy, gdy upadłszy na kolana, ze łzami wdzięczności za cudowne ocalenie dzięki swe Bogu złożyły. To też chłopcy, powstawszy po ukończonej modlitwie, nakładły suchych gałęzi na saneczki, a położywszy na wierzchu dwie ubite bestye, patrzyły ze strachem i grozą na te otwarte paszcze, które im śmierć zgutować miały.

3. Kościółek otwarty.

Kościółek otwarty, wstąpciez lubie dziatki,
Poproście o zdrowie dla mamy i tatki,
Pomódlcie się trochę, westchnijcie do nieba,
Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.
Gdy dzieci pobożne, aniołek ich strzeże,
Nigdy ich do złego ochota nie bierze.
Bóg im błogosławi, w łasce Bożkiej rosną,
Mile, jak kwiateczki, co przychodzą z wiosną.

4. Trzy spojrzenia.

Pewien bogobojny człowiek, zapytany przez sąsiada, z kąd pochodzi, że pomimo dokuczliwych przeciwności życia, zawsze jest z wszystkiego zadowolnionym, taką dał odpowiedź: „Co dzień z rana, zanim się do pracy wezmę i pomiędzy ludzi wyjdę, zwracam uważnie oczy moje na trzy rzeczy: Najprzód zwracam je ku niebu i przypominam sobie, iż ono jedyne jest celem życia mego i pragnień moich; następnie zwracam je ku ziemi i zastanawiam się nad tem, jak mało na téj wielkiej przestrzeni grób mój zajmie miejsca. Wreszcie oglądam się naokoło siebie i myślę o téj wielkiej liczbie ludzi, którym się tu gorzej odemnie powodzi. Tym sposobem oddalam kolce, któreby mnie niepokoić mogły i z całym spokojem, oddawszy się Bogu, żyję szczęśliwy wśród świata i ludzi.“

5. Szczęśliwy, kto ma serce czyste.

Szczęśliwy, o szczęśliwy! kto ma serce czyste,
Serce, które nie szarpia zgrzyoty wieczyste.
Kto na swoim przestając, na cudze nie chciwy,
Szuka w dobroczynności rozkoszy prawdziwej,
Temu ragna swoboda sen miły przerywa,
A do trwałej i czystej uciechy go wzywa.

6. Dwaj bracia.

1. Było dwóch braci, usposobieniem zupełnie odmiennych. Starszemu z nich ani na myśl nie przyszło, aby z tego, co przez pracę zarobi, chociażby cośkolwiek odłożyć, a przysłówie: „Nikt z piasku biczu nie ukreści“, utwierdzało go w dziwnym uporze. To też przez całe życie pozostał biedakiem, z własnej winy zaniedbawszy troskę i staranie, aby najmniejszym zaoszczędzonym groszem jakiegobądź dorobić się majątku.

2. Młodszy zaś przeciwnego był zdania. Ten zwyczaj mawiać: „Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka!“ Dla tego też z największą gorliwością pracował, aby powiększyć po rodzicach odebrany spadek. Z początku było to bardzo trudnem dla niego zadaniem, lecz wytrwałość dodawała mu odwagi i nadziei. Z czasem też polepszyło się położenie jego, a że w pracy nie ustawał i Pan Bóg mu błogosławił, dorobił się znacznego majątku, tak że mógł wspomagać dzieci starszego brata.

7. Tulipan.

1. Nauczyciel pewien zaprowadził dzieci przed zagonki, na których się znajdowały tulipany różnych kolorów. To malcom owym niezmierną sprawiło radość. „Ach, jakie to śliczne, jakie

piękne kwiatki!" zawołali z największym uniesieniem, „o jakie cudne kolory! Ten kwiat, który tak dumnie nad inne się wynosi, przewyższa z pewnością wszystkie inne kwiaty przyjemnym zapachem, sądziła wesoło gromadka.“ „Abyście same się o tem przekonały, ułamcie sobie po kwiateczku“, rzekł nauczyciel do dzieci, ciekawy, co one powiedzą. „Ach! niestety“, wyrzekły wszystkie ze smutkiem, „zapach tulipana nie zgadza się bynajmniej z pięknością i różnaitością kolorów. Byłyśmy tego przekonania, iż zapach tych kwiatków będzie wyborny, jak kwiat ich piękny. One zaś nietylko przyjemnie nie pachną, ale nawet niektóre najmniejszego nie mają zapachu. Tak się pysznić z pięknego koloru, a nie mieć zapachu, jak owe tulipany, to wcale nie przystoi na takie piękne kwiaty.

2. Tak wyrzekły dzieci; nauczyciel zaś odezwał się do nich w te słowa: „Do tych kwiatów wszystkich ludzi przyrównać można, którzy zawsze dumnie i pysznie o sobie mówią, przytem dobrego i czystego serca nie mają; jak tulipany miły sprawiają oczom widok, tak nieprzyjemny mają zapach. A lubo człowiek pyszny i dumny, ucho słuchaczów mową piękną łechce, to jednak dla swęj wewnętrznej złęj własności, zasługuje na pogardę. Czy wam się kochane dzieci, podobać może człowiek, który z litościwego i miłosiernego serca swego przed wami się szczyci, a nawet łzy wylewa, gdy o biedzie i nędzy jakiego nieszczęśliwego słyszy? czy podobać wam się będzie, powtarzam, kiedy w krótcie potem się dowiecie, iż bardzo biednego i nieszczęśliwego człowieka odedrzwii odpędził, nie dawszy mu jałmużny i nie wysłuchawszy proźby jego? Kto mówi i twierdzi, iż Pana Boga czci i kocha, a jednak bliźniego swego nienawidzi, czyż taki człowiek nie ma podobieństwa do owego pysznego kwiatu, który swoją pięknością miły oku sprawia widok, ale zapachem swoim dla nosa przykrość sprawia? O moje dzieci kochane! nauczcie się z tego kwiatu, iż powierzchowność zgadzać się powinna z sercem człowieka. Cokolwiek dobrego i chwalebneęo czynicie, powinno to pochodzić z prawdziwego źródła wszystkiego dobrego, to jest z dobrego i niezapęstęo serca.“ (Maksymilian Łyszkowski.)

8. Dobre użycie czasu.

Nic prędczej nie uchodzi, jak czas, a pomimo to ma on dla człowieka nieocenioną wartość. Każda chwila, złe użyta, jest bezpowrotnie dla nas stracona. Od użycia czasu, któryśmy przeżyli, nie zaś od ilości dni i lat spędzoneęo żywota, zależy szczęście nasze. Dlatego też być czynnym, być pożytecznym, dobrze myśleć i dobrze czynić. znaczy tyle, co żyć prawdziwie.

Staraj się zatem, abyś był coraz mędrszym i lepszym, abyś działał jak najwięcej dobrego i był ludzkości według sił twoich użytecznym. Z każdą chwilą zbliżasz się do grobu, a wiedz o tem, iż tylko ten spokojnie umiera, kto dobrze żył na świecie.

9. O psach.

1. Ze wszystkich zwierząt pies najwięcej przywiązał się do człowieka, a nawet poddał mu się zupełnie. Żadne inne zwierzę nie okazuje tyle wierności, tyle przywiązania, tyle bezinteresownej przychylności, co pies; żadne też prócz psa nie rozeszło się razem z nim po całej kuli ziemskiej, towarzysząc mu jako wierny przyjaciel i użyteczny sługa. Pies dopomógł człowiekowi do osiągnięcia tak wielkiej przewagi nad resztą zwierząt; on mu ułatwił podbicie zwierząt pożytecznych; on przyczynia się skutecznie do odpierania i wytępienia tych, które mu są szkodliwemi. Nietylko siła, rącość i wyborne zmysły psa, ale niemniej jego umysłowe uzdolnienie, jego roztropność i wytrwała wierność nadały mu już od najdawniejszych czasów takie znaczenie i taką wartość, jakie bodaj które inne zwierzę posiada.

2. Nowa Fundlandya, wielka wyspa nieopodal wschodniego brzegu Ameryki północnej, jest ojczyzną jednej z najpiękniejszych i najszacowniejszych odmian psów. Pies nowofundlandzki jest ślicznym zwierzęciem z szeroką i długą głową, grubawym pyskiem, wiszącymi, ale niezbyt długimi, kudłatemi uszami, silnemi nogami, długim, kędzierzawym, gęstym i jak jedwab miękkim włosem, dosyć długim kudłatym ogonem i znacznie rozwiniętymi pletwówkami między palcami. Ubarwienie jego jest rozmaite. Niektóre są czarne z rudawo-żółtymi plamami nad każdym okiem, pod gardłem i na kolanach; rzadsze są czarno- i biało- lub biało i brunatno-plamiste, tudzież jednostajnie białe i ciemno-brunatne. Psy te odznaczają się nadzwyczajną wiernością i przywiązaniem do swego pana, przytem są rozumne i pojętne. Do wody lepszych psów niema; pływają bardzo chętnie i z niezwykłą łatwością nurkują, jakby jakie zwierzęta morskie i mogą po całych godzinach bawić w wodzie.

3. To uzdolnienie nowofundlandczyka do wody czyni go nader użytecznym zwierzęciem na wybrzeżach morskich. Na setki liczyćby można tonących ludzi, ocalonych jedynie przez zręczność, odwagę i siłę tego psa. Widząc człowieka tonącego, natychmiast spieszy na pomoc, podsuwa mu głowę pod pachę i podnosi go tym sposobem ponad wodę. Łąd zwietrzy z okrętu w wielkiej odległości, bo przeszło na dwie mile

i oznajmia to szczekaniem. Jest też z niego wyborny piastun dzieci, mianowicie w miejscach położonych nad głębokimi wodami.

4. Do tych przymiotów, cechujących psy nowofundlandzkie, dodać jeszcze należy wielką ich dobroduszość i łagodność. Wobec innych psów, nowofundlandczyk zachowuje się poważnie i z wielką godnością, znosząc obojętnie i cierpliwie ich dokuczania. Gdy jednak miarkę przebiorą, lubi je karcieć w sposób szczególny. I tak razu jednego uchwycił małego psa, który mu się nieustannie sprzeciwiał, za kark, skoczył z nim do morza, odpłynął z jakie pół ćwierci mili i tu go puścił. Na wybrzeżach amerykańskich zdarzył się taki wypadek. Łodzi rybackiej groziło największe niebezpieczeństwo, bo dla wiatru i wzburzonego morza nie mogła się dostać do szyi cieśniny, prowadzącej do maleńkiej przystani. Ludzie, znajdujący się na brzegu, byli w największej obawie, nikt jednak nie mógł dać pomocy, a niebezpieczeństwo co chwila wzrastało.

5. Między nimi był także wielki pies nowofundlandzki. Ten widząc, co się dzieje z łodzią, zaczął się zrazu niepokoić, potem załośnie skowyczeć, aż wreszcie rzucił się do wody i popłynął wprost ku łodzi. Po niesłychanych wysileniach zdołał na koniec zbliżyć się do niej. Rybacy sądząc, że pragnie dostać się do nich, chcieli go wciągnąć, ale na próżno; pies nie dał się ująć, tylko pływał ciągle naokoło łodzi. Wreszcie jeden z rybaków rzucił w morze koniec liny, znajdującej się na łódce, jak gdyby się domyślił czego pies chce. Na to on właśnie czekał; to też spieszenie uchwyciwszy w pysk linę, powrócił z nią na ląd, gdzie go przyjęto z radością i za pomocą tej liny zdołano przyciągnąć szczęśliwie łódź do brzegu.

6. Najzabawniejszym, ale też i najpojętniejszym ze wszystkich psów jest pudel. Obdarzony węchem tak doskonałym, iż wszystko, cokolwiek z rzeczy raz obwącha, nawet z ukrycia wydobędzie. Odznacza się niemniej wybornym słuchem, którym już zdala poznaje głos swego pana, a nawet po chodzie rozpozna każdego z otoczenia domowego. Natomiast wzrok jego jest słaby, tak iż z trudnością zdaleka pana swego rozeznąć mu przychodzi. Pudel dziwnie bada zwykle zajęcia pana i domowników i tak sobie to panięta, że z zupełną dokładnością przynieść może bułek od pickarza i mięsa od rzeźnika.

Dowodem znakomitej pamięci pudla jest i to, że niczem dla niego nawet kilkomilowa przestrzeń, zawsze do domu napewne trafi. Przyjacielskie jego usposobienie wiedzie go w odwiedziny do tych domów, w których z panem swym był,

chociażby raz jeden, naturalnie tylko w tych, w których dobrze i gościnnie się z nim obeszli.

7. Pudiel jest bardzo uważnym, ztąd też rozmaitych sztuczek prędko się wyucza. Na pana swego bezustannie spogląda i pilną zwraca uwagę na wszystko, co pan jego robi. Niech pan jego n. p. weźmie do ręki kulę przy grze w kręgle, a z pewnością pudiel jego chwyci łapkami drugą i będzie się silił ująć ją zębami. Wyjrzy pan oknem, a pewno pudiel usiedzie obok niego na oknie, lub stołku przy oknie i z powagą na świat spoglądać będzie.

Ulubionem jego zajęciem, zwłaszcza na przechadzczę panem, jest nieść laseczkę tegoż w gębę, z którą nieraz daleko wśród licznych tłumów odbiega, a przecież jęj nie zgubi. Nie mniej pochlebiać lubi kucharkom, przed którymi chętnie kosze z zakupionem mięsem lub warzywem z dumą i powagą nosi. Zawsze wesół macha sobie ogonem, a zajęty sam sobą, na inne psy ani spojczy.

8. Jak pojętnym jest pudiel okazuje następujący wypadek: W Ameryce miał pewien osadnik pudła, tak wprawionego, iż codziennie pod wieczór siadał przy drodze, którą pociąg kolei żelaznej przechodził. Konduktor, znający go, wyrzucał mu w przejeździe dziennik, który pies podnosił i spokojnie odnosił panu swemu. Zdarzyło się, że pies wedle zwyczaju zajął swoje stanowisko, przecież z przechodzącego pociągu nikt dziennika nie wyrzucił. Zawył żałośnie zawiedziony pudiel i tęg tropy pogonił za pociągiem. Do najbliższej stacyi przybył w chwili, kiedy pociąg już był dalej ruszył. Pozostał więc, wcisnął się do bióra i spokojnie położył się przy piecu. Urzędnik, pełniący służbę, wyjął co dopiero odebrany z Bostonu dziennik i zabrał się do czytania. Odwołany na chwilę, położył dziennik, który pudiel, czyhający nań, tęg chwili porwał i z nim do domu się puścił. W ten sposób odebrał osadnik jeszcze tego samego dnia, lubo nieco później, pożądany dziennik.

Do bardzo chwalebnych przymiotów pudła należy jeszcze jego łagodność. Ztąd pudiel prawdziwym dzieci ulubieńcem. Pozwala spokojnie dziatwie jeździć na sobie, szamotać sobą, a co najwięcej zadziwiałem, że to stworzenie pozwala sobie z gęby jadło wyjmować, co pewno jedyny z pomiędzy wszystkich psów stanowi wyjątek.

10. Jak się mamy obchodzić z zwierzęciem?

1. Bóg stworzył zwierzęta na pożytek i uprzyjemnienie życia człowieka. Już to samo obudzać w nim powinno z jednej strony uczucie wdzięczności w obec dobroci Bożej, z drugiej

pokory głębokiej w obec wysokiej Jego mądrości i przeciw do głębokiego zastanawiania się, jakieby z zwierząt, przy stosownem ich użyciu, najwyższe osiągnąć mógł korzyści. Z tego zatem wypływa, że żadnemu z stworzeń i najmniejszych nie godzi się zadawać cierpień, tem mniej, iż ono, czując boleść, wypowiedzieć jej nie może.

Wolno człowiekowi o tyle odbierać życie zwierzęciu, o ile ono służyć ma za pokarm, także i w tym razie, gdyby zwierzę życiu człowieka zagrażało miało. Ale pozbawienie to życia odbyć się powinno w sposób, nie przeciążający ofierze cierpień i męczarni.

2. Obowiązkiem jest człowieka mieć troskę i staranie około zwierząt domowych, oddających mu znakomite usługi; starać się dla nich o odpowiednią i zdrową paszę i raczyć mniej, lub wcale ich nie trzymać, jak nędznie i lichy takowe żywić. Bydłęcia nie wolno przeciążać pracą, a jeszcze mniej uad niem się znęcać przez bicie, drażnienie, pozostawianie długie na dworze wśród gorących upałów, lub groźnych mrozów, krótko mówiąc: nie wolno za wiele od niego żądać.

3. Jeżeliby tego konieczna wymagała potrzeba, abyś zwierzę uderzył, winienesz to wykonać z jak największą oględnością, a nigdy w zapalczywości i goiwie szalonym, bacząc na to, że tu nie z człowiekiem sprawa, ale z istotą, wiedzioną tylko instynktem, a nie mającą myśli obrażenia ciebie, lub sprzeciwiania się woli twojej. Jeżeli ci Bóg miły, a zbawienie drogie, to pamiętaj na wszystko w świecie, abyś naszym biednym śpiewakom leśnym, tym pożytecznym, swobodnym i tak miłym ptaszynom, żadnej nie wyrządzał krzywdy. Bo czyżto nie nikczemna zbrodnia, gdy człowiek słabą ptaszykę, albo na sidła chwycić, albo w locie zabijać, albo co najgorsza, gniazdką, tak mozolnie a przytem umiejętnie uśtanego, pozbawiać się ośmiela.

4. Nad chorą stworzeniem miej rzewną litość i staraj się, w jakibądź sposób pewną w cierpieniu jego przynieść mu ulgę. Tym łatwiej ci to przyjdzie, że tyle środków leczniczych dla bydła zna i najprostszy człowiek. Ale nawet w tym razie nie byłbyś wolnym od winy, gdybyś, widząc człowieka katującego bezlitośnie zwierzę, milczał obojętnie i przypatrywał się z założonemi rękami. Owszem nawet prawo publiczne będziesz miał za sobą, jeżeli się za biednym ujmiesz stworzeniem i rękę dzikiego człowieka od wymierzania dalszych ciężkich razów gwałtem powstrzymasz. Zapisz sobie z resztą, jako najgłówniejszą pod tym względem regułę życia, starc przykazanie natury:

„Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, nie czyn drugiemu!”

11. Drzewa i dzieci.

Wiosna wróciła, a sypiąc obficie ozdoby swoje, umiała liściem lasy i gaje, krzewy i owocowe drzewa kwiatem okryła. Ludwik z żoną przechadzał się po ogrodzie swoim. Przed kilkoma laty było kawał nieurodzajnego gruntu, a dziś, dzięki ciągłym staraniom, zmienił się w sad przyjemny. Drzewa, które Ludwik sam szczepił i pielęgnował, obsypane kwiatem, już gdzie niegdzie zawiązek owocu nosiły. „Patrz, luba żono!“ mówił, „jak uwieńczona praca nasza; nie żał mi moich zabiegów, ten widok sowicie wszystkie trudy nagradza.“ Usłyszały te słowa dzieci, idące zwolna za rodzicami. „Tato!“ zawołał syn najstarszy, „i z nas będziesz miał kiedyś podobną pociechę. Równie jak te drzewa hodujesz nas i strzeżesz, i my się tobie równie wypłacimy!“ Uściskał Ludwik syna i z upodobaniem to na drzewa, to na dzieci spoglądał.

(Maksymilian Łyszkowski.)

12. Kręte ścieżki.

„Czemu to, ojcie kochany! wszystkie prawie ścieżki tu wydeptane są kręte?“ mówił syn do ojca, chodząc z nim po górach i polach; „jabym sądził, że prosta droga najkrótsza.“ — „Mój synu!“ odpowiedział ojciec, — „jedni tak wydeptali, te ścieżki dla wygody przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć, drudzy to uczynili przez nieuwagę. Nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni, szli to w lewo, to w prawo, i tych zapewne najwięcej się trafiało; ich torem reszta poszła.“

Tak ludzie i w wędrówce swojej ziemskiej czynić zwykli. Jedni przeszkód i trudów, na prostej drodze będących, nie chcąc pracą i stałością przewyciężyć, wolą je przebiegami, lub dowcipem ominąć i krętymi idą ścieżkami. Drudzy nierozmyślni udają się, gdzie ich oczy prowadzą i także z prostej zbaczają drogi. Synu moj! nie naśladuj ani jednych, ani drugich: nie idź wydeptanym przez nich śladem; strzeż się manowców; trzymaj się drogi prostej; pracuj i módl się, a najprędzej dojdiesz do celu.“

13. Łódka na wodzie.

Dziateczki płynęły, łódeczka się chwiała,
Władysławek śpiewał, a Terenia drżała,
„Nie bój się,“ rzekł Władysław, „Bóg czuwa nad nami;
Tam, gdzie strachu nie ma, nie szukajmy sami.“
Tak i w życiu ludzkim, łódka się koleba;
Śmiało patrzeć w górę; i bać się nie trzeba,
Nnemy sobie piosnkę: „Bóg czuwa nad nami,
My łódką kierujem, Bóg rządzi falami.“

14. Kawa.

Kawa, używana za napój, pochodzi z nasienia drzewa, rosnącego dziko w górzystych stronach południowej Abessynii. Drzewo kawowe wyrasta do trzech, a niekiedy i do sześciu metrów wysokości. Liść jego ciemny, gładki, zawsze lśniący się świeżą zielonością; kwiat zaś biały, mdłej woni, i prędko opadający. Owoc wielkości naszej czereśni i bardzo do niej podobny, zamyka w owym wnętrzu ziarnka kawowe, które tem się odznaczają, iż, im dłużej leżą, tym silniejszą woń z siebie wydawają.

W Abessynii używają kawy od czasów niepamiętnych. Do Arabii sprowadzono ją dopiero w początku XV. wieku, a ztamtąd rozpowszechniono ją po całym wschodzie. Do Londynu przywieziono kawę w drugiej połowie XVII. wieku, do Francji w dwadzieścia lat później. Na Wschodzie używano już podówczas kawy tak namiętnie, że w samym Kairze przeszło 1000 otworzono kawiarni. Dziś mają kawę po całym świecie. Europa sama spożywa jęj rocznie około 258 milionów funtów, a każda z innych części świata przynajmniej po 2 miliony centnarów. Ztąd można poznać, jak olbrzymi obrót handlowy wywołuje kawa. Gwałtowny ten pokup obudzić musiał myśl zakładania plantacyi celem uprawy rośliny kawowej. Najwięcej takich plantacyi posiada Brazylia, Jawa i Indyje Zachodnie.

15. Strumyk.

Pewien ojciec stał ze synem swoim nad brzegiem bystrego strumyka, a gdy chłopczyk podziwiał przezroczystość płynącej w nim wody, w następujące do niego odezwał się słowa: „Strumyk ten już od wielu wieków przezroczystości wody darzy rozłożoną przed nami dolinę, skrapiając obficie bujne jęj łąki. Co chwila inną przed sobą widzimy wodę, a przecież czystość jęj zawsze jednakowa, jęj zapas nigdy się nie wyczerpuje. A to pochodzi ztąd, iż z czystego i obfitego wypływa źródła. Synu mój! myśli, słowa i uczynki ludzkie przyrównać można do strumyka, przepływającego przez życie ludzkie. I ten strumyk napełniony będzie zawsze nową i czystą wodą, jeżeli źródło jego czystym pozostanie. Tem zaś źródłem jest ludzkie serce; wszystko bowiem, co wypływa ze szlachetnego serca, jest dobrem i pięknem.

16. Do strumyka.

Pomiędzy łąki, ogrody
Płyniesz rozkoszny strumyczku,
Spiesznie idą twoje wody,
Mruczysz sobie po kamyczku.
Jak my żyjem, tak ty płyniesz,
I my przejdziem i ty zginiiesz.

17. Herbata.

1. Bardzo ulubionym i wielce pożądanym napojem jest także herbata, która, co do przyprawy, tem się od kawy różni, iż w miejsce ziarna bierze się liść herbaciany, bardzo do kamelii podobny.

Herbata krzewi się przeważnie w Chinach i Japonii i odznacza się tak liściem nadobnym i łyszczącym, jako i kwiatem, do naszej dzikiej róży podobnym. Z wszystkich gatunków herbaty odznacza się herbata chińska.

Mieszkańcy Chin, Japonii i Tybetu piją herbatę trzy do czterech razy dziennie. W głębi Rosyi każdy prawie wieśniak zaopatrzony w samowar, na którym sobie herbatę przyrządza. Wiele herbaty zużywa Europa, Ameryka i Australia, w pierwszej zaś najwięcej Anglia i Holandya. Obliczono w zbliżeniu, że herbatę pije przeszło 500 milionów ludzi, a więc większa połowa mieszkańców całej kuli ziemskiej. Najwięcej plantacyi herbaty znajduje się w chłodniejszych okolicach strefy zwrotnikowej, w których głównie w miesiącu marcu krzewy herbaciane z nasienia rozmnażają.

2. Krzewy roczne zwykle przesadzają, obcinając wierzchołki, przez co pędy, nie pnąc się w górę, grubiej i tem silniejszy krzak tworzą. Z takiego krza nie zbierają liścia prędej, dopóki nie dojdzie 4 do 5 lat, a potem przeważnie w maju i czerwcu obierają liść rok rocznie, dopóki nie osiągnie lat 10 do 12, po którym to czasie traci siłę, a liść wyborne swe zalety. Pierwszy liść, który krzew wypuszcza, jest najlepszy, drugie i trzecie odrośle, mniej dobre.

3. Zerwany taki liść suszą, wpierv przecież prażą go, przez co dziwnie goryczkowatego, ale tem wonniejszego nabiera smaku. Chiny sprzątają rocznie około 20 milionów centnarów. Uprawa herbaty kwitnie także na Jawie i po innych miejscach. Do nas dostaje się herbata albo lądem przez Rosyą i to karawaną, albo morzem przez Hamburg i inne miasta portowe.

Tak do kawy jako i herbaty używa się zwykle cukru, a lubo pewne narody do napojów tych cukru nie przybierają, to przecież cukier i dla tego na bliższą zasługuje wzmiankę, iż do wielu przypraw jest prawdziwie niezbędnym.

18. Potok i rzeka.

Dwojga dzieci, wzrosłych wśród gór olbrzymich, a tem samem przywykłych do szumu spadających z gór potoków, wiozł rodzic do stolicy, nad uroczą Elbą położoną.

Przez całą drogę cieszyły się dzieci na wspaniałych widokach tej potężnej rzeki i na wrażenie wzniosłe, które im przyniesie ryczący huk fali.

Jakież było ich rozczarowanie, gdy ujrzały ją szerokiem korytem, lecz spokojnie płynącą.

„Cóż to jest?“ krzyknęły mimowolnie.

„Nie dziwcie się temu, dziecieczki,“ odczywał się rodzic — „ale raczej bierzcie ztąd na całe życie naukę. Zwykle mało tam zasługi, gdzie wiele rozgłosu, gdyż to najwyższą zaletą dobrego czynu, że go skromność zasłania, czyli innemi słowy: Kto wiele czyni, ten czyny swoje milczeniem pokrywa.“

19. Potok i rzeka.

Potok, z wierzeholka góry płynący z hałasem,
Śniał się z rzeki; spokojnie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza; ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę i na koniec przestał być strumykiem.

20. Cukier.

1. Cukier nie rodzi się takim, jakim go w sklepach zakupujemy. Przeciwnie kosztuje on wiele i ciężkiej pracy po fabrykach, cukrowniach zwanych, zanim do naszego przejdzie użytku. Cukier w pierwotnym stanie znajdujemy w kwiatach, zamknięty w ich torebkach, niemniej na kłosach zboża, a najwięcej w dojrzałym owocu, jak gruszkach, śliwkach i winogrodzie, przecież, mimo wyśmienitej słodczy, nie może być użytym do kawy, herbaty lub przyprawy potraw. Cukier taki musi być w fabrykach wyrobionym i krystalizowanym.

Pierwotnie wyrabiano cukier z trzciny, „cukrową“ zwaną, którą z Azji sprowadzać było trzeba. Dzisiaj Ameryka w wyrobie cukru osiągnęła pierwszeństwo. W XVI. stuleciu dostała się pierwsza trzcina cukrowa przez Hiszpanów na wyspę St. Domingo, a ztamtąd do Indyi Zachodnich.

2. Trzcina ta bardzo jest podobną do palmy, słynnej z wysokości, gdyż wyrasta do trzech, a niekiedy czterech metrów. Z początku nie znano innego cukru, a ten był bardzo drogi z powodu kosztownej sprowadzki z dalekich krajów zamorskich. To też w domach mniej zamożnych miejsce cukru zastępował swojski miodek.

Dzisiaj przeciwnie o cukrze z trzciny nikt już nie myśli, gdyż miejsce trzciny zajęła roślina bardzo u nas znana i uprawiana, która się burakiem zowie. Sprawdzono bowiem, iż sok buraczy mieści w sobie obfitość cukru i ztąd zaczęto zakładać cukrownie, wyrabiające produkt, zastępujący najzupełniej ów dawniej tak okropnie przepłacony.

W Europie wyrabiają rocznie 360 milionów funtów cukru, a pomiędzy teni cukrowniami niepoślednie zajmuje miejsce cukrownia, założona na wspólną w Inowrocławskim, słynna z uczciwego wyrobu i coraz większego postępu.

21. Kot domowy.

1. Kot jest zwierzęciem domowem, ogólnie znanem. Już na dwa tysiące lat przed przyjściem Chrystusa doznawał w Egipcie wielkiej czci. Z tamąd dostał się do nas, ale z nim niestety i szcur obrzydliwy. Ameryka ma koty z Europy. W Azji i Australii jest kot dość zwyczajnem zwierzęciem, w głębi Afryki wcale nie jest znany.

Kot odznacza się ochędóstwem i czystością wzorową, niemniej zgrabnemi bardzo ruchami. Czyści się lizaniem bezustannem, które odbywa po całym sobie. Dbały o czystość łapek, stąpa po miejscach wilgotnych wolno i ostrożnie. Chodzi bardzo pocichu. Pazurki ma zakrzywione i tak ostre, iż i do najgładszego przedmiotu się przyczepia, zwykle przecież chowa je i skupia.

Kot skacze hyżo, potężnym susem wznosi się naraz na wysokość kilkostopową. Po drzewach pnie się i chodzi swobodnie, a nawet na najwyższej krawędzi utrzymać się umie. Spadając, zgrabnie się zwraca, że zawsze na nogi upada. Pływa wybornie, wszakże unika wody i przed deszczem pod dach się chroni.

2. Najchętniej wylegiwa na słońcu, a komin lub piec gorący ulubionem jego legowiskiem.

Śpi mało i bardzo czujnie. Wzrok kota bardzo bystry, a słuch wyborny, czucie delikatne. Przy najlżejszém dotknięciu szczeciówki drga i szybko ucieka. Ponieważ żrenica jego szparkowata, w ciemności się rozszerza, dla tego w nocy widzi. Przy obławie na myszy wśród licznych nór, główną uwagę zwraca na tę norę, przy której jaki ruch podziemny dostrzeże. Węch kota nieosobliwy. Mysz ujętą w dłoń człowieka tylko z bliska poczuje.

Chodząc, ciągle porusza ogonem najczęściej, gdy się gniewa, albo niebezpieczeństwo mu zagraża, przyczem bardzo żałośnie miauczy. Kot w gniewie strasznie wygląda, gdyż cały się prawie zmienia. Syka, pluje, garbi się na grzbiecie, a ogon do góry zadziera. Do walki stawia i z największym wrogiem i najczęściej przeraża go swą groźną postawą. Główną broń kota stanowią pazury.

3. Szlachetniejszych popędów nie zna, na łajanie nie zważa, a objawów wstydu, jak u p. pies, nigdy nie okazuje. Kot

nie jest towarzyskim, lubi się włóczyć sam. Ślepo kocha młode swoje, a nawet na inne zwierzęta to uczucie przenosi. I tak w pewnym domu chowano zajączka. Nagle znikł i pomimo najtroskliwszego starania odnaleźć go nie było można.

Kiedy w kilkanaście dni potem gospodarz domu o zmierzchu usiadł sobie w ogrodzie, zobaczył nagle kotkę, spieszącą z dziwnie zadowolnioną minką. Za nią, jak za matką, spieszył swobodnie zajączek, którego kotka rzeczywiście razem z swemi młodemi wychowała. Kot, gdy się z nim dobrze obchodzi, bardzo się przywiewuje, a nawet przy zmianie pomieszkania idzie za państwem i nie wraca do dawniej siedziby. Nierzadkie bywały wypadki, że kot, zdaleka poznawszy pana swego, przyniósł się i łasił.

Dzieciom pozwalają się bawić z sobą i znoszą nieraz dokuczliwe pustoty, znając instynktowo, że dziecko bezmyślnie to czyni, a za to hojnie wynagradza, dzieląc się z towarzyszem zabawy każdym kawałkiem chleba i łakoci.

4. Był kot, który nigdy z stołu niczego nie ruszał. Natomiast pies, w tym samym domu chowany, nie pominął żadnej sposobności, aby co się tylko dało, z stołu porwać. Postępowanie takie psa, którem niestety odznaczają się wszystkie pieszczochy, że co zobaczą, mieć muszą, bo płaczem, krzykiem i wrzaskiem u słabych matek z pewnością zdobędą, gniewało kota. Gdy więc pies, skoczywszy na stół, już sięgał po zdobycz, nie spostrzegł się, jak kot, sunąwszy za nim, potężny mu wymierzył policzek.

Ulubioném pożywieniem kota są myszy i ptaki. Głodny rzuca się na młode zające i kuropatwy. Kot, włóczący się po polu, okropne wyrządza w zwierzynie szkody. Tej włóczędze trzeba zapobiegać, przez dawanie kotu należnego pożywienia. Kot dobry łowi myszy nie z głodu, lecz czyni to instynktowo; przeciwnie głodny staje się wielkim szkodnikiem. Kot pod tym względem postępuje sobie jak człowiek, który z biedy i rozpaczyny nie jednego złego się dopuszcza. Ratując człowieka od nędzy, broni go od grzechu. Tak samo z zwierzęciem. Nie męcz go i nie móż głodem, a będzie ci wiernym i pożytecznym.

5. Z kotem zresztą nie taka trudna sprawa dla tego, że głównie lubi mleko, a na to, zwłaszcza na wsi, zdobędzie się i ubogi. W latach, w których dużo jest myszy, może kot zjeść dziennie do 20 myszy, co czyni przez rok 7000.

Jak między ludźmi nie brak leniwców, którym się pracować nie chce, tak i pomiędzy kotami są takie, które nigdy myszy nie łowią.

Oprócz mleka i myszy zjada kot chętnie i gotowane potrawy. Żuje zwolna, popija mało, lecz często. Zjada chrabąszcze, koniki polne, a nawet zabija żmije. W południowej Ameryce kot rzuca się na węża olbrzymiego, bo do dwóch metrów długości mającego, grzechotnikiem zwanego. Systematycznemi uderzeniami, wykonanemi z zadziwiającą zwinnością, tak dokucza węzowi, że ten, wykręcając się na wszystkie strony, ostatecznie osłabiony zupełnie po godzinnej uciążliwej z kotem utarczce, kończy.

Twierdzą powszechnie, że kot jest stworzeniem fałszywem. Zdaje się, że tak nie jest, gdyż głaskany nigdy nie zadrasnie i nie drapnie, chyba że mu się należyście dokuczy, a w tym razie wynika to drasnięcie z uczucia zadanego bólu i jest aktem obrony.

22. Dwaj podróżni.

1. Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki dwóch podróżnych wybrało się w drogę; obaj do jednego dążyli miejsca, obaj przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda. Droga ich była na przemiany miła i przykra, łatwa i trudna. Jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbywali, a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic dobroczynnych, po drodze przybitych. Drugi zaś puścił się wcale nieopatrzony; nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować, a gdy już raz był w drodze, każdego przechodnia się pytał i na jego słowo się zatrzymywał, zbaczał to w tę, to w ową stronę. O samém południu stanął pierwszy z chlubą u celu podróży, przyjęty był z weselem i nagrodę otrzymał; drugiego ciemności nocy w pośród drogi ogarnęły; wstyd i żal udziałem jego został.

2. Dzieci, wy jesteście podróżni; życie jest drogą, wiek dziecinny i młodzieńczy czasem podróży. Jeżeli, szanując napomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli, iść będziecie wskazanemi przez nich ślady; jeżeli, nie tracąc czasu na usterki, krok wasz ciągły i baczny będzie, jeżeli sumienie i prawo przewodnikiem waszym się stanie, dojdzie każde z was zawczasu do wskazanej sobie mety, dopnie naznaczonego celu i od wdzięcznych współbraci chlubną nagrodę otrzyma.

Lecz jeżeli przeciwnie które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a potem lada kogo usłucha; jeżeli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce, nie dojdzie chlubnego celu; minie czas podróży, wstyd srogi i żal zapóźny całym będzie jego owocem.

(Nowe wypisy polskie.)

23. Wieczór pod drzewami.

Nie na tem szczęście, nie na tem,
 Ażeby być bogatym!
 Znałem ja ubogie dziatki,
 Pocięchy ojca i matki.
 Na górze chatka ich stała,
 Drzewina ją ocieniała,
 A pod cieniem tej drzewiny,
 Siadały nieraz z dziaduniem dzieciny.
 A on się z nimi bawił,
 Albo im nauki prawił.
 Śród rozrywki, śród pieszczoty,
 Wpajał w serca piękne cnoty.
 Jednego wieczora,
 Tak pamiętam, jakby wczora:
 Siedział ten starzec pod drzewem na ławie,
 Milej się wnucząt przyglądał zabawie.
 Potem starszego Wojtusia zawoła;
 Rzućno kochane dziecię! okiem do koła,
 A potem w niebo wznies oko niewinne:
 Tu i tam mieszka Bóstwo dobroczynne;
 Tu i tam szczęścia — miłości kraina.
 Choć twoja nie opływa w dostatki rodzina,
 Jeżeli myśleć będziesz o serca ozdobie,
 Codzień przyswoisz nową cnotę sobie!
 Pójdziesz gościncem do Boga wskazanym,
 Oprzesz się złemu z męstwem niezachwianem,
 Zniesiesz ubóstwo i ciężar niedoli,
 A Bóg ci szczęścia na ziemi pozwoli,
 I w przyszłym życiu zgotuje nagrodę. —
 Weszła nauczka w serduszka młode,
 I inne dzieci, co to słyszały,
 Pobożnie rączki składały,
 I rzekły razem: Dziaduniu miły!
 Wszystko, co mówisz, będziemy robiły
 A on ich zegnał, twarz łzami zrosił,
 I Boga dla nich o pomoc prosił.

24. O sikorach.

1. Oswajanie zwierząt i ptaków doprowadziło wielu do zadziwiającej doskonałości. Rzadkim przecież dotąd był wypadek, aby się komu udało ptaszka małego, zupełnie wolnego, jak jest sikora, oswoić. Szczęśliwym w tym względzie był pewien posiedzieliel wiejski i dokonał tego w sposób, któremu pocziwe i litościwe serce główny nadało kierunek.

Na śpichlerz jego, w rozmaite zboże bogaty, zabłąkała się sikora. Właściciel wynosił często to ten, to ów gatunek zboża, wedle tego, co do domowego potrzebował użytku. Z początku nie zwrócił wcale uwagi na ptaszynę, która przy każdych jego odwiedzinach siadała obok niego, czy to na ławeczce, czy na innym gospodarczym sprzęcie. Następnego roku przybyła druga do jej towarzystwa i jakoś tem więcej

ośmielona, wraz z nią już i do sieni domu spokojnie sobie za gospodarzem wlatywać zaczęły.

2. Wśród zimy ostrzej zwykły był zacny właściciel dla ptastwa na progu sieni lub w osobną do tego przyrządzoną i do drzwi domu przymocowaną skrzyneczkę sypać ziarnka z rozmaitego wybrane zboża. Sikorki swobodnie z sąsiednich topoli zlatywały i pożywienie z tego najspokojniej sobie brały. Chcąc się przekonać, czy ptaszki rzeczywiście na to, kto im sypie, zwracają uwagę, czy w ogóle uważają na to, że im pewną okazuje zyczliwość, zasłonił raz ręką skrzyneczkę z ziarnem. Jakież było zdziwienie jego, gdy sikory, ku zdumieniu ogólnemu całego ptaszego towarzystwa, spokojnie z całym zaufaniem na rękę jego usiadły. Przyjaźń właściciela z sikorami wzrastała z dnia na dzień tak, że gdzie się właściciel obrócił i zawołał, ptaszki bez obawy przybiegały i siadały na rękę jego. Każdy znak gospodarza był dla nich rozkazem, któremu zawsze powolnemi i posłusznemi były. Zabrane ziarnka, których od razu połknąć nie mogły, kładły sobie w szczeliny pomiędzy drzewami i zwolna dzióbkiem kłując, w drobne rozkładały części.

3. Zazdrość innego ptastwa, nie mogącego się zdobyć na podobną odwagę zbliżenia się do człowieka, była ogromną, dla tego za sikorą, niosącą w dziobie ziarnka, uganiały się liczne tłumy i gdy się udało, porywały położone do rozklucia ziarneczka.

Jeżeli gospodarz dla licznych zajęć zapominał kiedy nasypać ziarenek w znane miejsce, przychodziły mu przypomnieć przyjęty wobec nich obowiązek. Przybiegały do okna i tak długo dzióbkiem w szyby stukały, dopóki tenże nie dopełnił codzienną swą dla nich usługę. Nawet i wtenczas, gdy się opóźniał w wykonaniu tego aktu litości względem nich, n. p. przez wdanie się z kim w rozmowę, napędzały go do czynu, latając tuż koło oczu w tę i ową stronę tak długo, dopóki sobie swoich stołowników nie przypominał. Czyż to nie zadziwiające zjawisko! A jednak i w tem dowód, jak i to maleńkie stworzenie, oddające wielkie usługi przez tępicie szkodliwych owadów i robaków, w tak łatwy sposób oswoić i ująć sobie można.

25. Do sikorki.

1. Oj, sikorko, sikoreczko!
Nie ściel gniazda, kochaneczko,
Nie ściel blisko nade drogą,
Bo ci gniazdo popsuc mogą.
Uściel lepiej tam w gęstwinie,
Tam w gęstwinie na leszczynie,
Gdzie się listek nie zachwieje,
Nikt się gniazdzka niespodzieje.

2. Oj sikorko, sikoreczko!
 Nie wierz temu, kochaneczko,
 Bo i w gąszczach po orzeszki
 Pastuszkowie deptą ścieżki.
 Oj sikorko, sikoreczko!
 Ściel gniazdeczko, kochaneczko,
 Lepiej w borze na jaworze,
 Gdzie go dostać nikt nie może.
3. Oj sikorko, sikoreczko!
 Nie wierz temu, kochaneczko,
 Jak ten jawor zetną kiedy,
 Cóż z gniazdeczkiem będzie wtedy?
 Oj sikorko, sikoreczko!
 Więc na sosnie ściel gniazdeczko:
 Sosna zawsze zielenieje,
 Wiatr gniazdeczka nie rozwieje.
4. Oj sikorko, sikoreczko!
 Nie ściel gniazda tak daleczko,
 W naszym sadku, na jabłoni,
 Tam się gniazdo lepiej schroni.
 My i płotek zaplecemy,
 My i kotka wypłoszymy,
 Jeno miła sikoreczko,
 W naszym sadzie ściel gniazdeczko!

26. Niepogoda.

„Poco to zimno przenikliwe? ten wiatr ostry? te pola i drzewa огоłocone? dla czego ta niepogoda? czemu nie zawsze zielono i ciepło?“ pytał się Kostuś ojca, wracając zziębnięty ze szkoły. „Czemu?“ odpowiedział mu ojciec, „bo trzeba, żeby złe zielska wymarły, powietrze się przeczyszcilo, ziemia spoczęła, a wiosna miłszą nam się wydała. Ciekawość twoja, mój synu, już widzę daleko sięga; może mnie nie długo zapytasz: poco są ludzie strapieni, chorzy, ubodzy? czemu człowiek nie zawsze zdrow i szczęśliwy? podobnież wtedy jak dziś ci odpowiem, bo trzeba, żeby dusza jego nowej mocy nabrała, żeby się nad błędami swemi upamiętał, mniej miał sposobności do złego, lepiej szczęście cenić umiał. Wierżaj mi, mój synu, na nic narzekać, niczemu się dziwić nie przystoi; wszystko w przyrodzeniu i życiu ludzkim ma słuszną przyczynę, wszystko mądrze urządziła Twórcy ręka, a jeżeli tego dostrzedz nie możemy, naszej słabości to wina.“

27. Miłujcie i nieprzyjaciół waszych!

1. Pewien bardzo bogaty człowiek w Turcyi odpędzał ubogiego żelzywemi słowy i biciem za to, iż go prosił o wsparcie; a gdy się biedny oddalił, rzucił za nim nawet kamieniem. Wszyscy przytomni patrzeli na to z oburzeniem, ale nikt nie

mógł odgadnąć, dla czego ubogi, podniósłszy ów kamień, schował go do kieszeni, nie mówiąc ani słowa; i nikt nie myślał, że on go przy sobie nosić będzie. A przecież tak było w istocie. Po upłynieniu jednego roku dopuścił się ów bogacz jakiegoś zbrodni, za którą nie tylko cały swój majątek utracił, ale nadto musiał podług zwyczaju tamtych krajów, wystawiony na widok publiczny dla hańby, wsiąść na osła, twarzą do ogona i tak przejeżdżać przez całe miasto. Nie obeszło się to bez pośmiewisk i szyderstwa ze strony ludu, który zgicłkliwie zbiegał się na okolo niego. Ów biedny z kamieniem w kieszeni znajdował się także między patrzącymi i poznał tego, który go skrzywdził przed rokiem. Natychmiast sięgnął ręką do kieszeni, wydobyl kamień, podniósł go w górę i już chciał nim rzucić na nieprzyjaciela; ale jakby od dobrego jakiego ducha napomniony, upuścił go na ziemię i odszedł z rozczulonem sercem.

2. Z tego nauczyć się można najprzód, że w szczęściu nie powinniśmy być dumnymi, pogardzającymi ubogimi, bo od poranku do wieczora wiele się odmienić może, a kto tobie jako przyjaciel nie może dopomódz, ten ci może jako nieprzyjaciel szkodzić; a powtóre, nie powinniśmy na nieprzyjaciela nosić kamienia w kieszeni, t. j. zemsty w sercu, bo, gdy ów ubogi rzucił kamień na ziemię i odszedł, tedy niezawodnie tak rzekł do siebie: mśció się nad nieprzyjacielem, kiedy jest bogaty i szczęśliwy, byłoby nierozsądkiem największym; teraz zaś, kiedy jest w nieszczęściu i pogrążeniu, byłoby nic po ludzku i haniebnie. A Jezus tak naucza: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czynicie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladowają i obrażają.“

(Łukaszewski.)

28. Ren.

1. Ren liczy się w zimnych krajach do najważniejszych i najpożyteczniejszych zwierząt.

Bardzo podobny do jelenia, tem się od niego różni, iż więcej na zimno wytrzymały i nie nosi głowy do góry wzniesioną, ale poziomo schyloną. Rogi ma rozsochate z wierzchołkami łopatkowatemi. Żyje dziko i w stadzie, a używany przez mieszkańców, jako zwierzę domowe, główne ich stanowi bogactwo. Wyborne daje mleko, ale i mięso z niego smaczne. Skóra rena dostarcza mieszkańcom wybornej odzieży, a nie do jej uszycia, wyrabiają z jelita jego. Z kopyt i kości tworzy przemysł mieszkańców północy kubki do picia, łyżki i t. p.

2. Rena używają krajowcy do jazdy pod wierzchem, do dźwigania ciężarów i jako bydłęcia pociągowego. Bardzo

rączy w biegu, sunie lekko po zaspach śnieżnych. Żywi się głównie roślinami, a w czasie zimy wygrzebuje sobie z pod śniegu mchy i rozmaite porosty. Znosi najtęższy mróz. Mieszkańcom krajów zimnych stworzenie to tak jest niezbędnem, jak wielbłąd Arabowi w pustyni.

29. Majster Młoteczek.

1. Było to w wiosce zamożnych kmicci, kiedy się liczny zebrał był orszak, aby zwłoki powszechnie lubionego kowala gminnego, Jakóba, na miejsce wiecznego odprowadzić spoczynku. — Z właściwego nazwiska mało komu znanym był w gminie zgasły Jakób, powszechnie zwano go majstrem Młoteczkim. Nazwę tę zawdzięczał głównie chwalebnemu nawyknienu, że nigdy się z domu bez młoteczka i gwoździ w kieszeni nie wyruszył. Zabierał zaś te przyrządy li dla tego, że nie mógł na sobie przenieść, aby, jeżeli oderwaną u płota deskę, albo brak gwoździa gdziebądź we drzwiach, drzwiczkach, lub bramie zobaczył, nie miał téj chwili własnego wbić gwoździa i naprawy podjąć. Temu to przyzwyczajeniu zawdzięczał Jakób i osiedlenie swe w zamożnej gminie i serdeczno-żartobliwą nazwę „majstra Młoteczka.“

2. Jakób bowiem był sierotą, kiedy się rzemiosła wyuczył i na wędrowkę puścił. Zdarzyło się, że kiedy we wsi, o której mowa, po śmierci kowala przełożeni gminy nad obradzeniem tak donośnej posady dzielnym i uczciwym następcą radzili, zjawił się Jakób. Nic o niczem nie wiedząc, przebył już był większą jej część, gdy nagle ujrzał oderwaną deszczułkę w pewnej furtce, do ogrodu wiodącej. — Nie namyślając się długo, sięgnął do kieszeni po gwoźdź i młoteczek i przybił takową. Widział to zdala sołtys miejscowy. Kiedy więc następnie przybysz, schowawszy narzędzia celem posilenia się, do karczmy się udał, podążył za nim i sołtys. Zbliżywszy się zaraz do siedzącego na uboczu skromnego kowalczyka, powitał go życzliwem słowem. Zdziwiony podróżny, ciekawem nań spojrzał okiem, nie rozumiejąc, zkądby ta płynęła serdeczność. „Witam Cię przyjacielu!“ odczytał się sołtys, „któryś tyle był łaskaw, z czystej grzeczności przybić deszczułkę przy furtce kochanego sąsiada mojego. Wszak nim jesteś? jeżeli się nie mylę?“ „I owszem“, odrzekł wędrowni.

3. „A więc sąsiedzie“, rzekł sołtys, zwracając się do obecnego w karczmie właściciela sporządzonej furtki, „złóż mu podziękę za tak niespodzianą przysługę.“ Naturalnie, że w ten sposób sołtys nie tylko wezwanego, ale i wszystkich

gości w karczmie do stołu, przy którym zasiadł kowalczyk, zgromadził. Po wypowiedzeniu słowa podziękowania przez interesowanego gospodarza, zaczęli i inni stawiać różne pytania, dotyczące i celu jego wędrówki i bliższych życia szczegółów, aż wreszcie w tém jednym złączyli się życzeniu, aby wędrównego wśród siebie zatrzymać mogli. Chętnie zgodził się na to biedny sierota i tak niespodzianie objął posadę, o którą się bardzo wielu sąsiednich ubiegało kowali.

4. Dla kowala przeznaczony był z strony gminy kawał gruntu, na którym sobie zwykle kartofle i inne sadzili okopowizny. Nowy kowal spostrzegł zaraz na wstępie, że na drodze, na rolę wiodącej, pełno było wybojów, a co gorsza, na samym środku drogi był dół formalny, który zawsze omijać, a tem samem nicraz gwałtownie w tę i ową stronę wozem zawracać było trzeba.

„I tak spokojnie na to przez tyle lat patrzeliście, drodzy sąsiedzi!“, odczytał się raz pewnego nowy kowal. „A któż ma czas do tego“, odpowiedzieli mu zaraz; „o czem innem nam myśleć, nie o zasypywaniu dołów przy drodze!“ Słyszając to kowal, zadziwił się bardzo, przecież złe na wszelki sposób usunąć sobie postanowił. Nie mając zaprzęgu, sam po polu rozrzucając kamienie zbierać i na drogę znosić zaczął tak długo, dopóki niemi dołu na drodze zupełnie nie zasypał i nie wyrównał. Zginął szyderczy uśmiech sąsiadów, którym obdarzali mozolnie się biedzącego nad kamieniami kowala, gdy na zebraniu gminy sołtys publicznie wypowiedział mu podziękowanie, zarzucając słusznie zebrany brak zamięłowania porządku do którego by ich w ten sposób biedny rzemieślnik pobudził.

30. Lilia.

Jak pięknie wydają się kwiaty białe między zielonym liściem! Nie widać na nich najmniejszej skazy. Jak śnieg jasny uśmiecha się do nas jój biały kolor. Ten kwiat jest prawdziwym obrazem czystego, cnotliwego serca. Równie też bez skazy powinien być człowiek wewnątrz i zewnątrz, w myślach i uczynkach. Świątynia, w której chwalimy Boga, jest najozdobniejszą i ze wszelkich brudów oczyszczonym domem. Pan Bóg jest najczystszym i najświętszym. W nim nie masz ani cienia nieczystości. Ciało ludzkie przez chrzest stało się przybytkiem Ducha świętego i samego Boga. Czyż powinna się w ciele naszym znajdować najmniejsza plama, najmniejszy ślad nieczystości? Bynajmniej, albowiem przestałoby być świątynią Boga. Brudne i nieczyste jest każde ciało, które się splamiło grzechem. Brudna i nieczysta jest

owa dusza, która się takimi myślami zajmuje, jakichby się człowiek musiał wstydzić, gdyby je innym wystawił. Kochane dzieci! na wszystko nieczyste, chociaż się przed oczami ludzkimi ukrywa, wszystkowidzący Bóg patrzy. Pan Bóg najmniejszą nieprzyzwoitą lub nieobyczajną myśl widzi. On przenika serce i umysł. Przed jego okiem nie może się ukryć żadna myśl ani żaden uczynek, czy dobry, czy zły; sprawiedliwość Bożka karze przestępcę prawa moralności docześnie i wiecznie. Najmilsze dziecieczki! chrońcie się występku, który ciało i duszę gubi. Żyćcie w czystości serca i wystrzegajcie się złych myśli i uczynków! Ta czysta lilia bez najmniejszej plamy, jój czysty biały kolor niechaj wam przez całe życie będzie znakiem, pamiątką i wzorem czystości serc i nieskazitelności życia.

(Maksymilian Łyszkowski.)

31. Miłość synowska i braterska.

Okręt płynący do Indyi rozbił się na morzu. Jedna część ludzi dostała się do brzegów poblizkiej wyspy, druga zaś puściła się znowu na morze statkiem, zbudowanym ze szczątków rozbitego okrętu. Wkrótce sternik widząc, że ów statek za bardzo jest obciążony, oznajmił kapitanowi, że wszystko zatonię, jeżeli część ludzi w morze wyrzucić nie każe. Rzucono losy, i padł pośród innych na żołnierza, którego brat młodszy, mając pozostać na okręcie, schylił się kapitanowi do nóg i błagał, żeby jego zamiast brata w morze wepchnąć rozkazał. Ale żołnierz rzekł: „Nie! mnie wyrzucicie! Mój brat potrafi wyżywić ojca, matkę i siostry, kiedy ja, zniszczony służbą wojskową, do niczego nie jestem zdatny; bez niego byłiby rodzice w największej nędzy.“ Kapitan dał się nakłonić i wypełnił żądanie drugiego, a raczej zastosował się do wypadłego losu. Wrzucony tedy żołnierz pływał przez całe sześć godzin za statkiem, aż go doścignął. Rozrzewniony tem kapitan, kazał go znowu przyjąć na statek. Tak więc i swoje i brata ocalił życie.

(Łukaszewski.)

32. Słoń.

W południowej Azji i Afryce, głównie w krajach gorących, żyje olbrzymie zwierzę: słoń.

Wysokość jego dochodzi do trzech metrów, długość do pięciu metrów. Waży zaś około 7000 funtów. Ciało jego niezgrabne, nogi ciężkie i grube. Skóra prawie naga, śniada. Głowa wielka, na bardzo krótkim karku, przy której duże, klapiaste mieszczą się uszy. Oczka małe, nos zaś długą zakończony trąbą, przy której z pyska dwa rzadkiej białości kły sterczą.

Słoń nie należy do zwierząt drapieżnych, przeciwnie bardzo łagodnej natury, żywi się przeważnie roślinami. Najchętniej przebywa i to w gromadzie blisko wód, w zaroślach obfitych. Trąbę ma bardzo giętką, którą wciąga i wyciąga wedle potrzeby; przedłużyć ją może od 2 do 2 $\frac{1}{3}$ metra. Za pomocą trąby żywi się; nią chwytą pożywienie i do paszczy podnosi. Stworzenie to bardzo roztropne i pojętne, łatwo się oswaja i przyzwyczaja do dźwigania ciężarów, a nadto różnych figlarnych uczy się sztuczek, przy których trąba główną odgrywa rolę. Tak n. p. trąbą wyciąga korek z butelki, którą potem zgrabnie do pyska podnosi i wypróżnia.

Do polowania na lwy, tygrysy wybornie używa się słonia, którego roztropność i ogłędność niezrównana, jak to następujący okazuje wypadek. Podróżny pewien tak go opisuje:

2. Chodziło nam o tygrysa. Otrzymałwszy pewne o miejscu ich pobytu wskazówki, szliśmy na nie pod przewodnictwem doświadczonego krajowca. Wpierw przecie, za jego radą, należało słonie wypławić, aby w wodzie ochłonęły i odetchnęły. Zaledwie przecież zbliżyliśmy się ku lasowi, gdy nagle słonie, wygiąwszy ku górze trąbę, zaczęły niespokojnie przed nimi wyrzucać nogami i natarczywie się rwać. „Niechybnie tygrys,“ wrzasnął przewodnik, „biema chwili do stracenia, w wysokości trawie przed nami ukrywać się musi.“ Zaledwie podniosłem strzelbę, tygrys rzeczywiście z trawy się wychylił. Wystrzeliliśmy. Niestety chybiłszy, bo tej tropy tygrys, przesunąwszy się przed nami na chwilę, znikł w gestwinie. Pędząc za nim, ujrzelśmy się nad brzegiem rzeki, a tygrysa płynącego bystrym jej korytem. Nic nie wstrzymało nas od dalszej na tygrysa pogoni.

Przebrnęliśmy szczęśliwie, ale tygrysa ani śladu. Pewni, że się ukrył w zaroślach, zaczęliśmy go płoszyć. Wytropiony dostał się we dwa ognie. Tak zaskoczony tygrys, rzucił się z wściekłością na mojego słonia, aby go ująć za gardło, ale równocześnie słoń z podziwienią godną zręcznością zwrócił się ku napastnikowi i ująwszy go kłami, tak silnie na ziemię rzucił, że tygrys bez życia się powalił. Tak powalonego, nadepnąwszy ciężką swą nogą, zupełnie zgniotł na miazgę.

33. Życie i podróż.

Ciemnym, zimnym i nudnym porankiem wyjechał omnibus i o piątą rano stanęliśmy na stacyi kolei żelaznej. Było nas pełen wagon, ale pomału na każdej stacyi znikwały osoby tak, że tylko ja jeden pozostałem. Tak, jak w wagonie i za

wagonem życie moje; pomału, pomału na każdej stacji życia znikają drogie sercu osoby. Każdy cmentarz, to dworzec kolei żelaznej. Wszędzie ktoś z towarzyszków pielgrzymstwa naszego zostaje, opuszcza nas, bo na wielużto cmentarzach bieleją drogie nam kości, i człowiek, jak ślimak w skorupę, wchodzi sam w siebie i żywy staje się umarłym; zostaje sam w tym wielkim wagonie świata, który czezą parą pchany, prowadzi nas do wieczności. Ale nie, nie sam, bo Bóg z nami.

(Przez Karola Antoniewicza.)

34. Ufność w Bogu.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Jeżeli swobodnie, wesolo
Chcesz bujać po całym świecie,
Musisz na ptaszki w około
Patrzeć, ciesząc się w lecie,
Każdy żyje, skacze, śpiewa,
Bez trwogi i bez kłopotu:
Śpi spokojnie w cieniu drzewa,
Aż wstanie znowu do lotu.</p> | <p>3. Gdy świecą słońca promienie,
Nie myśli o przyszłej burzy;
Bo wie, że znajdzie schronienie,
Jeżeli się niebo zachmurzy.
Codziennie przynosi dzięki
Bogu za miłości dary,
A ostatnie z piersi dźwięki
Znosi lecąc na mary.</p> |
| <p>2. Każdy bierze bez zazdrości
To, co jest Boga darami,
Żyje ciągle w spokojności
Ze swojemi sąsiadami.
Nie zbiera w gumna zapasy,
Nie męczy się nad przyszłością,
A jednak na wszystkie czasy
Je pokarm z wdzięczną radością.</p> | <p>4. Jeżeli swobodnie, wesolo
Chcesz bujać po całym świecie,
Musisz na ptaszki w około
Patrzeć, ciesząc się w lecie.
Jak ptaszęta, tak my mamy
Ojca naszego na niebie;
Niech jak dzieci mu ufamy
Z cichością w każdej potrzebie.</p> |

35. Kartofla.

1. Kartofla wywodzi ród swój z dziedziny roślin trujących. Rodzinne jej kółko tworzą: Psianka czyli wilcza wiśnia, szalcj, pokrzyk czyli wilcza jagoda, bielun, dziedzierzawa, zwykle pinderyndą zwana, lulek czarny albo blekot i inne tym podobne zielska nieużyteczne. Kartofla osiadła na wzgórzach Ameryki południowej; przedstawia w pierwotnym swym stanie roślinę, woni obrzydliwej, pogardzaną przez wszystkie stworzenia, z wyjątkiem jedynę gąsienicy i to poniekąd tylko w niej sobie lubującej. Kwiat kartofli biały, bezwonny, jagody, jako strawa, wstrętne. Bulwy jej niepozorne, małe, wodniste a nadomiar gorzkie. Taką, wszelkich zalet pozbawioną, kartoflę zaczęto przecież hodować w ziemi lekkiej, odpowiednio uprawionej i obficie nawozem zasilonej. Nie dziw więc, że kartofla, w taką dostawszy się glebę, zaczęła szybko się rozrastać i głębokie zapuszczać korzenie.

2. Przez gwałtowne rozrastanie się kartofli, musiała się usunąć lekko ją pokrywająca warstwa ziemi. Trzeba więc było na nowo ją obsypywać i oczyszczać z zielska, odbierającego jej siły. W taki sposób bulwy, silnie ujęte, zaczęły

się rozmnażać, tracić wodnitość i nabierać mączki, tak pożywniej i pożądanej. Następnie zwolna zginęła i gorycz nieznosna, a kartofla zajęła pomiędzy roślinami pastewnymi miejsce pierwszorzędnę. Będzie już blisko lat 300, jak roślina ta po pierwszy raz do nas zawitała, sprowadzona do Europy przez Anglika, Drake, który z krajowcami ciężkie staczać musiał walki, zanim ich o użyteczności kartofli przekonać zdołał. Dzisiaj oddają mu wszyscy hołd najwyższy.

3. Z chwilą zaprowadzenia u nas uprawy kartofli, widmo głodu na zawsze nieomal usunięte. Kiedy bowiem dawniej zdarzyły się nieurodzaje, nie było czem zboża zastąpić, ztąd lichy pokrzywy i zielsko, jako pokarm jedyny, wydzierano sobie i rozchwytno. W naturalnem następstwie osłabienie i śmierć głodowa. W początkach nikt się uprawy jej jąc nie chciał, tak wielką była potęga przesądu, trzeba było nawet upartych karami do tego zmuszać. W północnych Niemczech łatwiej z tem poszło, gdyż nędza, sprowadzona wojną 7 letnią, z łatwością zwalczyła niechęć i upór. Kiedy następnie książęta i możni właściciele całe obszary kartoflą obsadzać zaczęli, a obfity plon ich pracę uwieńczył, zaginęła ze szczętem wrodzona nieufność i uprawa kartofli zyskała ogólnie najprzychylniejsze przyjęcie.

4. Kartofla w poroście swym ponad ziemią mało się różni od psianki, zwłaszcza pod względem nierównego układu liścia ciemnego i, co gorsza, cuchnącego. Najpiękniejszą ozdobę kartofli stanowi jej kwiecie, białe lub liliowe, w piękne złotowce pręciki ozdobne. Jej jagód czyli bulw, żadne nie pożywa stworzenie. Nie podobna wyliczyć, jakie z kartofli potrawy wyrabiają i w ilorakiiej postaci ją na stół podają. Oprócz tego wyrabiają z niej mączkę do prania białizny, cukier mączkowy i gumę. Nawet piwo warzą z kartofli, ale niczaprzeczenie najwięcej pędzą z niej wódki, czyli okowity, która wprawdzie w wielu razach niesłychanie ważne oddaje nam usługi, przecież jako napój użyta, najstraszliwsze moralne sprowadza upadki. Na najwykwintniejszych stołach nawet znają kartoflę w nadobnej postaci Sago, zastępującego wybornie jądro palmy tak zwanej Sagowój.

36. Chrabąszcz Kolorado.

1. Przerazającym zjawiskiem najnowszych czasów jest chrabąszcz, noszący miano Kolorado od miejscowości w północnej Ameryce, w której przez uczonych naturalistów roku 1823, na stokach gór skalistych odkryty został. Pierwotnie żywił się przeważnie psianką, blekotem i tem podobnem zielskiem.

Kiedy osadnicy amerykańscy z uprawą kartofli dalej ku zachodowi się posunęli, porzucił chrabąszcz Kolorado podłe zielsko i z całą siłą rzucił się na kartofliny. Zniszczywszy lęty, zabił życie rośliny i owoc z szczerem zatracił.

Niegodziwa ta czern żarłoczna niełatwo się zadowalnia. Zniszczywszy całe pole, puszczała się, w ciemną zbita chmurę, dalej na wschód i ku południowi, a znalezione coraz liczniejsze obszary sadzonych kartofli do dalszej zachęcały wędrówki. Co przytem najokropniejsze, że im więcej znajduje karmi, tem silniej się rozmnaża. Dla tej wędrowczej armii żadnej nie masz przeszkody. Niczem dla niej szerokie jeziora, niczem wartka rzeka, ani sam Mississipi. Niepochamowana w zapędzie przebiegła całą Amerykę północną, dotkliwie wszędzie wyrządzając szkody, aż nareszcie przystanęła, wstrzymana niezmierzonymi głębinami oceanu.

2. Straszliwe to spustoszenie wywołać musiało przydłuższy zastój w uprawie kartofli w Ameryce. W jak przerażający sposób rozmnaża się Kolorado, najlepiej stwierdza historia jego rozwoju. I tak w maju z chwilą, w której kartofla pierwsze puszcza pędy, wychyla się z ziemi, po zimowym wypoczynku, chrabąszcz centymeter długi, złotobiaławej nieco łyszczącej barwy, na każdym z skrzydeł 5ciu czarnymi kreskami, a na piersi kilku plamami czarnymi oznaczony. Po 12stu dniach zaczyna już samica składać dziennie po 10—12 jajek pod spodnią stronę liścia i kładzie takowe w równą ilość przez dni 40, dopóki nie wyda z siebie całkowitego płodu, wynoszącego od 700—1200 jajek. Z każdego jajka wywija się już po 5 dniach poczwarka żarłoczna, krwisto-czerwonej barwy, wykształcająca się najzupełniej w dniach 20stu.

3. Gdyby w przypuszczeniu na jednym polu kartoflanem 100 samic osiadło w maju i swoje złożyły jajka, będziemy już w czerwcu mieli co najmniej 70—100,000 młodego potomstwa. W lipcu dojdzie ich liczba do 60,000,000, a w trzecim pokoleniu osiągnie miliardów.

Wysiliła się Ameryka na najrozmaitsze zaradcze środki, przecież wszystkie na nic się nie zdały. Przygotowywano osobne przyrządy do strząsania robactwa tego w podstawione miechy, spędzano na pola, tak dotknięte cały drobiazg i trzodę chlewną, zatrutowano nawet liść kartofli, a mimo to złego uchylić nie było można. Ponieważ zaś jedynie Atlantyk zasłania nas od tego najstraszliwszego wroga, dla tego musiał rząd najsurowsze zaprowadzić środki ostrożności i nakazać admiralicyi, aby na okrętach, płynących z Europy do Ameryki i na odwrót, nie poważono się zabrać ztamtąd

nie tylko kartofli, ale nawet i odpadków, w którychby Kolosado, mogący żyć 6 tygodni bez żywności, do nas się mógł przedostać.

37. Gorzalka.

1. Każde dziecko poznało w szkole rośliny trujące i wie, że spożycie ich przyprawia o utratę zdrowia, a nawet i życia. Tu będzie mowa także o truciźnie, ale o takiej, co się nie znajduje w naturze, tylko ją ludzie fabrykują z owoców, które według rozporządzenia Bożkiego miały być naszym głównym pokarmem. Trucizną tą jest gorzalka, która niedosyć, że tysiące zabija, ale nawet duszy największą wyrządza szkodę. Ztąd też niebezpieczniejszą jest, niż wszystkie inne trucizny. Lubo skutki jej nie zaraz są widoczne, są one jednak niezawodne; ciągłe używanie tego płynnego ognia koniecznie musi zrujnować zdrowie. Tragiczna gorzalki prędko się starzeje, opada z sił i przedwcześnie umiera. Ale może kto powie: „To strachy na Lachy! mnie przynajmniej gorzalka orzeźwia i sił mi dodaje.“ Kto tak sądzi, grubo się myli. To i człowiek w gorączce rzuca się nieraz z taką siłą, że dwóch a nawet i trzech ludzi zdrowych ledwo go powstrzymać zdoła, a za chwilę leży omdlały jak cepy.

2. Taką sztuczną gorączkę, trawiącą żywotne siły, sprawia gorzalka. Im kto więcej i częściej używa trunków gorących, tem szybszy i silniejszy jest w nim obieg krwi, tem wczesniejsza ruina zdrowia, a następnie i śmierć. Złe trawienie, dychawica, rak w żołądku, puchlina, otóż to przypadłości, które najczęściej nawiedzają pijaków. Ich pierwszych epidemiczne choroby napadają w tak gwałtowny sposób, iż tylko w niesłychanie rzadkich wypadkach pomoc lekarska ocalić ich potrafi. Zauważano, iż na 100 ludzi, którzy na cholere umarli, za każdą razą było przeszło 70 gorzalcanych pijaków. Nawróceni pijacy zaręczają, (a poznać po nich, że mówią prawdę), iż od czasu, kiedy gorzalkę pić zaprzestali, czują się tak zdrowymi i silnymi, jak gdyby im po dziesięć lat ubyło.

Jaki gorzalka wpływ wywiera na ducha, widzimy to niestety zbyt często u pijanych, którzy pozbawieni rozumu, dopuszczają się największych szaleństw. Wypadałoby sądzić, że sam widok pijanego powinien wzbudzić najżywszą odrazę do występku, który człowiecka czyni to zapalczywym i wściekłym, to bezsilnym i bezwładnym, a zawsze bezrozumnym i ohydny. Ciężki to zaprawdę grzech, pozbawić się rozumu, choćby na krótki przeciąg czasu.

3. A przecież nie należy przypuszczać, iżby gorzalka, chwilowe tylko w głowie zrządziwszy zamieszanie, ulotniła się bez śladu; owszem, kto często, nie upiwszy się nawet, tej trucizny

używa, u tego wywiezuje się powolnie, ale nieuniknione spuszczenie mózgu. Osłabia ona i paraliżuje najdelikatniejsze nerwy, których dusza potrzebuje tak samo do myślenia, jak oczu do widzenia. I ztąd też pochodzi, że pijaka pamięć i rozum przedwcześnie opuszczają i że wielu z nich dostaje pomieszania zmysłów. W jednym zakładzie dla obłąkanych pomiędzy siedmset osiemdziesięciu chorymi znajdowało się czterechset takich, co z nadużycia gorących trunków rozum utracili; a w innym zakładzie okazało się, że tylko czwartą część tych nieszczęśliwych inne przyczyny do obłąkania przywiodły. Straszliwe skutki gorzałki tak są liczne, że prawie niepodobna wypowiedzieć wszystkie od razu. Iluż to jest takich, którzy w najlepszym wieku ani chcą ani mogą pracować, gdyż gorzałka odebrała im siły i ochotę do pracy.

4. Tocząc życie próżniacze, przychodzą oni do ostatecznego ubóstwa, do nędzy i hańby. W ich mieszkaniach znajduje się zaledwie stołek, stół, garnek i garść słomy na legowisko; ale niema tam ani łóżka, ani szafy, ani odświętnej szaty, ani książki do nabożeństwa, ani obrazu Chrystusa Pana. Kto te mieszkania tak wyprzątnął? kto tych ludzi nieszczęśliwymi uczynił? Uczyniła to gorzałka. Ale ona nietylko przywodzi do ubóstwa, lecz zarazem burzy w człowieku religią i dla każdego grzechu otwiera drzwi na rościę. Kto się oddał pijaństwu, ten zaniedbał modlitwę, ten ucieka przed słowem Bożem. Rzadko on chodzi do kościoła, ale za to tem częściej do szynkowni, nieraz nawet wśród nabożeństwa. Człowiek ma różne złe skłonności, które bogobojny za łaską Bożą i przy pomocy rozumu i sumienia na uwięzi trzyma; ale gorzałka rozrywa te więzy i sprawia, że grzechy, pozbawione hamulca, występują tłumnie w słowach i czynach. Już to niejeden, z innych względów niezły człowiek, dopuścił się po pijanemu niegodziwości, które dopóki był trzeźwym, ani mu do głowy nie przyszły, a samo pomyślenie o nich byłoby go zgrozą przejęło.

5. Opój najpocziwszych ludzi kala oszczerstwem, bluźni, przeklina, przysięga, szuka zwady, poniewiera innych, a nawet się dopuszcza zabójstwa. Upadły moralnie i ubóstwem przyciśniony pijak puszcza się na oszustwo i kradzieże, aby tylko zaspokoić namiętność swoją. Księgi kryminalne wykazują, że większa połowa tych, co za ciężkie przestępstwa wskazani zostali do więzienia, nieszczęście swoje zawdzięcza opilstwu. Często się zdarza, że pijanego paraliż ruszy, że w wodę wpadnie lub zmarznie, albo też w inny sposób, obciążony grzechami, nagle zakończy życie. Jakież to straszliwe przejście do wieczności!

Wystrzegaj się wszystkiego, co do pijaństwa zachęcić może! Unikaj gorzałki! Liczne przykłady pouczają, że zaczawszy od kieliszka, można zakończyć na garncu. Im dalej w las, tym więcej drzew! Wszyscy pijacy z początku mało pili. Jeżeli się zupełnie powstrzymasz od picia gorzałki, unikniesz jej trucizny i nie narazisz się na zgubę.

38. Potęga prawdy.

1. Dawnemi czasy, kiedy jeszcze o kolejach żelaznych ani mowy nie było, mieszkała w głębi Litwy biedna wdowa po urzędniku ziemskim, pani H. Oszczędna i pobożna, żyjąca tylko z skromnej pensyjki, całą swoją ufność pokładała w Bogu i ukochanym jedynaku Karólu, uczęszczającym do szkół wileńskich. A że to w owych czasach młodzież szkolną, zwłaszcza uboższą, podróż na wakacje do domu i napowrót pieszo odbywać była zwykłą, nic przeto dziwnego, że i Karólek nie w inny odbywał ją sposób. A za każdym razem pocziwa matka błogosławiła dziecię na drogę i małym pieniężnym zasiłała datkiem.

2. Zdarzyło się, iż przy jednej z tak rzewnych chwil pożegnania matka Karółka, dziwném tkniętą przecuciem, że go już więcej z powrotem w domu nie zobaczy, przycisnąwszy go tem czulej do serca, w tę odezwała się słowa: „Synu mój, w fałdach sukni twój zaszyłam ci prawie wszystko, co ci tylko dać mogłam. Niech ci ono przyniesie i szczęście i pomoc. Ale przed śmiercią jednego żądam, Karótku, abyś mi uroczyście w obec Boga przyrzekł, że ust twoich żadnem i najjnniejszem nie splamisz kłamstwem.“ Rozrzewniony Karólek, klęcząc u nóg matki złożył przyrzeczenie i opatrzony ostatniem błogosławieństwem matki, z smutkiem w sercu w swoje puścił się drogę.

3. Już był jej znaczny ubiegł kawał, gdy nagle liczna z gęstwiny wysunęła się banda opryszków. „Oddaj, co masz, lub zginiess!“ wrzasnął na chłopca zbój brudny. „Ile masz wszystkiego?“ zapytał drugi. „Czterdzieści złotych,“ odpowiedział Karólek, „które mi biedna matka moja w fałdach sukni zaszyła.“ Z dala na wzgórzu stojący herszt zbójów kazał się zbliżyć chłopczynie. „Ile masz pieniędzy?“ zapytał groźnie. „Już powiedziałem,“ odrzeczł chłopiec, „czterdzieści złotych, w fałdach sukni zaszytych.“ Podczas, kiedy zbój z rozprutej fałdy sukni wydobywali mienie Karółka i takowe przeliczali, wódz ich, wpatrzywszy się w pocziwe oblicze niewinnego chłopca, dziwnego doznawał wzruszenia. „Czemuż, synu,“ odezwał się zmiękczony, „tak sumienne zrobił ze-

znanie? Nie mógłżeś to do zaszytych w sukni pieniędzy się nie przyznawać?“

4. „Nigdy kłamstwo nie splami ust moich,“ odrzekł z zapalem chłopczyzna, „wolę umrzeć, niż złamać przyrzeczenie, dane najdroższój na ziemi osobie, bo matce ukochanej.“

„Jako?“ zawołał wódz, „więc tyle u ciebie znaczy przyrzeczenie matce dane? O synu, jak zacnym być musisz, a jak nikczemnym w obec ciebie stoję ja, człowiek doletni, wiarołomca, nie już tylko w obec ludzi, ale w obec Boga samego! Daj mi tę rękę tak niewinną i zącą, niech mi ona posłuży za ołtarz, przed którym wierność Bogu i Jego przykazom święcie zaprzysięgnę.“

Wśród uroczystego milczenia przysięgł wódz, a otaczająca go rota, ujeta majestatem tak świętą, tak niebiańską chwilą, rzuciwszy noże i topory, pokłękła z wodzem i ślubując z nim, porówno porzuciła na zawsze zbrojeckie rzemiosło. Tak więc słowo prawdy biednego chłopczyzny nawróciło z drogi zbrodni postrach szerzącą bandę opryszków.

39. Macierzyńskie napomnienie.

1. „Synu,“ mówiła matka, „chcesz być moją chwałą:
Kochaj cnotę duszą całą.
Niech się najmniejszą krzywdą twoje serce brzydzi;
Nie czyni złego i wtenczas, choć cię nikt nie widzi.“
Przyrzekł matce chłopczyzna, w oczach widać było,
Ze szczerze przyrzeczenie dziecię wymówiło.
2. W dni kilka, kilkanaście, nawet więcej może,
Był on w cudzym ogrodzie, w ową świetną porę,
Gdy róża w całym blasku rozwija swe wdzięki.
Chciałby jeden kwiat zerwać: nie śmie ściągnąć ręki.
Głos jakiś podszeptuje przestrogi do ucha.
Wspomniał na przyrzeczenie, głosu tego słucha.
3. Ależ znowu głos inny: „Co tam kwiatek znaczy,
Nie jest to żadną krzywdą, gospodarz przebaczy;
Pozostawisz nietkniętą, to same opadną;
A różyczkę do domu mógłbyś przynieść ładną!
Dosyć tu takich kwiatów, nikt ci nic nie powie.“
O mało nie uwierzył i temu głosowi,
Wtem serce się odzywa: „A coś przyrzekł mamie?
Kto dobry, kto uczciwy, ten słowa nie łamie.“
Oparł się więc pokusie, pozostawił kwiatki,
Usłuchał głosu serca, przestróg dobrej matki.

40. Jak się tworzy książka?

1. Niejeden, biorąc książkę do ręki, ani pomyśli, przez jakie ona przechodziła koleje, zanim się jako taka na świat ukazała.

Trzeba się cofnąć do brudnego śmietnika, z którego biedna nędzarka wybiera przeróżne odpadki. Wybrane tam

strzępy rozmaitych odcieni spienięża u kupca, który w osobne pokładłszy je wory, do papierni odstawia. Małe do tego używane dzieciaczki rozbierają szczegółowo kawałki lepszej materii od gorszych i na osobne układają kupki. Tak rozdzielone strzępy piorą w fabryce, a następnie gotują tak długo, dopóki się z nich nie utworzy masa zgęszczona, płynna. Masę tę leją w formy, a po zupełnem zgęstnieniu rozciągają w arkusze i suszą na powietrzu. Do tego wyznaczeni robotnicy tną w ten sposób wyrobiony papier na arkusze różnej wielkości i układają w pewne części, stanowiące ryze i bele. Z im lepszej materii były strzępy, tem lepszy wyrabia się papier.

2. Na papier w ten sposób z odpadków wyrobiony, rzuca uczony człowiek najwspanialsze myśli, zdobyte pracą lat wielu, ubiera formę stylu jasnego i zrozumiałego i, pragnąc je podać do dalszej wiadomości, zanosi do druku. Tu nowa rozpoczyna się praca. Główną rolę odgrywa tu skrzynia z przegródkami, w które z pojedyncza kładą się laseczki kruszcowe z paczółkiem w głoskę opatrzonym, czcionkami zwane.

Według przyniesionego rękopismu bierze drukarz czcionek po czcionku i ustawia głoski pojedyncze, jedną przy drugiej, jak w rękopiśmie po sobie następują i układa całe zdania. Ustawianie czcionków najwięcej czasu zajmuje drukarzowi. Każdą stronę książki musi osobno układać, aż ułoży stronszesnaście, t. j. cały arkusz. Natenczas bierze arkusz papieru do druku przygotowanego, zwilża go, ustawia stronnice tak, iżby przy złożeniu arkusza w książkę po sobie następowały, w dwie ramy, podkłada papier, a pociągnąwszy czcionki czerpidłem drukarskiem, składa ramy i klinami ściąga. W ten sposób czcionki odbijają głoski na papierze podłożonym i to nazywa się drukiem.

3. Przy pospiesznej prasie drukarskiej praca mniej wymaga zachodu. Robotnik z jednej strony kładzie pod czcionki czysty arkusz zwilżonego papieru i obraca koło prasowe, a już z drugiej strony wychodzą drukowane arkusze, które przez ruch koła sama prasa ciągle pod czcionki podkłada i po wyciśnięciu głosek odsuwa.

Po wydrukowaniu muszą arkusze, poprzednio zwilżone, wyschnąć. Dla tego rozwieszają je na sznurach, a gdy poddeschną, wygładzają i oddają introligatorom, którzy je albo lekko zeszywają, czyli broszurują, albo dokładnie brzegi papieru wyrównawszy czyli oberznawszy, w twarde oprawiają okładki.

Przez tyle rąk przeszedłszy lichy strzępik wyrzuconego łachmana, wraca do ludzi potężnym środkiem do rozniesienia oświaty, uszlachetniającej i najdziksze plemiona.

41. Lew.

1. Lew mieszka w całej Afryce, począwszy od północnego pobraża aż do przylądku Dobrej Nadziei; przytem znaleźć go można w niektórych krajach Azji z Afryką pogranicznych; w Europie dziś go nie znajdziemy, chociaż niegdyś w Turcyi był bardzo pospolitym. Zwykle przebywa po lasach i zaroślach, gdzie dzień w jaskiniach przepędza, a nocną porą na oblów wychodzi. Nie mając bystrego węchu, zdobycz swą upatruje okiem i przyczajony z zasadzki na nią napada. Na raz jeden wiele pożerając, nasycony kilka dni bez pokarmu wytrzymać może; napoju jednak częściej potrzebuje. Głos jego donośny i przeraźliwy tak dalece jest straszny, iż ryk lwa posłyszawszy, wszystkie inne zwierzęta milkną i truchleją.

2. Pomimo jednak wielkiej jego siły i potęgi, przed którą drży całe żyjące stworzenie, lew ma groźnego nieprzyjaciela, który widocznie go przetrzebił, a w niektórych krajach do szczytu wygubił. Tym nieprzyjacielem jest człowiek, co lwa, groźnego siłą, pokonał potężniejszą władzą rozumu. Przeczoł on go wytropi wśród pustyni, wyszedł w jaskiniach, a zawsze na to, aby go pokonał, lub nawet pod panowanie swe podbił; albowiem lew, ujęty w dole, tak się staje bojaźliwym, iż wszystko prawie, co się podoba, zrobić z nim można. Młodo złowiony, dość łatwo się oswaja, a nawet powońnym i łagodnym się staje. Jednakże przezorny człowiek nigdy zbyt cznie zawierzać mu nie powinien, zwłaszcza że skuteczną broń na jego pobamowanie posiada. Tą bronią jest wzrok ludzki, z którego przezierająca dusza nieśmiertelna tak mocną trwogą bezrozumne przejmuje zwierzęta, iż te, zapomniawszy o swęj sile, mimowolnie wyższość człowieka uznają, poddając się jego rozkazom.

3. Z wielu wypadków, o tęj prawdzie świadczących, przywodzić następny. Pewien z osadników na przylądku Dobrej Nadziei, Gert nazwiskiem, oddawszy broń palną towarzyszu swojemu, szedł do ukrytego w krzakach źródła, aby w niem ugasić pragnienie. Wtem, gdy się przez gęstwinę przedziera, wypada lew ogromny i chwyta go za ramię lewe. Chociaż osadnik był przełknięty, jednak zachowuje całą przytomność umysłu, nie ruszając się z miejsca, wlepią wzrok nieruchomy prosto w oczy zwierza. Lew teraz z kolei strwożony, w jednej stanąwszy postawie, pazurami i zębami trzyma za ramię swą zdobycz. Gert tak dalece był przytomny, iż nieznacznie dał znak towarzyszu swojemu, aby wystrzałem uwolnił go z tak okropnego położenia, lecz tamten z bojaźni ucickł. Lew stoi ciągle nieporuszony, niby przykuty wzrokiem prz-

ciwnika. Kto wie, możeby nawet zdobycz swoją był wypuścił, gdyby Gert w tak wątpliwej chwili nie stracił był cierpliwości. Zamierzwszy bowiem wydobyć się przemocą fizyczną, prawą ręką wydobywa z pochwy nóż wielki, jaki mieszkańcy tamtejsi mają zwyczaj zawsze nosić przy sobie i wraża go nieprzyjacielowi w piersi. Rana wprawdzie była śmiertelną, lecz lew tyle miał jeszcze mocy, iż się pomścił na przeciwniku, szarpiąc Gerta tak okropnie, iż ten trzeciego dnia życie zakończył.

4. Podobne do poprzedzającego zdarzenia przytrafiło się innemu strzelcowi, który polując na kaczki, niespodzianie z lwem się spotkał. Stanęli obaj nieruchomi, mierząc siebie oczyma. Po kilku sekundach lew odwrócił głowę i oddalił się powoli; ale zaledwie uszedł kilkanaście kroków, zatrzymał się znowu i znowu powrócił. Zastał na miejscu nieruchomego strzelca, spotkał się z nim znowu i nakoniec, jak gdyby uznając wyższość człowieka, spuścił oczy i odszedł. Głośny za dni naszych pogromca dzikich zwierząt, van Amburgh, Amerykanin, przy którego nogach leżały lwy i tygrysy, ze ślepem posłuszeństwem poddające się skniuieniom jego oka, całą swą władzę był winien zwrokowi, którym najdrapieżniejsze pokonywał zwierzęta.

(Przez Antoniego Żyszkiewicza.)

42. Mysz i lew.

1. Koło lwa śpiącego przy jaskini bawiły się myszy swobodnie. Jedna z nich niestety, spadając z urwiska skały na lwa, obudziła go, a przytrzymana potężną jego łapą, widząc śmierć swą niechybną, w te się odezwała słowa: „Królu potężny i wszechwładny, Twoję wspaniałomyślność zna cały świat zwierzęcy, a przed potęgą Twoją ugina się każde stworzenie. Czemżeż dopiero nicość moja w obec majestatu Twego. Czyż możesz na chwilę przypuścić, abym się poważyc miała, chcieć Tobie rozmyślnie przerywać sen błogi? Cóżby Ci zresztą przyszło z biednej śmierci mojej? Szlachetny! daruj mi to mizerne życie, a po wszystkie dni wdzięczną Ci będę.“

2. „Idź w pokoju!“ odezwał się lew wspaniale, a uśmiech serdeczny zaigrał na potężnych jego rysach, obudzony wspomnieniem myszki, że małe to stworzątko olbrzymowi wdzięczną pomoc przyrzekło.

Zdarzyło się nie długo potem, że swobodna myszka zajęta była w lesie szukaniem orzechów. Wtem rozległ się potężny ryk lwa. Nie było wątpliwości, że lwu wielkie zagrażać musi

niebezpieczeństwo. Ręcza myszka szybko pospieszyła na miejsce wypadku i ujrzała rzeczywiście biednego lwa, zawikłanego w matni, zastawionej przez leśników. Miotaniem swém tem więcej lew zaplątał się w sieci tak, iż ani pazurów, ani klów do przerwania jej użyć nie mógł.

„Jakżeż mi miło, złożyć Ci dar mej wdzięczności, zacny monarcho,“ wyrzekła wesoło myszka i przypiąwszy się do sieci, tak długo przegryzywała jej włókna, dopóki nie przywróciła wolności temu, który krótko przedtem i ją podobną udarował.

43. Wdzięczny lew.

1. W starożytnym Rzymie obchodził się jakiś okrutny pan tak Nielitościwie ze swoim niewolnikiem, że biedak od niego uciekł i udał się na puszcę. Tam chroniąc się od upału, wszedł do jaskini. Lecz zaćwicie w niej chwilę wypoczął, usłyszał nagle przeraźliwy ryk. Rzuciwszy okiem w stronę, z kąd go ryk dochodził, spostrzegł ogromnego lwa, czołgającego się prosto ku niemu. Na ten widok krew w nim zastygła; ale jakież było zdziwienie jego, gdy ten, zbliżywszy się do jaskini i ujrawszy w niej człowieka, wyciągnął ku niemu swą skrwawioną łapę. Domyślił się Androkles, tak było imię niewolnikowi, że zwierzęciu coś w nodze uwięzło; przybliżył się więc śmiało i wyciągnął z łapy wielki kolec cierniowy, a następnie ranę wodą wymył. Lew uradowany liźnął rękę Androklesowi, dziękując mu niejako za przysługę. Z tym lwem mieszkał Androkles kilka lat, a zwierzę znosił mu mięso i tym sposobem go żywił. Nareszcie sprzykrzyło się Androklesowi życie samotne i razu jednego, kiedy lew poszedł na łowy, opuścił jaskinię i wrócił między ludzi. Lecz wkrótce go schwytano i odesłano panu jego, a ten oddał go władzy, by go ukarała śmiercią.

2. W starożytnym Rzymie rzucano takich niewolników dzikim zwierzętom na pożarcie. Na ten cel było w Rzymie murem opasane miejsce, gdzie się różne drapieżne zwierzęta, jak lwy, tygrysy, lamparty znajdowały i rozdzierały Nielitościwie każdego, kogo im rzucono, a tłumy ludu rzymskiego, stojąc na wzniesieniu, przypatrywały się tym krwawym widowiskom. Taką śmiercią zginęło też wielu chrześcijan. I Androkles miał taką okrutną śmiercią zakończyć życie swoje. Już wprowadzono go z innymi niewolnikami na miejsce widowiska, już się dzikie zwierzęta rzuciły na jego towarzyszków. Androkles stał jeszcze, pewny niechybnej śmierci, bo oto lew potężny zbliżył się do niego. Ale cóż to? Lew nie czyni mu nic złego, owszem łasi mu się, kładzie się przed nim i liże mu nogi.

3. Androkles patrzy i poznaje swego dawnego znajomego, któremu był ciernie z nogi wyciągał. W téj chwili zbliżył się tygrys, by się rzucić na niego, ale lew, spostrzegłszy to, w sztuki go rozszarpał. Zdarzeniu temu obecnym był cesarz rzymski. Ten, zdziwiony niezwykłym widowiskiem, kazał przywołać Androklesa, a dowiedziawszy się wszystkiego, darował mu życie oraz i lwa, który, jak się łatwo domyślić można, nie znalazłszy swego dobroczyńcy w jaskini, tak go długo szukał, aż został schwytany. Odtąd lew nie odstępował Androklesa i jak pies chodził za nim. Androkles dostawał tyle, że mógł siebie i lwa używić. Działo się to w czasach, kiedy w Rzymie kwitło jeszcze pogaństwo, a chrześcijan wszelkimi sposobami męczono i prześladowano tak, że męczennicy tylko w podziemnych katakumbach schronienie znajdowali.

44. Dobra nauka.

1. Idąc sobie pieszo gościńcem do Lubartowa, spotkaliśmy młodego człowieka, dosyć dobrej postawy, ale mizernie odzianego, który nas o jałmużnę zagadnął. Pan Maciej, przypatrzwszy mu się z uwagą, rzekł: „Mój przyjacielu! tak młody, bardzo brzydkiego jąłeś się rzemiosła. Z takim zdrowiem, czy nie mogłbyś pracować, zamiast wałęsać się po gościńcach i naprzykrzać podróżnym? Bardzo to brzydko, prowadzić życie próżniacze, kiedy mając zdrowe ręce, można na chleb zarobić!”

Żebak. „Kiedy nie mam roboty, Panie!”

Maciej. „A znasz jakie rzemiosło?”

Żebak. „Nawet kilka.”

Maciej. „Tem ci gorzej; lepiej znać jedno a dobrze, niżli dziesięć, a źle. Dla tego też nie bierzesz się do żadnego, że ich tyle umiesz. A twój ojciec jakiej był profesyi?”

Żebak. „Ojciec mój był szewcem w Kozienicach.”

Maciej. „A czemużes szewcem nie został?”

2. Żebak. „Mój ojciec nic chciał tego; a kiedy mię zaczął obznajmiać z swoim rzemiosłem, mnie się ono nie podobało. Uczyłem się potem tkactwa, rymarstwa, ciesiołki, ale to wszystko nie było po mojej myśli, krótko, nie chciało mi się być rzemieślnikiem.”

Maciej. „Może miałeś tak nazwaną ambicyą? I czemuż naprzykład chciałeś zostać?”

Żebak. „Chciałem być w jakim sklepie kupczykiem, albo pisarzem w jakimś biurze. Dla tego też puściłem się do Poznania, ale czego się tylko chwyciłem, nic mi się nie wiodło. Tymczasem ojciec mi odumarł, straciłem pieniądze,

z niego wymęczone, zostałem bez sposobu do życia i zacząłem żebrać, jak to widzicie."

3. Maciej. „Widzisz, co to jest wstydzić się swego stanu i chcieć być czemś, do czego się głowy nie ma. Gdybyś był po rozumnemu nie porzucił ojcowskiej profesyi, byłbyś zapewne miał tę robotę, co i ojciec i jako uczciwy rzemieślnik, byłbyś sobie wolnym i niepodległym. Żadne rzemiosło nie hańbi, kiedy je człowiek uczciwie prowadzi. Wszystko, co nieuczciwe i żadnego nie przynosi pożytku, budzi wstyd ogółu. Stan nie hańbi człowieka, ale człowiek hańbi stan swój. Ten, co się chce wznieść wyżej, niż go zdoła, spada nieraz niżej, niż był poprzednio. Nie głupstwoż to wielkie, opuszczać to, co masz w ręku, a chwycić się tego, co dalekiem od ciebie? Słuchaj przyjacielu! na nic się nie zda, być hardym i zarozumiałym, gdyż przez to li głupstw narobisz, za które ci pokutować przyjdzie. Kto się wstydzi wstępować w ślady ojca, nie najlepszem odznacza się sercem, i prędzej czy później, poniesie karę i zawstydzenie, jak tego sam na sobie doświadczasz.

4. Czemużeś nie wrócił do rzemiosła, zamiast się puszczać na te ohydne drogi, któremi teraz kroczysz? Lenistwo bracie, lenistwo tego przyczyną! Strzeż się przyjacielu, wada ta daleko ci zaprowadzić może; jak cię przywiodła do tego, iż zebrzesz bezwstydnie, a może nieznacznie zawieść cię do największych łotrstw. Człowiek leniwy i próżniak jest ciężarem na ziemi, który ani sobie, ani drugim na nic tu się nie przyda, a śmiercią swoją uwolni tylko świat od nieznośnego ciężaru. Pan Bóg stworzył nas wszystkich do pracy i abyśmy sobie wzajemnie pomagali. Jeżeli tak czynimy, Opatrzność opiekuje się nami. Przez wynagrodzenie pilności i pracy pragnie Pan Bóg, żeby wprowadzić jedni byli bogatsi i potrzebując pomocy uboższych, dawali im za to utrzymanie; ale też i bogatych nie zwolnił od kłopotów, żeby i porównu z drugimi znali, czym jest trud i móżół. Bo Pan Bóg patrzy na wszystkich zarówno i żadnej między swemi dziećmi nie robi różnicy. Trzeba mu szczerze ufać i szanować Jego wolę, a wedle uczynków naszych odbierzemy niezawodnie nagrodę, jak nas o tem przekonywa stare przysłowie: „Pracującemu Bóg pomaga, a próżniaka bieda smaga."

5. Zresztą niech każdy, oddany pracy, przestawa na tem, co posiada, bo Bóg wie najlepiej, ile każdemu potrzeba; ufajmy więc Jego mądrości i nie narzekajmy nigdy. Z religii czerpmy odwagę i pociechę! Chodź przyjacielu z nami do Lubartowa, polecę cię jakiemu właścicielowi warsztatu, a jeżeli się będziesz sprawował dobrze i poczcziwie, zobaczysz, że i o tobie Pan Bóg nie zapomni."

Chętnie puścił się chłopak z panem Maciejem do Lubartowa i umieszczony w warsztacie uczciwego płóciennika, ponieważ był pilnym i dobrze się sprawował, wkrótce pierwszym został czeladnikiem, a niedługo potem i na majstra wyszedł. Pan Maciej udzielił mu potrzebnych na założenie warsztatu pieniędzy i doczekał się pociechy, iż chłopak, który niedawno zebrał, na doskonałego wy kierował się rzemieślnika.

(Podług Łukaszeńskiego.)

45. Co to jest praca?

1. Różne są zajęcia ludzi. Na wsi kopią, orzą, sieją i sprzątają. W lesie polują i stare drzewa ścinają; na morzu i w rzekach łowią, płyną czołnem i okrętem; rzemieślnicy kuja, piłują, młcą; inni zaś piszą, rachują, malują i szyją.

Wszelka czynność ludzka, wykonywana bądź ręką, bądź głową, nazywa się pracą. Człowiek pracujący potrzebuje siły, czasu i namysłu. Jakżeżby to było miło, gdyby tak spokojnie można odpoczywać, jeść, pić i leżeć, bez pracy, kosztów i umęczenia!

Pytanie więc, dla czego człowiek mimo, iż go praca wysila, że mu czas miłego spoczynku zabiera, że go na koszt naraża, pracuje? Oto człowiek pracuje nasamprzód dla tego, że prawo Boże, zaszczone w sercu człowieka, domaga się pracy, budzi potrzebę zajęcia, podnieca żądze udoskonalenia się bezustannego. Powtóre dla tego, że człowiek, któryby nic nie chciał robić, jedno żyć, jeść, pić i zjadać to, na co drudzy pracowali, musiałby w końcu z głodu umierać i stałby się, jako nieużyteczny próżniak, przedmiotem pogardy.

2. Kto nie pracuje, może wprowadzić spokojnie sobie siedzieć, jak to mówią, z założonemi rękami, lecz, jeśli jest ubogim, zostanie bez chleba, jeśli zaś bogatym to i życie próżniacze zbrzydnie mu ostatecznie i stanie się ludziom i sobie uprzykrzonym ciężarem. Pod każdym względem lepiej się cokolwiek umęczyć pracą, niżli nic nie czynić i cierpieć brak żywności. Próżniak wreszcie, chociażby też sobie na chwilkę dogodził lenistwem, to przecież ani we dnie, ani w nocy, ani wśród rozrywki nie znajdzie spokoju, gdyż sumienie gryść go będzie, i na widok pracy innych, wywoływać rumieniec wstydu. Gdyby bowiem nagle na całym świecie wszelkić zaniechano pracy, czyżby téj tropy nie zapanował głód ogólny, a skutkiem tego, czyżby śmierć licznych nie porwała ofiar?

3. Zabrakłoby zboża, mąki, chleba, boby każdy, czy to wieśniak, czy młynarz, czy piekarz wygodnego używał spokoju. Czy to odzież, czy obuwie, zniszczyłyby się ze szczeniem

a niebyłoby zkad wziąć co nowego. Ludzie więc zdziczeliby, jak zwierzęta bezwstydne, a wreszcie zmarnieli w nędzy.

Cóżby pomogły majątki, pałace i pieniądz obfity, gdyby za nic nic nabyć nie można, albowiem role by nie rodziły, a łąki mchem zaszyły i pokwaśniały i sady zdziczały. A więc bez pracy konaliby ludzie na stosach nagromadzonych dawniej pieniędzy i kosztowności. Jednym słowem, praca dla wszystkich jest niezbędną, bo bez niej musiałby człowiek zdziczyć lub marną głodową kończyć śmiercią.

46. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!

1. Pewien czeladnik kowalski, znajdujący się na wędrownie, przyjął robotę u bardzo czynnego i bogatego majstra. A że był trzeźwym i pilnym, wkrótce pozyskał i względy i zaufanie. Kiedy przecież zbliżyła się niedziela, a młodzieńca do pracy w kuźni powołano, uczuł się niemile dotkniętym. Nie chcąc na samym wstępie zrażać sobie przychylnego majstra, uległ jego woli. Wśród pracy atoli dziwnego doznał wrażenia. W uszach odbrzmiwał mu bezustannie potężny głos organ, a w każdym uderzeniu młota dosłuchiwał się wdzięku, jakoby słów kaznodzieji. Straszny w sercu jego zapanował niepokój tak, że i bez smaku zasiadł do stołu i oczu na nikogo podnieść nie miał odwagi. Nie mogąc dłużej w takim wytrwać udręczeniu, zwrócił się do majstra z pokorną prośbą, aby go nadal do pracy w święta nie zmuszał, gdyż, jak mówił, łamiąc takowe, doznaje uczucia, jakby mu połowę życia odebrano.

2. „Nigdy się na to zgodzić nie mogę,“ odparł chciwy zysku majster, „nic tylko dla tego, że w tobie mam główną pomoc i podporę, ale i dla tego, że za twoim przykładem wszyscyby poszli, a ja na wielkie naraziłbym się straty.“ „Wierzę temu“, odrzekł młodzian, „ale trudno mi wyżyć bez duchowcy pociechy. Że się do pracy nie lenię, sam widzisz, majstrze kochany, ale potrzeby duszy żądają tego po mnie.“ Dziwnem się to zdało zobojętniałemu w rzeczach wiary majstrowi, przecież szanując w młodzieńcu jego zacność i pocciwość, pozwolił mu następnej niedzieli iść na nabożeństwo, zastrzegając atoli, że w razie wielkiego nawału pracy i w święto zatrzymywać go w kuźni będzie znicwolonym.

Szczęśliwy młodzian nie mógł doczekać najbliższego święta. Gdy nadeszło, ubrał się, jak mógł najlepiej i podążył w progi domu Bożego. Po skończonem nabożeństwie uczuł się jakby odrodzonym.

3. Kiedy niestety nowa zbliżyła się niedziela, a majster, wybierającego się do kościoła czeladnika, do pracy powołał,

kiedy się to przy następniem i trzeciém z rzędu święcie powtarzać zaczęło, zasmucił się ciężko, postanowił sobie przecież w sposób spokojny boleść swoją majstrowi dać poznać.

Przy obrachunku tygodniowym, gdy majster wedle zwyczaju zapłatę czeladnika i za dni świąteczne wyliczył, odsunął ją tenże. Na zapytanie zdziwionego majstra, czemużby jej przyjąć nie chciał, odrzekł z godnością: „Za pracę w dni świąteczne nie godzi mi się brać zapłaty, gdyż dni te nie do pracy Bóg przeznaczył. Jeżeli pracowałem, to li dla tego, aby Ciebie za dobroć Twoję ku mnie nie zasmucić i nie ranić, ale sprzedawać sumienie i za pieniądze łamać przykaz Boży, nigdy się nie odważę.“

4. Jaki wpływ stanowcze te słowa młodzieńca wywarły na zdumionym majstrze, okazało się w tem, że odtąd w kuźni jego w niedzielę i święta uroczysta panowała cisza, a czeladź, z majstrem na czele, spieszyła do świątyni Pańskiej.

Tak więc zwyciężył rozkaz Boży, zamknięty w trzeciem przykazaniu: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ i uczczono słowa bożkiego mistrza: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“

47. Wielbłąd.

1. Ojczyznę wielbłąda są stepy Azji umiarkowanej, a ugłaskany mieszka na całym Wschodzie i w Afryce, gdzie wielu narodów jedyne i całkowite bogactwo stanowi. Zwierzę ten, krajów umiarkowanych mieszkaniem, zbyt wielkiego ciepła, równie jak zimna, znieść nie może. Próżno usiłowano zaprowadzić wielbłądy do Ameryki, Hiszpanii, Francji i Niemiec; trzymając je w stajniach ciepłych, karmiąc starannie, pozwalając wolnego wyjścia w najpiękniejsze dni lata, można je utrzymać przy życiu, można nawet rozmnożyć, ale potomstwo to będzie słabe, niedołężne, a same coraz bardziej nędznieją, nakoniec giną. Zamiast więc spodziewanych pożytków, próżnym stają się ciężarem.

Arabowie poczytują wielbłąda za drogi dar nieba, bez którego pomocy ani jeździć, ani handlować, ani żyćby nie mogli. Mleko i mięso wielbłądzie jest zwyczajnym ich pokarmem; wlna miękka i delikatna daje im wygodne odzienie, a mając wielbłądy, mogą ścigać w jednym dniu o 25 mil nieprzyjaciela, lub przed nim uciekać.

2. Wystawmy sobie, powiada Buffon, kraj bez wody i roślin, słońce skwarliwe, niebo zawsze suche i pogodne, równiny piaszczyste, góry nagie i opalone, ziemię prawie martwą, wiatrami szarpaną i miotaną, pustynię zupełnie nagą, gdzie

podróżny nigdy w cieniu nie spoczął, samotność daleko okropniejszą, niż samotność lasów, gdzie przynajmniej drzewa, istoty żywe, człowiekowi towarzyszą; przestrzeń okiem nieprzejrzaną, która mu grobem się staje; przestrzeń niepodobną do przebycia, w której upał, pragnienie, głód, trzymają go między śmiercią a rozpaczą! Arab jednak, za pomocą wielbłąda, przebywa te okropne przerwy przyrodzenia i co Europejczyk na morzu okrętem, on w pustyniach wielbłądem dokonuje. Przewozi towary, ściga karawany, najeżdża spokojnych, najodleglejszych mieszkańców i jak niespodzianie napada, tak prędko, zabrawszy zdobycz, zmyka niedościgniony. W ośmiu dniach 150 mil bez trudności ubiega.

3. W Turcyi, Persyi, Arabii, Egipcie, Barbaryi i t. d. wszelki handel i przewóz towarów na wielbłądach się odbywa, a gatunek ten przewozów najtańszy jest i najprędszy. Kupcy i podróżni formują karawanę, a ta, jakożkolwiek jest liczna, zawsze z więcej wielbłądów, niż ludzi się składa. Każdy wielbłąd według siły swojej jest obładowany, ani przyjmuje więcej nad to, co unieść może. Zwyczajnie wielki wielbłąd niesie 1000 — 2000 funtów ciężaru; a w tych podróżach nie spiesznym, lecz powolnym postępuje krokiem; codziennie jednak 7 lub 8 mil uchodzi. Wieczorem puszczony na paszę, jeśli miejsce jest po temu, prędko się napasie, a całą noc przeżuwać, odpoczywa. Karmi się zaś wszelkimi ciernistemi roślinami, których żadne inne bydło nie tyka; piolun, osty, pokrzywy i inne kolczyste krzewy nad słodkie i soczyste ziola przekłada.

Pragnienie przez kilka dni wytrzyma. Na ten koniec przyrodzenie szczególnie go usposobiło. Wielbłąd prócz czterech żołądków, wszystkim przeżuwanym zwierzętom wspólnych, ma żołądek piąty, jedynie przechowywaniu wody przeznaczony; ten jest tak obszerny, iż znaczną ilość wody pomieścić może, a woda ta ani się psuje, ani z innemi pokarmami się miesza. Wielbłąd upagniony, samem ściśnieniem muszkułów pomyka część wody z tego żołądka pierwszego, odwilża pokarmy i gasi pragnienie. Tym więc sposobem raz w siebie nabrawszy wody, długo bez świeżego obchodzi się napoju. Owszem woda tak czysta bez przymieszki innych wilgoci ciała i soków żołądkowych zostaje, iż upagnieni podróżni, pośród bezwodnych pustyń, w zupełnym niedostatku innych napojów, wielbłądy niekiedy w drodze zabijają i wyczerpnioną z pomienionego żołądka wodą, pragnienie swe gaszą.

Przyrodzenie wielbłąda łagodne jest i powolne. Na rozkaz przewodnika swego do wszystkiego się przyzwyczajają. Klęka na kolana, gdy ma być ładowanym; obładowany podnosi

się prosto i bez pomocy; bicia żadnego, ani pędzenia do przyspieszenia kroku nie potrzebuje; zmordowany i już prawie ustający, śpiewaniem i wszelką muzyką do postępowania się zachęca. Ztąd przewodnicy bezustannie prawie na przemiany śpiewają lub przygrywają, póki czasu i miejsca wygodnego do spoczynku nie upatrzą; wtedy ciężary zdejmują i jakimkolwiek pokarmem posilają. Samice nie pracują, lecz wolno się pasą dla mleka, którego wiele i wyborne dają, a które jedynym jest prawie pokarmem i napojem wielu azyatyckich i afrykańskich narodów. Żyje 40 lub 50 lat.

(Nowe wypisy polskie.)

48. Dla czego wieś rodzinna jest człowiekowi najmiłsza?

1. Wieś rodzinna najmiłszą nam jest, bo w niej po raz pierwszy ujrzelśmy świat; w niej pierwszy raz widzieliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogodne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne stworzenia Bożkie. We wsi rodzinnej znamy każde drzewko i drzewo, każdą murawkę, każdy kącik, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, w której od naszego urodzenia woda płynie i płynie; przypatrywaliśmy się rybkom w niej migającym, żabom skakającym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, co w nim woda cicho stoi, często przeglądaliśmy niebo i drzewa.

2. W wiosce rodzinnej patrzyliśmy i patrzymy codziennie latem, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak najedzone bydlęta ciągnie z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą do pracy do swych zagrod; jak żniwiarze w kosy dzwonią i wesoło wyśpiewują; jak jasne słońce spuszcza się za góry, za lasy, za wieś; jak zorza pięknie się rumieni, jakby niebo ogniem płonęło, a chrabąszcze brzęczą, komary latają, słowik w sadku tnie głosy pod niebiosa. Wszystko nam we wsi rodzinnej najznajomsze, najmiłsze.

Miły nam rodzinny kościółek drewniany, co w nim rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miłe rodzinne drzewa na cmentarzu i te stare lipy, dęby, kasztany i wierzby; miły rodzinny dzwonek na wieży, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa i na pogrzeb dzwoni. Miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosnę strojone. Chatka wiejska w nich się kryje.

3. Miłe nam są łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną, motyle z kwiatka na kwiatek latają, pszczoły brzęczą i dojne krowy się pasą przy wesołym pastuszkowi. Miłe nam

rodzinne role, na których pracowity rolnik orze, a skowronek mu przyśpiewuje. Miły nam nasz bocian we wsi, co na każdą wiosnę do nas wraca, gniazdo naprawia, klekoce i na wieś patrzy. We wsi rodzinnej wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To też i siwemu staruszkowi najmilej we wsi rodzinnej, tu, a nie gdzie indziej, oczy zamknąć i kości złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziada i pradziada jego.

(Ze szkółki dla dzieci.)

49. Pożegnanie wioski.

1. Żegnam cię wsi ulubiona
I was gaje, łąki, niwy;
Nieba! wśród waszego łona
O jakże byłem szczęśliwy!
'Tu mi moje dni płynęły,
Jak ciche wody potoku.
2. Już one wiecznie minęły;
Czas swego nie cofnie kroku.
Jak ta rzeczka z brzegiem swoim,
Tak wszystko przejdzie, przemienie;
Jedna tylko w sercu mojem
Pamięć twoja nie zaginie.

(Sowiński.)

50. Trychina i tasiemiec.

1. Niepozorny i drobniuteńki robaczek, trychiną zwany, żyje głównie w mięsie zwierząt, przeważnie trzody chlewnej, zamknięty w torebce wapiastej, bardzo do łupiny jajka ptasiego podobnej. Zamknięcie to, jakkolwiek dlań zabójcze, gdyż w niem ani się poruszać, ani rozwijać dalej nie może, przestaje być niem z chwilą, w której torebkę tę wraz z mięsem spożyje jaki żołądek. Tu z otwartego więzienia swobodnie wysuwa się trychina i przenosi się w kanał brzuszny, jako do głównej i stałej swój twierdzy, z której niebezpieczne swoje rozprowadza prace. Kanał brzuszny staje się siedliskiem lęgu czyli porodu i to bardzo obfitego, gdyż samica nie tylko, że 100 żywych młodych w sobie mieści, ale nadto nowe jeszcze składa jajka.

Spożyte z mięsem trychiny pozostają w trzewach i tam giną. Natomiast młode pokolenie, tam powite, przegryzłszy trzewie (jelita-kiszki); wdziera się w mięsnią muszkułów. Tam osiadłe plemię wzrasta wprawdzie i w przeciągu trzech tygodni zupełnie dojrzewa, ale się nie rozmnaża; a w kanale brzuszny, po upływie czterech tygodni, nie pozostaje ani znaku pierwszych gości, czyli matek nowego pokolenia.

2. Z tą chwilą ustają też dalsze po ciele wędrówki i jeżeli, zasklepione w mięśni muszkułów, robaczki nie przeniosą się z takową do żołądka innego stworzenia, giną i mar-

nieją. W człowieku robak ten najokropniejsze sprowadza następstwa, a nawet w czterech tygodniach śmierć bolesną. W pierwszym czasie, kiedy spożyta trychina, osiadłszy w kanale brzuszny, składa swe młode, aż do chwili, kiedy nowy poród wędrówkę w mięśnią muszkułów rozpoczyna, uczuwa się ból głowy, rozwolnienie i brak apetytu.

Z osiedleniem się lęgów w muszkułach groźniejsze widzimy objawy: Nabrzmienie skroni i całej strony oczu, osłabienie, paroksyzmy, febry, bezustanna silna dysenterya, wrzody w członkach, zupełne opadnięcie z ciała, zapalenie płuc, a ostatecznie śmierć, jeżeli pomoc lekarska zlewu nie zapobieże.

Najwięcej trychin spożywa trzoda chlewna z szczurami, zwłaszcza w budynkach starych, nie dobrze opatrzonych. Dla tego trzeba każde mięso wieprzowe poddać rewizyi znawców, a przynajmniej nie inaczej je pożywać, jak doskonale ugotowane lub upieczone.

3. Więcej zajmującym jest pochodzenie tasiemca, już dla tego samego, iż nie tworzy sam w sobie osobnej całości, ale jest zbiorem licznych drobnych zwierzątek, w jeden wielki łańcuch silnie z sobą spojonych. Zwierzątka te wyrastają z tak zwanego łba tasiemcowego, a rozwijawszy się w krótko dostatecznie, odpadają. Wszystkie bardzo podobne do pestki kawonu czyli arbuza. Najczęściej połyka je nierogaczna, rozrzucone po gnojowiskach, albo też, wywiczione z nawozem w pole. zjadają owce. Strawione, pozostawiają w swe miejsce niezliczoną ilość jajek, z których się małeńkie, poczworne, różkami opatrzone, rodzą stworzonka. Poczwarki te ruchliwe przegryzają trzewy brzuszne i dostają się do krwi, z którą po całym ciele krążą. Usadowiwszy się, tworzą w muszkułach i tłuszczu nierogaczny krosty, zwane węgrami, w mózgu zaś owcy kołowrot. Jeżeli zaś, czy to pod tą, czy ową postacią dostaną się do żołądka człowieka, zamieniają się w skutek pęknięcia błony, w którą są powite, w obrzydliwego tasiemca.

51. Zbiorowa praca najwięcej z bogaca.

1. Im kto się więcej jednej oddaje pracy, tem więcej się w niej doskonali, tem większej nabywa wprawę, a tem samem wyrób swój taniej i z większym zyskiem spieniężyć może. Że w tem wielka się mieści prawda, okazały następujące przykłady.

Niezaprzeczenie do najtańszych towarów należą igły, szpilki, gwoździe, zapaliki, karty do gry i t. p. drobnostki. Aby zaś błache te przedmioty znalazły pokup, muszą być

bardzo tanie. Tanie zaś będą tylko w tym razie, gdy w pojedynczych szczegółach wykonywane będą dobrze i szybko przez osobnych wprawnych robotników, co tylko jedynie możebnem w fabrykach, zatrudniających biegłych w tych szczegółach rzemieślników, czyli innemi słowy, taniość sprowadza li praca zbiorowa. Gdyby więc w fabryce szpilek każdy robotnik wygotowywał całą szpilkę i zupełnie ją wykończył, w tym razie i najrzęczniejszy z nich nie zrobiłby ich więcej przez dzień, jak 1000, przez coby zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb zarobił i biedę cierpieć musiał.

2. Inaczej, gdy praca ta na wszystkich rozdzielona. Jeden ciągnie drót, drugi go kraje, inny koniec zaostrza, inny główkę przygotowuje, inny wreszcie układa je w rzędy, a każdy z nich rozwija w swém dziale największą wprawę i zdolność. W ten sposób dziesięciu ludzi wyrobi dziennie 60,000 szpilek, przez co na każdego z pojedyncza przypadnie nie 1000, ale 6000 szpilek, a więc sześciorako powiększony zarobek. To samo dzieje się w fabrykach kart do grania. Jeden z robotników nic więcej nie robi, jak skleja papiery, aby karcie sztywności nadać, drugi równa je w prasie, inny odciska rysunki wyrażonych na kartach figur, inny suszy arkusze, inny znów odciska winiety czyli ozdóbki, ostatni wreszcie składa talje wedle tego, do jakiej gry karty służyć mają.

3. Przez taką pracę zbiorową wyrabia 30 ludzi dziennie 15,000 kart, podczas, gdy pojedynczy człowiek, wykonując sam tę całą pracę, aniby pięciu kart, zamiast 500 nań przypadających, przez dzień nie wygotował.

Kowal, chociażby najrzęczniejszy, zajęty rozmaitą robotą, nie robi dziennie więcej, jak 300 gwoździ: gwoździarz, oddany li swemu rzemiosłu, wyrobi ich 2500; gdy tymczasem w fabryce, gdzie robota zbiorowa, gdzie jeden drót ciągnie, drugi go kraje, inny zaostrza, inny główki wyklepuje, wyrobi czterech ludzi przez dzień 20,000 gwoździ, zatem na jednego przypadnie 5000.

4. W fabryce zapalek każda z nich przechodzi przez kilka osobnych działów, przez co z nadzwyczajną szybkością wykonana, tanio sprzedaną być może. Ztąd wynika, że człowiek, pracując ciągle nad jedną i tą samą robotą, nabiera takiej zręczności, że wprawdziwe zadziwienie wprawia. Chłopiec n. p., który w fabryce przebija uszka w igłach, tak się w tem wydoskonala, że włos w powietrzu przekłuwają i przez przekłuty otwór w mgnieniu oka, inny włos nawłóczy.

Wszelkie więc wydoskonalenie wywołuje praca zbiorowa, jako połączenie rozmaitych sił i zdolności, wspierających się

wzajemnie. Opiera się to na prawie Bożem, które wyraźnie żąda, aby ludzie z sobą jak bracia w łączności żyli i jedni drugich przez wspólną pomoc wspierali.

52. Przykład miłości bliźniego.

1. Po ostrój i długiej zimie z roku 1783 na 1784 nastąpiła nagle odwilż. Śniegi stopniały, wszystkie potoki, strumienie i rzeki wezbrawszy, unosiły z sobą ogromne kry połamanego lodu. Skutkiem tego niejeden dom nadbrzeżny runął wśród powodzi, niejeden człowiek znalazł grób swój w wody głębinach.

2. W Weronie, mieście włoskiem, postawiony był na Adydze, rzece bardzo bystro z wysokich gór płynącej, wielki, silnie zbudowany most. Na nim stał domek strażnika mostowego, który przy niesłuchanie nagłym wezbraniu rzeki nagle gwałtowna otoczyła fala. Kry lodu uderzały z całą siłą na kamienne filary, wstrzymujące sklepienie mostu. Większa ich część runęła i sklepienie ku upadkowi chylić się zaczęło. Ta część mostu, na której stał domek strażnika, najdłużej opierała się naciskowi; ale nie było wątpliwości, że i ona niezadługo podobnemu ulegnie losowi pod ciężkiem parciem kier nagromadzonych.

3. W smutnej tej doli postawiony biedny człowiek z żoną i dziećmi, żalosnym błaganiem o pomoc budził litość ogólną. Tysiące ludzi zebrało się wprawdzie nad brzegiem rzeki, ale ci, chociaż słyszeli głos nieszczęśliwych i w sercu litość czuli serdeczną, widzieli niemożność ratunku, gdyż i najlepsza łódź przez ogromne fale się przebić i do nieszczęśliwych dobić by nie zdołała.

4. Na miejsce nieszczęścia przybył też hrabia Spolweryni, a dowiedziawszy się o rozpaczliwem położeniu biednej strażnika rodziny, wyjął worek z dwustu dukatami i przyrzekł je dać w nagrodę temu, ktoby się podjął ocalić nieszczęśliwych. Ale widmo niechybnej śmierci odstraszało każdego, nawet znanych z odwagi orylów. Tymczasem woda rosła coraz wyżej i okolała domek biednego strażnika.

5. Nagle wyrwał się z tłumu jakiś nieznajomy i wzruszony żalosnym widokiem nieszczęśliwych, dopadł czołna i puścił się ku mostowi w imię Boże. Szczęśliwie przybył do domku. Niestety strażnik miał liczną rodzinę, której razem do czołna zabrać nie było można, aby go zbyt ciężko nie obciążyć. Zabiera więc trzy osoby do czołna i przewozi szczęśliwie do brzegu. Powraca jeszcze dwa razy i silnie sterując łódką wśród rozhukanej fali, szczęśliwie

wszystkich ratuje. Zaledwo ostatni raz odbił od miejsca nieszczęścia, reszty mostu wraz z domkiem pokryła woda.

6. Stojący nad brzegiem wśród uroczystego milczenia zdumiony lud patrzył na poświęcenie tak pięknego cudzoziemca, a dobroczynny hrabia, przystąpiwszy do niego, ofiarował obiecaną nagrodę. „Bierz przyjacielu!“ wyrzekł, „sprawiedliwie żeś sobie na nie zasłużył.“ „Panie hrabio!“ odrzekł nieznajomy, „nie dla pieniędzy, ale z poczucia obowiązku i miłości bliźniego podjąłem się tego. Nie posiadam wiele, przecież mi to starczy, a myśl, iż dopełniłem świętej powinności, będzie mi najchlubniejszą nagrodą. Ofiaruj pan złoto ubogiemu strażnikowi i nieszczęśliwym, którzy przez powódź wszystko utracili!“

Rzekłszy to, znikł w tłumie. Jakżeż ślicznie pojął naukę Bożą: „Czyńcie dobrze, niczego się nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i staniecie się synami Najwyższego.“

(Podług Łukaszewskiego.)

53. Wilk.

1. Wilk jest prawdziwą klęską dla kraju, w którym przebywa. Przyciśniony głodem, szczególnie podczas mocnych mrozów, zaczepia i morduje podróżujących ludzi po gościńcach, porywa dzieci w polach i pastwiskach, napada na trzody i z tych łup swój krwawy, albo w miejscu pożera, albo w lasy do siedliska swego unosi. Podkopuje się do obór, owczarni i chlewów, w których straszliwe mordy właścicielowi zarządza; wykrada i wystrasza z lasów użyteczną, łowną zwierzynę i ptastwo; rażony zaś jadem wścieklizny, nie lęka się znacznej liczby uzbrojonych ludzi, a ukąszeniem swoim, przelewając jad w ludzi i domowe zwierzęta, staje się nader smutnych ofiar przyczyną. Jednem słowem, ciągłym jego sposobem życia, wrodzoną skłonnością jest zadanie śmierci stworzeniom pod oko podpadającym i okropne nad temż pastwienie się. Jedyne użycie przynosi tylko skóra jego, przydatna na wygodne futra. Jeżeli wszakże użycie ten pomimo niezaprzeczonej wygody i wartości pieniężnej, za jaką futra wilcze nabywają się w różnych krajach, weźmiemy pod ścisłą uwagę, okaże się nieomylnie, iż nie tylko użycie w przyrównaniu do szkód, jakie wilki zrządzają, zupełnie znika, ale nadto wykryje się niezbędną potrzeba zupełnego wyniszczenia tego gatunku zwierza.

2. Wilk z natury jest ponury, niezgrabny i leniwy; staje się jednak chytrym, podstępny i odważny, skoro mu głód dokucza. Złapany zaś zupełnie utracą odwagę; często unika towarzystw sobie podobnych; głód zaś, szczególnie

w czasie tęgich mrozów, a zarazem trudność wyszukania pożywienia przymusza go do gromadzenia się w stada mniejsze lub większe dla pomocy i łącznego ścigania łupu. Chytróść i przemysł wilków godne są zadziwienia: jak zebrane w mniejszej lub większej liczbie umieją śledzić zwierza, rozstawiać się na stanowiskach i napędzać na gołoledź lub miejsca dogodnie dla łatwiejszego złapania.

Pobyt wilka w jednym miejscu nie jest stały; zmienia go często, przenosząc się w inne odległe ustronia, szczególnie lubi przebywać w gęstych i ciemnych lasach, a naprzemian w bagnistych błotach i suchych miejscach, w których chętnie przez dzień ukrywa się, a w nocy wychodzi na zdobywcz. Pożywienie wilka składa się z ptastwa i zwierząt tak dzikich jako też swojskich i domowych wszelkiego gatunku i rodzaju. W zimie, w czasie mocnych mrozów, wychodzi i wyszukuje ścierwa, które w odległości pół mili zwietrzyć jest zdolny. Przyciśniony głodem, ciska się nawet na słabsze od siebie wilki i pożera je. Wilczyca młode wilczęta przed żarłocznością starego wilka ukrywać jest przymuszoną. W czasie, kiedy ziemia głębokimi śniegami jest okryta, a szczególnie, kiedy jest śledzonym od ludzi, wilk ukrywa się dosyć długo w małej przestrzeni gęsto zarosłego lasu, aby się własnym nie zdradził tropem.

3. Wilk napadnięty w lesie, goniony i z siedliska ruszony, w ucieczce swojej trzyma się gęstwiny, z których wietrzy wszelkie przeszkody dla siebie niebezpieczne, podstuchuje najmniejszy szelest ludzi na stanowiskach będących, chroni się spotkania i cicho wykrada się na ścieżki. Niepłoszony i nieporuszony lubi nocną porą przechadzać się po alejach, gościńcach i drogach tak dalece, iż niekiedy wysledzić można drogi, któremi każdy w bliskości ukrywający się wilk przechodzi. Po pożarciu łupu, wilk będąc obławowanym, spoczywa poważecznie w najbliższej gęstwinie; następnej zaś nocy oddala się w inne strony.

Wilk często jadem wściekliczny rażony bywa, a wtenczas ukąszenie jego, skoro zostanie bez spiecznego natychmiast ratunku, jest śmiertelnem. Dobry myśliwy łatwo rozpoznaje wilka wściekłego po jego nieregularnym, tu i ówdzie rzucającym i chwiejącym się tropie.

4. Zwierz ten żyje we wszystkich strefach zimnych i gorących stałego lądu i wysp i jest wszędzie mniej więcej do siebie podobny kształtem, maścią i srogim usposobieniem. Z tem wszystkiem w tej jego srogości są pewne stopniowania; nie we wszystkich bowiem stronach objawia swoją nieprzyjaźń ku ludziom z tą samą otwartością, odwagą i zapalczy-

wością. I tak w Norwegii wilk nienawidzi człowieka, pożre go, gdy jest trupem, ale żywego się boi, nie śmie napastować nawet kobiety lub dziecka. W Węgrzech przeciwnie tyle nabiera zuchwalstwa, że na człowieka czatuje, na uzbrojonego nawet się rzuca i często go pokonywa. W jednym tedy kraju jest żarłocznym, krwi chciwym, ale podłym, lęklwym; w drugim jest nieubłagany nieprzyjacielem rodu ludzkiego, a człowieka chętniej niż inne stworzenia napastując, krwawą mu wypowiada wojnę i przemocą i podstępem zawziętą toczy z nim walkę.

W naszych stronach jest wilk także zuchwały, śmiały, okrutny i rzuca się na człowieka, ale tylko wtenczas, gdy jest do walki wezwany, lub gdy go głód przyprze. Są także o wilku liczne przysłowia i przypowieści w języku polskim: Nie wywołuj wilka z lasu. — Wilcza pokora. — Leżąc wilk, nie utyje. — O wilku mowa, a wilk pode drzwiami. — I wilk syty i koza cała. — Miłuje go, jak wilk barana.

(Przez Łyszkowskiego i Wojcickiego.)

54. Łowy na wilka.

1. Dawniejszemi czasy kilkunastu myśliwych, dobrze uzbrojonych, zwykle wybierało się na wilki z prosięciem na wabika. W ogromnych saniach, przyrządzonych po temu umyślnie, cała drużyna strzelców na ławkach siadała; z tyłu sani stał jeden i gniótł prosiaka, ażeby kwikiem przywabić wilka; tymczasem na długim sznurku wiązka grochowin przywiązana i wleczona po ziemi wyobrażała ciągnięte prosię. Jak podobne łowy są niebezpieczne, dowiedzie wypadek prawdziwy, który się zdarzył przed kilkunastu laty. W Sandomierskiem Czesław, młody ziemianin, zaprosił sąsiadów i strzelców, w liczbie ośmnastu, którzy na tak przygotowane sanie, zaprzężone czterema końmi wsiadłszy, wyruszyli na łowy. Każdy oprócz dubeltówki zaopatrzony był w parę pistoletów; kilka sztuk broni nabitę na zapas, za poradą starego strzelca, wzięto na sanie. Z wesołym okrzykiem ruszyła ochocza drużyna myśliwych, wypiwszy nie mało wina na pożegnanie i za zdrowie gospodyni domu. Zwawo ruszyły konie, a chrzęst śniegu gniecionego ciężkimi saniami i kwik przerywany prosięcia ogłaszały przejazd tej zbrojnej, radosnej czeredy; ale im bliżej dojeżdżano lasu, ustawała gwarna z początku rozmowa, a jęć miejsce zajmowała ciekawość ujrzenia dzikiego zwierza. Mięszało się nieco może i obawy, bo stary i doświadczony strzelec opowiadał smutne powieści, które wszystkich czoła zachmurzyły.

2. „Będzie temu,” mówił, „lat dziesięć, podobnie jak teraz wybraliśmy się na wilki, pięć dzielnych koni zaprzęzono, wsiadło nas dwudziestu na sanie. Ale jak się pokazały ómy wilków nieprzeliczone, bez wystrzału nawet uciekliśmy.”

„Tchórzul” zawołał młody Czesław, siedzący blisko starego strzelca; „we dwudziestu i obawiać się jeszcze!” Strzelec uagniół silnie prosiaka, który przeraźliwie zakwicział; po chwili odezwał się: „Zła wróżba, mój panie zuchu! Prosię długim głosem zakwiczało.”

— „I cóż z tego?” zapytało kilku z uśmiechem.

— „Bo tak było właśnie,” mówił dalej stary strzelec, „kiedy szesnastu myśliwych wilcy zjedli, a ja jeden zaledwie uciekłem.”

Na te słowa, czy wiatr zimniejszy powstał, czy może i trwoga tajemna, ale wszystkich mróz przeszył.

— „Pleciesz brednie, stary gaduło,” odpowiedział Czesław; „trzebaby na to z tysiąc wilków.”

— „Było ich więcej,” odrzekł spokojnie, „a dzięki gniaddej klaczy, że mnie żywo uniosła, chociaż jej ogona mało wilcy nie urwali. Tak, tak! śmieJCie się panowie junaki, ale to szczerza prawda, jak to, że żyw jestem.

3. Będzie temu z 20 lat, z takim jechaliśmy prosiakiem. Wesoly, bo młody, pierwszy raz wybrawszy się na takie łowy, myślałem, że i samego djabła lękać się nie trzeba, kiedy nas tylu razem! Przecież wszystkich kości wilcy roznieśli po świecie, zginęli bez pogrzebu, a wiele wdów zostało i drobnych sierót.”

Zaśnieżyło się niebo, wesołość znikła w tém gronie; sam Czesław popił z torby, bo wspomniał na swoją żonę i dwoje jak aniołków dziatki. Wszyscy zwrócili oczy na starego strzelca i mimowolnie poczuli jego wyższość.

— „Jakże to było,” zapytało wielu razem.

Strzelec nie odrzekł ani słowa, podniósł się z ławy, spojrział w około. Śnieg drobny a gęsty nie dozwalał daleko dojrzeć; nagle odwrócił się, jakby odpowiadając na pytanie. „Jak było, tak będzie,” rzekł ponuro i wskazał palcem.

Wśród śnieżnej zawieji z początku myśliwi nic dojrzeć nie mogli. „Co ci się przywidziało? ot śnieg na polu roztajał; to czerni się ziemia,” rzekł Czesław, wpatrując się pilnie.

4. — „Widzicie to pole,” mówił strzelec z cicha, „a to nie pole, ale taka ćma wilków; stado jak pole długie i szerokie. Już nas poczuli. W konie! w konie! bo inaczej zginiemy wszyscy.”

— „Strzelać” odezwali się niektórzy, „przecież tylu ludzi i broni.”

— „Cicho“ zawołał z gniewem strzelec, „usiąść na ławach, broń miec w pogotowiu, ale nie strzelać. Strzelać! strzelać! wołacie, a cóż będzie z tego? Zabijesz pięciu, albo dwudziestu, a stu się na ciebie rzuci i poże.“

A wszyscy na groźne starego myśliwca słowa posiadali na ławach; konie, jakby poczuły, w chyżym biegu zaledwie dotykały ziemi.

— „Jeżeli dostaniem się prędkiej na utarty gościniec, ocalimy się zdrowo. Rachujcie teraz panowie wilków, co to się wam strzelać zachciało!“

Czesław spojrzał. Co zdawało się zdaleka wśród śnieżnej zamieci kawałem pola, było to gromada wilków; szły w gęstej masie, kilku tylko wybiegło naprzód. Przy zmroku coraz większym błyskały ogniem oczy zajadłych i zgłodniałych wilków. Czesław usiadł na jednej ze strzelcem ławie, a ten z cicha rzekł do niego:

— „Tego wilka, co najbliżej widzicie, zabić nie trudno; ale ten chyba strzeli, kto chce, by kości jego święta ziemia nie przykryła, ale żeby je zaszczerciły zęby wilcze, a dzioby kruków szpik wydziobały. To wilczyca.“

5. Tu przestał, jakby dokładnie wszystko objaśnił; nagle odwrócił głowę, widać było na jego twarzy błądzenie, usta zsiniały. „W konie! na rany Chrystusowe! w konie!“ zawołał. Dobył kordelasa, ścisnął mocno ryj prosięcia i przebił od razu; nie było słyhać najmniejszego kwiku. Uniósł się z ławy, spojrzał w okół, a widząc, że już blisko szeroka droga do wsi prowadząca wysadzona lipami, których jeno suche konary sterczały, przeżegnał się, porwał za nogi skrwawione prosię i z zamachem wyrzucił z sanek.

Wilczyca, najbliżej pędząca, zatrzymała się w biegu, porwała zdobycz i poczęła szarpać. Przyskoczyło więcej wilków, ale śnieżnica nie dozwalała rozpoznać, jak się dzieliły tak drobnym dla nich kąskiem. Wszyscy przebiegli od mrozu i wiatru, wlepili oczy w twarz starego strzelca, chcąc z niej wyczytać ocalenie lub zgubę. Woźnica z cicha rzekł: „Już widać wsi dzwonnice.“

Strzelec naszykował dubeltówkę. — „No! panowie, jeszcze dla nas ostatnia nie wybiła godzina; lecz trzymajcie się mocno, bo kto wypadnie z sanek, tego zostawim na strawę wilkom, choćby to był mój brat rodzony! A teraz Macieju! zawołał na woźnicę, co koń wyskoczy!“ I woźnica trzasnął silnie biczem, a dzielne bieguny wyciągnęły się, prawie brzuchami dotykały ziemi, leciały jak na sokolich skrzydłach. Wiatr donosił szczekanie psów ze wsi; świeciły ognie przez małe okienka chatek, wystraszeni strzelcy wzięli je za iskrzące

oczy wściekłych wilków. Strzelec stał, trzymając się krzepko w saniach, odwiódł zamki u dubeltówki i zawołał głośno: „Panowie! który może, do mnie się niechaj obróci i ognia razem.“

6. Zadrzała ziemia od huku strzałów; po nich usłyszano głucho wycie wilków. — „Ognia znowu!“ krzyknął strzelec i tak raz po razie grzmiały strzały, których echem było okropne wycie wilków.

Już blisko byli opłotków, a stado goniących wilków ani się na chwilę nie wstrzymało; psy ze wsi całej, jedne na łąkach chlewów i obór, drugie skryte w budach żalośnie wyły; zuchwalsze, które się na drodze pokazały, w oczach myśliwców rozszarpane bez znaku. Leciały sanie przez wieś już są na dziedzińcu dworu, z kąd tak wesoło i radośnie wyjeżdżali. Zaledwo wpadli do dworu i drzwi zatarasowali, stado wściekłe nappełniło dziedzińiec. Ogromne kondole, wyły, charty, przeszło dziesięć psów w jednej chwili wilcy rozszarpali. Strzelcy i domownicy rozstawwszy się w oknach i na ganku, ciągłym ogniem razili. Blisko godziny grzmiały strzały. Księżyc zmrok rozjaśnił, zajaśniały wilków gromada rozpierzchnęła się i znikła w nocnej pomroce.

(Wybór prozy i poezyi polskiej.)

55. Boduena gorliwość i pokora.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty głucho było jęczenie ubóstwa i sierót. Słyszał je tylko ubogi kapłan Bodue i poraz pierwszy uczuł swój niedostatek, bo widział dzieci rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serca. Dom więc jego był domem sierót, lecz zamożność nie odpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się zatem wyjść na miasto i błagać litości. Mijał bogate pałace, bo tam tylko wesoły głos znajdował posłuchanie; zebrał między uboższymi, od których według niożności był przyjmowany. Ale widział, że ci skromnie i potem czoła własne zywili dziatki.

„Ci już,“ mówił, „dopełniają miłej powinności dla dzieci i płacą smutne daniny dla zbytkujących.“ — Wziąwszy więc Boga na pomoc, zaczął chodzić po pałacach, znosząc pogardę i żarty dowcipnych dworzan.

I widzi przed jednym gmachem pyszne pojazdy hajduków i złotem strojnych pacholców; goreją w oknach rżęsisie światła, brzmia okrzyki i wesoła muzyka. Wchodzi, pomija tłumy zabawę zajęte i widzi na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przeznacza i rzekł w sercu swoim: „O biedne, biedne sieroty moje!“ I zbliża się do tego, przed którym najwięcej złota, ale nie widział,

że karta nieszczęśliwa połowę tego złota ujęła. Ze drze-
niem przemawia pokorne słowo, ale nie był słyszany. Mówi
powtórę, ale widzi, że nie chciano go słyszeć. — „Małą
częstkę dla sierót!“ ozwał się głośniejsz. Tu zapamiętały
gniew ogarnął grającego, który policzkiem znieważył cno-
tliwego człowieka. Bodue rzekł: „To dla mnie, a cóż
dla sierót?“ Dopiero znieważony wyższym teraz był nad
wszystkich. Zdumiali się gracze i z miejsca powstali. Na
to rzuca się pobożnemu kapłanowi na szyję ten, co go
tak ciężko obraził i srebrną tacę ze wszystkim złotem
oddaje, za nim inni dorzucają swe złoto. Ze czią od-
prowadzony opiekun sierót, niesie im skarb, oblewając go
łzami radości. I był Bodue we wielkiej czci u wszystkich.
Znosili mu też dary tak liczne, że wystawił wspaniały dom
sierót, który dziś jeszcze temu celowi służy. Działo się to
za panowania Augusta III. (Z Brodzińskiego.)

56. Węgiel kamienny i nafta.

1. W głębi ziemi znajdują się wielkie pokłady węgla.
Nazywamy go zwykle węglem kamiennym, gdyż, jak
inne kamienie, wykopuje się z ziemi. Bez porównania
twardszy od zwyczajnego węgla drzewianego. Błyszczący jak
piękny kruszec i chociaż czarnego koloru, lśni nieraz barwą
rozmaita. Bardzo kruchy. Jako paliwo wyborny, gdyż wiele
ciepła daje, ale niebezpieczny, gdyż łatwo dymi, a co gorsza,
wiele gazu czadzącego wydziela. Piece, w których się pali
węglem, muszą być tak urządzone, aby przez ciągły prze-
wiew powietrza gaz ten się ulatniał. Najwięcej używają węgla
kamiennego w fabrykach i przy lokomotywach. Gdzie piece
w domach stósownie urządzone, tam lepiej palić węglem,
niżeli drzewem, gdyż się przytem i taniej wychodzi i lasu
oszczędza. Nie można dosyć ciężkiego zrobić zarzutu tym,
którzy lasy wycinają. Te bowiem chronią nas od zbytich
upałów i mroźnych wichrów, a przedewszystkiem zasłaniają
żyzne niwy od zaspów piaszczystych.

2. Nową korzyść z węgla kamiennego osiągamy przez
prażenie takowego w osobnych do tego urządzonych
piecach. W ten sposób bowiem wydaje węgiel z siebie ciecz
czarną, którą smołą nazywamy, a przytem tworzy się rodzaj
powietrza zwanego gazem.

Gaz ten rozprowadzają po wielkich miastach z gazowni
rurami podziemnymi do pomieszczeń, stósownie urządzonych
i latarni publicznych, miasto oświecających. Po takim pro-
cesie mięknie węgiel i robi się więcej dziurkowaty. W takim
stanie otrzymuje nazwę koksu, służy za bardzo dobry opał

i jest tem pożądanśzy, iż go gazownia tanio wyprzedaje. Niektóry węgiel ma bardzo wiele podobieństwa do drzewa, znać nawet na nim formacye czyli słoje, więcej brunatny i ztąd ma nazwę węgla brunatnego czyli drzewiaka. Paliwo również wyborne.

3. Węgłe kamienne wydzielają nieraz i w surowym stanie gaz i ciecz palną, dającą wyborne światło, zwaną olejem skalnym czyli naftą. Do wydobywania nafty trzeba osobne głębokie urządzać studnie. Ostrożność wielka musi być zachowana. W ogóle nalewanie nafty do lamp powinno odbywać się za dnia, gdyż wieczorem przy świetle, od którego gaz szybko i nawet w niejakiem oddaleniu się zajmuje, łatwo nastąpić może eksplozja (wybuch). Wielu już nieostrożność tę z naftą życiem przypłaciło.

Przy nafcie wykopują z ziemi wosk ziemny „cerezyną“ nazwany, barwy ciemno-brunatnej. Oczyszczony daje parafinę, t. j. materyał, z którego świece wyrabiają. Świece te zwykle są przezroczyste, a w czasie upału prawie w krąg się zaginają.

Zawsze za te wszystkie dary Opatrzności wielkie należą się dzięki.

57. Niedźwiedź.

1. Niedźwiedź zamieszkuje wysokie góry i okolice leśne w całej Europie, w części Azję i Afrykę. Długość jego dochodzi dwóch metrów, wysokość różna, równie jak kolor pokrycia. Czoło powyżej oczu wypukłe, pysk ku końcowi cieńszy, tępo się kończy. Futro nieco wełniste jest pospolicie brunatne, lecz niekiedy brunatno-światłe z odbiciem prawie srebrzystem. Są także niedźwiedzie płowe lub jasno-żółtawe. a czasem zupełnie białe.

2. Niedźwiedź brunatny znany jest w całej Europie. Do jego upowszechnienia wiele się przyczyniają niedźwiedznicy, oprowadzający po naszych miasteczkach młodo złowione i oswojone niedźwiedzie, wyuczone doskonale chodzić na tylnych łapach, a nawet tańczyć przy odgłosie piszczałek i bębna. Jakkolwiek tak oswojone niedźwiedzie posłuszne są swym panom, zawsze przecież wykonywają rozkazy, mrucząc z wyraźnem oburzeniem; dlatego też zwykle im nie dowierzają i kładą na pysk kaganiec. Niedźwiedzie żyją w lasach pojedynczo, wychodzą z nich tylko głodem przyciśnione. Legowiska swe zakładają w jaskiniach skał, albo częściej jeszcze w wydrążeniach starych drzew. W nich to przepędza niedźwiedź dni całe na spoczynku, oczekując nocy, w czasie której dopiero wychodzi szukać pożywienia.

3. W braku wygodnego miejsca, w starych drzewach lub skałach niedźwiedź buduje sobie szałasze ze starych gałęzi. Jakkolwiek postawa jego jest ciężka i niezgrabna, przecież okazuje niekiedy wiele przeczności. Gdy drapie się na drzewo, jużto dla szukania owoców na pożywienie, już dla wejścia do swej jamy, czepia się przednimi łapami gałęzi, a pień drzewa obejmuje tylnymi; niekiedy na wzór człowieka puszcza się na drzewo, obejmując pień przednimi i tylnymi nogami, a zawsze czyni to z wielką przecznością i nigdy nie stąpi na gałąź jedną nogą, jeżeli trzech innych wygodnie nie będzie mógł oprzeć.

4. Lubo niedźwiedź ostreni zębami jest uzbrojony, nie jest wszakże drapieżnym zwierzem i tylko głodem przyciśniony, lub w obronie życia swego śmiało napada na żywe zwierzęta. Pospolicie żywi się buczyną, jagodami, ziarnem różnych roślin i korzeniami, a jagody jarzębiny, berberysu i w ogólności owoce kwaskowate przekłada nad inne. W braku tego pożywienia opuszcza lasy, udaje się w pola i wielkie robi szkody w zasiewach owsa i kukurudzy. W końcu zimy, gdy już jest bardzo zgłodniały, wychodzi ze swego schronienia, a nie znalazłszy jeszcze pokarmu na ziemi okrytej śniegiem, rzuca się na trzody zwierząt. Pewną jest wszakże rzeczą, że nigdy nie jest dla ludzi niebezpiecznym, wyjąwszy przypadek, kiedy jest zaczepiony; wtenczas okazuje się nieustraszonym; ufny w swą siłę nie ucieka, lecz zapala się gniewem.

5. Na widok zbrojnego strzelca nie zwraca się nawet, przechodzi mimo, rzucając nań dziki wzrok, jak gdyby chciał pokazać nieukontentowanie, że śmiał w jego cichych lasach mieszać samotne jego życie; śmiałkowi, jeżeli się odważy nań natrzeć, nie będąc pewnym, że jednym razem śmierć mu zadać może, gotuje zgubę. Żraniony lub tylko rozgniewany, staje się strasznym, a walka rozpoczęta kończy się zawsze śmiercią jednego lub drugiego, jeżeli nie obu razem. Bez wahania się napada na przeciwnika, z wściekłością mruczając, z ogniem w oku, z paszczą ziejącą; wzniosłszy się na tylnych łapach, rzuca się na niego, gniecie własnym ciężarem, porywa w potężne pazury, dusi strasznymi szczękami i gruchoce mu głowę.

6. Szczwany dzielnymi psami, za którymi widzi licznych strzelców, zwraca się, lecz nie ucieka. Zwolna szuka bezpiecznego schronienia, oglądając się niekiedy na swoich nieprzyjaciół; wreszcie znużony, śmiertelnie raniony kulami, prawie konający, przygotowuje się do opłacenia drogo za odniesione nad sobą zwycięstwo. Wyprostowany, sparty grzbietem o pień drzewa lub skałę, oczekuje napastnika, a jeżeli się znajdzie dość lekkomyślny i zbliży się do niego, padnie

ofiara wściekłości zwierza, rozszarpie on go swą łapą lub zgruchoce zębami.

7. W Europie polują na niedźwiedzie z bronią palną i psami. Robią też na nie, jak na wilki, obławy. Niedźwiedź lubi samotność, unika wszelkiego towarzystwa, nawet istot podobnych; nie troszczy się wcale o swe młode dzieci, a nawet pożera je, jeżeli przypadkiem odkryje ich gniazdo, z suchych liści i mchu zrobione. Samica przeciwnie wielkie do nich okazuje przywiązanie, i dopiero kiedy są dosyć silne i same obronić się mogą, opuszcza je na zawsze. W niebezpieczeństwie odważnie ich broni i raczej daje się na miejscu zabić, a młodych nie opuszcza; z wielką przeto trudnością można dostać młodych niedźwiedzi.

8. Podczas zimy niedźwiedzie nie zostają w letargu, jak sądzili niektórzy naturaliści, lecz śpią przez parę miesięcy. Jeżeli w jesieni niedźwiedź miał dosyć żywności, to jest dosyć tłusty na początku zimy i to wystarcza mu do utrzymania się przez zimę przy życiu. Zdaje się, że taki spoczynek i post nie trwa dłużej jak czterdzieści dni; budzi się on w tym czasie, wychodzi ze swego schronienia, szuka pożywienia w nasionach i korzeniach roślin; a jeżeli śniegi pokrywają ziemię, zbliża się do mieszkań ludzkich i napada domowe zwierzęta.

9. Mimo niezgrabnego kształtu, ociężałej postawy, niedźwiedź nie jest jednak tak głupowatym, jakby sądzić wypadało; przeciwnie okazuje wiele zmyślności i przebiegłości i rzadko wpada w zastawione nań zasadzki. Wszelki nowy przedmiot wzbudza w nim nieufność, z uwagą się przypatruje, zanim się do niego zbliży, idzie pod wiatr dla przekonania się zmysłem powonienia, który ma w wysokim stopniu; podchodzi zwolna, porusza go i obraca na wszystkie strony; jeżeli widzi, że przedmiot na nic mu się nie zda, odchodzi; tym sposobem postępuje, znalazłszy nieżywe zwierzę lub człowieka.

Zmysły wzroku, słuchu, dotykania się są w niedźwiedziu wydoskonalone pomimo to, że ma oczy małe, uszy krótkie, a skórę grubą i gęstym okrytą włosem.

10. Oprócz brunatnego niedźwiedzia, znajdującego się w lasach litewskich i Karpatach, żyje jeszcze w Europie niedźwiedź czarny i pircuejski; a w innych częściach świata są: niedźwiedź syberyjski, tybetański, wargowiec, żyjący w górach Hindostanu, niedźwiedź czarny amerykański i niedźwiedź biały czyli polarny. Ten ostatni jest mieszkańcem okolic północnego bieguna, brzegów Grenlandyi, Szpicbergen, jedném słowem najzimniejszych stron ziemi; ma on obyczaje odpowiednie ostremu klimatowi, w którym żyje, i odszczególnia

się tylko wielką głupowatością od innych swego rodzaju zwierząt.

(Przez Pisulewskiego i Wojcickiego.)

58. Mądry wyrok.

1. Że nie wszystko, co się dzieje na Wschodzie, jest złem, dużo mamy na to dowodów. I następujące zdarzenie potwierdzić to może.

Jeden bogaty człowiek zgubił znaczną sumę pieniędzy, które miał zawinięte w chustce. Jak to w takich razach bywa, kazał ogłosić swoją zgubę publicznie i przyrzekł temu, kto ją znajdzie, 100 piastrow nagrody, czyli tak zwanego znaleźnego. Wkrótce potem przychodzi do niego zacny i poczciwy człowiek, który z wypogodzoną twarzą i czystym sumieniem tak mówi: „Znalazłem pieniądze twoje, odbierz je!“ I bogacz rozweselił się także, lecz tylko dla tego, że zgubione pieniądze znowu napowrót dostały mu się w ręce; albowiem jakim on był co do charakteru, dowiemy się zaraz. Licząc przyniesioną sumę, przemyślał nad tem, jakby wiernemu oddawcy zaprzeczyć obiecaną nagrodę i w końcu rzekł: „Mój przyjacielu! w tej chustce było właściwie ośm set piastrow, a ja znajduję siedm set tylko. Niezawodnie nagrodę swoją sam sobie wyjąłeś! Dobrześ uczynił, bardzo ci dziękuję.“ Takie postępowanie ze strony bogacza było oburzające.

2. Nie tu przecież koniec tego zdarzenia. Poczciwością najdalej zajdziesz, mówią starzy, a niepoczciwy zwykle sam sobie szkodzi. Tak się też stało. Rzetelny oddawca, któremu nie chodziło tyle o nagrodę, ile o dobre imię swoje, upewniał uroczyście, że, co znalazł, oddał. Kiedy jednak bogacz obstawiał przy swoim, sprawa ta wytoczyła się przed sąd. Tutaj jeden twierdził, że w chustce znajdowało się ośm set piastrow, drugi zaś, że tylko tyle znalazł, ile oddał i że sam dla siebie nic nie odebrał. Zachodziła więc przy rozstrzygnięciu tej sprawy trudność nie mała. Roztropny sędzia, znając niepoślakowany charakter jednego, a zły sposób myślenia drugiego, tak sobie postąpił: Kazał każdemu z nich zeznać, jakie uczynili, uroczyście i pod przysięgą powtórzyć, a potem następujący wydał wyrok: „Ponieważ jeden ośm set piastrow zgubił, a drugi tylko siedm set znalazł, więc to nie może być jedna i ta sama paczka. Dla tego odbierz, poczciwy człowieku, pieniądze, które znalazłeś, napowrót i zachowaj je u siebie, aż zgłosi się taki, co tylko siedm set piastrow zgubił; dla ciebie zaś, przyjacielu, nie mam innéj rady, jak tę, abyś czekał za twoją zgubą tak długo, dopóki nie znajdzie się taki, który twoje ośm set piastrow znalazł.“ Jak zawyrokował, tak się też stało.

(Łukaszewski.)

59. Sól.

1. Ze wszystkich zapraw, któremi zazwyczaj potrawy nasze czynimy smaczniemi, żadna nie jest tak potrzebną i ważną jak sól. Najlepsze dania, najdelikatniejsze przysmaczki nie smakowałyby nam, gdybyśmy do nich niezbędnęj części soli nie domieszczały. Bez soli nie dałoby się wiele środków żywności, jak mięso, ryby i t. p. wcale przechować, przeszłyby natychmiast w zgniliznę.

Sól częścią leży, jak żelazo i inne kruszce, pod ziemią i bywa przez górników na świat wydobywaną. Sól taka zowie się solą kamienną, czyli kopalną. Wspaniały to widok przedstawia się w salinach: połyskują tam od blasku pochodni lub ewieć ściany, jakby one z czystych dyamentów były. W okolicach Zalsburga i w Galicyi (w Wieliczce i Bochni) są także saliny. Także i na ziemi znajduje się sól kamienna. W Hiszpanii jest skała na 180 metrów wysoka, której szczyty i zręby z najczystszej się soli składają.

2. Jak to tam musi ona błyszczeć od promieni słońca! Wydobywa się też sól ze źródeł słonych czyli solanek. Woda mianowicie tych źródeł jest bardzo słona. Można ją gotować i wyparować, co w solankach dzieje się w sposób następujący: Wprowadza się wodę na wysoką budowlę, która się składa z lekko poprzekładanego chróstu. Tam dozwala się wodzie słonej z jednej wiązki chróścianej przez drugą przeciekać; pomiędzy chróstem przebiega swobodnie powietrze i odbiera wilgoć wodzie, to jest woda w większej części się ulatnia. Zanim pozostała woda zejdzie na dół, jest już bardzo słona; potem wyparowywa ona, wrząc w kotłach, a czysta sól kuchenna czyli warzonka zostaje na spodzie. Budowlę taką zowią tężnią.

3. Że woda morska jest słona, toście już, kochane dzieci, słyszały. Dostarcza ona tak zwanej soli morskiej. Woda „morza“ a raczej „jeziora Martwego“, w którym się pogrążyły Sodoma i Gomorra i o którym już zapewne wiecie dobrze, jak niemniej niektóre jeziora Północnej Ameryki, są szczególnie w sól bogate. Podróźni, którzy kilka godzin na brzegach jeziora Martwego przebywają, ujrzą swą odzież pokrytą powłoką soli. Mgły wilgotne, które z wody też powstają i pokrywają odzież, tak są cząstkami solnemi napojone, że gdy zwilgotnienie obeschnie, to pozostaje znaczna ilość soli.

4. Arabowie otrzymują sól kuchenną z jeziora Martwego w najprostszy sposób. Umocowują oni płachty na drążkach, nurzają je na chwilę w wodzie, potem je suszą i otrząsają

sól, która na wiszących płachtach pozostała. Od wielkiej ilości soli bardzo słusznie jezioro Martwe wzięło swą smutną nazwę. Sól jest ciężka, wiatr też nie łatwo może poruszać wodę, która swą ciężkością do dna jest pociągana. Ztąd też rozpościera się ona gładko i nie falując, nieruchomie, jakby zamarła na swoim łożu. Mogą też jedynie niektóre gatunki żyjących stworzeń w przeładowanych solą nurtach istnieć. Co innym czystym wodom nadaje tak wesoły, ożywiony widok, owa gra fal rozbujających wiatrem i owo pluskanie tysięcy różnobarwnych rybek, na tem zbywa Martwemu morzu. Nawet i brzegi jego w ten sposób tak są powleczone parami solnemi, że cała okolica wydaje się dokoła pokrytą śniegiem pustynią.

5. Jak sól się od wody odłącza, to zabawnie widzieć. Możecie same to łatwo spróbować, jeżeli na porcelanowej podstawie nieco soli w wodzie rozpuścicie, a potem, jeżeli to jest w lecie, na słońcu, lub jeżeli to w zimie, na piecu ją postawicie. Woda pocznie parować i zaraz cząstki solne, których zrazu nie widziano, bo tak bardzo były zmieszane z wodą, będą się układały w piękne kryształowe promienie. W ten sposób możecie na spodku od filiżanki widzieć w drobnotce, jak w warzelniach na wielką skalę ta najważniejsza ze wszystkich przypraw się przyrządza, a bez którejby nam najlepszy obiad nie smakował i był trudnym do spożycia.

(Mały i wielki świat dziecięcy.)

60. Nagroda grzeczności i uprzejmości.

1. W margrabstwie Akonie, niedaleko Rzymu, żyli w małej wiosce ubodzy rodzice, których jedyną pociechą był synek, imieniem Feliks, co się tłumaczy: szczęśny. Chłopiec ten, obdarzony od Boga bystrym pojęciem i wielkim rozumem, nie mogąc dla ubóstwa rodziców uczęszczać do szkoły, musiał niestety paść świnię. W domu do grzeczności przyzwyczajony, Feliks był dla każdego uprzejmym, grzecznym i uczynnym, nie zrażając się tem, że go inne niegrzeczne chłopaki wyśmiewały, mówiąc: „coż ci pomoże twoja grzeczność, kiedy i tak porówno z nami, choć nie tak grzecznymi, świnię paść musisz.“

2. Zdarzyło się, że gdy Feliks z drugimi pał trzodę, jak zwykle, zbliżył się zakonnik karmelita, a nie znając drogi, zapytał, czyby mu nie mogli wskazać przewodnika, któryby go przez las przeprowadził. Towarzysze Feliksa zaczęli się niegrzecznie odzywać, żeby sobie sam poszukał przewodnika, że czasu nie mają, że trzody pilnować muszą, że nareszcie najlepiej zrobi, gdy się sam poprowadzi. Feliks przecież, nie zważając ani na zimne powietrze, ani na złą i daleką

drogę, przystąpił śmiało do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

3. Karmelita, poznawszy z rozsądnych odpowiedzi chłopca niepośledni rozum i wielkie jego zdolności, nie pozwolił mu już więcej wracać do trzody, lecz zabrał go z zezwoleniem rodziców do klasztoru. Tutaj Feliks oddał się całkiem nauce i wkrótce rozwinął się tak dalece, iż mu co do zdolności pierwszeństwo w zakonie przyznano. Z tego przecież nie wynosił się po nad drugich, owszem zachował jak największą skromność. Pokora jego, grzeczność i usługomość dla wszystkich zjednały mu wkrótce miłość i poważanie ogólne, przez co też z jednej do drugiej posuwano go godności, aż został biskupem, a wreszcie i kardynałem. Ostatecznie obrano go jednomyślnie na dniu 24. Kwietnia 1585 roku papieżem i jako taki rządził kościołem pod imieniem Sykstusa V. z wielką chwałą i pożytkiem.

4. Z tego nauczyć się możecie, kochane dzieci, że czasem małą rzeczą można sobie zgotować szczęście lub wywołać nieszczęście, nadto że grzeczność najgłówniejszym jest środkiem do osiągnięcia ogólnej przychylności. Grzeczność zaś polega głównie na tem, aby nie tylko dla każdego bez wyjątku być usługowym, przyjaznym i chętnym w niesieniu pomocy, ale aby także unikać wszelkich mów nieprzyzwoitych, a tem bardziej strzedz się obmowy i aby ani czynem, ani słowem nikomu nie ubliżać.

(Podług Łukaszewskiego.)

61. Żelazo.

1. Kawał żelaza, albo sprzęt żelazny, pozostawiony przez dłuższy czas na wilgotnem powietrzu, pokrywa się powłoką żółto-czerwoną, czyli rdzą. Rdza ta z czasem coraz nowe tworzy warstwy, tak iż w końcu całe żelazo zaściana, czyli jak mówią, zjada je całkowicie, t. j. całe żelazo w rdzę się zamienia. Żelazo przez rdzę zjedzone, do niczego już nie przydatne, nabiera przecież, co dziwna, większej wagi. Rdza prażona wydaje z siebie parę wodną. Prócz wody mieści rdza w sobie pewien rodzaj gazu, zwany tlenem. Rdza zmieszana z węglem, włożona do tygla i następnie na wielkim ogniu postawiona, wydaje napowrót żelazo stopione, czyste i lyszczące. W pokładach ziemi znajdują się kopaliny czyli minerały, bardzo do rdzy podobne, barwy częścią żółtawej, częścią czerwonawej. Są to tak zwane rudy żelazne. Z rudy jak z rdzy wydobywa się żelazo, jeżeli się ją z węglem, a niekiedy i piaskiem zmieszaną przetopi w piecach, odpowiednio do tego urządzonych. Piece do tego muszą być bardzo wielkie i odznaczają się wysokim kominem.

2. Żelazo, w takim piecu przetopione, nabiera barwy szarój i lubo twarde, jest nadzwyczaj kruche. Nazywa się surowcem. Z surowca wyrabiają moździerze, płyty do kominów i kuchni żelaznych, żelazka do prasowania i t. d. Wszystkie te wyroby surowcowe są bardzo kruche. To też drótu, blachy, ćwieków, podków i szyn pod kolej żelazną nie można wyrabiać z surowca, lecz z żelaza miękkiego czyli sztabowego, które się przez ponowne stopienie surowca w odpowiednich piecach tworzy. Żelazo sztabowe robi się miękkim w ogniu i dopiero wtedy z niego rozmaite przedmioty wykuwać można. Wszystkie narzędzia rolnicze, jak n. p. noże, sprężyny i t. p. rzeczy, wyrabiają się znowu z innego żelaza, zwanego twardeń czyli stalowem, które powstaje z żelaza miękkiego na nowo przetopionego i z węglem prażonego. Stal zbliża się barwą do ołowiu. Żelazo w czystym stanie nie istnieje i powstać może tylko przez przetopienie rudy.

3. Z kruszców tylko złoto, srebro i miedź znajdują się w pokładach ziemi, bez przydatnej mieszaniny, zupełnie czyste. Miedź i srebro znajdujemy w rudach; inne kruszce, jak ołów, cyna, cynk, wytapiają się podobnie jak żelazo z rudy. Rudy cynkowe są szarawe lub żółtawe i dosyć twarde. Rudy leżą w ziemi wielkimi masami, ciągną się zwykle najrozmaicij pokrzywionemi pasami. Ponieważ masy te rozprawdzone są na kształt żył, przeto nazywają się żyłami kruszczowemi.

Do przetopienia rudy cynkowej, miedzianej i t. d. potrzeba osobnych pieców, odmiennych od tych, w których przetapiają rudę żelazną. Ludzie trudniący się wykopywaniem rudy z ziemi i przetapianiem jej, zowią się górnikami, gdyż praca ich w łonie góry się odbywa. Nie wszystkie przecież rudy żelazne podobne są do rdzy. Są i takie, które same przez się jak czyste żelazo wyglądają, mając jego połysk i twardość. Bez przetopienia przecież na nic się nie przydają. Inna znowu ruda żelazna ma tę osobliwszą własność, że pocierany o nią pręt sztabowy nabiera siły przyciągania żelaza. Pręty takie, najczęściej w podkowę zagięte, nazywają się magnesami. Ruda zaś, w której wyrabiają magnesy, nazywa się rudą magnetyczną.

62. O poczciwym synu, który osiągnąwszy zaszczyty, biednych nie wstydził się rodziców.

1. W sławnym pułku Ziethena, wysoko przez Fryderyka Wielkiego cenionego generała, służył rotmistrz Kurzhagen, znany powszechnie nie tylko z waleczności, ale nadto z ujmu-

jącą dobroci serca. Syn ubogich rodziców z Meklenburgii, dobył się w wojnie siedmioletniej złotego krzyża zasługi. Zdarzyło się, iż kiedy po ukończonej wojnie do miasteczka Parchim z zwyciężkiem wojskiem powrócił, sędziwy rodzic, pragnąwszy po tylu latach niewidzenia, ujrzeć ukochanego jedynaka, także do miasta podążył. Wybrałszy sobie najskromniejsze miejsce wśród obszernego rynku, spokojnie oczekiwał zwycięzkiego pochodu.

2. Kiedy Kurzhagen, na czele szwadronu, zbliżył się do rynku i po zebranych tłumach bystrém powiódł okiem, uderzyła go sędziwa para, mocno do jednej z domów przyparta ściany. Nakazawszy wojsku przystanąć, zsiadł z konia i przedzierając się wśród ściśniętego tłoku ludu, podążył do miejsca, gdzie stał rodzic drżący i w obec wszystkich rzucił się w objęcia wyleknionych starców, skrapiając łzą rozrzewnienia spracowaną ich rękę. Czyn ten obudził podziw zebranych. Znicwoleni przez syna staruszkowie, opuścić musieli wiejską swą zagrodę i do syna na stałe przenieść się mieszkanie.

3. Kiedy pewnego razu jeden z zaproszonych do stołu rotmistrza oficerów niebacznie dopuścił się uwagi, iż jeszcze nigdy z wieśniakami wspólnie nie zasiadał, odebrał godną szlachetnego syna odpowiedź, że wdzięczność dla rodzica zawsze i wszędzie na pierwszym stawiać lubi miejscu, że przecież w pierw musiał być synem, zanim się rangi rotmistrza mógł dosłużyć. — O zajściu tem dowiedział się szlachetny Ziethen. Poprosiwszy przeto Kurzhagena, aby jego wraz z owym oficerem w gościnę przyjąć zechciał, pragnął publicznie hołd oddać jego cnocie. Kiedy przeto zebrani w domu rotmistrza, z jeneralem na czele, do zastawionego hojnie zasiąść mieli stołu, Ziethen, nie widząc rodziców gospodarza, zwrócił się z pytaniem, coby znaczyło, że sędziwej pary wśród zebranych nie widzi? Zakłopotany Kurzhagen zaczął nieśmiało tłumaczyć rodziców, że przez wzgląd na dostojną osobę wodza nie mieli do tego odwagi, lękając się swą prostotą, zrazić wysokość jego.

4. Ziethen, wysłuchawszy słów tych, zwrócił się natychmiast ku mieszkaniu starców i ująwszy obojga za rękę, wprowadził do sali i z dwóch stron obok siebie ich posadziwszy, najserdeczniejszą z nimi rozpoczął rozmowę. Przy rozpoczęciu toastów Ziethen pierwszy, ująwszy kielich, napełniony winem, w te odezwał się słowa: „Podnoszę ten kielich na zdrowie sędziwej pary, rodziców tak szlachetnego i ojczyźnie zasłużonego syna, który swém ujmującem względem nich braniem, świetny nam złożył dowód, że w oczach każdego

więcej stokroć znaczy umieć być wdzięcznym synem, jak dumnym i nadętym rotmistrzem."

W rozmowie z królem napomknął Ziethen razu pewnego o swój przygodzie, czemu się monarcha serdecznie ucieszył. Pragnąc i z swęj strony podnieść zalety dobrego syna, Kurzhagena i w obec całego dworu wartość i wielkość ich okazać, zaprosił król rotmistrza na obiad do siebie.

5. Ciekawym był monarcha, czy rotmistrz będzie tyle posiadał odwagi, by wśród najwyższych państwa dostojników, do swego niskiego przyznać się pochodzenia. Wśród obiadu przeto, kiedy cisza największa zapanowała w salonie, monarcha głośno zapytał Kurzhagena: „Powiedz mi rotmistrzu, z jakich to pochodzisz rodziców?” „Z prostych, Najjaśniejszy Panie," była odpowiedź Kurzhagena. „W chacie wiejskiej powiła mię matka i dzisiaj z wieśniaczym rodzicem podzielam dni szczęścia, jakie Tobie, monarcho mój Wielki, jedynie zawdzięczam." „Dzielnyś, rotmistrzu!" zawołał król „i w moich oczach prawdziwie szlachetnym, bo ten tylko szlachetnością sły nie, kto ojcu i matce winną cześć oddaje."

Jakżeż się tu spełniły obietnice Boże, zawarte w przykazaniu: „Czcij ojca twego i matkę twoję, jeżeli chcesz, aby ci się dobrze powodziło, i abyś długo żył na świecie."

63. Szkło.

1. W domach widzimy okna, a w oknach szyby. Okna są na to, aby je podług potrzeby otwierać i do mieszkania świeże wpuszczać powietrze. Przez uchylenie drzwi odświeża się również powietrze, przecież nigdy tyle, ile przez otwarcie okna. Gdybyśmy w oknach nie mieli szyb, byłibyśmy narażeni na ciężkie próby, a zimą dałoby się nam to w znaki. Spocony musi bardzo na to baczyć, aby przewiewu w mieszkaniu nie było, a zwłaszcza aby nie spać przy otwartém oknie. Szyby w oknach bardzo są użyteczne, gdyż okna, deskami zabite, pozbawiłyby nas światła, bez którego człowiek, jak każda roślina, zmarniećby musiał. Z wszystkiego, co się z szkła wyrabia, najpożądany wyrób są szyby. W miejsce szklanek i butelek możnaby użyć garneczków, ale szyby trudnoby było czem inném zastąpić.

2. Nalana do popiołu woda po pewnym czasie gęstnieje i nabiera smaku słonawego. Wodę taką nazywamy ługiem, używanym zwykle do prania bielizny. Ług ten gotowany tak długo, aż woda zupełnie wyparuje, pozostawia osadę, w rodzaju soli, nazwaną potażem. Potaż, stopiony razem z mieszaniną piasku i wapna, tworzy dziwną masę przejrzystą

i po ostygnięciu twardniejącą. W ten sposób otrzymujemy szkło. Miejsca czyli zakłady, w których się szkło wyrabia, nazywają się hutami, a robotnicy, w nich zatrudnieni, hutnikami. Hutnicy nabierają końcem długich, a bardzo cienkich rurek z szkła w piecu roztopionego, dmąc mocno w rurki, wytwarzają banię, na wzór dziecinnych baniek mydlanych. Taką wypukłą, dętą banię, w całej sile gorąco utrzymaną, rozcinają, a ponieważ jest giętka, rozkładają i wałkują.

3. Tak powstają tafle szkła, na szyby do okien używanego. Za pomocą różnych form, w które się ta gorąca masa rurką wdmuchuje, wyrabiają się butelki, szklanki i inne naczynia.

Wyroby szklanne, nagle ostudzone, byłyby bardzo kruche. Należy więc zakupione szkło przed użyciem w ciepłej wodzie wygotować i ostudzić. Patrząc przez szkło, mające z obydwóch stron pewną wypukłość, widzimy każdy przedmiot powiększony i jakoby przed samém okiem się przedstawiający. Takie szkła nazywają się powiększającymi czyli soczewkami. Zawierają one jeszcze w sobie tę dziwną siłę, iżzymane pod słońce, przedmiot podłożony pod szkło rozpalają i ztąd nazwę palących szkieł otrzymały. Przeciwnie szkła z obydwóch stron wklęsłe pomniejszają przedmioty, na które przez nie patrzymy i niejako od oka oddalają. Przez takie szkła promienie słoneczne nie działają paląco.

4. Nie wszyscy ludzie mają równy wzrok. Jedni widzą lepiej przedmioty z daleka, drudzy tylko z bliska je rozpoznają. Jak jedni tak i drudzy używać muszą szkieł, okularami zwanych.

Do rozpoznawania przedmiotów bardzo odległych, jak n. p. gwiazd i innych ciał niebieskich, urządzają się lunety. Są to długie rury, w których kilka takich szkieł, soczewkami zwanych, w równych przedziałach po nad sobą jest umieszczonych, a więc też powiększoną siłą przybliżają. Nazywają się dalekowiedzami. Takich szkieł używają także miernicy do wymierzania płaszczyzn i wytykania prostej linii na zwirówki i pod kolój żelazną. Zupełnie przeciwnie działają szkła, nazwane drobnowiedzami, czyli greckim wyrazem mikroskopami, albowiem służą do rozpoznania najdrobniejszych przedmiotów, których gołym okiem dojrzeć by nie można.

64. Zgoda.

1. „Jabłonka ta do mnie należy,” mówił Piotr do Pawła, swojego dobrego sąsiada i komotra „i tylko do mnie należeć musi, jak i całe ogrody rozgranicza.” „Oj co nie, to

nie, sąsiedzie, bo ta jabłonka z pewnością jest moją," odpowiedział Paweł. Od słowa przyszło do gniewu i zerwania przyjaznych stosunków. Paweł, szanujący miłość i zgodę, byłby ustąpił; pierwszy podał Piotrowi rękę do zgody, zastrzegając tylko sobie połowę owocu, któryby obaj po sąsiedzku dzielili. Ale Piotrowi ani mówić o tem. „Nie ma zgody!" mówił rozjątrzony, „co moje to moje, niechżeć sąd rozstrzygnie."

2. I rzeczywiście zaskarżył kłótniwy Piotr Pawła. Sędzia roztropny polecał pojednanie, na które Paweł chętnie się godził, ale Piotr nie tylko ani słuchać nie chciał, ale jeszcze rozwścieklony, Pawła wcale już nie witał, a nawet jednego dnia okrutnie zbił krowę Pawła, która przypadkiem na jego weszła podwórze. „Widoczna mój Piotrze," odezwał się Paweł, „że starą naszą przyjaźń dla jednej nędznej jabłonki zerwać chcecie. Dla miłości Bożej i przyjaźni staręj wolę wam darować część moją, do jakiej słuszne sobie rościć mogę prawo."

3. „Co? darować?" zawołał rozjątrzony Piotr. „Nie chcę, nie potrzebuję waszłej darowizny. Jabłonka moja i chociażby mnie ostatni grosz miało kosztować, nie odstąpię od procesu. Stanęli powtórnie w sądzie, poraz drugi sędzia silił się pojednać zwaśnione strony, ale na próżno i proces rozpoczął się na dobre. Na koszt stron się procesujących zbadało położenie ogrodów, wysłuchano świadków, a po upływie roku jeszcze o ukończeniu sprawy nic słyhać nie było. Piotr musiał znaczne składać sądowi pieniądze, a gdy ich zabrakło, zaciągnął dług na ogród. Z każdą pożyczoną marką rosła nienawiść Piotra i wywoływała najgorsze potwarze na Pawła.

4. Nakoniec sprawę rozstrzygnięto na niekorzyść Piotra. Potrzeba było pieniędzy na wynagrodzenie sąsiada i na opłacenie kosztów sądowych, a ponieważ ich nie było, przeto z polecenia sądu ogród sprzedano przez publiczną licytację. Kupił go Paweł i zaraz nazajutrz udał się do Piotra.

Widząc Pawła, Piotr zmierzył go pogardliwym spojrzeniem i odezwał się szorstko: „Czy sztydzić sobie ze mnie przychodzisz?" „Nie myśl tego, mój Piotrze!" odpowiedział Paweł. „Przez upór własny procesowałeś się niepotrzebnie ze mną i sam też pozbawiłeś się swojego ogrodu.

5. Kupiłem go li dla tego, aby się w obce nie dostał ręce. Niespodzianie otrzymawszy znaczny spadek po stryju, mogę ci oddać ogród bez żądania zwrotu wyłożonych zań pieniędzy. Piotr zawstydzony wspaniałomyślnością pocziwego sąsiada, w ziemię oczy spuścił. „Słuchaj Piotrze!" mówił

dalej Paweł. „Byliśmy zawsze przyjaciółmi, nasi ojcowie kochali się ze sobą, tak samo dziadowie i pradziadowie i dla jednej jabłonki mieliżbyśmy zerwać dawną naszą przyjaźń i stare sąsiedztwo? Nigdy kochany sąsiedzie! oto ręka moja; niech przypadnie niezgoda na zawsze; każdy otrzyma swój ogród i to pocziwe serce, które nas tak słodko łączyło“

6. Piotr przejęty naprzemian to wstydem, to radością, głównie zaś żalem za swoją popędlivość, ujął Pawła za szyję i przycisnąwszy go, serdecznie płakał z rozczulenia. „Czy możesz mi przebaczyć?“ zawołał z łkaniem Piotr. „Nie pojmuję, jak mogłem się do tyła zapomnieć i unieść się przeciwko tobie, przeciwko tak dobremu przyjacielowi!“ Tak przyjaźń, na chwilę zachwiaua, wróciła z całą serdecznością. Piotr nie dał się nakłonić do przyjęcia ogrodu wspaniałomyślnie przez Pawła ofiarowanego. „Jeżeli nie chcesz przyjąć odemnie ogrodu,“ rzecze Paweł, „więc to pozwól, że go przekazę na własność najstarszego twego syna, któregoś do chrztu podawał.“

7. Tak więc obiedwie rodziny, które, żyjąc najprzód w najlepszej zgodzie i przyjaźni, później o nędną jabłonkę poróżnione, przez długi czas od siebie stroniły, połączyły się na nowo, żeby po dawnemu używać szczęścia, jakie przyjaźń sprawia. „Sąsiedzie!“ rzekł Piotr do Pawła w zaufaniu, „a nie byłoby dobrze dla zatarcia śladu tego, co pomiędzy nami zaszło, wyciąć jabłonkę?“ „Przeciwnie mój Piotrze!“ odpowiedział Paweł, „zostawmy jabłonkę, aby naszym dzieciom, wnukom i prawnukom, jeżeli tak długo się ostoi, była nauką, jakie to opłakane skutki pociąga za sobą niezgoda i proces.“ Chętnie zgodził się na to Piotr i drzewo pozostało na granicy pomiędzy ogrodami obu sąsiadów, a Piotr i Paweł żyli odtąd ze sobą w prawdziwie sąsiedzkiej przyjaźni i zgodzie. Sprawdziło się stare przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.“ „Kto buduje, ten ma wiórki, a kto się procesuje, ten ma papiórki.“ (Podług Łukaszewskiego.)

65. Wieloryb.

1. Zadziwiający swoim ogromem wieloryb, jest największym na kuli ziemskiej stworzeniem. Żyje w wodzie i podobny jest do ryby, jak samo nazwisko okazuje. Gdy jednak oddycha płucami, ma krew ciepłą, a pierwszym jego pożywieniem jest mleko, które ssie z piersi matki swojej, słusznie policzyć go można do zwierząt ssących.

Ogon wieloryba jest na trzy lub cztery sążnie szeroki i pomaga do sterowania ogromnej masy jego ciała; a gdy

nim uderzy w powierzchnię wody, szelest złąd powstający, podobny jest do wystrzału armaty.

Wieloryb, dla ogromu swego, mało ma podobieństwa do zwierzęcia. Jest to raczej pływająca wyspa, po której jak po ziemi chodzić można. Jego skóra jest najczęściej czarna; do jej powierzchni przyczepia się czasem mnóstwo ślimaków, koralów, porostów morskich, które tym więcej wieloryba do wyspy podobnym czynią. Żyjące istoty, pokrywające skórę jego, mnożą się jak na skale.

Wewnętrzna skórka na wielorybie ma grubość pergaminu, a właściwa skóra jest na palec gruba. Pod nią znajduje się słonina koloru żółtego, kilka stóp grubości mająca, która stanowi największą wartość wieloryba. Z niej albowiem wysmażają tłustość, nazywaną tranem, której w wielkiej ilości do rzemiośł używają. Z języka wieloryba podobnie kilka beczek tranu wytopić można.

2. Właściwem siedliskiem wielorybów są morza blizkie bieguna północnego, a mianowicie około Grenlandyi, Spicberga i Nowej-Zemli; daje się jednak widzieć w południowych okolicach oceanu atlantyckiego i na oceanie spokojnym. Pływa wolno i wspaniale; połowę swęj grubości jest zanurzony w wodzie, a połowę wzniesiony nad jej powierzchnię. Oddychając płucami, długo pod wodą zostawać nie może, a lubo często zanurza się w głębi morza, w krotce jednak wydobywa się znowu na powierzchnię wody. Na ląd nigdy nie wychodzi, a nawet nie byłby tego w stanie uczynić. Głos bardzo rzadko wydaje; konając, kilkokrotnym i przerażającym rykiem zgon swój zapowiada.

Przemysł i żądza zysku doprowadziła człowieka do nader śmiałego przedsięwzięcia, aby i z tego straszliwego potwora korzyść odnosić. Od 300 przeszło lat wieloryb jest głównym przedmiotem połowu morskiego. Anglicy, Holendrzy, Duńczycy i Szwedzi wysyłają corocznie wielką liczbę okrętów na połów wielorybów. Najlepszy połów jest około Spicberga; zwyczajnie odbywa się w czerwcu i lipcu; w przeciągu tych dwóch miesięcy poławiają czasem do 2000 wielorybów.

3. Do takowego połowu używają ciężkich haków, mających krzywe ostrza, które przebijają skórę wieloryba i o nie zaczepiają. Takie haki zowią zwykle harpunami. Harpun na jednym swoim brzegu ma mocne ucho, do którego przywiązują długą linę i skręcają ją na kołowrocie, przy jednym brzegu statku wzniesionym i łatwo się obracającym. Gdy żeglarze spostrzegą wieloryba, natychmiast na takim statku wysyłają kilku odważnych ludzi, którzy z ostrożnością zwierzę podchodzą. Nareszcie ciskają na niego harpun, a ugodzony

pociskiem wieloryb, albo się na dno morskie zanurza, albo też szybko po powierzchni morza ucieka i za sobą statek pociąga. Lina, odwijając się z kołowrota, ochrania statek od gwałtownego wstrząśnienia, a ludzie na nim będący pilnie dają bacność na siłę poruszeń wieloryba, a zarazem i na ilość okreconej liny.

4. Jeżeli zaś lina się już kończy, a wieloryb jeszcze pokazuje wiele siły, odcinają ją i przywiązują beczkę. Ta, unosząc się na powierzchni wody, służy za skazówkę miejsca, w którym się wieloryb znajduje. Baczni rybacy coraz go nowemi pociskami uderzają; a nareszcie osłabiony wieloryb grzbietem na dół się odwraca, co jest dowodem, że już nie żyje. Natenczas więc zarzucają mu na ogon mocne liny, ciągną go ku okrętowi i linami do niego przywiązują. Późem płatają słoninę wielkimi pasami i do beczek pakują. Nakoniec wydobywają błony rogowe z paszczy jego i odejmują język; resztę zaś mięsa i szkielet zostawiają ptakom i niedźwiedziom morskim na pokarm. Tran wysmażają albo zaraz w wielkich kotłach na okrętach, albo też spieszą ze słoniną do najbliższego portu. Najlepszy tran jest ten, który zaraz na okręcie sam przez się spływa; odznacza się kolorem czystym, blado-żółtawym mało ma nieprzyjemnego zapachu i może być jak oliwa do jedzenia użyty. Złowione w teraźniejszych czasach wieloryby, rzadko nad 60, lub 70 stóp dłuższymi bywają; dawniej sto stóp długie i tyleż w obwodzie mające, nie były jeszcze osobliwością. Jeden wieloryb do 100,000 funtów wazy.

(Nowe wypisy polskie.)

66. Dobra rada.

1. Było to z południa, kiedy stary Bartek, zasiadłszy przed domem w cieniu rozłożystej gruszy, z spokojem spoglądał na wnuki, blisko niego się bawiące i ucieszył się, gdy pożywając smaczne gruszki, wychwalały je niezmiernie. „Muszęć wam też, kochane dziatki, powiedzieć,” odezwał się dziadek, „zkał się to drzewo z tak wybornym owocem tu wzięło.”

Będzie temu z lat pięćdziesiąt, kiedyś, stojąc przed majątnym sąsiadem, na moje ubóstwo się użalał. „Cóżbym dał, gdybym w mem życiu, chociażby do trzystu marek przyjsć mógł.” „Nic łatwiejszego,” odpowiedział sąsiad, „trzysta marek możesz zebrać w bardzo krótkim czasie, jeżeli się tylko mądrze do rzeczy weźmiesz. Oto i to miejsce, gdzie stoisz, zawiera w sobie więcej, jak trzysta marek, gdybyś je tylko wydobyć chciał.”

2. Jako młody i niedoświadczony zacząłem tedy następnej nocy kopać na wskazanem miejscu i wykopałem dół głęboki i szeroki, rachując na pewno, iż znajdę trzysta marek, o których sąsiad wspominał. Ale napróżno kopał i przewracał ziemię, anim złamanego nie znalazł szeląga. Zawstydzony daremną pracą, smuciłem się i już zabierałem się do zarzucenia owego dołu, aż oto sąsiad, spostrzegłszy to, zbliżył się tej chwili. Obejrzawszy dół wykopany, zagadnął z uśmiechem: „Biedaku! widocznie nie rozumiałeś mię, ale kiedyś go już wykopał, nie zarzucajże go przecież. Daruję ci młode drzewko owocowe; wsadź je w dół przygotowany, a ręczę ci, że po kilku latach, jeżeli o drzewku nie zapomnisz, marki posiędziesz.

3. Zrobiłem, jak mi radził, t. j. wsadziłem ofiarowane mi drzewię, z którego ta potężna grusza, jaką widzicie, wyrosła. Za wyborny owoc, co rok zbierany, zyskałem więcej, niż trzysta marek, a drzewo służy mi ciągle za kapitał, obfity procent przynoszący. Uwieczniło mi się w sercu przyśłowic onego sąsiada, które i waszój zalecam pamięci.

„Najważniejszy skarb posiada,
Kto rozumnie ręką włada.“

(Podług Łukaszewskiego)

67. Nie marnuj drzew!

1. Kto drzewa umyślnie uszkadza, korę z nich odziera, albo je też w jaki inny sposób kaleczy, kto młode drzewka psuje lub gałęzie łamie, ten bardzo źle czyni. Szkoda, jaką niszczyciel drzew wyrządza, wielkie ma znaczenie. Uszkodzone drzewo łatwo uschnąć może, a choćby nawet i ocalało, zawsze już będzie oszpecone. W następnym roku albo wcale nie wyda owocu, albo też tylko bardzo mało; będzie niezdrowe i albo zwolna obumrze, albo też długiego czasu potrzebować będzie, nim zupełnie przyjdzie do siebie. Krzywda, drzewom wyrządzona, nie łatwo da się naprawić. Jakże to długo rosnąć musi drzewo, nim pierwsze wyda owoce. Ile to trudów i zabiegów podejmuje ten, co je sadi i hoduje! Nic dla siebie samego właściciel hoduje drzewa i potomkowie jego korzystać z nich będą. Potrafią oni ocenić pilność przodków i uszanują ich pamiętkę.

2. Zkądbyśmy brali owoce, gdyby przodkowie nasi nie byli drzew hodowali, albo gdyby rozpustnicy lub złośliwi byli je poniszczyli? Sam burzyciel drzew smacznie zajada owoce z grusz lub jabłoni, które przodkowie jego zasadzili i wypielegnowali. Jakże więc niewdzięcznym jest on dla swoich dobroczyńców i jak haniebnie postępuje względem

swoich potomków, pozbawiając ich zdrowego i smacznego pokarmu, który sam tak bardzo lubi. Bo też bodaj jest kto, coby nie lubił owocu, tego orzeźwiającego przysmaczku dla zdrowych i chorych. Podczas upałów darzy nas jeszcze drzewo miłym cieniem, a gdy je zetną, zaspokaja nasze nieuchronne potrzeby. Nic powabniejszego nad drzewo, strojne w kwiecie lub owoce! Drzewo jest wspaniałym darem Ojca niebieskiego. Chwalebnie postępuje sobie zwierzchność, która mając pieczę nad hodowaniem drzew, nie tylko niemi przyozdabia okolice i drogi, ale też stara się o pożytek dla współczesnych, oraz dla ich potomków.

3. Niszczyciel drzew ciężkiego dopuszcza się grzechu. Burzy on dzieła Bożkie, które niedosyć, że są ludziom wielce pożyteczne, ale w nich objawia się jeszcze potęga, mądrość i dobroć Stwórcy. On bliźniemu uszczupla jego własność, on niweczy owoc wieloletniej pilności, on kazi piękność natury, on pustoszy użyteczne zakłady, będące dziełem zwierzchności; on się dopuszcza grabieży na współczesnych i potomkach, bo wydziera im przyjemność i pożytek, nadzieję i rozkosz.

68. Struś.

1. Struś ma dziób mierny, prosty, płaski na końcu zaokrąglony, tępy. Szczęki prawie równe. Otwory nozdrzy na dziobie podłużne. Głowa i większa część szyi nagie, rzadkimi tylko włosami upstrzone. Skrzydła nie lotne, wielkimi kędzierzawymi piórami pokryte i dwoma szponami przy zgięciu uzbrojone. Na piersiach ma guz duży, nagi, twardy. Boki ciała i nogi zupełnie nagie; reszta ciała miernymi piórami pokryta. Sterówki w ogonie podobne piórom w skrzydłach. Nogi bardzo wysokie, potężne, dwupalczaste. Każdy palec ma cztery członki. Na palcu przyśrodkowym pazur gruby, podłużny, kopytkowaty. Palec skrajny o połowę krótszy, bez pazura.

2. Do tego rodzaju liczyzny tylko jeden gatunek, a ten jest najogromniejszemu zwierzęciem w gromadzie ptaków. Dorosły samiec przechodzi $2\frac{1}{2}$ metra wysokości, samice zawsze są niższe i rzadko 2 metry przenoszą. Ojczyzną jego są piaszczyste pustynie Afryki. Strusie żyją znacznymi stadami. Żywią się liśćmi i nasionami roślin. Jaja składają na gołym piasku. Samice, mieszkające między zwrotnikami blisko równika, siedzą na jajach tylko w nocy; przez cały zaś dzień zostawiają je ciepłu słońca. Przeciwnie te, które mieszkają zewnątrz zwrotników, muszą ciągle siedzieć na jajach i tylko je w czasie południa opuszczają. Samiec zawsze się bawi

w bliskości gniazd samic swoich i broni je przeciw napadom zwierząt drapieżnych z taką zaciekłością, że się go nawet szakale boją.

3. Trawienie kamieni i kawałków żelaza, które przypisywano strusiowi, należy pomiędzy niedorzeczne twierdzenia. Wszystkie ptaki, jak wiadomo, dla ułatwienia trawienia połykają piasek tym grubszy, im są większe; a że struś jest największym z ptaków, przeto on zamiast piasku, połykając małe kamyki, zdarzyć się może, że połknie czasem i mały kawałek żelaza; lecz to czyni mu w żołądku podobną przysługę jak każdy inny kamyk, dopóki się nie zetrze. Jeżeli podobne użycie kamieni nazywa się trawieniem, wszystkie więc ptaki trawią kamyki, bo je wszystkie połykają.

4. Struś machając, rzuca za siebie piasek znaczną siłą; bieg pewnie zaś ma najszybszy ze wszystkich dotąd znanych zwierząt. W biegu trzyma się kierunku wężykowatego i robi ustawicznie skrzydłami. Pióra z jego skrzydeł i ogona, będąc używane do strojów damskich, są ważnym przedmiotem handlu. Jaje strusia waży blisko trzy funty i ma być bardzo smaczne. Mięso, mianowicie młodych, jest wysoko cenione od narodów afrykańskich.

69. Przysłowia z objaśnieniami.

1. „Dobre imię więcej warto, jak wszystko bogactwo.“

Uczciwość jest nie tylko imieniem, ale sławą, która daleko rozbrzmiewa, przewodnikiem, który ci drogę do bogactwa, czci i wesołości toruje. Dobrze imię niech więc będzie najświętszym celem twych usiłowań, a gdziekolwiek zobaczysz szlachetnego człowieka, staraj się wszystkiemi siłami wyrównać mu, a nawet prześcignąć. Nie zrażaj się tem, że w porównaniu z nim obecnie jesteś jeszcze niczem. Dąb był kiedyś tylko malutką żołądką, ale rosnąc i rozmacniając się codziennie, wzrósł w olbrzymie drzewo. „Nie święci garnki lepią“ — powiada przysłowie. — I ty możesz się odznaczyć. Wzbudź tylko wiarę w siebie i współbliznich swoich, a oni zaufają tobie i ty porośniesz w bogactwo i w poważanie.

2. „Chcąc mieć ziarno, orzech zgryść trzeba,“

ale nie wprzód, aż kiedy owoc w ręku się posiada i kiedy ziarno jest już dojrzałem, a w każdym razie nie tak, żeby razem z łupiną zgryść i ziarno samo. Kto chce mieć ziarno, musi sobie zadać cokolwiek trudu, gdyż twarda łupina otacza zwykle każde słodkie ziarno; idzie więc o to, aby tę łupinę rozłamać. Tak i w życiu codziennym, na każdym kroku

napotykać nas pewne, nieraz dość wielkie trudności, które koniecznie przewyciężyć, pokonać potrzeba, by dojść do źródła, z kąd płyną rzeki pomyślności i blasku.

3. „Bez dobrej ochoty Nie spore roboty.“

1. Powszechném ludzi powołaniem jest praca, która zależy na zatrudnieniach różnego rodzaju i dokonywaną bywa różnemi sposobami. To zaś dokonywanie nazywa się pospolicie robotą. Otóż powyższe przysłowie rozciąga się do wszystkich robót i ma, sprawdzone doświadczeniem, znaczenie takie, że tem sporzej i lepiej spełnianą jest praca, czyli każda w ogólności robota, im żarliwszą jest chęć człowieka do oddania się takowej i im uczciwsze są pobudki do należytego w niej wytrwania i co oboje we wzajemnym związku uzasadnia znowu tak zwaną dobrą ochotę. Jak zaś dobra ochota jest podstawą i warunkiem pożądaných pracy pożytków, tak praca niechętna i opieszala bardzo mało, lub żadnego nie przynosi pożytku.

2. Wy także, dziatki, nie możecie próżnować, tylko powinniście się stosować do waszego wieku i stanowiska pracą zajmować. Nauka, czy to domowa, czy to szkolna, wykonywanie roboty, bądź to przez rodziców, bądź to przez zwierzchników wam poleconej, jest waszym obowiązkiem i ma być niezbędnym waszych zatrudnień przedmiotem, które staną się dla was muij uciążliwemi, a więcej pożytecznemi przy dobrej ochocie waszej. Może się spytacie, jak to dobrej ochoty nabyć? — odpowiem wam krótko: poznawszy to, co jest dobrem, poweźmijcie dla siebie prawo takie: „powinienem i chcę to zrobić dla tego, że jest dobrem.“

4. „Często i niedospać trzeba, Kiedy kto chce dostać chleba.“

1. Z jakążto gwałtownością wy dziatki kochane wołacie nieraz: „dajcie nam chleba, dajcie chleba!“ domawiając się przedewszystkiem o pożywienie; a nie dość jest przecież na pożywieniu, lecz potrzebnemi są także inne przedmioty dla porządnego utrzymania życia i to wszystko jest objęte w zwykłej nazwie chleba. Tak tedy ów chleb nie może być rzeczą dla was obojętną; ale pamiętajcież równie na to, że jedynym do uzyskania go środkiem ma być uczciwa praca, do której usposabiać się i zaprawiać należy w pierwszych już latach młodości, nie tracąc marnie czasu na samych rozrywkach, albo na swawoli i igrach, niedopuszczając zniechęcenia z po-

wodu mozołu i utrudzeń, z jakimi jest połączona praca i nie oddając się gnuśności, która pochodzi z próżnowania i ospałości.

2. Sen w stósownej mierze jest zaiste niezbędnym zdrowia warunkiem; lecz gdy praca, mająca na celu przygotowanie środków, nietylko do opędzenia koniecznych życia potrzeb, ale także do nadania mu odpowiedniego dostojniejszemu przeznaczeniu kierunku, często wymaga skrócenia chwili odpoczynku, aby czegoś lepszego i zbawienniejszego dokonać, wtedy żaden człowiek nie powinien takiej usilności zaniedbywać, ani też niedospanej godziny żałować. Tak i wy, dzieci, nie dąsajcie się, gdy was starsi ze snu budzą, lecz powstając rażno z łóża, przywódcie sobie na pamięć powyższe przysłowie, zaraz bierzcie się z ochotą, bądź to do nauki, bądź to do wskazanej wam przez przełożonych innej roboty i wspominajcie na to, że w skutek owej pracy otrzymacie najpierw ten tak zwany chleb powszedni, a w dalszej kolei uzyskacie ważniejszy jeszcze i pożyteczniejszy udział: to jest ukontentowanie z dobrze przepędzonego czasu i błogą nadzieję zasłużonych w przyszłości powodzeń.

(„Towarzysz pilnych dzieci.“)

70. Krokodyl.

1. Krokodyl ma pysk długi, gruby, ku końcowi nieznacznie coraz szczuplejszy, prawie stożkowaty, lekko spłaszczony. Czoło nie wywyższone nieznacznie w szczyt pyska przechodzi. Oczy niewysztające, prawie mierne. Zęby ostrokończyste, nierówne. Naprzeciw czwartego dolnego zęba żuchwy górne wyszczerbane; obie bez dołka dla tegoż zęba. Palce przednie wolne; palce nóg tylnych wszystkie cztery aż do pazurów błoną spięte. Przy każdej nodze tylko trzy przyśrodkowe palce pazurami uzbrojone, a skrajne bez pazurów.

Krokodyle dorastają ogromnej wielkości. Są najdrapieżniejszymi i najniebezpieczniejszymi zwierzętami w tym rzędzie. Silne, żarłoczne, w biegu prosto-kierunkowym mimo krótkości nóg bardzo szybkie, napadają i pożerają zwierzęta wszelkiego rodzaju. Ludzi, odważnie postępujących, unikają, uciekających z zaciekłością ścigają, na śpiących dybiąco czającym sposobem napadają.

2. Mieszkają w wodach słodkich pod sferą gorącą. Azya, Afryka i Ameryka mają między niemi sobie właściwe gatunki. Krokodyle, mieszkające w Ameryce, są odważniejsze i drapieżniejsze, niż afrykańskie, mają także zęby bardziej kończyste. Wszystkie lubią się grzać na słońcu; leżąc wtenczas na piasku bez przytomności, trzymają paszcze tak roz-

warte, że szczęki ich tworzą kąt, 95 stopni mający. Cała wewnętrzna powierzchnia ich paszczy jest pięknie cytrynowo-żółta i tylko obwód krtani mają krwawo-czerwony.

71. Smutek.

1. Oleś i Frania byłyto bliźnięta; kochali się serdecznie, Bogu i rodzicom umieli być wdzięcznymi; zdrowo i wesoło rośli. Już siódmy rok skończyli, a żadne z nich nie wiedziało, co smutek, kłopoty i troski. Widziało kiedy które z was czysty strumyk, w pięknym lasku swobodnie płynący? Tak ich życie płynęło. Nieraz, kiedy, odrobiwszy dobrze zadane lekcye, zrobiwszy naznaczoną robotę, biegali sobie po ogrodzie, kwiatki rwali, motylki gonili, pytali się nawzajem:

„Wiesz ty, co to jest smutek, kłopoty, troski, o których mama tak często mówi? Ja nie wiem wcale.“ Ale i na nich przyszła ta kolej, dowiedzieli się, co to jest smutek. — Ojciec ich miał ukochanego przyjaciela, ten rozchorował się śmiertelnie i pragnął go widzieć przed zgonem. Pojechał więc jak najprędzej ojciec Olesia i Frani i usłyszał ostatnią wolą przyjaciela, pożegnał się z nim, trzymał głowę jego na rękach swoich, kiedy on Bogu duszę oddawał, ale zaraził się od niego zgniałą gorączką i przyjechawszy do domu, położyć się musiał w łóżko. Im szczęśliwsi dotąd byli Oleś i Frania, tem mocniej ten smutek uczuli: a co im było najprzykrejszego, że sam ojciec zakazał, żeby do jego pokoju nie przychodzili, bo bardzo zaraźliwa była choroba.

2. O! jakże Oleś z Franią serdecznie płakali; jak często chodzili podedrzwi pokoju ojca, żeby choć głos jego usłyszeć; jak się doktora i wszystkich pytali: „A cóż, jak się ma tata?“ Jak szczerze modlili się do Boga o jego zdrowie! a kiedy już im powiedziano, że bardzo jest źle, że najpewniej tej nocy nie przeżyje, jakże serdecznie matki prosili, żeby im pozwoliła raz jeszcze tatę zobaczyć, choć w rękę pocałować! Ale ona nie pozwoliła; było to już późno w wieczór, dzieci zapłakane położyły się, lecz nie dobrze spały; zrywały się przez sen i bardzo rychło się obudziły. Pierwsze ich słowa były:

„O Boże! Boże! Jak się też tata miewa!“ Wstały i wybiegają z pokoju; spostrzegają matkę, która na nich z daleka wołała: „Dzieci! dzieci! dziękujcie Bogu, tata żyje, tata zdrowszy!“

3. O jakże się dzieci ucieszyły! jak szczerze dziękowały Bogu! — Od tego dnia ojciec Olesia i Frani codzień miał się lepiej, nareszcie, gdy już zupełnie zaraza minęła, pozwolił doktor wejść do jego pokoju. O jakąż była radość dzieci,

kiedy po tylu dniach niewidzenia ojca, zobaczyły go znowu siedzącego w krześle; kiedy znowu pocałowały go w rękę, on je uściśnął i powiedział: „Dobrze, kochane moje dzieci!”

Wszystko, co cierpiały, wszystko im się nagrodziło; wnet wróciły do dawniej wesołości, bo i ojciec wnet do dawnego zdrowia powrócił; ale od tego czasu już się nie pytały ani siebie, ani nikogo: co to jest smutek, bo go poznały.

(M. Łyszkowskiego — Wypisy z pisarzy polskich.)

72. Jedynak.

1. Majętny kupiec, licznój rodziny ojciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy i zawsze temi słowy je kończył:

„Boże, dziękuję Ci za wszystkie dobra, których mi uczasz, a więcej jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojej doznałem.“ Długo dzieci obojętnie tych dziękczynień słuchały, ale nareszcie jednego razu najstarszy syn zapytał się: „Mój tato, dla czego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? Muie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem.“ Mylisz się, kochane dziecko, odpowiedział mu ojciec, nieszczęścia są nieoszacowanem dobrem, kiedy kto z nich korzystać umie. — Masz już lat czternaście, rozum twój zdolny jest do objęcia wielu rzeczy, posłuchaj więc historyi mego życia, a dowiesz się, jak jest słuszne dziękczynienie moje. — Rodziców miałem bardzo majątnych i byłem ich jedynakiem. Nie ma przysmaków, wygód, pieśszcót, któremibym od kolebki nie był obasypany; czegom tylko zapragnął, dawano mi natychmiast; miałem wolność czynienia, co mi się tylko podobało; a gdy mi czego odmówić chciano, lub też nauczyciele do nauk mnie napędzali, jednem słowem, to jest zagrożeniem: będę chorował, uwalniałem się od wszelkiego oporu i przymusu. Tak się ze mną działo do lat jedenastu; byłem, co się zowie, dzieckiem nieżnośnem: mazgaj, naprzykrzony, uparty, nieuk, przy dobrem sercu i dosyć znacznej zdatności, ani wiem, co by ze mnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu Swojem nieszczęścia nie był mi zesłał.

2. Skutkiem rozlicznych okoliczności w jednej prawie chwili rodzice moi stracili cały swój majątek; zmuszeni jeździć za interesami, oddali mnie do dalekiego stryja. Byłto człowiek wcale nie bogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakiejże odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem. Uważany za sierotę i za dziecko, będące na łasce, a tem bardziej, że byłem nieżnośny i nie usługny, wszyscy mnie popychali, wszyscy mnie łajali, a jam płakał od rana do wieczora i miałem się

za najnieszczęśliwszą istotę w świecie; rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale już niedola, podległość, ubóstwo skarciły znacznie moją hardość, jaż byłem lepszy, posłuszniejszy; jednak nie brałem się jeszcze ani do pracy, ani do nauki, i stryj już o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kiedy mnie wzięła raz na bok żona jego: „Mój Ludwisiu!” powiedziała mi, „zastanów się i zmiłuj się sam nad sobą! cóżto z ciebie będzie, jeżeli zawsze nieukiem i próżniakiem zostaniesz? Pókiś był bogaty, to niedbalstwo, to gnuśność, lubo zawsze naganne i pogardy godne, jako tako uchodziły, ale dziś nic nie masz prócz rąk i głowy, jeźli i pracą i nauką wzgardzisz za młodu, w wieku późniejszym nie będziesz miał kawałka chleba; ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści, umrzesz gdzie z nędzy.“

3. Te słowa dobrej stryjenki zrobiły silne wrażenie na umyśle, już rokiem nieszczęścia przysposobionym; wziąłem się więc do zupełnej całego siebie odmiany. Stryj mój był kupcem; tak mu począłem gorliwie w sklepie służyć, pomagać, pilnować, tak się starałem pilnie i porządnie pisać, doskonale pojąć rachunki, że w krótkim czasie prawdziwą pomocą mu się stałem; z chłopca wyszedłem na czeladnika, a po dziesięciu latach wiernej i gorliwej służby współnikiem mnie swoim uczynił i pozwolił własną córkę pojąć za żonę. Niedługo potem umarł, żona jego wkrótce po nim wstąpiła do grobu, wtedy ojca mego sprowadziłem do siebie, matka już od kilku lat nie żyła: strawił ojciec w domu moim ostatnie lata swoje, osłodziłem mu je staraniem. Dziś jestem bogatym, umiem używać majątku i dzielić się nim, bo sam byłem w niedostatku; umiem kierować wychowaniem dzieci swoich, bom doznał skutków złego prowadzenia dzieci; dni moje płyną swobodnie i mile w użytecznej pracy, a wszystko to winien jestem nieszczęściu! Jakże nie mam codziennie dziękować za nie Bogu!

(M. Łyszkowskiego — Wypisy z pisarzy polskich.)

73. Przysłowia z objaśnieniami.

1. „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.“

Kto chce mieć pieniądze, bogactwo, zdrowie, wesołość, długie życie, ten niech rano wstawać się przyzwyczaja. Rosą ranną odświeżone siły będą posłuszniejsze woli człowieka i przyniosą mu złote owoce, będące podarunkiem Boga, t. j. pracę, wytrwałość i cierpliwość. Gnuśny zaś i ospały nie zdobydzie sobie tych owoców, bo zarobią mu go ci, którzy

dobrze rozumieją, a jeszcze lepić zastósować umieją znaczenie przysłowia: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.”

2. „Powoli, a dalej zajdziesz.”

Spiesz się, ale unikaj zbytniego pośpiechu. Kto biegnie z początku galopem, potem i truchtem iść nie będzie w stanie, zadyszy się, zmęczy i zniechęcony, znużony, zaniecha swęj drogi. „Nie od razu Kraków zbudowano,” ale budowano go dnia każdego. Co dzień dalej naprzód, choć o jedną stopę, — oto jak sobie rozumować powinienes. Potrzeba cierpliwości niestrudzonej, odwagi niczem odstraszyć się nie dającej, a wszystko, co przedsięwzięmiemy, ostatecznie dokonać potrafimy. Ale nie potrzeba nigdy w pracy ustawać, tylko spieszyć się powoli.

3. „Czyni dobrze i nie lęka się nikogo!”

Wtedy będzie ci dobrze, będziesz miał spokój i zadowolenie duszy, bo się nikogo bać nie będziesz miał potrzeby. Ale do téj krainy szczęśliwości tylko ten dostać się może, kto dobrze robi, kto względem każdego sprawiedliwie sobie postępuje. Któż może być większym od tego, który dobrze robi, a którego nawet największy lękać się musi? Kto dobrze robi, ten pewnym jest, że stoi pod najwyższą opieką i ma najpotężniejszego obrońcę, a w takim razie czegoż lękać się potrzebuje?

4. „Co za nadto, to nie zdrowo.”

We wszystkich rzeczach utrzymuj miarę. Zbyt wielkie życzenia rozwiewają wszelką nadzieję; zbyt wielka praca osłabia zdrowie i zapał i sprowadza znużenie. Choćbyśmy najdoskonalszych, najdelikatniejszych używali słodyczy, jeżeli tylko przebieżemy miarę, znudzeni smakować już w nich nie będziemy. Porządek i systematyczność są rzeczą piękną; jeżeli jednakże zbyt znacznie w drobiazgi wglądać będziemy, łatwo w nieznosną pedanterią przerodzić się mogą. Oszczędność, jakże łatwo w brudne sknerstwo przechodzi.

5. „Często jedna owca całe stado zaraża.”

Strzeż się złego towarzystwa i towarzystwa złych. Jeżeli jeden grzech pokochasz, przywabisz do siebie wszystkie. Jeżeli się oddasz jednej grzeszącej skłonności bez namysłu, bez oporu, to nieznacznie wkładasz na siebie kajdany wszystkich grzechów. A tymczasem dobre musi pójść w ką, musi zamilknąć; nie może się wznieść, bronić się i złemu, jako zuchwałemu najeźdźcy, wskazać odwrót; owszem, samo musi uciekać z miejsca zajętego przez innego pana.

6. „Gdzie praca i pilność na straży, tam bieda wejść się nie waży.“

Do pracy należy czujność, uwaga, siła i wytrwałość. Pracowity, gdziekolwiek mieszka, zawsze jest w możności wzbronić niedostatkowi wejścia. Szukający nieustannej zabawy i rozrywek, boi się pracy jak ognia. Czujność nazywa on nudą. Niech kto chce przyjdzie do jego domu, on ucieka, goniąc za przyjemnościami i uciechami chwilowymi. Naznacz sobie czas pracy i odpoczynku. Trzymaj się ściśle prawideł, jakie sobie postawiłeś co do wydatków swoich. Próbuje niekiedy, czy nie będziesz się mógł jeszcze obejść bez jakiej przyjemności. Jeżeli możesz, będzie to dla ciebie wielką pociechą i radością. (Towarzysz pilnych dzieci, rok 1876—1877.)

74. Wdzięczność niebu.

1. Młody August w dzieciństwie utracił był rodziców. Strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczący objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował. Długo ciągnęła się ta choroba; długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie.

Było to w czasie wiosny, kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzał na nowe życie przyrody. Kiedy po tak długim zamknięciu w pokoju, nieustannej potrzebując opieki i pomocy, ujrzał się pod gołym niebem sam bez cierpienia, myślał i on, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej, serce i oczy podnosząc ku Dawcy wszelkiego dobra, zawołał: „O wielki Boże! czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? Jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie?“

2. August, lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela. Był to człowiek w latach i pełen cnoty. Ktokolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, łatwo mógł się pomylić, uważając jednego za ojca, a drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowańca przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun i usłyszał te słowa, które w swém uniesieniu głośno był wyrzekł młodzieniec. Zbliżył się ku niemu, a August, obaczywszy go, toż samo powtórzył: „O jak mnie to cieszy!“ powiedział nauczyciel, „że w tym zapale złożyłeś życzenie, które spełnić możesz! Jutro, jeżeli siły twoje pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyć uczynienia twym chęciom.“ „Czy to być może?“ zawołał August. „Ach! jakżem tego jutra ciekawy!“

Nadeszło, a młodzieniec coraz silniejszy naglił sędziwego przyjaciela, żeby dopełnił obietnicy. Wzięli się przeto za ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu, jak wczoraj, ale na wieś.

3. Długo bez pana zostająca wioska nie była w kwitnącym stanie. Waliły się domy wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko; dzieci w podartych koszulach uciekały jak dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?” wyrzekł z lekką wymówką.

„Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie ofiar twoich“, odpowiedział mąż sędziwy. „Wczoraj, unosząc się wdzięcznością ku Panu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo opłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te upadające domy, wysadź drzewami drogi, wspomóż zubożałych włościń twoich, a przedewszystkiem załóż szkołkę dla tych dzieci, doglądaj jój sam, ażeby ten zbawicenny zakład nie upadł, lecz przyniósł tak pożądaný dla kraju pożytek, a wtenczas sownie wypłacisz się niebu.“

4. Podobały się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi, który też usłuchał rady przyjaciela. W rok potem, o tejże samej porze, przechadzał się znowu August po wiosce swojej, lecz tą razą widok jój już nie smutkiem, ale radością okrył świeżą twarz jego. Stały już bowiem porządne domy, ogrodzone żywymi płotami; w tyle każdego był założony sad mały i topólki nade drogą już się zieleniły; kilkoro dzieci, dostatecznie ubranych, szło do szkoły, a skłoniły się wszystkie młodemu panu, pochwaliwszy Pana Boga uprzejmie.

Szczęśliwy takim widokiem August ścisnął rękę przyjaciela, który mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze! Niech za każdym dobrodziejstwem nieba, wdzięczne oko twoje w górę się wzniesie, ale potem spuść je na braci twoich, mniej od ciebie szczęśliwych, aby i oni wspólnie cieszyli się z tobą, bo czyniąc dobrze dzieciom, najlepić wywdzięczysz się ich Ojcu.“

75. O dobrodziejstwach Boga.

1. Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary;
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
2. Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie wyznawamy,
Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
3. Tyś pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jój nagość zioly rozlicznemi.

4. Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają;
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy znają.
5. Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieniec lato chodzi;
Wino, jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wetawa.
6. Z Twojej łaski nocna rosa na mdle ziolał padnie,
A zagorzałe zboże deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twój szczodroblivości.
7. Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twoja dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jeno niech zawsze będziemy pod skrzydłami Twemi.

76. Śniadanie.

1. Nie ma w dzieciach bardziej ujmującego przymiotu, jak kiedy dla wszystkich bez wyjątku są grzeczne, uprzejme, zawsze do przysługi gotowe. Taką była dwunastoletnia Różia. Zdawało się, że w oczy patrzy każdemu, chcąc przeniknąć, jakimby go sposobem ująć, czemby mu się przysłużyć można. Na pierwsze zawołanie starszej osoby biegła z pospiechem i przykrością dla niej było, kiedy ją kto inny uprzedził; najlepszego kawałka ustępowała drugim, nikomu się nie naprzykrzała; z każdym, czy to z panem, czy ubogim, rozmówiła się grzecznie i wszyscy ją kochali. Nie taka była Franusia, jej stryjeczna siostra, chociaż los ich był zupełnie równy. Obiedwie córki dwóch rodzonych i ubogich braci, w młodym wieku straciły rodziców i z całej rodziny została im tylko ciotka, zaślubiona doktorowi, który dopiero zaczynał praktykować.

2. Państwo Z., lubo sami dwoje już dzieci mieli, a żadnego jeszcze majątku, dobrem zalecali się sercem. Wzięli więc obce sieroty, lecz oboje w krótkim czasie Rózię daleko więcej, niż Franusię pokochali. Pan Z. mało siedział w domu; jednak Różia wynajdywała tysiączne sposoby, aby mu się przysłużyć. Pobobnież i ciotce przypodobać się starała. Czy jej potrzeba było zawołać kogo, czy przynieść coś z piwnicy lub spiżarni, czy dopilnować potrawy jakiejś w kuchni, czy dopomódz w jakiej robocie, Różia zawsze była ochoczą i każdą powierzoną sobie sprawę jak najdokładniej załatwiała. I nie dla samych dobroczyńców swoich tak uprzejmą była; służący, dzieci, goście, przychodnie, lubili ją wszyscy; a kiedy przyszedł chory jaki radzić się wuja, nie zważała jak był ubrany, ale każdego uprzejmie przyjęła. Jeżeli wuja zastał, biegła

go prosić, ażeby wyszedł; jeżeli nie, mówiła choremu o której godzinie ma przyjść nazajutrz, albo zapisywała sobie jego nazwisko i pomieszkanie.

3. Zupełnie przeciwnie postępowała Franusia; zupełnie przeciwnie też wzbudzała uczucia. Najmniejszego nie miała względu dla wuja i ciotki; służącym przysparzała tylko roboty, sprzeciwiała się dzieciom, a kiedy kto z chorych przyszedł do pana Z. i ją samą zastał, zrażała go najniegrzeczniejszym przyjęciem. Nikt jej też cierpieć nie mógł, a państwo Z. jedynie przez litość trzymali ją u siebie. Zdarzyło się niedawno, że podczas bardzo tegiego mrozu człowiek chory, mizerny, w wytartym płaszczu i starym kapeluszu, uchylił drzwi mieszkania doktora Z. i spytał się o niego. Nie było nikogo w pierwszym pokoju prócz Franusi, stojącej przy piecu z założonemi w tył rękami, ze zwykłym sobie zasepieniem. Nie masz go! odpowiedziała, mierzając przychodnia okiem od stóp do głowy. — A kiedy przyjdzie? — Bóg tam wiel! — To godzina obiadowa, może wnet nadejdzie? — Może, wolno na niego czekać, ale proszę drzwi zamknąć, bo to nie lato, a drwa kosztują! I to mówiąc, zatrzasnęła drzwi przed nosem nieznajomemu, zostawiając go w sieni.

4. Będąc bardzo słaby i zmęczony, bo daleko mieszkał, oparł się o ścianę, w płaszcz się owinał i myślał sobie: nie winszuję panu doktorowi takiej córki! Wtem głos miły wesolej piosenki dał się słyszeć; ktoś zaczął szybko wstępować na schody i oto Różia wbiegła do sieni. Spostrzegłszy nieznajomego, który ze słabości i zimna zbladł niesłychanie, przystąpiła do niego i rzekła z uprzejmością: Zapewne do doktora? — Tak jest! — Nie ma go w domu na nieszczęście, ale mógłbyś pan zatrzymać się chwilkę. Już druga dochodzi, wnet nadejdzie! — Nie tylko mogę, ale muszę, moja miła panienko, gdyżem tak zesłabł, żebym teraz wyjść na ulicę nie mógł. — Ale któż też słyszał czekać w sieni choremu i na zimnie? Proszę bardzo do pokoju. — I otworzywszy drzwi, wprowadziła go, przysunęła krzesło i prosiła, żeby usiadł.

5. Grzała się jeszcze przy piecu Franusia, nie powitała nawet nieznajomego, rzekła tylko do Rózi: „Ty i dziada z pod kościoła gotowaś do pokoju zaprosić, a ja jak stróż jaki pilnować muszę, żeby nas nie okradł.“ Różia nie słyszała tych słów, a widząc, że chory zziąbł i zesłabł, pobiegła do ciotki. Moja droga ciociu! powiedziała, całując ją w rękę, przyszedł do wujaszka jakiś chory, nędznie ubrany, a tak słaby, że mu się koniecznie czem rozgrzać trzeba. Jest za-częta butelka węgryzna; już ja przez cały miesiąc kropli wina nie wypiję, a niech ciocia pozwoli dać mu szklaneczkę.

Chętnie, odpowiedziała ciotka; poczęstuj go! Różia uszczęśliwiona poszła do szpitalni po wino i wybiegła potem przed dom. Siedziała tam zawsze w bramie przekupka z chlebem i bułkami. Za swoje trzy grosze kupiła Różia bułkę i przyniosła nieznanemu na tacy butelkę, szklanekę, nóż i bułkę. Zjadł i wypił z niewypowiedzianym apetytem i bardzo jęj za to śniadanie dziękował.

6. Wrócił wtem doktor i wszedł z chorym w rozmowę. Znalazł go bardzo słabym, kazał mu natychmiast wiaść dorózkę, wrócić do domu i położyć się w łóżko, obiecując go odwiedzić zaraz po obiedzie. Chory ten mimo najtroskliwszych zabiegów pana Z. umarł w tydzień; od lat kilku miał suchoty, a dopiero od kilku dni leczyć się zaczął. Był to człowiek bezzenny, a niezmiernie bogaty, ale z liczby owych nieszczęśliwych i szczególnych ludzi, którzy zdają się pewien rodzaj pomieszania zmysłów cierpieć. Od młodości skwapliwie i starannie zbierał pieniądze, co rok majątku przysparzał, lecz ani go sam nie używał, ani nikomu użyć nie pozwolił; krył się z bogactwem, jak drudzy z ubóstwem się kryją, a z ubioru, z pomieszkania, z sposobu utrzymania się sądząc, każdy mógł go wiaść za nędzarza. Mizerném życiem nadwyrężył siły swoje, do ostatniej chwili żałował sobie na doktora i aptekę, bo myślał zawsze, że i tak wyzdrowieje.

7. Dalekim i majątnym krewnym (bo blizkich nie miał) zapisał swoje dostatki, a na trzy dni przed śmiercią te słowa do testamentu dodał: Ostatnią jest wolą moją, ażeby spadkobiercy moi 50,000 złp. wypłacili na ten św. Jan doktorowi Z., a to na posag dla siostrzenicy jego Rózi. Ta panienska warta takiej nagrody. Grzeczna, uczynna, z jęj to łaski ostatnie smaczno, a co większa, darmo zjadłem śniadanie. — Łatwo zgadnąć, jaką radością ten artykuł testamentu przejął rodzinę doktora Z., a szczególnie dobrą Rózię. Procent z zapisanej sumy wystarczył na utrzymanie i na wykształcenie nietylko jęj, ale i Franusi. Różia bowiem natychmiast oświadczyła, że z nią i tym posagiem i dochodami z niego się podzieli, że tym sposobem przestaną obie uszczuplać niewielkich wuja dochodów, że pomocą mu będą i że los ich nadal zapewniony. Ale nie tu koniec pomyslnych tego zapisu skutków. Ponura i odrażająca Franusia, przejęta dobrocią stryjecznej siostry, nie mogąc używać z przyjemnością owoców dobrodziejstwa, nie zasłużywszy na nie, zupełnie się poprawiła.

77. O pracy.

1. Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych, praca konieczną dla człowieka potrzebą, praca jest przeznaczeniem

naszém. Pracowita pszczołka, skrzętna mrówka, cała przyroda, układ towarzystwa tej prawdy nas uczą. Nikt od pracy nie jest wolny; król na tronie, oracz przy pługu pracować musi i często niewiadomo, którego większe są trudy. W pracy jedyny jest sposób wypłacania się Bogu, rodzicom, ojczyźnie; do pracy więc zawczasu wprawiać się należy. O wy dzieci, które dopiero wstępujecie w zawód życia, wielka jest przed wami przestrzeń, ale też wielkie czekają was obowiązki. Krótkość dni waszych, siła słabość jeszcze wam nie dozwoliły prawdziwój oddać się pracy, a już wpisane do niej jesteście samém powołaniem człowieka i samą wdzięcznością. Tak już tyle osób dla was pracowało i pracuje! Od chwili urodzenia się waszego matka was karmi, strzeże i pielęgnuje, ojciec wszystkiego dostarcza, żebyście miały co jeść, gdzie mieszkać, w czym chodzić; rolnik ziemię potem zlewa; rzemieślnicy rąk i zabiegów nie szczędzą; ludzie uczeni dni i noce trawiają, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić; jesteście więc celem pilnej pracy, tysiącznych starań; a wy, cożeście dotąd dla kogo uczynili? Lecz nie troszczcie się, stoi dla was całe życie otworem, możecie dopełnić téj szlachetnej powinności, możecie się wypłacić hojnie z zaciągniętego długu.

2. Wprawiajcie się tylko do pracy, miłujcie ją, wypełniajcie z upodobaniem obowiązki, jakie na was rodzice, nauczyciele wkładają; przewyżcajcie lenistwo, unikajcie próżniactwa. Niech każde z was wstaje rano, niech się stara, ażeby żadna chwila w dniu całym marnie mu nie zesza; odbywszy zatrudnienie, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitej zabawie, nie zaś w gnuśnej bezczynności. Żałować trzeba chłopca, który z przymusem do nauki idzie, a odbywszy zadaną sobie pracę, siedzi w kącie z założonemi rękami, lub wśród dnia drzymie, marnuje życie, nudzi się; nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy nie wypłaci się Bogu, rodzicom, ojczyźnie, nigdy na piękne nie zasłuży imię. Dla tego, sposobiąc się już teraz do pracy, pokochajcie ją zawczasu, a skoro was lata wiekiem i siłą z bogacą, oddacie z rozkoszą serca odebrane od rodziców łaski i dary, podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie z zasługą przed Stwórcą.

78. Dziennik dla syna.

1. Pewien szanowny obywatel, wysyłając syna swojego do szkół pod dozorem domowego nauczyciela, kazał mu zrobić dziennik do zapisywania wszelkich jego w mieście czynności i zaczął go następującym wstępem:

„Z rokiem dwunastym wieku swego opuszczasz po raz pierwszy dom rodziców, abyś zaczął nowy zawód edukacji publicznej, a zarazem nową epokę życia swojego. Dotąd opiekuńcze oko rodziców przewidywało twoje najdrobniejsze potrzeby, wyszukiwało błędy i zalety twoje; od téj chwili ludzie obcy wyłącznie sądzić cię mają. Sąd rodziców, jeżeli jest kiedy sprawiedliwy, rzadko kiedy jest surowy. I ty, kochany synu, więcej doznawałeś pobjaźania, niżeli nagany. Sąd obcych nietylko bywa często ostrzejszy, lecz i daleko więcej bolesny. Pomnij więc na to, że, im więcej na świat i między ludzi postępujesz, tem więcej być na siebie baczny, tem więcej sam o sobie pamiętać powinienes. Jestto bowiem w naturze ludzkiej, że więcej lubimy cudze wyszukiwać wady, aniżeli chwalić dobre przymioty.

2. Dziennik ten, który od dnia dzisiejszego ma być najwierniejszym wszystkich twoich czynności obrazem, zaczyna twój przywiązany ojciec następującemi przestroгами:

Najprzód: Bądź bogobojnym i pobożnym, wznos codziennie myśl i serce swoje do Najwyższego Pana, bo od Niego całe twoje szczęście i rodziców twoich.

Powtóre: Bądź zawsze pilnym, uważnym, pracowitym, bo ta tylko droga doprowadzić cię może do nauki, przez którą jedynie przy uczciwości nabywamy prawdziwego znaczenia i szacunku u ludzi.

Po trzecie: Bądź posłuszny przydanemu nauczycielowi, szanuj go jako taką osobę, która rodziców twoich zastępuje i przypominać ci ich powinna. Szanuj wszystkich starszych i nauczycieli, bo to jest naturalnym młodego obowiązkiem. Miło i tobie będzie, że ciebie młodzi kiedyś poszanują.

Po czwarte: Kochaj zawsze prawdę i we wszystkim zwierzaj się swemu nauczycielowi, a tak złe w tobie nie wzrośnie.

3. Po piąte: Szukaj takich towarzyszków, których ci rodzice, nauczyciele lub doświadczeni przyjaciele nastroczą, unikaj rozpustnych i swawolnych. Dobre towarzystwa wiele wad naszych poprawić, wiele dobrych rzeczy nauczyć nas mogą; złe częstokroć to nawet, co mamy dobrego, zniweczą.

Na ostatek: Bądź dla wszystkich grzeczny, uprzejmy, bo i ten przymiot dla człowieka, żyjącego w społeczeństwie, koniecznie jest potrzebny; zachowaj największe ochędństwo i czystość, bo tego równie zdrowie, jak przyzwoitość wymaga; niech twoje pieszczoty i wszystkie błędy zostaną za progami rodziców. Obym w tym dzienniku znalazł więcej dobrego, niż złego, bo spodziewam się, że równie jedno jak drugie z otwartością napisać nie będziesz się wahał. To będzie je-

dyną nagrodą i pociechą dla rodziców twoich za wszystkie trudy, starania i koszta.

M. Łyszkowski.

79. Mrówka.

1. „Idź do mrówki, leniwcze! obacz drogi jej, a nabądź mądrości,” dawno już i bardzo dawno powiedział mędrzec Pański; co przekonywa, iż owad ten w najodleglejszej już starożytności zwrócił na siebie uwagę człowieka, a to nie tylko pod względem fizycznym, ale nawet i moralnym, obyczajowym, kiedy za wzór mądrości jest wystawiony. W istocie, w obyczajach tego stworzenia wiele zdumiewających znajdziemy rzeczy, co nieskąpą naukę rozumem obdarzonemu człowiekowi podać mogą. Ten znajdzie potrzebny przykład pracowitości, ów posłuszeństwa, tamten wytrwałości; jeden odbierze przydatną mu naukę porządku, drugi rządności, trzeci zgody, czwarty przezorności, dziesiąty odwagi, setny misterstwa; słowem, każdy z nas u mrówki odkryje przymiot, panującej w nim jakiejś ułomności przeciwny, albo zgodny z przymiotem przezeń już posiadanym, zawsze jednak udoskonalenia, czyli, jak dziś mówimy, postępu wymagającym. W taki to sposób, poglądając na dzieła stworzenia, koniecznie uznać musimy, że świat jest dla nas otwartą księgą, w której mową, dla każdego zrozumiałą, wypisane są nauki i przepisy dla rozumu i serca, że on jest niby zwierciadłem, w którym się odbija wprawdzie przyćmiony, lecz do słabości oczu naszych stosowny obraz doskonałości tego, który na podobieństwo swoje stworzonym istotom nakazał, aby się starały być tak doskonałymi, jako doskonałym jest ich Ojciec niebieski. W każdej takiej wielkiej rodzinie, z drobnych stworzeń złożonej, podobnie jak w pszczolej, znajdujemy matkę i ojca, wprawdzie mogących latać, lecz krótko, bo nietrwałe ich skrzydła prędko im odpadają, oraz wiele tysięcy bezskrzydłego ich potomstwa, składającego się z mrówek pracowitych czyli spadonów, często żądłem lub przynajmniej ciecżą gryzącą opatrzonych. We wszystkich tych gatunkach i budowę i obyczaje nieskończenie rozmaite mających, dwie okoliczności zasługują na uwagę: talent budowniczy i duch społeczński.

2. Jakkolwiek wszystkie mrówki sztukę budowniczą w wysokim posiadają stopniu, wszelako wykonywane budowle odmienne są w każdym prawie gatunku. Do najznajomszych należy ów skromny z powierzchowności kopiec, nierzadko porach napotykanym. Niepozorne to mrowisko jest wszakże arcydziełem swojego rodzaju, byleśmy tylko bliżej się mu przypatrzeć chcieli. Powierzchnię jego, stoczystą dla uła-

twienia spadku wód deszczowych, pokrywają stósownie ułożone drobne gałązki i listki suche; pomiędzy nimi po bokach dają się postrzegać tu i owdzie nieforemne otwory; są to bramy, do grodu wiodące; przy pogodnym niebie i ciepłym powietrzu stoją otworem, na zimno zaś i w czas wilgotny bywają starannie zamknięte, a nawet w razie napadu nieprzyjaciela zabarykadowane. Przechodząc przez którąkolwiek z nich wchodząc do wnętrza, znaleźlibyśmy ślimakowato idące ulice, niby jakie galerye, słupami przyozdobione; każdą z nich dążąc, dostaniemy się do środka, który jest obszernym wydrążeniem, jakby plac publiczny stanowiącym. Przestronne to miejsce przykryte pułapem olbrzymim, z dziwną sztuką na tysiącu podpór zarzuconym, widocznym sposobem przyczynia się do ułatwienia stósunków i ruchu mieszkańców tego miasta; w niem albowiem niby promienie koła zbiegają się wszystkie ulice. Wzdłuż tych ulic leżą małe, schludne izdebki, na pobyt robotnic przeznaczone, a przy szykownych galeryach znajdujemy celki, gdzie przebywają liszki lub poczwarki, niewłaściwie w mowie zwyczajnej jajami mrówczemi zwane. Stanowią one przedmiot osobliwszej pieczołowitości towarzystwa. Każda z mrówek, wzięwszy ostrożnie swoją wychowankę, stósownie do pogody, wynosi ją na zewnątrz, wystawiając na działanie dobroczynnych promieni słońca, lub też zamykając w izbach mrowiska, gdzie także podług potrzeby i wewnętrznej miejsc tych temperatury raz na wyższe, drugi raz na niższe przenosi piętra, jakich tu bywa niekiedy do dwudziestu, a wszystkie misternie z sobą są połączone za pomocą ozdobnych galeryi, wygodnych kurytarzów, długich mostów, olbrzymich arkad, stanowiących prawdziwy labirynt.

3. Każdy ciekawy pewnoby rad obejrzał szpiczlerze wspólniej żywności, na nieprzyjazną porę zgromadzonej. Szkoda, że tym razem, jak w każdej podróży, przypatrzawszy się rzeczom z bliska, coś ze złudzeń stracić trzeba; albowiem u naszej mrówki owe głośnie magazyny są to raczej materiały budowlane, a nie pożywne, jakie przezornie mrówki zaledwie tylko na dni kilka zgromadzają przed mającą nastąpić niepogodą. Lecz zastanowiwszy się nieco w tym względzie, niezawodnie znajdziesz nowy dowód mądrych rządów przyrody w tym obyczaju pracowitych owadów. Wszakżeż to mrówki nasze na zimę zasypiają i ze snu swego nie przedzysią budzą, aż za nadejściem ciepłych dni wiosennych, — na cóżby więc im zapasy przydać się mogły? Wszelako inne tego rodzaju gatunki, co w krajach cieplejszych, a mianowicie gorących, żyją, przed nadejściem zimy, to jest dżdżystej pory roku mrowiska swoje w obfitą żywność opatrują, jak

o tem upewniają Huber, Latreille i pułkownik Sykes, który podczas długiego pobytu swego w Indyach Wschodnich miał sposobność przypatrzeć się obyczajom tych stworzeń i widział, jak mrówki przezorne już po upływie zimy, to jest mokréj pory roku, wynosily z mrowisk swoich pozostałe jeszcze od potrzeby ziarno dla wysuszenia go z wilgoci, która się do magazynów zakradła. Zresztą ścisły badacz przyrody, Huber, upewnia, iż niektóre mrówek gatunki, co się karmią słodyczą przez mszyce wydzielaną, w mrowiskach swoich utrzymują pewną ilość tych owadków, osiedlonych na korzonkach lub łodyżkach roślin, jakie starannie w podziemiach swoich przechowują. Oto są jego słowa: „Mrowisko jest więcej lub mniej bogate, w miarę tego, jak więcej lub mniej mszyce posiada; są one domowém bydłem dla mrówek; to ich krowy i kozy. I komużbyto przyszło na myśl, że mrówki są ludem pasterskim?”

4. Gdy nadejdzie chwila przeobrażenia się gąsienicy w poczwarkę, pierwsza przedzie sobie powłokę jajowatą i w niej się zamyka. Pod tą skóreczką jedwabistą rozwijają się członki przyszłego owadu. I téj epoki cudownych działań natury mrówki pracowite nie przepędzają w beczynności; jak zawsze, tak i teraz są one posłusznemi narzędziami w jéj ręku; jak przedtem, tak i w téj epoce obmyślają dla nich stósowny stopień ciepła, wynosząc je na rozmaite według potrzeby miejsca, czekając na nadejście czasu ostatniej przemiany, co gdy nastąpi, posłuszne włanemu od Opatrzności popędowi, robocze mrówki rozdierają pokrywającą poczwarki oponę, w której uwięzione dotąd zostawały, i wychodzącą z kolebki młodą mrówkę biorą w swoją opiekę, prostują jéj członki, rozpinają skrzydła, jeżeli je posiada, karmią i kierują pierwszymi jéj krokami, zaspokajając wszystkie jéj potrzeby, nim o swoich siłach ta nowa pracownica będzie wstanie krzątać się około dobra ogólnego i tym sposobem wypłacić innym dług wdzięczności, na siebie zaciągnięty.

5. Za długoby było opisywać szczegółowe obyczaje mrówek, w różnych gatunkach panujące. Pominąć wszakże nie można wzmianki o mrówce wędrownéj, mieszkance Ameryki południowéj i Surynamu, co nie tyle jest głośna z budowanych w ziemi mrowisk, które niekiedy osiem stóp w głąb sięgają, ani też ze szkód ogryzaniem liści sprawianych, ile raczej z osobliwych swoich wędrowek, albowiem każdego prawie roku w pewnych czasach opuściwszy swoje podziemia, niezliczonymi orszakami domy i wsi nawiedza, gdzie wygubiwszy wszelki owad i wypłoszywszy szkodliwe zwierzęta, do kryjówek swoich później powraca.

Dla tego też ludzie, chociaż za ich nadejściem chronić się muszą, jednak radzi są tym odwiedzinom i każdy sprzęt zamykający się otwierają dla tych gości, ażeby za ich pomocą pozbyli się wszelkiego owadu i robactwa. W obyczajach tych rządnych i pracowitych ludów mrówczanych znajdujemy jedną również dziwną jak trudną do wytłomaczenia stronę, to jest, ducha wojowniczego, którym zagrzone, krwawe staczają walki lub zaborcze wojny prowadzą; a co dziwniejsza, iż to ma miejsce nie tylko pomiędzy odmiennymi gatunkami, ale nawet pomiędzy rodzinami jednegoż plemienia.

6. Dodać jeszcze w końcu potrzeba, iż oprócz mrówek, zakładających swe siedliska na powierzchni ziemi lub w jej głębi, znajdują się jeszcze i takie, co swoje mrówiska nad nią budują. Świeżą o nich wiadomość zawdzięczamy angielskiemu pułkownikowi Sykes, który je poznał w Dekanie, w Indyach Wschodnich. Gniazda tych owadów kształtu jajowatego, około stopy mające średnicy, osadzone są na konarach drzewnych i zwykle przeszyte kilku gałązkami. Wnętrze ich dzieli się na mnóstwo komórek, piętrami uszykowanych, a wznoszących się nad jedną środkową największą, w której przebywa matka całej rodziny, zamieszkałej w napowietrznym grodzie, którego materiał budowlany stanowi pomiot bydłęcy, który w cieniuchne listki wyrobiony, we wnętrzu do budowy ścian służy, a zewnątrz pewien rodzaj wypukłych dachówek przedstawia, które w kształcie naszych dymników jedne nad drugimi osadzone, tworząc wygodne otwory do wniknięcia owadów, napływowi deszczowej wody jak najskuteczniej zapobiegają.

(Antoni Żyszkiewicz.)

80. Skarbonka gliniana.

1. Nie ma zapewne nikogo, któryby nie znał skarbonek glinianych; pełno ich różnej wielkości na targach naszych i u każdego garncarza; ale może niekażdemu wiadomo, jaki to sprzęt nicoceniony, jakiego źródła pomyślności nabyć można za kilka groszy.

Skarbonka gliniana ma niepospolite zalety; ona godłem wierności, wytrzymałości być powinna; w prostocie swojej zawstydzia najpiękniejsze sakiewki, woreczki, najobronniejsze kufry i kantorki, szkatułki, najściślej zawarte trzosi; zawstydzićby mogła może i ludzi. Grosza raz jej powierzonego nikt jej nie wydrze, chyba ją samą wprzód zniszczy; wierna do końca, dopóki jej bytu, dopóty nie wyda oddanego sobie skarbu; rozedrzeć trzeba to łono, ażeby wydobyć zawartą w niem tajemnicę. Skarbonka gliniana nie jest hardą; ona zarówno grosz i dukat przyjmie; rzetelna, tyle odda ile wzięła, nic nie

uroniwszy; skromna, nigdy ani się nadyma, ani podnosi; zawsze jednakowa, a jakby rozumną była istotą, im pełniejsza, tem mniej głośna. Nie sąż to nieocenione i niestety mało naśladowane przymioty?

2. A teraz zważmy, jakie w niej źródło pomyślności; jakie korzyści tym niesie, u których przyjaciółką, towarzyszką domową się stanie; którzy nabywszy ją, wiernie ją napełniają i dobrze strzegą, którzy dopiero w ostatecznej chwili kończą bezinteresowny byt jój. Napatrzyłem się wielu takim przykładom, a ponieważ powinnością jest chrześcijańską, dzielić się światłem i doświadczeniem, jak chlebem, spiszę tu kilka tych przykładów. Różne są czasy i pory w życiu człowieka; niejednostajnie koło fortuny się toczy; nie zawsze słońce jednakowo świeci; komu dziś łatwo acz uczciwie pieniądze przychodzą, ten ręczyć nie może, czy podobnie za lat kilka dźiać mu się będzie, czy zdrowia wystarczy, czy inne jakie przeciwnie okoliczności nie zajdą. Tę uwagę zrobiło wczesnie dwóch znajomych moich, obrońca prawny i lekarz, kiedy w największej byli wziętości; każdy z nich kupił sobie glinianą skarbonkę, ograniczał ile możności wydatki swoje, a zbywające pieniądze powierzał téj wiernój przyjaciółce. Dziś obrońca, czując umysł spracowany, oddalił się od mozolnego urzędu; jest sędzią pokoju, żyje przyzwoicie z procentu od oszczędzonych funduszów; lekarz widząc, że mu zdrowia ubywa, kupił piękną wioskę, w niej mieszka, włościan i domowych lecząc.

3. Znam ojca, którego córka szczęście swoje winna skarbonce glinianej; od jój urodzenia postanowił on odkładać dla niej część dochodów swoich, zwłaszcza że stałego nie miał majątku; postanowił i dotrzymał. Uzbierała się nieznacznie sumka wcale znaczna; a gdy dorosłej już pannie trafił się uczciwy człowiek z głową i ta jedna była przeszkoda do małżeństwa, że pan młody nie miał czem dorabiać się chleba, ojciec, nie szukający dla córki losu w zamężciu, ale szczęścia, roztlukł tedy skarbonkę, pieniądze w nią zawarte dał jedy-naczce; pobrała się kochająca para, a przy miłości i pracy skarb ten mały w wielki się zamienił.

Znam matkę, która los i edukacją czworga dzieci przypisuje glinianej skarbonce. Mąż jój był na zyskownym urzędzie i sypał pieniędzmi; chciał, żeby dzieci jego w zbytkach rosły, żeby zabawek i strojów miały podostatkiem. Inaczéj rozsądna matka myślała. Skoro mąż chciał kupić co niepotrzebnego dzieciom, ona pieniądze nato przeznaczone w skarbonkę chowała; minęło lat kilkanaście, mąż umarł, zmieniła się fortuna; z dochodów pozostałych ledwie utrzymać

się mogła; ale pieniądze zebrane posłużyły jój do ukończenia edukacji dzieci; i dziś każde z nich ma być uczciwy.

4. Znam pana, który rzadkie szczęście posiada: ma zawsze dobrych służących i już niejedną wyszedł od niego na człowieka; całą wdzięczność za to szczęście skarbonce glinianej winien. Przyjmując służącego, pokazuje mu ją i mówi: „Prócz zasług tobie regularnie płaconych, oznajmiam ci, że tu miesięcznie składać będę pewną kwotę pieniężną nie na inną twoją, ale na tytuł, jaki masz w domu moim: lokaja, woźnicy, kucharza i t. p. Jeżeli mi będziesz służył lat dziesięć, te pieniądze dostaną się tobie i będziesz mógł albo dalej służyć, albo też odejść i coś dla siebie innego przedsięwziąć.“ Ta nadzieja zbawienne sprawia skutki; służący garną się do niego, służą dobrze i długo.

Znam filozofa, który ze skarbonki glinianej taki użytek czyni. Ma ludzkie i dobre serce, ale żebraków nie cierpi. Kiedy który naprzykrza się na ulicy, on z zimną krwią dobywa pieniędzy z jednéj kieszeni, ale zamiast go dać żebrakowi, do drugiey kieszeni kładzie; przyszedłszy do domu, oszczędzone tym sposobem pieniądze, wrzuca do skarbonki. Kiedy się dowie o jakiej prawdziwie nieszczęśliwej rodzinie, która żebrać się wstydzi, rozbija skarbonkę i daje jój uzbieraną sumę; albo też za pieniądze, próżniactwu odjęte, sposobi do pracowitego życia kilkoro dzieci ubogich, które teraz do szkoły posyła, później do jakiego odda rzemiosła.

Spis tych przykładów, którychby więcej przytoczyć można, przerywa mi następująca uwaga: człowiek sam jest jakby glinianą skarbonką; wartość w nim ukryta, to dusza: roztlucze śmierć naczynie, skarb w niej będący zostanie; a jeżeli znaczny i rzetelny, nie zginie na wieki.

81. Grób bogacza.

1. Przed niewielu laty umarł w l'aryżu Dupont, przyjemny starzec, którego mienie ceniono najmniej na dwa miliony franków. Posiadał on piękny dworzec w Passy, rozlicznemi dziełami sztuki bogato upiękuszony. Żona pana Duponta już dawno była zmarła; dzieci innych blizkich krewnych także nie miał, więc liczni przyjaciele jego bardzo byli ciekawi, jak on rozporządzi mieniem swoim, a to tem więcej, gdyż w ostatnim czasie przed śmiercią swoją, przyjaciołom i dalekim krewnym swoim był rzekł, że się kiedyś przekonają, jak wiele mu na tem zależało, okazać się wdzięcznym za wyświadczoną mu prawdziwą przychylność. Zresztą był pan Dupont zawsze gościnny, a przyjaciołom i powinowatym swoim, w wypadku istotnej a niezasłużonej biedy, dopomagał zawsze z największą gotowością i wspańiałomyślnością.

Czterdzieści osób obojęj płci i rozmaitego wieku otrzymało wnet po jego śmierci od notaryusza, który przez wiele lat zawiadował sprawami jego, zaproszenie do wysłuchania treści testamentu pana Duponta. Głównym spadkobiercą byli ubodzy miasta Paryża; im przekazał pan Dupont przeszło milion gotówką prócz tego, coby wpłynęło z sprzedaży sprzętów, o ile niektóre z nich nie były już komu przeznaczone.

2. O żadnej z owych czterdziestu osób, do których pan Dupont w przyjacielskim zostawał stosunku, nie był on zapomniat; każda coś otrzymała, a to stósownie do usposobienia, smaku i potrzeb swoich. Dama, która często podziwiała była zbiór rzniętych kamieni pana Duponta, dostała kilka przepysznych kamieni, z dostatecznym dodatkiem pieniężnym, aby je mogła dać bogato oprawić. Młody malarz otrzymał sześć tysięcy franków na podróż do Włoch; miłośnik sztuk obraz i śliczne weneckie naczynia szklane; dalekiemu krewnemu pana Duponta, posiadającemu wioskę, dostały się powóz i konie nieboszczyka; wdowie po pułkowniku, także dalekiej krewnej pana Duponta, zostającej w nieświetnem położeniu, przeznaczył sprzęty do trzech pokoiów, a siedemnastoletniej córce jej sześć tysięcy franków, aby się wykształciła na nauczycielkę muzyki i t. d. Wszystkie te zapisy czyniły razem 240,000 franków i były prawie równe między sobą co do wartości.

Zarazem dziękował nieboszczyk w testamencie serdecznie wszystkim przyjaciołom i powinowatym za okazywaną mu przychylność i prosił, aby go zachowali w przyjacielskiej pamięci. Słudzy otrzymali znaczne pensye. Wreszcie dowiedzieli się jeszcze obdarzeni, że pan Dupont w banku francuzkim złożył skrzyneczkę, zawierającą milion franków; zarazem wezwano ich, ażeby po upływie roku, dnia 10 grudnia, stawili się znowu u notaryusza, który wówczas miał skrzyneczkę tę otworzyć, aby się dowiedzieć, komu przeznaczoną została treść jej.

3. Zdziwieni spojrzeli wszyscy po sobie, jak gdyby się chcieli zapytać, kto z nich ma być tym szczęśliwym? Testament nie zawierał najmniejszej skazówki, któraby była dozwoliła jakie takie robić domysły lub przypuszczenia. Tak tedy wszyscy wprawdzie odeszli, lecz nie wszyscy z jednakim usposobieniem. Jedni poczuwali się do obowiązku szczeręj wdzięczności za otrzymany zapis, innym zdawało się, że powinni byli otrzymać daleko więcej.

Do pierwszych należała Magdalena, owa panienka, która otrzymała sześć tysięcy franków, aby się wykształciła na nauczycielkę muzyki. Matka jej zawsze musiała walczyć z troską, jak z szczipłej pensyi, którą pobierała, utrzymać

dom w sposób przyzwoity, acz skromnie. Chociaż była daleką krewną pana Duponta, nigdy nie naprzykrzała się mu o żadną pomoc; prócz bogatych upominków noworocznych nigdy nic innego nie dostała od niego. Córka jęj, posiadająca dźwięczny, piękny głos, gdy raz panu Dupontowi zaśpiewała piosenkę, napomknęła, jak szczęśliwą by była, gdyby mogła wykształcić się w muzyce i zapewnić sobie tym sposobem utrzymanie. Spamiętał sobie to pan Dupont, a Magdalena do szczerzej poczuwała się wdzięczności za otrzymaną pomoc ku wykonaniu najgorętszego życzenia swego.

4. Nic więc nie było w tem dziwnego, iż w pierwszy piękny poranek niedzielny z pękiem ładnych kwiatów udała się na cmentarz, aby niemi ustroić grób dobroczyńcy swego. Ale jak się zdziwiło, jak zasmuciło uczciwę dziewczę, widząc grób ten zupełnie zaniedbanym i że od chwili pogrzebu nikt najmniejszego nie miał o niego starania. Zapytała się tedy dozorca cmentarza, czy nikt nie zajmuje się utrzymaniem w porządku pomienionego grobu. Odpowiedział, że nie odebrał od nikogo żadnego na to polecenia. Magdalena udała się więc do notaryusza, który jęj wypłacił był zapis pana Duponta i opowiedziała bolesne spostrzeżenia zrobione na cmentarzu. Notaryusz, ruszywszy ramionami, odrzekł z ubolewaniem, że nieboszczyk w testamencie wszystkie wydatki, mające się czynić po jego śmierci, jak najdokładniej oznaczył, lecz na utrzymanie grobu swego żadnego nie przeznaczył funduszu. Oczy dziewczyny zasły łzami. „Nie!“ zawołała, „tak nie będzie spoczywał mąż, który tak wielu ludziom zgotował uciechę, będzie tak wielu zapobiegł! Moją będzie rzeczą, przyozdobić grób jego i mieć o nim staranie.“

Rzekła i dotrzymała słowa. Prosty krzyż z imieniem nieboszczyka stanął na jego grobie, okrytym odtąd starannie pielęgnowanemi kwiaty. Magdalena z matką często go odwiedzała i baczyła o wszelki około niego porządek.

5. Tak minęła wiosna, minęło lato, przyszła jesień i zima i z nią dzień 10 grudnia, w którym miała się rozwiązać rzecz z skrzyneczką. Jakoż zebrali się znouu wszyscy już poprzednio obdarzeni, w liczbie czterdziestu, u notaryusza, który, otworzywszy w ich obecności skrzyneczkę, znalazł w niej własnoręczne pismo pana Duponta następującej treści: „Możę z dziesięć razy zmieniałem testament i nigdy nie byłem zadowolony z niego. Komu poruczono wielki majątek, na tym ciężą także trudne obowiązki. Uważałem więc za rzecz potrzebną, znaczną część mego majątku powierzyć szlachetnym rękóm i według sił postarać się o to, aby i nadal gospodarowano nim tak, aby to było z pożytkiem i błogosławieństwem

dla innych. Niejedne przyjacielskie usta miały dla mnie słowa serdecznego przywiązania i jak najprzyjaźniejsze wynurzały usposobienie. Lecz Pan Bóg tylko widzi serca; mną miotały wątpliwości. Z wszystkich cnót wdzięczność wydawała się mi zawsze jedną z najczystszych i najrzadszych. Niechaj zatem nikt nie uśmiecha się, iż tylko wdzięcznemu sercu pragnę zostawić tę część majątku mego, którego sam własną pilnością z łaski Bożej nabyłem. Wszystkim, którzy mi byli bliscy, starałem się sprawić uciechę; śmiałem więc żywić nadzieję, że ci, co często mnie odwiedzali i zawsze uprzejmego doznawali przyjęcia, zapragną odwiedzić grób, kryjący w sobie wiernego przyjaciela.

6. Według uczynionego rozporządzenia grób mój pozostanie bez opieki i mogiła na nim rychło zupełnemu ulegnie zniszczeniu, jeżeli nikt z własnej ochoty nie podejmie starania o nie. Przyjaciołom tedy, którzyby pamięć moję uczcili utrzymaniem grobu mego w dobrym stanie, umyśliłem dać szczególny dowód zaufania i wdzięczności mojej. Rozporządzam tedy, gdyby kilku z nich połączyło się dla wzięcia w opiekę grobu mego, aby pozostały jeszcze milion franków dostał się im w równych częściach, a gdyby tylko jeden w ten sposób o mnie pamiętał, ażeby ten jeden całą otrzymał sumę. Gdyby zaś żaden z tych, którym w testamencie moim poczynilem zapisy, nie zabrał się do tejto usługi miłościwej w ciągu roku po mojej śmierci, to i ten milion przypadnie spadkobiercom moim, ubogim miasta Paryża.

Wiemy komu ten milion franków należał i kto go dostał. Magdalena zaś okazała się godną, zostać spadkobierczynią tak wspaniałomyślnego, szlachetnego człowieka. W jej ręku pieniądze nie pozostał martwym kruszczem, lecz stał się źródłem błogosławieństwa na wszystkie rozlewającego się strony.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

82. Jaskinia tygrysów.

1. Przybyłem do Peru w r. 1826 dla objęcia dozoru w imieniu kompanii londyńskiej. Przed powrotem do Europy chciałem z téj długiej podróży jakkolwiek skorzystać, zwiedzając przynajmniej z moimi towarzyszami, pp. Warton i Lincoln, najwyższą górę w Peru, Chimboraco.

Jednego dnia, spędziwszy noc poprzednią w indyjskiej wiosce, krążyliśmy dalej około ogromnej postawy tego olbrzyma Andów, kiedy, podniósłszy głowę, postrzegłem, że blask wiecznych śniegów, otaczających jego wierzchołek, niknął powoli pod grubą mgłą. Przewodnicy nasi, Indyanie,

dali nam poznać, że gwałtowna burza groziła; obawy ich wkrótce się ziściły. Mgła oblekła prędko boki góry; zostaliśmy pogrążeni w głębokiej ciemności. Powietrze było duszące, a jednak tak wilgotne, że stał w naszych zegarkach rdza się pokryła i zegarki stanęły. Rzeka, przy której szliśmy, płynęła podwojonym pędem. Nagle, jakby czarodziejską siłą, ze skał po lewicy nam będących, runęły potoki, porywające z sobą pnie drzew i krzewów wylamanych z korzeniami; spostrzegłem także między niemi ogromnego węża, który się przetaczał, nie mogąc się oprzeć gwałtowności wody. Wnet grzmot uderzył, wszystkie echa gór ozwały się zarazem. Co chwila błyskawice rozdzierały nad nami i pod nami i przy nas obłoki; zdawało się, że nas objął ocean ognia. Schroniliśmy się pod cień wielkiego drzewa, a tymczasem jeden z Indian szukał nam bezpieczniejszego ukrycia. Niedługo wrócił z doniesieniem, że wypatrzył przestronną jaskinię; udaliśmy się do niej. -

2. Burza trwała z tak mocnym hałasem, żeśmy jeden drugiego słyszeć nie mogli. Stałem u wejścia jaskini i przez długi i ciasny otwór uważałem, co się działo zewnątrz. Najwznioślejsze cedry padały, albo zginały się jak trzciny. Małpy i papugi, zabite opadłemi gałęziami, pokrywały ziemię; potoki wypełniły się jak wielkie rzeki i w różnych kierunkach płynąc około góry, odrywały ogromne bryły ziemi. Lecz darmo bym się silił na opis wspaniałego widoku; kto nie był w Ameryce południowej, nie zdoła sobie o nim utworzyć pojęcia.

Kiedy burza nieco się ukoiliła, przewodnicy nasi wyszli, chcąc zobaczyć, czy będziemy mogli iść dalej. Grota, w której szukaliśmy schronienia, była tak ciemna, że, kiedyśmy się od wyjścia oddalili, nie mogliśmy na cał widzieć przed sobą. Kiedyśmy rozmawiali o trudności naszego położenia, krzyki i jęki żalosne, z głębi groty wychodzące, nagle zastanowiły naszą uwagę. Warton i ja słuchaliśmy z uczuciem przestachu. Lecz Lincoln, nasz młody przyjaciel, rozciągnął się na ziemi i z Grankiem, moim strzelcem, popęzli w głąb jaskini, chcąc się dowiedzieć przyczyny. Zaledwie się na kilka kroków oddalili, posłyszeliśmy ich krzyk zdziwienia i zaraz wrócili, niosąc każdy zwierzę osobliwie centkowane, wielkości małego kota, ze straszniemi zębami w szczękach. Oczy ich były zielonawe, miały długie u nóg pazury, język jak krew czerwony wisiał im z pyska. Warton na ich widok zawołał: „Dla Boga! jesteśmy w jaskini...” Lecz nagle przerwały mu krzyki naszych przewodników, którzy biegnąc do nas, wołali: „Tygrys! tygrys!” i natychmiast z niesłychaną

szybkością wleźli na wierzch stojącego u jaskini cedru i skryli się w gałęziach.

3. Pierwsze wrażenie strachu ścięło krew we mnie, lecz kiedy to uczucie nieco minęło, pochwyciłem strzelbę. Warton przyszedł także do siebie i wzywał nas, abyśmy zawalili otwór jaskini kamieniem ogromnym, który szczęściem tuż leżał. Uczucie grożącego niebezpieczeństwa sił dodawało, bo usłyszeliśmy wyraźnie ryczenie bestyi, a bylibyśmy zgubieni, gdyby stanął u otworu wprzód, nim byśmy go zawalić zdołali. Nie skończyliśmy jeszcze, kiedyśmy już widzieli, jak skokiem zbliżał się do jaskini. W tej strasznój chwili podwoiliśmy nasze usiłowania i wielki głaz między nami a nim zastawiony, ukrył nas od jego napadu. Była jednak mała szpara, mogliśmy widzieć głowę tygrysa, w której iskrzyły się oczy, rażące nas wzrokiem wściekłości; od jego ryków trzęsła się głąb jaskini; kocięta odpowiadały ostremi jękami. Nasz straszny nieprzyjaciel usiłował zrazu uchwycić kamień szponami, potem odepchnąć go głową; bezskuteczność wysilen powiększyła jego wściekłość. Ryknął przeraźliwiej niż kiedy, a rozognione oczy zdawały się cisnąć światło w gęstą ciemność naszego schronienia.

4. „Czas wyrzelić,“ powiedział Warton z zimną krwią, której na chwilę nie stracił; „celuj do oczu, kula przejdzie przez mózg, możemy się uwolnić.“ Frank pochwycił dwururną strzelbę, Lincoln pistolety. Na komendę Wartona obaj razem spuścili cyngle, lecz wystrzału nie było. Tygrys, posłyszawszy uderzenie kurka, uskoczył w bok, lecz widząc, że nie był dotknięty, powrócił na pierwsze miejsce z podwójną wściekłością. Proch w panewkach był zmoczony. Warton i ja zaczęliśmy szukać prochownic; było tak ciemno, że szukaliśmy omackiem. Kiedym się dotknął kociąt, posłyszałem coś nakształt dźwięku metalu i wkrótce postrzegłem, że te zwierzęta igrały z naszymi prochownicami. Na nieszczęście wyjęły korek pazurami i proch rozsypany na wilgotną ziemię, nie mógł nam na nic się przydać. To okropne odkrycie odjęło nam ostatnie nadzieje.

„Zginęliśmy!“ zawołał Warton, „pozostaje tylko wybierać, czy lepiej jest umrzeć z głodu ze zwierzętami, które są z nami zamknięte, czy od razu przeciąć cierpienie, wpuszczając potwór do jaskini.“

5. To mówiąc, stanął przy kamieniu i wyteżył wzrok niezłękniomy na iskrzące się oczy tygrysa. Młody Lincoln w rozpaczę tysiące miotał przekleństw. Frank, więcej mający krwi zimnej, wziął kawał powroza, który nosił z sobą w kieszeni i odszedł w drugi koniec jaskini, nie mówiąc nam po

co. Wkrótce posłyszeliśmy stłumiony świst. Tygrys, który to także posłyszał, zdawał się być gwałtowniej jeszcze dotknięty. Chodził i wracał przed wejściem jaskini obłąkany i wściekły, potem stanął nagle i stojąc przed lasem, ryczał najprzeróżliwiej. Nasi dwaj przewodnicy indyjscy korzystali z tego, puścili kilka strzał z wierzchołka drzewa, na którym byli ukryci. Trafili kilka razy, lecz strzały odpadały od grubej skóry, aż jedna nakoniec uwięzła blisko oka. Wściekłość tygrysa wówczas wezbrała; rzucił się ku drzewu, wspiął się i pochwyciwszy szponami, zdawał się chcieć je wyrwać. Lecz kiedy się pozbył strzały, stał się znowu spokojniejszym i znowu stanął przy wejściu grotu.

Frank wtenczas powrócił; w rękę niósł tygrysięta na powrozach, któremi je podusił i oba wyrzucił przez otwór jaskini. Tygrys zaczął je oglądać i przewracać spokojnie; kiedy się przekonał, że były nieżywe, wydał tak przeraźliwy krzyk rozpaczy, żeśmy musieli uszy pozatykać. Wyrzucam mojemu strzelcowi niepotrzebne barbarzyństwo, lecz z jego przykrych odpowiedzi poznałem, że stracił wszelką nadzieję ratunku i że wszelkie posłuszeństwo uważał za rozwiązane. Co do mnie, sam nie wiem, z kąd miałem nadzieję jakiegoś niespodzianego wybawienia.

6. Grzmot tymczasem ustał, wiatr cichy nastąpił po gwałtownym uraganie. Tygrys leżał przy dzieciach. Był to zwierz wielki i okazały; widać było na jego wyciągnionem ojcelsku dziwną siłę muszkułów; ze szczęki, uzbrojonej wielkimi zębami, spadała piana. Nagle długi ryk dał się słyszeć z daleka; tygrys odpowiedział nań żalosnym jękiem, a ludzianie krzyknęli, ostrzegając nas o nowym niebezpieczeństwie. Jakoż ujrzelśmy wnet dążącego ku nam tygrysa, mniejszego niż pierwszy. „To straszniejszy nieprzyjaciół, bo samica,“ powiedział Warton. Ryki tygrysicy, gdy ujrzała martwe kocięta, przeszły wszystko, cośmy już słyszeli i tygrys przydawał jeszcze swoje żalosne jęki. Nagle jej wycia ustały; ujrzelśmy, jak kurzące się nozdrza wsunęła przez otwór, jakby dla odkrycia, kto ją dzieci pozbawił. Dostrzegła nas i natychmiast cisnęła się na kamień tak gwałtownie, że możeby go odwaliała, gdybyśmy wszyscy nie pospieszili na podparcie. Widząc, że nic nie dokaże, zbliżyła się do tygrysa, jakby na naradę, poczem oboje odbiegli szybko. Ryki coraz cichły i wkrótce zupełnie ustały.

7. Nasi przewodnicy zeszli z drzew i naglili nas do prędkiej ucieczki, wnosząc, że tygrysy poszły szukać wyżej gdzieś innego otworu, aby się dostać do grotu. Odwaliliśmy więc kamień i już byliśmy w drodze, przedzierając się przez

gałęzie i korzenie, powodzią naniesione, kiedy krzyk ostry Indian ostrzegł nas, że tygrysy goniły w ślad za nami. Byliśmy wtenczas u mostku z trzciny, rzuconego przez potok. Indianie tylko mogą lekko się przesunąć po takich mostkach, trzęsących się za każdym krokiem. Głęboko wparty między dwa brzegi, ostremi skałami nastroszone, potok w dole gwałtownie płynął. Lincoln, Frank i ja przebiegliśmy most bez przypadku, lecz Warton był jeszcze na środku, usiłując zachować równowagę, kiedy tygrysy, wybiegłszy z pobliskiego lasu, poskoczyły ku nam ze straszném wyciem. Warton, jak tylko dostał się na drugą stronę mostu, dobył swój nóż myśliwski i odciął węzły, któremi był przywiązany do brzegu; spodziewał się przez to położyć nieprzebytą tamę naszym nieprzyjaciołom, lecz zaledwie odciął most, tygrysica rzuciła się ku potokowi, chcąc go jednym skokiem przesadzić.

8. Byłto ciekawy widok, patrzeć na to straszne zwierzę, zawieszone chwilę nad przepaścią, lecz ta scena przemineła jak błyskawica. Siła jęj niedorównała odległości, nie dosięgłszy brzegu potoku, rozszarpała się na kolcach skał. Nie zmieszało to jęj towarzysza; silnym rzutem rów przesadził; przedniemi jednak tylko pazurami zdołał brzegu zachwycić. Zwieszony tak nad przepaścią, usiłował wedrzeć się łapami. Indianie znowu dziko krzyknęli, jak gdyby już nie było nadziei. Lecz Warton, który był blisko tygrysa, podszedł go odważnie i nóż swój wraził mu w pierś. Z wściekłością niepodobną do opisanja, zwierż, zehrawszy całą siłę, wparł tylne łapy w skałę i potrafił pochwycić za udo Wartona, lecz mój nieustraszony przyjaciel zachował odwagę, uchwycił lewą ręką dla podpory za pień drzewa i znowu silnie nożem ugodził w pierś tygrysa.

Wszystko to w chwili się odbyło. Pobiegliśmy wszyscy na pomoc. Lincoln, porwawszy strzelbę Wartona, tak mocno uderzył tygrysa kolbą w głowę, że ogłuszony zwierż upadł w przepaść. Lecz Lincoln nie wymierzył siły swego uderzenia, pochylił się naprzód i pogrążył w potok.

(Nowe wypisy polskie.)

83. Przyjaciel dzieci.

1. Jest imię, które każde dziecko znać powinno; bo człowiek który je posiadał, był przyjacielem dzieci i całej ludzkości i niewielu jemu podobnych było. Nazywał się Henryk Pestalozzi.

Przeszło sto lat temu, jak się urodził w mieście Zurich w Szwajcaryi. Ojciec umarł, gdy syn pięć lat życia liczył, a że był niezamożnym, musiał przeto chłopczyzna od naj-

pierwszej już młodości obywać się bez wielu rzeczy, które innym szczęśliwszym dzieciom czynią życie tak wesołym i przyjemnym. Tak n. p. żeby oszczędzić trzewików, bo matce było ciężko nowe kupować, gdy się stare podarły — musiał, mówię, często siedzieć w domu, w czasie wolnym od nauk. Omijały go więc wycieczki z kolegami po polach i lesie. Przez to już wcześniej obudziło się w nim uczucie niedoli takich dzieci, które były jeszcze biedniejsze od niego i jeszcze więcej były pozbawione przyjemności życia. A takich dzieci było bardzo dużo w ojczyźnie Pestalozzgo.

2. Mieszkańcy surowych okolic górskich, gdzie ziemia nie sprzyja rolnictwu, po większej części byli ubogimi w dawniejszych czasach, gdy jeszcze nie było kolei żelaznych, które dzisiaj ładownemi wagonami nadmiar żywnych równin dostarczają uboższym krajom i zaradzają niedostatkowi, wpierw nim się jeszcze uczuć daje. Nędza głodowa, która dawniej niekiedy całe obszary krajów nawiedzała, dziś nie może już mieć miejsca tam, gdzie koleje żelazne dochodzą. Świat zawdzięcza wynalazkowi parowozów więcej niż przyjemność, że się jest w stanie odwiedzić w pół godziny kochaną ciocię, która o parę mil od nas mieszka.

W Szwajcaryi, gdzie już to powodzie mszczą rolę gospodarzy wiejskich, już też oberwanie się gór lub lawiny śnieżne, całe wsie niszczą, miał Pestalozzi w owym czasie jeszcze sposobność zapoznać się z blizka z biedą i nędzą swojego ludu. Ale nie wystarczało to dla niego; chciał także stworzyć środki na to zaradcze; gdy więc przyszedł do dojrzałości, wszystkie swe pomysły i postęпки, usiłowania i myśli kierował ku temu, żeby ulżyć niedoli tak wielu swych bliźnich. To zaś mogło się tylko stać w ten sposób, żeby dzieci ubogich rodziców należycie były wychowywane i uczone, a nie chodziły po żebraniu, jak to u wielu było we zwyczajnym podówczas.

3. Przez żebranie wkładają się dzieci do próżniactwa, a z młodego próżniaka nigdy nie będzie pożyteczny człowiek. Żeby tak wiele bezużytecznych istot wychować na dobrych i użytecznych obywateli, założył szkołę dla dzieci żebraczych, w której otrzymywały nie tylko naukę, ale i pożywienie i tyle, o ile było można, ubrania i przytułku. W godzinach wolnych od nauk zaprawiał je do pożytecznych zajęć, jak: do łupania i obrabiania drzewa i t. p. Słowem, całe swe życie i wszystkie siły obracał na kształcenie i wychowanie dzieci, a szczególnieź biednych.

W wieku dojrzałym napisał książkę, którą każdemu z młodych moich przyjaciół czytać radzę; nazywa się „Linhard i Giertruda.“ Jestem mocno przekonany, że kto ją raz

przeczyta, chętnie drugi raz czytać będzie, a męża, który ją napisał, szczerze pokocha.

Zrozumiecie ją też łatwo, bo w książce téj napisano o tem, „co ludzie pobożni, uczciwi i prawi czynią, co miłość Boga i miłość bliźniego w ich serce, oraz co szczęście i błogosławieństwo w ich dom przynieść może i co nam wszystkim i dla nas wszystkich w serce włożono.“

4. W tak szlachetnej działalności, Pestalozzi przeszedł z młodziana w starca i przez długoletnie swe życie nigdy nie przestał się troskać o wychowanie ludu i o dolę biednych. Sam on w ciągu całego życia walczył z ciężkim niedostatkiem, bo wszystko, co przedsięwziął nie udawało się i wszystko, co pozyskał i zarobił, obracał znowu na swoich biednych. W ten sposób sam ciągle był biednym, ale serce jego tem bogatszem było w miłość i dobroć.

W latach bardzo sędziwych nagle i niespodziewanie przyszedł do posiadania znacznego majątku. Ucieszyli się więc jego przyjaciele i nabrali otuchy, że schyłek swego życia spędzi bez troski; wszakże cały żywot jedynie dla dobra drugich poświęcił! Ale jakże się pomylili! „To należy do moich biednych,“ rzekł i założył szkołę dla nich ze swego majątku; sam zaś pozostał biednym jak pierwój.

Jeżeli miał trochę wolnych od troski godzin w swém życiu, to one zapelnione były wielką radością na widok powiększającej się oświaty, dobrobytu i szczęścia swego ludu, spowodowanego nauką i przykładem jego własnym, — na widok powstających do koła ochron i szkółek dla biednych, a oraz zakładów, w których kształcili się nauczyciele ludowi według wzoru przezeń nakreślonego.

Jakżeby wielką była jego radość, gdyby dzisiaj mógł rzucić okiem w świat, który mu tak wiele zawdzięcza!

5. We wszystkich miastach, we wszystkich wioskach prawie wielu krajów (w Szwajcaryi przedewszystkiem) znajdują się teraz zakłady ochronne dla bardzo małych dzieci aż do lat szkolnych. W zakładach takich biedna wyrobnica, która z rana musi iść do roboty dla zapracowania sobie i dzieciom na chleb powszedni i dopiero wieczorem w progi swe powrócić może, nie potrzebuje już swego niemowlęcia lub i starszego dziecka w ciasnej izdebce zamykać i bez żadnej opieki pozostawiać samotnie. Oddaje je bowiem do zakładu z rana, a gdy po skończonej pracy wieczorem znowu swego pieszczoszka odbiera, wtedy składa dzięki dobroczynnej opiekunce, że jój dziecko przez cały dzień nie naciępięło się ani głodu ani zimna, że widziało do koła siebie przyjazne ludzkie twarze i że było

tak szczęśliwem przy zabawce i pracy, jak szczęśliwemi są dzieci bogaczów.

W duchu i w imię Pestalozzowego jeszcze dziś, tak dawno po jego śmierci, tworzy się wiele stowarzyszeń, które wszystkie mają za zadanie, jedynie dla dobra bliźnich działać i czynić zabiegi.

W miejscu, gdzie spoczywają jego ziemskie resztki, stoi dziś szkoła, na przodzie której posąg jego się wznosi z kamienia wykuty. Pod posągiem przeczytać można skromne wyrazy, które jednak dziś jeszcze wszystkie dzieci, wszystkie matki, całe ludy z głębi serc powtórzyć mogą: „Naszemu ojcu Pestalozzemu!“

(Z domu i ze szkoły. — Mały i wielki świat dziecięcy.)

84. O powinnościach uczniów względem nauczycieli.

1. Jakiś dawny filozof wszystkie powinności ucznia względem nauczyciela zamknął w tych krótkich wyrazach: niech go miłuje! Ja zupełnie tego zdania jestem, bo któż nie wie, że długi serca jedno tylko serce wypłacić zdoła? A jakież dług na sercu wyraźniej zapisany być powinien od tego, który każdy młody zaciąga względem nauczycieli swoich? Na cóżby mu się przydały największe bogactwa, najrzadsze zdolności? Nikt moralnego światła nie kupi, a zdolności najrzadsze potrzebują uprawy. Sławny nasz malarz Orłowski rysował węglem po ścianie i na tej blahłej igraszcze byłby zmarniał talent jego, gdyby dobroczynna ręka nie była mu dała nauczycieli. Cóż jest dziecię, zostawione samemu sobie, obok tego, które światły mistrz prowadzi? To, czem ziemia, odłogiem leżąca, obok starannie uprawionej.

2. Ale ta uprawa jakże wiele pracy kosztuje? i jakąż byłoby to zbrodnią, niewdzięcznością ją odpłacać! Kiedyc nieczuła ziemia tak hojnie wynagradza zabiegi rolnika i zarzucone w nią ziarno obfity mu plon niesie, mógłżeby tkliwy uczeń same osty i ciernie podawać tej ręce, która go hoduje i strzeże? A ta pamięć ucznia, która chowa tyle słów obcych, tyle wypadków historycznych, tyle rozlicznych wiadomości, miałaby tylko wdzięczności miejsca odmówić? Nie, nie można o wszystkich uczniach tak złego przypuścić mniemania i owszem, każdy uczeń, jeżeli tylko cokolwiek tkliwe ma serce, nauczycielom swoim jest wdzięczny, ocenić umie zabiegi ich i prace. Ale, chcąc tę wdzięczność tak słuszną i tak konieczną okazać i przekonać o niej, coż uczniom czynić wypada? Oto miłować z duszy i serca nauczycieli. Dziś ich nauki, rady i upo-

mnienia zdają się uczniom niekiedy nudne, zbyt surowe; lecz zmieniają uczniowie zdanie, gdy ich czas latami i rozsądkiem wzbogaci; wtedy, wspomniawszy na wiek dziecinny, na złe nałogi, którym dobroczynna ręka nauczycieli wkorzenie się nie dała, na umiejętności, których nabycie najtrudniej przyszło, błogosławić będą uczniowie tych, na których teraz narzekać niekiedy mają ochotę.

(Tańska.)

85. Droga do majątku.

1. Zatrzymałem się niedawno w miejscu, gdzie się lud zgromadzał na publiczną sprzedaż towarów. Że jeszcze godzina sprzedaży nie nadeszła, rozmawiano między sobą i narzekano na złe czasy. Pewien Jegomość, zbliżywszy się do skromnie lecz czysto ubranego starca w białej peruce: „A ty, ojcze Abrahamie,” zawołał, „co sądzisz o naszych czasach? czy podatki nie przywiodą do ostatniej zguby kraju naszego? zkąd już brać pieniędzy na ich zapłacenie? powiedz, co ci się zdaje?” — Ojciec Abraham powstał i odpowiedział: „Jeśli chcesz wiedzieć moje zdanie, objawię ci je pokrótce, bo mądrą głowę, dość dwie słowie, jak mówi pocziwy Ryszard.” Zgromadziło się wiele osób, otoczyły Abrahama, a ten zaczął, jak następuje:

Przyjaciele i sąsiedzi! zaprzeczyć nie można, że podatki są wielce uciążliwe; gdybyśmy jednak płacili tylko te, które rząd nakłada, nie czulibyśmy tyle ciężaru. Opłacać atoli musimy inne, stokroć uciążliwsze. Płacimy dwa razy więcej próżności, a cztery razy więcej naszemu głupstwu; a te podatki są takićj natury, iż ich poborcy najmniejszej dozwolilić nie mogą ulgi. Słuchajmy jednak dobrej rady, a może nam co pomoże: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sami sobie,” mówi pocziwy Ryszard w Almanachu.

2. Gdyby który rząd zabierał poddanym dziesiątą część czasu na swoje potrzeby, narzekalibyśmy wszyscy na ucieszenie: lecz iluz to z nas więcej jeszcze płaci lenistwu? zważmy tylko, ile tracimy czasu albo na zupełnem próżnowaniu, albo na zatrudnieniach i zabawach, żadnego nie przynoszących użytku. Lenistwo rodzi choroby, a zatem skraca życie: „lenistwo podobne jest do rdzy; prędzej rzeczy niszczy niż robota: klucz używany zawsze się świeci,” jak mówi pocziwy Ryszard. Jeżeli lubisz życie, nie trwój czasu, bo jak mówi pocziwy Ryszard: „czas jest materią, z której się składa życie.” — Ileż to czasu obracamy niepotrzebnie na spanie, zapominając: „że lis śpiący kur nie łapie i że dosyć będziemy mieli czasu do spania w grobie.” Jeżeli czas jest rzeczą najdroższą w świecie, trwonienie czasu, jak mówi

pocziwy Ryszard, musi być największém marnotrawstwem: „raz bowiem stracony, jak mówi dalej, więcej nie wraca: a to, co my zwiemy „dosyć czasu“, pokazuje się zawsze za mało.“ Pracujmy więc, kiedy tylko możemy i tam, gdzie potrzeba; przy pilności zrobimy więcej z mniejszą trudnością. Lenistwo wszystko utrudnia, praca wszystko ułatwia, mówi pocziwy Ryszard, dodając: „że kto późno wstaje, ten musi dreptać przez cały dzień i jeszcze nocy zarwie; że lenistwo idzie tak powoli, że je zawsze ubóstwo dosięgnie. Lepiej sam ciągniej swe interesa, niżby cię one ciągnąć miały; a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.“

3. Co za potrzeba wzdychać do lepszych czasów? ich polepszenie od nas samych zależy: „pilność nie zwodzi się nadzieją,“ mówi pocziwy Ryszard, „bo kto żyje w nadziei, umiera w głodzie. Bez prace, nie będą kołacze.“ Kiedy nie mam ziemi, muszę pracować rękoma, a choćbym ją i miał, to i tak muszę płacić podatki. „Kto ma handel,“ mówi także pocziwy Ryszard, „ma urząd zaszczytny i korzystny.“ Ale czy kto ma handel, czy rzemiosło, musi pracować; bo ani dobra, ani urząd, na podatki nie wystarczą. Pracowity nie umrze z głodu, bo jak pocziwy Ryszard powiada: „głód zagląda tylko we drzwi pracowitego, ale nie wchodzi. Nie wejdzie tam ani wójt, ani komornik: „bo praca płaci długi, a rozpacz je powiększa.“ Nie potrzebujesz ani znajdować skarbu, ani brać dziedzictwa po bogatym krewnym: pilność jest matką szczęścia, Bóg pilnemu towarzyszy. Kiedy próżniaki śpią, ty orz głęboko ziemię, a będziesz miał zboże i na własny użytek i na sprzedaż.“

4. Pracuj, póki dzisiaj, bo jutro doznasz może przeszkody: dobrze więc mówi pocziwy Ryszard: „Jedno dzisiaj jest lepsze niż dwa jutra; co masz uczynić jutro, uczynź dzisiaj.“ Gdybyś był służącym, a pan cię zastał próżnującym, czyżbyś się nie wstydził? Kiedy więc jesteś własnym swoim panem, rumień się zawsze, gdy się ujrzyś bez zatrudnienia: wspomnij na obowiązki, jakie winien jesteś sobie, familii, ojczyźnie i dobremu królowi. Zrywaj się z jutrzenką, niech cię nie zastanie w łóżku wschodzące słońce! Nie bierz się do roboty w rękawiczkach; pamiętaj, co mówi pocziwy Ryszard: „że kot w rękawiczkach nie złapie myszy; zły to ptak, co ze szpony upuści.“ Być może, że cię wielka czeka praca, że może nie stanie ci siły; ale bierz się do nię z odwagą, a zobaczysz, czego dokażesz: „krople wody wydrążają kamień, mysz przecina linę, a pod małemi ciosami upadają wielkie dęby;“ tak mówi pocziwy Ryszard w Almanachu, z którego roku, nie pamiętam.

5. Wiem, że który z was powie: jakto, czy już nie wolno mieć człowiekowi kilka chwil odpoczynku? — odpowiem wam, przyjaciele, słowy Ryszarda: „jeśli chcesz mieć odpoczynek, używaj swego czasu dobrze; czas płynie, jak woda na młynie; we sto koni tego nie dogonisz, co moment opuścił.“ Odpoczynek przeznaczony jest zawsze na coś użytecznego: człowiek pracowity zawsze go oszczędzi; leniwy, nigdy; dobrze więc pocziwy Ryszard mówi: „że żyć w odpoczynku, a żyć w lenistwie, są dwie rzeczy wcale od siebie różne.“ Czy rozumiesz, że próżnowanie więcej cię pokrzepia, niż praca? bynajmniej; pocziwy Ryszard mówi: „że troski są skutkiem lenistwa, a cierpienia skutkiem bezużytecznego odpoczynku.“

Wielu chciałoby żyć z swego tylko dowcipu, nie z pracy; nieszczęściem mało mają zapasów. Przeciwnie praca przynosi zawsze pociechę, obfitość i poszanowanie: „uciekaj od zabaw, a będą cię gonić — pilnej prządce koszuli nie braknie — kiedy mam owcę i krowę, każdy mi powiada: dzień dobry.“ Tak utrzymuje pocziwy nasz Ryszard.

6. Obok pracowitości powinniśmy być jeszcze wytrwali, odważni i staranni; własnymi na własne sprawy patrzeć oczyma i nigdy się bardzo nie spuszczać na drugih; bo jak pocziwy Ryszard mówi: „i kamień na miejscu obrasta,“ a dalej: „trzy razy się przenosić, jest to samo, co raz pogorzeć — pilnuj swego sklepu, a sklep pilnować cię będzie — jeśli chcesz dobrze sprawić interes, sam idź; jeśli chcesz źle, poślij kogo innego — pańskie oko konia tuczy — brak starania więcej nam szkodzi, niż brak nauki — nie doglądać czeladzi, jest otwierać im własny worek.“

Za wielką w drugih ufność naraża na straty, bo jak Almanach mówi: „w sprawach światowych człowiek się ocala nie przez wiarę, ale przez brak wiary.“

„Chcesz mieć wiernego sługę, słuź sam sobie.“ Pocziwy nasz Ryszard radzi być przezornym w najmniejszych nawet okolicznościach, albowiem: „małe zaniedbanie, spowodza wielkie nieszczęścia“ — dla braku gwoździka, tracisz podkowę — dla braku podkowy, tracisz konia — dla braku konia tracisz w bitwie jeźdźcę, zabije go nieprzyjaciół; a całego nieszczęścia co przyczyną? brak gwoździka u podkowy.

7. Tyle mi wypadało mówić, moi przyjaciele, o pracy i dbałości na własne interesa; teraz, żeby praca pomyślny odebrała skutek, potrzeba oszczędności; kto nie umie oszczędzać w miarę zarobku, umrze bez grosza, chociażby całe życie ślęczył nad robotą. Pocziwy Ryszard mówi: „że po tłustej kuchni, chudy testament.“ Jeśli chcesz być bogatym, nie tylko

zarabiaj, ale i oszczędzaj: wiedz o tem, „że kiedy raz gody, to drugi raz głody.“ Nie z bogactw Hiszpanii Indye, bo jój wychód większym był od przychodu.

Porzućcie więc kosztowne rozrywki, a nie będziecie się skarżyć, ani na ciężkie czasy, ani na uciążliwość podatków, ani na liczną familią. Stroje, wino, gra i oszukaństwo są przyczyną, że nasz majątek zawsze za szczupły, a potrzeby za wielkie; „jeden zły nałóg kosztuje więcej, niż wychowanie dwojga dzieci.“ Sądzić może, że szklaneczka kiedy niekiedy herbaty lub pończu, lepszy obiad, cieńsza suknia i mała jaka rozrywka, nie są rzeczami tak wielkiej wagi; ale pamiętajcie, co mówi poczciwy Ryszard: „z małych ziarenek powstaje korzec.“ Strzeżcie się małych wydatków: „mała szpara zatapia cały okręt — kto lubi łakotki, wyjdzie na żebraka — głupcy dają biesiady, a rozumni jedzą.“

8. Zgromadziliście się tutaj na publiczną sprzedaż pięknych sprzętów i drogich świecidełek. Rozumiecie, że te rzeczy przyniosą wam fortuny — nie prawda, nie przyniosą, ale nie jednemu ujmą. Macie nadzieję, że sprzedawać się będą tanio, chcecie więc je kupić za mniej, niżeli są warte. Ale jeżeli nie macie onych potrzeby, czyż nie będą dla was zawsze za drogie? Przypomnijcie sobie co mówi poczciwy Ryszard: „jeżeli kupisz, co ci niepotrzebne, wkrótce sprzedasz, co ci potrzebne — nim co zapłacisz, zastanów się chwilę — wielu ludzi przyszło do nędzy przez korzystne kupna.“ Nie jesteście więc szaleństwem wydawać pieniądze na zakupienie zgryzoty? Przecież podobne szaleństwa widzimy codziennie przy licytacyach; bo ludzie nie pamiętają na przestrogi poczciwego Ryszarda: mądry, mówi on, uczy się z błędów głupiego, ale głupi zaledwie się uczy z własnych.

Być może, że człowiek majątny otrzymał majątek w spadku po rodzicach, ale nie myśląc o sposobach, jakim nabyty, rozumiał: „że ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy nocy,“ że każdy mały wydatek nie godzien jest wspomnienia: „Dzieci tylko i głupcy rozumieją,“ mówi poczciwy Ryszard, że niepodobna jest roztrwonić dwudziestu marek lub dwudziestu lat.“ Wybierajcie tylko mąkę ze skrzyni, a nigdy nie przysypujcie, wkrótce ujrzyć dno; a kiedy wam studnia wyschnie, wtedy dopiero uczujecie, jak drogą jest woda. Nie byłoby tyle nieszczęść, gdyby ludzie znali następujące Ryszarda prawdy: „chcesz wiedzieć wartość pieniędzy, proś tylko kogo o pożyczkę: bo kto idzie po pożyczkę, równie jak ten, co idzie po dług, idzie po zmartwienie.“ (Nowe wypisy polskie.)

86. O łagodném obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi.

Wielu gospodarzy uważa zwierzęta za istoty pozbawione wszelkiego uczucia, za maszyny, na które łagodne lub surowe obchodzenie żadnego nie wywiera wpływu i temuto po największej części przypisać należy tak surowe, nieludzkie z niemi obchodzenie się, temu także nędzny stan naszych zwierząt domowych i małe korzyści, jakie one przynoszą.

Jest to nader błędne postępowanie. Zwierzęta nie są bynajmniej nieczułemi maszynami. Są one podobnie jak człowiek obdarzone uczuciem, czyli są usposobione do przyjmowania przyjemnych i nieprzyjemnych wrażeń. Pierwsze, podobnie jak na człowieka, błogi na ich zdrowie wpływ wywierają; drugie zaś niszczą ich zdrowie, do różnych usposabiają chorób i do nienawiści przeciw człowiekowi słusznie pobudzają.

Owszem, zwierzęta posiadają niektóre przymioty w wyższym aniżeli człowiek stopniu, a mianowicie:

Są wierne i przywiązane do swego pana częstokroć do tego stopnia, iż ze smutku na grobie jego życie kończą. Nie zdarzyło się zaś słyszeć, aby kiedykolwiek sługa z przywiązania do swego pana na jego grobie umarł. W obronie, nie mówię już swego pana, bo rzecz ta znana jest ogólnie, lecz swego częstokroć surowego dozorcę mężnie do walki stawają, wystawiając się na widoczne niebezpieczeństwo. Ilekroć bowiem mamy przykładów, że bydło rogate ochroniło małych swych pastuchów od pożarcia przez wilki.

Są czule na pieczyoty. Sławny naturalista Cuvier przekonał się, że pieczyoty wywierają największy wpływ na oswojenie zwierząt lub ułagodzenie krnąbrnych. Zdaje się nawet, iż miłość własną w wysokim posiadają stopniu. I dla tego w Hiszpanii jest zwyczaj, od niepamiętnych czasów utrzymujący się, ozdabiania najgorliwszych i najposłusznieszych mułów wieńcami z piór. To odznaczenie widocznie je zachęca do tem większych usiłowań. Jeżeli zaś w razie popełniania jakowej zdrożności za karę wieniec ten odebrany i innemu mułowi dany zostanie, widoczny ztąd objawia się smutek i złość ku rywalowi.

Furmani w południowej Francyi, mówi p. Magne, nie biją konia, gdy się w zaprzęgu opuszcza, lecz naprzód grożą mu (wymieniając po nazwie), że go przywiążą w tyle wozu, jeżeli się nie poprawi. Zwykle groźba ta skutkuje, w razie zaś przeciwnym rzeczywiście przywiązują konia nieposłusznego na czas niejaki w tyle wozu. Środek ten najnieza-

wodniój leniwego poprawia. W ogólności furmani francuzcy więcej przez zawstyżenie wyrazami, które konie dobrze znają, zmaglają je do pełnienia powinności, aniżeli biczem. Nie jest to przywidzenie, lecz fakt na doświadczeniu oparty, od niepamiętnych czasów tamże z jednakowym skutkiem praktykowany.

Konie, mianowicie arabskie, nadzwyczajnie są domysłne; od razu pojmują z danego znaku życzenia swojego pana, a raczej przyjaciela i skwapliwie je wypełniają. Tak n. p. gdy Arab w walce z nieprzyjacielem podejściem chce go zgubić, w udanej ucieczce daje znak koniowi, a ten natychmiast obala się, rozciąga na ziemi i dokładnie udaje zabitego. Tymczasem Arab ukrywa się za niego i z przygotowaną bronią czeka przybycia nieprzyjaciela. Następujące zdarzenie popiera widocznie powyższą zmyślność koni arabskich. Arab, sprzedając konia swemu baszy, chcąc okazać zmyślność onegoż, rzekł do kupującego: „Każ twym żołnierzom uganiać się za mną po polu i strzelać do mnie, ma się rozumieć ślepymi ładunkami, a wtedy dopiero poznasz wartość tego konia. Stało się tak. Po kilku wystrzałach Arab poczyną się chwiać na koniu, наконец pada na ziemię. Natychmiast koń stawa, ogląda swego pana, wietrzy go, popycha głową, jakby chciał otrzeźwić. Wtem przestraszeni jeźdźcy i sam temu przytomny basza przybiegają do Araba, chcąc mu dać pomoc w przekonaniu, że go przypadkowo postrzelono. Koń, widząc przybiegających nieprzyjaciół, bije, kąsa, rzuca się na nich zapamiętały. Przytomni, widząc na dany znak Araba, że to będzie komedycja, odstupują od niego ciekawi, co dalej będzie. Koń wraca do swego pana i powtórnie usiłuje przywieść go do życia. Nakoniec przewraca go twarzą do góry i przytyka ucho do ust, jakby chciał co usłyszeć. Wtem zrywa się nagle, rży z radości, Arab mu szepnął, aby go z miejsca uniósł; chwyta więc ostrożnie za kołnierz Araba i wlecze go o kilkadziesiąt kroków. Poczem Arab wstaje, pieści się z koniem, siada nań i wraca do baszy.

Uczucie, że tak powiem, przyjaźni, także w wysokim stopniu posiadają zwierzęta. Liczne mamy przykłady, mówi Magne, iż rozdzielenie nawykniętych do siebie zwierząt, choroby, a nawet śmierć ich spowodowało. Podobny wypadek zdarzył się rzeczywiście u mnie. Dwie krowy tak dalece przywiązały się do siebie, że na pastwisku nawet jedna obok drugiej się znajdowały; w oborze, jak się rozumie, obok siebie stały. Nakoniec jedna z nich padła, a druga z tęsknoty wpadła w ogólne osłabienie i w kilka tygodni po pierwszej zginęła.

(Przez Jana Nep. Kurowskiego.)

87. Cztery pory roku.

1. Ziemia nasza ma klimat łagodny i w ogóle dosyć jednostajny; leży bowiem w pasie środkowym strefy umiarkowanej, w dzielnicy zmiennych wiatrów i zmiennych opadów napowietrznych, a wyraźnie różniących się czterech pór roku.

Latem cała ziemia nasza od krańca do krańca jednakowo zdaje się ogrzana: łąny podolskie kąpią się w równie jasnym i gorącym słońcu, jak gaje lipowe nad Niemnem, jak skalne turnie tatrzańskie. Wszędzie zielono, wszędzie mnogo kwiecica, wszędzie dojrzewają kłosa. W dni pogodne błękitny strop rozpięty jaśnieje niezmaconym kolorem niezapominajki, a zawsze pełno na nim ruchu, pełno zmian: igrają gromady chmurek i obłoczków, w tysiączne układając się kształty. Owa precudnie piękna gra obłoków, to wyłączna właściwość naszej strefy. Toż kiedykolwiek spojrzysz w górę, ujrzysz tam coraz to nowe sceny i obrazy, bo u nas każda chmura inna, a nawet owe pospolite, codziennie po niebie błędzące białe chmurki, jak różne i odmienne!..

2. Wieczorem na różowe, srebrem i złotem tkane wezglowie z obłoków, pochyla słońce płomienną głowę, a żegnając świat, przeprowadza przy coraz cichszych chórach muszych szmerów i ptaszczej wrzawy długi zmrok wieczorny. Na wschodzie już noc rozwiesza oponę gwiazdzistą; na zachodzie jeszcze nie dogasły blaskiienne, jeszcze płonie zorza wieczorna. Jestto w całym dniu letnim najcudniejsza chwila! Czasami zasępią się krwawe chmury; strop niebieski nawodzi się blado-żółtą barwą; wróży to burzę i ulewę nocną. Ale u nas nawet owe, pod gorętszym i zimniejszem niebem takie straszne i niszczące burze, więcej groźne i wspaniałe, niż istotnie srogie; nawet na skrzydłach wichrów i na czarnych kłębach piorunowych chmur więcej naszej ziemi spływa błogosławieństwa niż kłesk. Wichry i gromy wstrząsają tylko powietrze, oczyszczają je; ulewa chłodzi skwar letni, zwilża suchą ziemię, spłókuje kurzawę z lasów i łąk i skoro znowu na świat wytryśnie pierwszy promień dnia, nikną jak sen strachy nocne i po burzy świat odmłodzony, w odświeżonej szacie, tem cudowniej jeszcze jaśnieje w świetle słonecznym. Tyle szkody, ile nowych złomów i wywrotów przybyło, ile starych dębów strzaskały pioruny.

3. Rzadko gdzie tylko nawalna tucza wyłoży zboże, rzadziej jeszcze nadciąga w chmur powodzi „chmura okrągła, ciemno-błękitna, a w środku żółto-świecąca“ i pędząc z wiatrem szybko jak balon, w przelocie gradem sypnie na łąny i kłosa w rolę wtłoczy. Najczęściej latem szumią tylko ulewy

spokojne, lub pluszczą gęste deszcze, bo „po św. Janie“ — mówi gospodarskie przysłowie — „już u nas i bez proźby darzą deszczem nieba.“ Ale już niecierpliwa przepiórka woła ciągle na polach: „Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!“ Płoną też stępy, a po łąkach dzwonią sierpy w takt do pieśni żniwiarów. Dołami już wzdłuż i wszerz smugów świecą gęste kopy jak gwiazdy, ale w okolicach górzystych dopiero wysypuje się zboże, a po wyższych polanach zielone jeszcze owsy. Wkrótce jednak i tam zbiór skończony i „św. Idzi (1. września) nie już w polu nie widzi“

4. Ukośne promienie jesiennego słońca padają już na puste ścierniska. Co kwitło i woniało w lecie, wydaje teraz i owoc i nasienie. Grusze i jabłonie poginają się pod brzemieniem owoców, śliwka czernieje, a w lasach huk jagód, choć poziomki dawno już przeszły. Poranki i wieczory coraz chłodniejsze, ale w południe dopieka słońce jak w lecie. Niby jeszcze lato, a przecież nie lato, czuć to w każdym tchnieniu powietrza, we wszystkich szmerach i głosach przyrody. Na łąkach wprowadzie jeszcze wiele kwiatów, po ogrodach płoną georginie i malwy, lecz wszystko to już bezduszna pstrocizna, błyszczy tylko barwami, pozbawiona woni. Pora to bowiem plonów, a nie kwiecía. Niebawem jednak i ta ostatnia краса pełźnie. Obrywa się przejrzały owoc z drzewa, nasionko wymyka się z swych zeschłych obłonek i opada na ziemię. Wielkie dzieło tworzenia skończone w przyrodzie; większa połowa członków niezliczonej rodziny roślin umiera, reszta wysiłona chyli się do spoczynku.

5. Nim jednak śmiertelna bladeść zimy oblecze przyrodę, gra jęj oblicze tysiącem barw. Drzewa, latem całe w jednokolorową strojną szatę, teraz po wierzchołkach płoną chorobliwym rumieńcem; poniżej tylko jeszcze zielone, tu wpadają w barwę ciemno-pomarańczową, tam jaśnieją jasno-żółtym kolorem. Ale w gajach, które tak różnobarwnie jesień pomalowała, coraz głuszej i puszcziej. Kukułka dawno już przestała kukać. Lud powiada, że jęj teraz rosną pazury i że ptak miłości i tęsknoty przemienia się w jesieni w rabusia jastrzębia. Niesłusznie obmawiają wyległą w cudzym gnieździe kukulkę; ona z sławnym naszym koncercistą, słowikiem, uleciała w cieplejsze strony.

6. Pozostał jeszcze wprowadzie dzwonek wiosny, polny skowronek. ale i on stracił jakoś chęć do śpiewu; tuli się pod skibą i tylko konik polny tem głośniej swoją piosnkę strzyże. Zato stada szpaków przelatują ponad łąki, pola i krzaki; roje wróbli świegocą koło styrt i stodół i po wiejskich płotach, a popod okna domów mknie co chwila

„lotem zuchwała“ jaskółka, załatwia z pospiechem ostatnie swe sprawy i wybiera się w podróż. Tymczasem górą ciągną już klucze zórawi i raz poraz słysząc ich żalostną pieśń podróżną. Nad chatą wieśniaczą, na starym dębie na kole próżne już gniazdo; srogi król żab i jaszczurek, poważny długonogi bocian, odleciał zwiedzić nadnilowe łąki i w tej chwili może już wita klekotaniem palmy i piramidy egipskie. Nie mogą się cieszyć oswobodzone odeń żaby, bo jesień onieźmiła ich krzykliwe gardziele i już nasze stawy nie grają wieczorami; owe „piejące w nich przez lato żab niezliczone hordy“ leżą na dnie bez duszy, snem zimowym zjęte.

7. Gaśnie błękit, a natomiast niebo szarą nawodzi się barwą. Słońce spoziera łzawo jak przez mgłę, na ziemi coraz żółciej, smutniej, puścićj. Już chłodny wiatr wymknął pierwszy liść z warkocza brzozy. Nieutulona płaczka naszych gajów, co pierwsza na wiosnę wnosi zieloność, pierwsza nowym liściem zapowiada wiosnę, pierwsza też traci swą szatę wiosenną i zwiastuje głuchą jesień. Za nią w ślad idą inne drzewa: obnaża się wierzba, lipa, buk, topola i dąb. Wkrótce na pół już nagie sterczą konary i gałęzie, a wiatry pomiatają z szelestem kłębami z żółtłego liścia po ziemi. Rankami gęste zbierają się mgły.

W górach już od św. Jana podnoszą się mgły z wszystkich parowów, przy lada deszczu dymią się lasy, „niedźwiedzie piwo warzą“, a łyse głowy gór „oczepiają się“ na stałą niepogodę jesienną. Później gromadzą się i nad równinami szare chmury, ulewą brzemienne, pełzają leniwo i wiążą niebo z ziemią strugami deszczu.

8. Nadeszła pora jesiennych szarug; witają ją chóry wron, obsiadając ozime role i bezlistne drzewa. Rankami, gdy w górach już słonko, po dolinach rzek i po jarach kłębi się jeszcze mgła. Słońce już wysoko, a rzeka dopiero odsłania srebrne oblicze, тумany wzbijają się w chmury z nad wody, a gdy wiatr ich nie rozpędzi, rozwieszają się długim smugiem wzdłuż rzeki. Całymi dniami przepełniają powietrze wilgotne pary, od świtu do nocy nieraz bałwani się mgła, podnosząc się swobodnie, to opadając i raz po raz to puszcza się, to ustaje drobny, nudny deszcz, bez grzmotu, bez ruchu na niebie. Lecz jeszcze raz ocknął się świat, wyjaśniło się niebo, słońce błysnęło weselej i silniej przygrzało. Zda się, lato wraca, ale to tylko nasze sławne babskie lato, strojne miasto w kwiaty, w pajęczyny strzępki. A i tego nie długo. Wkrótce zwycięża szaruga jesienna lub od razu jawi się srogi zwiastun zimy, pierwszy przymrozek. Przestraszone jego przybyciem, opadają ostatnie czerwone liście, co się

jeszcze trzymały gałązki; ostatnia trawka pochyła zważoną główkę, a wschodzące słońce wita już posiwiąłą ziemię.

9. W górach już dawno pobiegało. Kiedy na dołach jeszcze ostatnie kwiaty zęgały słońce, wówczas na poloninach i halach już prószył śnieg i jodły przygniotła pierwsza okiść. Nareszcie i na równie „zjeżdża św. Marcin na białym koniu“ i wkrótce jednostajna śmiertelna szata śniegowa równa całą ziemię w obliczu podobnie jednostajnego, szarego nieba zimy.

Czas jakiś walczy jeszcze uparcie jesień z zimą. Na przemian to śnieg, to deszcz bierze górę, w miarę jak silniej dmą wiatry zachodnie lub północno-wschodnie. Ziemia rozkisa, wszystkie drogi i ścieżki gubią się w błotach, zda się, że cała ziemia utonie w dymiących się bagnach. Nareszcie zwycięża zima, niebo się wyjaśnia, przyciskają mrozy i śnieg się ustala. Tylko po gościńcach, sypanych wysoko przez trzęsawiska i moczary, dłużej jeszcze goło, bo wiatr zdmuchuje sanne.

10. Po św. Barbarze (4. grudnia) już wszędzie idą na spoczynek wozy, sanne drogi uścielają się, a futra w codzienne wchodzą życie. Rzeki umościły się lodem, trzęsawiska stwardniały, nawet grząskie miejsca przejeżdżesz teraz wzdłuż i wszerz po lodach, nie patrząc grobel i mostów. Niebo pogodne, po polach gładko i białe, śnieg się iskrzy i za każdym stąpieniem skarży się na srogi mroz, co go ścina szklistą powłoką. Po lasach kują dziecięcy, trzepocą się sikorki, a po niższych krzewach przelatują żółto brzuszki, lub siedzą poważne gile, nucąc od czasu do czasu jakąś piosnkę bez początku i końca. Kiedy zachodzące słońce rozsypuje rubiny po śniegu, nadlatują długim korowodem stada wron, obsiadają drzewa i wykrakują wieczorne godzinki. Lis wykrada się z lasu, wietrzy na wszystkie strony, myszkuje po polu i coraz chyłkiem o zmroku ku wiejskim podkrada się zagrodom.

11. Tu lub tam zawita czasem jeszcze złośliwa przeciwniczka zimy, pstrokata odwilż, popłami i sponiewiera białe kożuszek, którym się otuliła ziemia przed mrozem. Ale prędzej, czy później wygania zima upartego natręta, którego jej nasłaly cieplejsze wiatry południowe lub zachodnie i mści się tem srożej i dłużej mrozami i zawieruchami za to, że zamącono jej spokojne i prawne panowanie. Jeżeli też chcesz doświadczyć, co to zimowe zawieje i kurzawice, co to śniegowe zadymki i zamieci, to jedź na stępy podolskie. Po szerokich obszarach, gdy się tam rozhuła zawierucha, wznoszą tumany śniegu, wiatr toczy je kłębami, usypuje w góry,

wicher wije w słupy, zewsząd kurzy i prószy i z dołu i z góry. A jeźliś rad widzieć zimę naszą w majestacie, to ruszaj w puszcze lub bory górzyste tam to ona króluje w całej swjej cichėj grozie, w pełnym blasku swjej krasy. W białém podslaniu ugrzęzły głęboko czarne jodły, zwieszają jak namiot olbrzymi proste gałęzie nad ziemią i za każdym podmuchem wiatru szumią głucho, otrząsając przygniatającą je okieść.

12. Cicho — tylko echo niesie dźwięk rogów myśliwskich i huk obławy na grubego zwierza. Czasem, gdy w noc miesięczną lub przy blasku północnej zorzy „szron perłowy jasne po drzewach porozwiesza bisiory, zdają się lasy ze srebra, a z kryształów liście.“ Wtem zawiął wiatr cieplejszy, roztopiają się kryształy, osadza się para na zimnych gałęziach i nowym ścięta mrozem, otula je w lekki puszek, nastrzępia długimi frendzlami, stroi niby w powiewne pióropusze i las cały odmienną przybiera postać. Tak u nas i zima lubi zmieniać stroje i gra różnaitością zjawisk. Ku końcowi stycznia poczynają się wilki włóczyć; po stepie i po borach świecą nocami wilcze oczy jak świcczki, od zmierzchu do świtu słyszać przeciągłe wilcze serenady. Zima jeszcze się trzyma w całej sile, choć już „na nowy rok przybyło dnia na zajęczy skok.“ Ale na Gromnicę (2. lutego) — powiadają myśliwi — burzy już niedźwiedź zimową budę, bo poczuł, że już zimie kres nadchodzi. Jakoż istotnie „św. Maciej (24. lutego) zwyczajnie u nas zimę traci,“ a choć ją czasem jeszcze nowym śniegiem i mrozem zasili, to przecież nie na długo. Słońce wysoko i dłużej świeci ziemi, więc w marcu mrozy już coraz łagodniejsze, poczynają topnieć śniegi i puszczać lody.

13. Targając zimowe więzy, rwąc się do wiosennego słońca, występują rzeki z brzegów i nadchodzi pora wiosennych wylewów. Nie wszystkie rzeki jednak i nie zawsze równie długo więzi zima. Wszelako na św. Grzegorza (12. marca) idą już zwyczajnie wszystkie nasze rzeki do morza. Zewsząd ciecze, kapie, lada potoczek szumi jakby rzeka, wszędy snują się strugi brudnej wody ze stopionych śniegów. Nieprzeliczone strumienie toczą swe męty jarami do rzek, rozplukują ziemię, rozlewają się w kałuże, ryją nowe wypłoczniska, a zasilane ulewami, sprowadzają znaną u nas rozkal wiosenną. Około południa dogrzewa już słońce, ale rankami i wieczorami czuć jeszcze oddech konającej zimy. Z gór nie zeszyły jeszcze białe pleśni, ostre tam ciągle panują przymrozki; dopiero późny maj zgoni śniegi i mrozy z bał i połuin.

14. Ku końcowi marca nie trudno i na dołach o mróz z „oczami,“ a mokry kwiecień często lubi deszcz śniegiem

przeplatać. Na niebie jednak już wiosna — mówią ludzie — a na św. Wojciecha (23. kwietnia) ku wielkiej pociesze rolników pierwszy raz zagrzmiało. Nareszcie znika ostatni szmat brudnego śniegu, ustala się pogoda i w okamgnieniu zazieleniły się drobne trawki i oziminy i choć jeszcze od gór chłodem dmucha, błysnął już ze złotych obłoków najrańszy kwiatek, pierwiosnek. Śmielsze śnieżnice wyprzedziły go jednak i nim jeszcze spłynęły śniegi zupełnie, już one białymi kwiatkami upstrzyły ziemię. Powrócił bocian na rodzinne gniazdo, rozpiął białe skrzydła, niby sztandar wiosny i ogłosił wszemu stworzeniu radosnem „grzechotaniem,” że się ustaliła na świecie pora kwiatów i woni.

15. Na tak uroczyste zapewnienie i ośmielone przykładem małego pierwiosnka, tryskają z ziemi, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zioła i kwiaty, drzewa pękają, puszczają pęce i liście; znowu wszędzie zielono i cała atmosfera technie wonią fiołków i konwalii. Nad młodym kwiatkiem roztoczył pierwszy motyl drżące skrzydełka, wyżej w promieniach słonecznych tańczą już roje owadów i brzęczą w przelocie pracowite pszczoły. Nad rzekami i stawami wiją się znowu jaskółki, muskają wodę skrzydłami i biorą błoto na swe gniazda. Wieczorami słychać w zaroślach szepcącą słomki i stada dzikich gęsi szumią ponad lasy. Rolnik dawno już porzucił w skiby ostatni kęs ugoru i ziarno już rzucił w rolę, a skowronek towarzyszył mu przy pracy od świtu do zmroku, wydzwaniał piosnkę, dodając nadziei i wciąż sobie dzwoni pod niebem, jakby błagał o błogosławieństwo Boże dla zasiewów ludzkich. Wszędzie tryska życie pełnym źródłem; w całej przyrodzie pełno ruchów, szepcowań, szmerów, wrzawy; cała ziemia w nową jasność szacie.

(L. Tatomin.)

88. Człowiek.

1. Koroną stworzenia, najwyższą, najszlachetniejszą i najpotężniejszą istotą na ziemi, jest człowiek. Nim uwiecznił Bóg dzieło rąk swoich. Dla tego też człowiek na ostatku został stworzony, aby wszystko, co istnieje, jemu oddanem być mogło, aby mógł być panem nad rybami morskimi, nad ptactwem niebieskiem i nad zwierzętami i nad wszelkim płazem, pełzającym po ziemi. Ziemia cała i wszystko, co żyje na niej, żadnego nie mają poświadczenia o sobie; jeden tylko człowiek wie, że istnieje; może zrozumieć, dla czego Stwórca na ziemi go osadził; może wreszcie zagłębiać się w tajniki natury i badać przeznaczenie każdej istoty. Świetnie go też Pan Bóg wyposażył, gdyż mu dał ciało i duszę.

Ciało człowieka jest lepsze i doskonalsze, niż ciało zwierząt, chociaż także z prochu ziemi jest wzięte. Prosta postawa jego znamionuje pana ziemi; oko, które ku niebu wznosić się może, oznajmia związek nasz z niebem. Lecz ciało nasze, jako z ziemi wzięte, podlega wszelkim prawom natury; i ono się zmienia, rośnie, podlega chorobom, starzeje się, wreszcie, gdy czas jego nadejdzie, umiera.

2. Ciało nasze ma zmysły, podobnie jak i ciało zwierząt, lecz wyrazistsze i doskonalsze od zmysłów zwierzęcych. Wzrok jest najważniejszym zmysłem; przez niego świat zewnętrzny odbija się niejako w naszym ciele i na odwrót; w oku człowieka dusza jego się zwierciadli. Słuch oznajmia nas o tem wszystkiem, czego oko osiągnąć nie może. Smak jest czuciem nerwów, rozpostartych na języku i na podniebieniu; ostrzega nas o tem, co jest dobre i zdrowiu naszemu pożyteczne; co służy ciału naszemu, a co mu szkodzić może. Powonienie także jest wynikiem nadzwyczajnej drażliwości nerwów. Dotykanie, owo czucie najniższego rodzaju, równie pochodzi z układu nerwowego, po całym ciele rozpostartego.

Za pomocą zmysłów przyjmujemy wrażenia różnorodne; przez nie świat zewnętrzny w nas się odbija. Z wrażeń doznanych tworzą się w nas wyobrażenia o rzeczach; wyobrażenia te zatrzymujemy za pośrednictwem pamięci, która nam przypomina to, cośmy widzieli, słyszeli i jak to na nas oddziaływało. Gdy zaś zbieramy różnorodne wrażenia, jakie ten lub ów przedmiot na nas wywarł, nabywamy wtedy pojęcia czyli jasnej świadomości o przedmiocie. Rozum znowu, owa najwyższa potęga wiedzy naszej, zaraz obleka w wyrazy to, cośmy widzieli lub słyszeli, a ztąd powstaje mowa.

3. Ciało ma zatem nerwy; te zaś są siedliskiem zmysłów, a te znowu wywołują wrażenia, przypomnienia, pojęcia i mowę. Zaiste! ilekroć badamy ciało ludzkie i siły jego, uwielbiać musimy mądrość Boga, który wszystko tak cudnie urządził.

Dusza człowieka jest niewidzialną potęgą jego: jest węzłem, łączącym ciało nasze z duchem, czyli człowiekiem wewnętrznym. Do niej należy rozum czyli wyobraźnia, bujająca po niebie, marząca o innym świecie. Rozsądek rozsądza rzeczy, rozważa co prawda i nieprawda. Umysł, najwyższa władza duszy, myśleniem się trudni; on przyjmuje mądrość wszelką.

Dusza nasza jest to ów duch, którym nas Bóg natchnął: ona właściwie człowieka stanowi; jest to ta iskra Boża w nas, która nam właściwe nasze przeznaczenie wskazuje. Duch ten

jest nieśmiertelny, gdyż jest częstką Bożą i świadkiem, że nas Bóg na wyobrażenie swoje, według podobieństwa swego stworzył. Gdybyśmy tylko mieli ciało, nie różnilibyśmy się niczem od zwierząt; żylibyśmy bezmyślnie, bez żadnej o sobie świadomości. Duch zaś prowadzi nas do poznania samych siebie, do poznania Boga, do zrozumienia zadania naszego i celu życia; w nim jest uczucie wyższe, uczucie prawdy, świętości, światłości, sprawiedliwości i miłości; w nim jest wola, czyli moc samodzielnego postępowania.

4. Poznanie, miłość i wola, owe potęgi ducha, łączą nas z Bogiem, sprowadzają raj na ziemię, zniewalają nas do bezustannej pracy, urozmaicającej i uprzyjemniającej życie ziemskie. Duch jest to ów człowiek wewnętrzny, ów istotny żywot, o którym Pismo Święte wspomina: „Aż nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a duch Boży mieszka w was?”

Zaiste! świetny to skład człowieka: ciałem należymy do natury i jesteśmy jej szczytem najwyższym; duchem zaś należymy do Boga, — Bożkiego jesteście pochodzenia.

Poznawszy człowieka, należy zapytać także, jakie jest przeznaczenie jego na tym padole ziemskim. Pytanie to wielkiej jest wagi. Pismo Święte podaje i w tym względzie naukę i wskazuje, że ludzie są przeznaczeni, „aby byli doskonałymi, jak Ojciec ich w niebiesicich doskonały jest.” — Niepodobieństwem jest dojść na tej ziemi do ostatecznej doskonałości, ale najgorliwiej o to starać się winniśmy, abyśmy się przybliżali do doskonałości, abyśmy, naśladowując wszystko, co w Bogu uwielbiamy, coraz bardziej stawali się obrazem Jego, a tem samém i Jemu podobni; stworzeni bowiem jesteśmy na obraz i podobieństwo Jego. Być Bogu podobnymi, jest więc celem, do którego bezprzestannie dążyć powinniśmy.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

89. O szlachetności serca.

1. Rozumem zbliżamy się do najwyższej mądrości, do Boga; lecz rozum ludzki, zostawiony swojej tylko własnej sile, jest jak giętka trzcina, którą najmniejszy powiew wiatru nachyla w inną stronę; bez szlachetnych serca przymiotów najświetniejsze dary dowcipu są niczem, bo te łatwo zaniedbać lub nawet na złe obrócić możemy. Skoro więc wszystko dobre zaczyna się i zależy od szlachetności serca, cóż nam po całej mocy i bystrości rozumu, co po głębokiej i rozległej nauce? Nie mają one bezwzględnej wartości, ani trwałego poważania i szacunku u ludzi zjednać nam nie mogą i nie powinny, jeżeli w piersiach naszych cnotliwe nie bije serce.

Możność prędkiego rozpoznania, co jest złem a co dobrem, złączona z wolnością wyboru, jest w nas zaiste celnym i może najwyższym przymiotem, najwięcej nas różniącym od zwierząt, które ślepo zamiary wszechmocności wykonywają. Lecz możność ta marnym tylko i nieużytecznym, albo nawet nieszczęsnym byłaby dla nas przywilejem, gdybyśmy jej pod straż dobrego serca nie oddali.

2. Szlachetność serca może nas jedynie utrzymać na najlepszej drodze; bez tego zabezpieczenia nigdyśmy sami siebie niepewni, a zawsze gotowi odstąpić cnoty, podeptać najświętsze prawa ludzkości dla dogodzenia swęj dumie lub żądzy. Tak więc ze złem sercem nie warciśmy hojnych darów przyrody i losu, nie warciśmy pomyślności i szczęścia, jeżeli one być mają dla nas tylko pomocą do złego, nie zaś zachęceniem do wytrwania w dobrem lub poprawy błędów.

Nie przypuszczaj zatem nawet do myśli nic takiego, co by było nieszlachetnem; to niech będzie prawidłem twego postępowania, to najlepszy i jedyny sposób ćwiczenia się w cnocie.

Człowiek, któremu sumienie ani zbrodni, ani zbrodniczych chęci nie wyrzuca, jest w nieszczęściu wytrwały i stateczny, w niebezpieczeństwach odważny i nieustraszony, największe niesprawiedliwości, udręczenia życia, a nawet śmierć zbyt wczesnie go pochwytyjące pogodnem czołem przyjąć może, podnosząc się nadzieją do lepszego świata, bo pismo Boże wyraźnie powiada: „Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą.”

(Teodozy Sierociński.)

90. Przysłowia z objaśnieniami.

1. „Mądry po szkodzie.”

Nim co zrobisz, namyśl się dobrze, czy to się zgadza z twoją godnością, byś później tego nie żałował. Nie sztuka dobrze robić po złym, bezużytecznym lub nawet szkodliwym uczynku; trzeba było wpierw pomyśleć, rozważyć i wtedy dopiero do dzieła przystąpić. W każdym jednak razie i to jest rzeczą pochwały godną, jeżeli ktoś, popełniwszy jakieś głupstwo, wyciąga ztąd naukę na przyszłość i drugi raz już go nie robi. Ale ten, kto nawet „po szkodzie nie jest mądrym,” kto raz źle zrobiwszy, z całą naiwnością gotów jest i drugi raz zrobić to samo, ten już stracony dla rozumu.

2. „Cnota trudności się nie lęka

I w przykrych kolejach nie stęka!”

Dziatki! wiecież, co jest cnota? Jest to ozdoba duszy i serca, która się odszczególnia przez duchowną piękność,

moralną wyższość i rzeczywistą wartość, a zjednywa człowiekowi istotną zasługę, prawdziwą chwałę i najmiłszą pociechę. Cnota jest skarbem, którego nabycie nie podlega wielkim trudnościom, którego pomnożenie jest tylko dziełem dobrej woli. Przytem jest jeszcze jedna tego skarbu niepoślednia cecha, która czyni go w praktyce życia niezbędnym i najprzydatniejszym, mianowicie, że wzmaga siłę człowieka do łamania się z wszelkim sporem niecnym i do spokojnego znoszenia przeciwności, których usunięcie nie jest w jego mocy. A nie jestże to najwłaściwsza do szczęścia droga? — Otóż więc, miłe dziatki! starajcie się o skarb taki, nie lękając się żadnych trudności, a przy wspomnieniu na toż przysłowie, powtarzajcie często te wierszyki Karpińskiego:

„Matka do córki.“

Śmiało Anusiu, córko ulubiona!
Oto jest ciężar, a ty masz ramiona.
Widzisz tę górę? po niej ostra ścieżka,
Na samym szczycie piękna cnota mieszka.
Wszystko zostaw tu na dole;
Spiesz się do góry,
Tam łagodzi nasze bóle
Niebo bez chmury.

3. „Ile ci wierzą,
Tylec namierzają.“

1. To przysłowie obejmuje dwa ważne względy; to jest: zjednanie dla siebie wiary przez uczynki i zasługiwanie na wiarę w słowach; w odwrotnym znowu stosunku uzasadnia naganę dla tych, którzy się sprzeniewierzają przez swoje czynności i dla tych, którzy dopuszczają się kłamstwa w swojej mowie; rozciąga się zaś ono zarówno do osób starszych jak i do młodszych, a najbardziej do dzieci, bo te, nie mając jeszcze pojęć ugruntowanych przez naukę, nie nabywszy potrzebnego w życiu ludzkim doświadczenia, częstokroć lekceważą sobie prawdę i nie troszczą się o jej przestrzeganie, bądź to w uczynkach, bądź to w mowie.

2. Przecież wy same łatwo możecie to zmiarkować, lube dziatki, co w codzienną niemal praktyce waszym oczom się przedstawia, że ludzie, wiary godni, są od drugich poważani, wyższemi dostojenstwami odszczególniani, do ważniejszych powiernictw powoływani; a ludzie, wiary niegodni, bywają zwykle pomijani, zacierani i od cenniejszych posad odsadzani; tak więc tamci mają za cnotę swojej wierności i prawdomowności sowitą odpłatę; a ci doznają wzgardy, wystawieni są na pośmiewisko i niekiedy guzy od osób zwiedzionych

lub na honorze pokrzywdzonych, ponoszą. Zastosujcież te spostrzeżenia do właściwej sfery waszej i nie wątpicie o tem, że także wy za dotrzymanie waszych obietnic, za mówienie w każdym razie istotnej prawdy, uzyskacie od starszych pochwałę i większą z ich strony przychylnosc, a za słowa fałszywe, za plotki, za chytre wykręty, pociągniecie na siebie niesławę, nieprzyjazne wejrzenie i co większa, słuszne ze strony drugich pogróżki i ostre skarcenie, które was wstydu tylko nabawi.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

91. Dobroć i wesolość.

- | | |
|--|--|
| <p>1. Kto jest dobry, ten wesoly
Temu każda chwila błoga,
Ani troski go nie zmogą,
Bo kto dobry, ten wesoly.</p> | <p>3. Kto jest dobry a wesoly,
Słońce, księżyc doń się śmieje:
A jakkolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoly.</p> |
| <p>2. Człowiek dobry, jest wesoly,
Śmiało patrzy i w siermiedze;
Cnota słodzi nawet nędzę.
Kto cnotliwy, ten wesoly.</p> | <p>4. Kto jest dobry a wesoly,
Chętnie ten roboty szuka,
Komu miła jest nauka.
Kto pracuje, ten wesoly.</p> |
5. O! człek dobry a wesoly,
Słodko śni i rad się budzi,
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, ten wesoly.

92. Zdrowie.

1. Nic droższego nad zdrowie i życie, a przecież łatwo obojga utracić możemy. To też następujące życziwe podaje porady, któremi cię od niejednego złego uchronić pragnę.

Chcesz być zdrowym, przedewszystkiem wstawaj rychło, ubieraj się spieszenie, obmywaj ciało świeżą wodą, przemyj twarz, ręce, szyję i piersi, wycieraj następnie ręcznikiem, a uczujesz się lekkim i swobodnym. Przez takie hartowanie ciała uczujesz wstręt do pieszczotek i wygódek, przez które zwykle wychowują się słabowite niedołęgi.

2. Szukaj zawsze świeżego powietrza i używaj wiele ruchu, ku czemu ci ćwiczenia gimnastyczne korzystnie posłużyć mogą. To odświeżenie ciała wpływa i na umysł, gdyż już w starożytności uznał ten węzeł wzajemny ciała i ducha mędrzec pewien, kiedy wyrzekł, że myśl zdrowa w zdrowym ciele mieszka. Następnie siadaj do pracy, za którą ręczę, że pod wpływem tak korzystnym będzie pełna zalet i pochwały ci zyska. W ogóle zawsze szukaj zajęcia i pracy, jeżeli chcesz, aby ci odpoczynek był miłym i błogim, a zabawa przyjemną. Przecież przy zajęciu takim popaść możesz w bardzo zdrowiu szkodliwe wady. I tak wielu ma zwyczaj

czytać o zmroku, gdy ciemnieje na świecie, albo przeciwnie, przy rażącym blasku słonecznym. Jak jedno tak i drugie zabijająco działa na wzrok.

3. Nie mniej wadliwem jest zbyt przybliżanie do oka książki lub pisma, z którego czytasz, gdyż wzrok osłabiasz i zupełnie go stracić możesz.

Przy czytaniu i pisaniu zwyczajnie pochylasz się ku ławie lub stołowi, przy którym siedzisz, tak iż siedząc w postawie skrzywionej, piersią dotykasz ławy lub stołu; otóż wiedz, że to w skutkach swych jest bardzo niebezpiecznem i na rozwój piersi i płuc oddziaływa bardzo zgubnie.

Nic tak okropnie nie zabija zdrowia, jak zaziębienie.

Aby się od tego ochronić, winienesz przedewszystkiem baczyć na to, abyś zagrzany i spocony w pokoju, nie wybiegał nagle na dwór i nie wystawiał się na wpływ zimna, nagle cię ostudzającego; następnie uważaj na to, abyś w tym stanie rozgrzania nie napił się zimnej wody, albo co jeszcze gorsza, zmęczony i zgrzany nie wchodził do zimnej kąpieli.

4. Kąpiel sama w sobie jest rzeczą zdrową i potrzebną, gdyż utrzymuje czystość ciała i wzmacnia siły jego, ale nie trzeba jej nadużywać przez zbyt długie siedzenie w wodzie.

Zbyt przedłużony pobyt w kąpieli osłabia ciało. Uważać należy na czas, w którym kąpieli używać najdogodniej. Najlepszą porą do tego jest poranek, nigdy zaś południe, gdzie prostopadłe promienie słońca rażąco doskwierają.

Dla własnego bezpieczeństwa i pomocy bliżnim potrzebnej dobrze jest wyuczyć się w sztuce pływania, przyczem zawsze tę ostrożność zachować należy, aby nie zbyt dalekie głębiny przepływać, na którychby przy ubytku sił kurcze oświadczyć mogły i niechybną śmierć spowodować.

5. Jeżeli zaziębienie tak szkodliwe spowodować może następstwa, to niemięjsze są te, które wywołuje niezachowanie miary w używaniu pokarmu i napoju.

Człowiek stworzony wprawdzie do wyższych celów, potrzebuje przecież dla nabycia sił pokarmu i napoju.

Ale pod tym względem wiele ostrożności zachować należy, tak co do wyboru pokarmów, jak też i ilości, którą spożyć mu się należy.

Co do pierwszego, najlepiej wybierać proste, zdrowe i zwyczajne potrawy, gdyż te najłatwiej żołądek strawi, a o to przedewszystkiem chodzi.

Do strawności przyczynia się i to, abyś jadł wolno, nie pędkiem i chciwie, abyś każdą potrawę zębami podrobnił i prawie zmielił, gdyż im więcej podrobniejsza i zmielona potrawa przechodzi do żołądka, tem więcej ułatwione strawienie.

6. Do zdrowych pokarmów nie liczą się słodczy (cukierki i t. d.), owszem są to wynalazki, łechcące podniebienie, ale w rzeczy samej są trucizną najgorszą, która w żadnym domu znajdować się nie powinna. Dzieci, używające słodczy, są zwykle cery bladej, chorowitej, gdyż żołądek zawsze zamulony, psuje regularny obieg krwi, wywołujący na licu dziecięcia zdrowy rumieniec. Strzedz się należy owoców niedojrzałych. Owoc dobry i dojrzały bardzo służy zdrowiu, ale niedojrzały i zbyt użyty wywołuje skutki smutne i szkodliwe, które się chorobą przypłaca.

7. Lepiej jeść często, a zachować miarę, gdyż przeładowanie żołądka życiem przypłacić można, a przynajmniej chorobą, która na długi czas pozbawi sił i nieraz na całe życie sprawdza kalectwo.

Jeżeliby przecież, mimo ostrożności zachowanej, przyszła choroba, trzeba téj chwili poradzić się lekarza. Wszelkie przez niego zapisane środki lecznicze trzeba używać wedle przepisu przezeń wskazanego. Nie trzeba lekceważyć zdrowia, bo to jest dar Boży, który szanować należy. Tem więcéj trzeba ochraniać zdrowia, że z jednej strony Pan Bóg żądać będzie rachunku za strwonione na marne życie, a z drugiej, że choroba sama w sobie przykra i bolesna, jak mówi wieszcz:

93. Do zdrowia.

- | | |
|---|---|
| 1. Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz. | 4. Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie |
| 2. Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Ze nic nad zdrowie, | 5. Dobre są, ale,
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat nie miły. |
| 3. Ani lepszego,
Ani droższego,
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie, | 6. Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddany tobie;
Ulubuj sobie! |

94. Zdrowie, to skarb najcenniejszy.

1. Pewien podróżny, daleką drogą znużony, wstąpił do karczmy. Zasiadłszy za stołem, kazał sobie podać dzban piwa i kawał chleba czarnego. Zajadając skromny przekąsek, tak sobie pomyślał: „Dziwny to zaiste podział między ludźmi, że jedni, jakoby do nędzy stworzeni, całe swe życie i pieszochodzić i głód swój czarnym chlebem zaspakając muszą, podczas gdy inni we wszystkie opływają wygody!”

Smutne te myśli przerwał nagle turkot zajeżdżającej przed karczmę wspaniałej karety. Siedzący w niej pan kazał służbie podać sobie kawał wyborniej pieczeni i butelkę wina i zaczął w najlepsze zajadać i popijać. „A cóż, czy nie zgadłem?” pomyślał sobie podróżny i zawistném okiem spojrzał na bogacza. Zwróciło to uwagę owego pana, który odczytując niejakoś, co się w sercu biedaka działo, łagodnie się doń odezwał: „Możebyś, dobry przyjacielu, chciał się ze mną zamienić, najchętniej się na to zgodzę.”

2. „I owszem,” odpowiedział wieśniak, „jeżeli mi pan oddasz karecę i konie i wszystko, co posiadasz.” — „Dobrze więc,” rzecze bogacz i skinąwszy na służbę, kazał się powoli w powozie unosić. Ale jakież było zadziwienie wieśniaka, kiedy zobaczył, że biedak sam o swój mocy ani się z siedzenia podnieść, ani kroku zrobić nie mógł, dopóki mu nie podano kuli, na których wsparty, bezwładnie nogi za sobą pociągając zaczął. —

„Za żadne skarby nie godzę się,” wrzasnął wieśniak przerażony. „Cóż mi znaczą tysiące nóg koni, które mi włądać nie mogę, w obec moich własnych, które mię wszędzie prowadzą? Cóż mi nadadzą wina i pieczenie, po które sięgnąć nie mogę, zniewolony czekać, aż mi je podadzą; jako niemowlę, zawisły od łask tych, którzy mię prowadzić muszą?” To rzekłszy, ulotnił się podróżny. „Świętą powiedział prawdę,” rzekł bogacz do otoczenia, „za zdrowie oddałbym bez wachania i powóz i konie i cały majątek, bo: „Ilekróć szczęśliwszym nędzarz z czerstwem zdrowiem, niżli bogacz z kalectwem!”

95. Uleczona choroba.

1. Że bogactwo i z niém połączone wygody, a nade wszystko stół wykwinutny nie zupełne człowieka stanowią szczęście, dowodzi najlepiej następujące zdarzenie: W stolicy Holandyi, Amsterdamie, mieszkał przed laty bogacz, opływający w dostatki. Bez zajęcia i pracy przepędzał dzień cały w wygodném krześle, li tylko o tem marząc, coby najlepszego zjeść i wypić i jakby sobie wyborny zaostriżyć apetyt. Wcdle przyjętego zwyczaju zasiadał sobie z fajką w ustach przy oknie, aby cokolwiek świeżego zaczerpnąć powietrza, a tem samem się wzimocnić do spożycia olbrzymiej ilości potraw, któremi codziennie stół mu zastawiano.

2. Od samego rana nie próżnował w tym względzie, gdyż, ciągle prawie, to kieliszek wina, to szklaneczkę wybornego piwa, to znów różne przekąski na zimno i ciepło podawać sobie kazał. Po obiedzie nie lepiej się działo. Dla strawienia nie żałował sobie smacznego winka, które tak długo

popijał, dopóki mu znowu wieczerzy nie podano, po której, krótko powiedziawszy, na spoczynek się udawał. Nic przeto dziwnego, że taki sposób życia spowodził mu otyłość i z nią pewne dolegliwości. Że zaś nie miał o czem myśleć, a wskutek nadmiernej otyłości apetyt mu się zmniejszył i sny miewał niespokojne, zaczął w sobie tysiące odkrywać chorób i wszystkich lekarzy stolicy zasięgać rady.

3. Zapisywane przez nich proszki i pigułki spożywał sumiennie i to w takiej ilości, że go żartobliwie „chodzącą apteką“ nazwano. Ale i to nie usunęło wymarzonych kłopotów bogacza, gdyż otyłość wzmagała się ciągle, co z resztą było rzeczą naturalną, gdy szanowny pacjent do głównej rady lekarzy zastosować się nie chciał, to jest do ograniczenia się w używaniu jadła i napojów. Zniechęcony zaczął przed wszystkimi wyrzekać, że lekarze wcale się na swój sztuce nie znają, gdy jemu, mimo chojnej zapłaty, zdrowia przywrócić nie mogą.

4. Zdarzyło się, że ktoś w obecności jego opowiadać zaczął o pewnym lekarzu, zamieszkałym kilkadziesiąt mil za Amsterdamem, który olbrzymią przez to zyskał sobie sławę, że dotąd prawie wszystkich, udających się doń chorych, z każdej wyprowadził choroby. Trafiło to do serca cierpiącego smakosza. Natychmiast przeto napisał do niego list, w którym mu obszernie stan swój nieszczęśliwy opisał. Lekarz, nie w ciemie bity, odgadł od razu, że tu ruch i dyeta jedynem być mogą lekarstwem. Odpisał przeto w sposób jak najogłędniejszy, że z tego, co doń pisał, poznaje, na czem głównie choroba jego polega.

5. Otóż pisze lekarz: „Pan masz w sobie tasiemca i to niestety o siedmiu głowach. Dla nabrania stanowczego przekonania muszę koniecznie widzieć Pana. Bądź Pan łaskaw przybyć do mnie! Zastrzegam przecież, abyś podróż tę odbył z największą ogłędnością. Ku temu niezbędnem uniknięcie wszelkiego wstrząśnienia, jakieby przez jazdę nastąpić mogło. Nie widzę innej rady, jak abyś Pan, lubo to droga daleka, przecież takową pieszo i to z wolną odbył. Od chwili odebrania tego listu będzie Panu za całe pożywienie służyć codziennie z rana filiżanka słabego rosołku, na obiad talerzyk jarzynki, na wieczór jajko na miękko gotowane. Gdybyś Pan sobie chciał więcej pozwolić, nie ręczę za następstwa, że przedćj, jak myślisz, z grobaczem się poznasz.

6. Łatwo pojąć przerażenie lęklivego bogacza, który i tak już prawie śmierć widział przed oczami. Nikomu nic nie mówiąc, wybrał się zaraz nazajutrz w drogę do lekarza. Aby uniknąć wstrząśnienia, o które tyle lekarzowi chodziło,

szedł z wolna, złotym krokiem, ale natomiast ciągle zły i wzburzony.

Tak przeszedł dzień jeden, a on zaledwo pół mili od Amsterdamu się oddalił. Drugiego dnia, po lichym w karczmie przekąsku, a jeszcze gorszym noclegu, uczuł się jakoś lżejszym i bez obawy śmielej kroczyć zaczął. I ten świat cały inaczej mu wyglądał. Śpiew ptasząt zajął uwagę jego, słoneczko w cudnym blasku rzucało mu miłe ciepło i oświetlało trawki i zboża po drodze i wesołej mu było w duszy i dzień ten jakoś prędzej przeszedł, czego nigdy dotąd nie zaznał.

7. I tak z dnia na dzień coraz lepiej niosły go nogi, a wieczór błogi zapowiadał spokój nocny, a w jadło, jakie mu po drodze podawano, ani myślał przebierać. Smakował mu chleb zwyczajny i piwo cienkie i rychło wstawał i wszystkiemu się cieszył. Siedmnaście dni trwała podróż, a kiedy pod wieczór dnia ośmnastego w bramy miasta, gdzie lekarz mieszkał, wchodził, uczuł się tak zdrowym, jak nigdy przedtem. I pocóż pójde do lekarza? pomyślał sobie, kiedy żadnych nie czuje dolegliwości. Dla zupełnego uspokojenia siebie poszedł przecież do niego nazajutrz.

8. Lekarz, ujawszy go za rękę, kazał mu opisać przebieg całej choroby, na którą się tyle użalał. „Miły Paniel“ odezwał się bogacz, „o chorobę pytasz?; jeżeli Ci mam dobrze życzyć, to chyba tylko takiego zdrowia, jakim się obecnie cieszę.“ „Byłoby to bardzo dobrze,“ odrzekł lekarz, „siłąc się uśmiech powstrzymać, gdyby cały już wyszedł tasiemiec, lecz zdaniem mojem, pozostał jeszcze zaród jego, który niezawodnie zginie, jeżeli się Pan i z powrotem pieszo puszczysz. Poznał się na tem uleczony pacjent i płacąc żart żartem, odezwał się wesoło: „Że jeszcze być musi, sam czuję i dla tego za radą Twoją, zacny mężu, któremu wiecznie wdzięcznym pozostanę, sprawię mu ostateczne lekarstwo i pójde znówu pieszo do domu.“

W ten sposób uleczony z otyłości, bezsenności i braku apetytu bogacz, doczekał się 87 lat życia, nigdy już nie zaznawszy dawnych dolegliwości, a ukochanemu lekarzowi przesłał w dowód pamięci z każdym dniem nowo rozpoczynającego się roku trzysta marek.

96. Hymn do Boga.

1. Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?
2. Gdziekolwiek słońce rzuca strzały swoje,
Po całym świecie słynie imię Twoje;
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twój, wielki Boże!

3. Twój czyn jest niebo, Twoich rąk rohotą
Gwiazdy te w górze, jaśniejsze od złota;
Ty w nocy śliczném światłem zdobisz wdzięczne
Kolo miesięczne!
4. A człowiek czym jest? Wszak Ty niestworzony
Wszystkiego Twórca i Pan niezmierzony,
Raczysz nań pomnieć! Czem jest syn człowieczy
Godzien Twój pieczy?
5. Daleś w moc jego wszystkie bydła polne,
Daleś i leśne zwierzęta swawolne.
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.
6. Wszehmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

Cześć trzecia.

Opisy z jeografii.

O różnych naukach.

1. Wiesz dziecię, do kogo ręce składasz, mówiąc pacierz? Czy wiesz, do kogo ludzie modlą się w kościele? Oto do Boga ręce składasz. Do Boga modlą się ludzie. Od Boga mamy wszystko: życie, zdrowie, rozum, rodziców, braci, krewnych, — niebo, słońce, zboża, kwiaty i zwierzęta. On jest Stwórcą, On Ojcem i opiekunem naszym. On człowiekowi na pomoc przybywa, On go wspiera i pociesza, On czuwa nad każdym krokiem, każdym czynem jego. Tego najlepszego Boga i Ojca naszego wielbić i kochać winniśmy nadewszystko, bo od Niego zbawienie nasze, od Niego szczęście i byt nasz zależy.

Człowiek, bez wiary i ufności w Boga, byłby zimnym głazem, istotą najniezwyklejszą. Otóż tej wiary w Boga, tej ufności i miłości dla Stwórcy naszego, uczy nas Religia. Religia jestto więc nauka, wskazująca nam, jak należy oddawać cześć Stwórcy Wszehmocnemu i jak trzeba dopełniać obowiązków swoich względem Niego. Rodzice i szkoła nie pragną niczego więcej, jak tego, aby ich dziecię było jak naj-

szczęśliwszém. Dla tego poczynają z niem każdą naukę, każdy dzień od religii: ona tylko uszlachetnić, uczynić, uszczęśliwić nas może. Bez religii ani znakomitość urodzenia, ani majątek, ani dostojęństwo, nie zapewniają nam szczęścia: serce nasze nie byłoby nigdy spokojuém, a w chwili śmierci nie znaleźlibyśmy żadnej pociechy.

2. Jest znowu inna nauka, która się nazywa: Historia powszechna. Jest to nauka, która nam opowiada dzieje całego narodu ludzkiego, poczynawszy od stworzenia świata aż do naszych czasów. Z historyi powszechnej dowiedzieć się można o najpierwszych ludziach na ziemi, o straszliwym potopie, co zalał całą ziemię, o wielkich wojownikach, Cyrusie i Dariuszu, o sławnych Grekach, o mędrцу Sokratesie, o Likurgu, o Solonie, o dzielnych wojownikach termopilejskich; o założeniu Rzymu, o Romulusie, o Hannibalu; o różnych srogich cesarzach rzymskich, którzy przez trzysta lat męczyli chrześcian, rzucali ich na pożarcie drapieżnym zwierzętom, żywcem ich palili, topili i zabijali. Dowiedzieć się można, jak Turek zawojował Ziemię Świętą, a potem wszyscy rycerze chrześcijańscy szli na wojnę, żeby Turka pobić i Ziemię Świętą, odebrać. Jak żeglarz Kolumb odkrył za morzami nowy świat, wielką Amerykę; jak wynaleziono zegary i igłę magnesową, druk i proch, parochody i telegrafy; jak się rozwinął przemysł i handel, słowem: jak ludzie żyli i pracowali, jak Boga chwalili, jak się rozwijali i posuwali coraz bardziej a bardziej na drodze oświaty i życia pożytecznego.

3. Ale prócz historyi jest jeszcze inna nauka, która się nazywa: Geografia. I ta jest bardzo pożyteczną nauką. Z geografii nauczyć się można: gdzie leży Ziemia Święta, po której chodził nasz Zbawiciel; gdzie jest Jerozolima; gdzie jest ta wielka puszcza, po której 40 lat Izraelici chodzili; gdzie jest morze Czerwone, przez które Mojżesz cudownie lud izraelski przeprowadził; gdzie jest góra Synaj, z której Bóg dał przykazania. Gdzie są te gorące kraje, w których żyją słonie, strusie, krokodyle, wielbłądy; gdzie są owe kraje, w których ludzie od upałów czarne ciało mają; gdzie są Indye, w których najpiękniejsze kwiaty rosną, i ptaki najśliczniejsze latają; gdzie mieszkają dzicy ludzie, którzy się jeszcze modlą do bożków; gdzie jest stara Azja, piekła Afryka, żyzna i bogata Ameryka; gdzie mieszka Francuz, Anglik, Hiszpan, Grek i Turek. Z geografii dowiedzieć się można o największych w świecie miastach, o różnych obyczajach między różnemi narodami, o niezmiernych morzach, o niebotycznych górach, o wulkanach, ogniem buchających, o źródłach gorących, o potężnych rzekach i o wielu innych nieprzeliczonych cudach téj ziemi.

4. Ale słyszałyście pewnie także i o innych jeszcze rzeczach. Słyszałyście o lisie, o owieczce, o kozach, o motylach, o owadach, o słowiku, o wilkach, o pająku. Takich rzeczy uczy znowu inna nauka, a nazywa się: *Historia naturalna*. I ta jest piękna nauka. Z *historii naturalnej* dowiedzieć się można ciekawych szczegółów o rozmaitych zwierzętach, o różnych roślinach i o różnych rzeczach, które są w ziemi. Z *historii naturalnej* dowiedzieć się można dziwnych rzeczy o małych mrówkach, jak to rozumnie i w posłuszeństwie pracują; o pszczołkach, co to mają swoją królową i co tak ślicznie garnuszki lepia, tak się dobrze rządzą i miód z kwiateczków zbierają. Dowiedzieć się można o różnych rybach, wielorybach, żółwiach, muszlach i innych dziwnych zwierzętach, co to w morzu tylko przebywają. *Historia naturalna* opowiada ciekawe rzeczy o słońcach, lwach, tygrysach, hyenach, krokodylach, strusiach, o węzach pięćdziesięcio-łokciowych, o ślicznych maleńkich kolibrach, o papugach, małpach i o innych różnych zwierzętach, żyjących w krajach dalekich.

5. Z *historii naturalnej* dowiedzieć się można, jak ludzie kopią rudy żelazne z ziemi, jak z nich topią żelazo, jak je kują i czyszczą za pomocą ognia, wody i ogromnych młotów; jak sól z ziemi wydobywają, jak pod Wieliczką tyle już soli wykopali, że tam pod ziemią wielkie miasto wybudować by można; jak w krajach gorących ziarenka złote w rzekach łowią; jak z głębin ziemi wydobywają miedź, srebro, cynę, cynk, żywe srebro i inne kruszce. Z *historii naturalnej* dowiedzieć się można, gdzie i jak rośnie pieprz, kawa, cytryny, drzewa pomarańczowe i oliwne, drzewo brazyliowe i machoniowe.

Są znowu inne nauki, nazywające się w ogóle: *Naukami przyrodniczymi*, których zadaniem jest badać wszystkie objawy i własności przyrody. Jedna z nich nazywa się: *Fizyka*. Z *fizyki* nauczyć się można, co to jest światło, od którego pochodzą wszelkie kolory; co to jest elektryczność, zapalająca się w chmurach; co to jest magnes, który przyciąga do siebie żelazo; co są pompy, które ciągną wodę z ziemi; co są różne őruby, kołowroty, windy, i t. d. Inna znowu z nauk przyrodniczych zowie się: *Chemia*. Z *chemii* dowiadujemy się z jakichto gazów składa się powietrze, którym oddychamy; co to są gazy szkodliwe i z kąd się biorą; z czego składa się woda, którą pragnienie gasimy; z jakich materyi pierwotnych składa się ciało nasze i zwierzęce, a z jakich rośliny i kopaliny; z jakich składa się n. p. sól kuchenna, siarka, saletra, kamfora, i t. d., i t. d. Inna wreszcie nauka zowie się *Meteorologia*: Z téj dowiedzieć się można, jak powstaje mgła, deszcz, śnieg, szron, błyskawica, grzmot; co są ogniste słupy,

które się czasami na niebie ukazują: jakie są oznaki pogody, słońce lub burzy, i t. d., i t. d.

(Z Towarzysza pilnych dzieci.)

2. Warta. (Die Warthe.)

1. Warta, największa rzeka w prowincyi Poznańskiej, bierze początek pod miastem Kromołowem. Płynie przy Częstochowie, Sieradzu, Kole, Pyzdrach, pod którym to miastem przechodzi do prowincyi Poznańskiej, płynąc w kierunku zachodnim ku miastu Śremowi (Schrimm). Ztąd zwraca się na północ i płynie przez Poznań do Obornik. Przy Obornikach zmienia bieg swój ku zachodowi i przepływa przez miasta Obrzycko, Wronki (Wronke), Sierakowo (Zirke) i Międzychód (Birnbauum). Pod miastem Skwierzyną (Schwerin a. W.), kończyną prowincyi Poznańskiej, przybiera kierunek północny i toczy się do obwodu rejencyjnego Frankfurtskiego, wpadając tuż pod samym Kistrzynem (Küstrin) do Odry, a z nią za Wolinem do morza Bałtyckiego.

2. Warta przepływa wprawdzie przez urodzajne okolice, nie przyczynia się przecież do postępu i rozwoju handlowego dla niedostatecznej na wodach żeglugi, utrudniającej przeprawę różnych ziemio- i przemysłopłodów. Spławiają na niej drzewo na ładownych statkach, berlinkami zwanych. Nadrzecze Warty obejmuje 831 mil kwadratowych; długość wynosi 104 mile, a największa jej szerokość dochodzi od 80 do 180 metrów. Do Warty wpływa wiele innych rzek: i tak z lewego brzegu Proсна i Obra; z prawego Września, Cybina, Główna, Wełna i Noteć. W ogóle do trzydziestu większych i mniejszych rzeczek, a mimo to spławianie na niej odbywać się może tylko podczas wysokiej wody, gdyż przy średniej nawet statki lżejsze, tylko połowę ładunku zabierające, doznają trudności, a przy niskiej wodzie takowe zupełnie niemożliwem.

3. Poznań. (Posen.)

1. Poznań, położony po obu stronach Warty, jest stolicą i zarazem najstarszym miastem prowincyi Poznańskiej. Pierwotnie leżało miasto po obu brzegach rzeczki Cybiny na prawym brzegu Warty. Dopiero na początku trzynastego wieku podniosła się na lewym brzegu Warty nowa część miasta, rozszerzona dwoma nowymi przedmieściami, św. Wojciecha i św. Marcina, gdyż dawniejsze liczne przedmieścia do właściwego miasta wcielono. Poznań jest dzisiaj miastem okazałym, pięknie zbudowanym i jako

stolica prowincyi siedliskiem władz najwyższych prowincjonalnych i administracyjnych; jest także siedzibą głównego sztabu piątego korpusu.

Kościółów liczy Poznań: katolickich czternaście, protestanckich cztery i jeden kalwiński. Oprócz tego jest kaplica dla Greków, synagoga i kilka domów modlitwy dla mieszkańców wyznania Mojżeszowego. Z kościołów tych najokazalszym i zarazem najwięcej pamiątek przechowującym jest katedra, której ozdobą, obok innych cennych pamiątek, jest wspaniała kaplica królewska, mieszcząca w sobie zwłoki królów Mieczysława i Bolesława.

Kościół ten, w skutek częstych pożarów przy odbudowaniach, kilkakrotnie co do struktury zmieniany, przybrał dopiero w ośmnastém stuleciu taki kształt, w jakim go dziś widzimy. Nie mniej majestatyczną, zwłaszcza na wewnątrz, budową odznacza się fara, przeszło dwa wieki już istniejąca. Wielce też zdobią Poznań obszerne place, jako to: Działowy (Kanonenplatz), Sapieżyński (Sapiehplatz) i Wilhelmowski (Wilhelmsplatz), z których ostatni, w najpiękniejszej części miasta położony, prawdziwą jego stanowi ozdobę. Z ulic przeważnie Szeroka, Wilhelmowska, ostatnia piękną ozdobiona aleją, Berlińska, Bismarka i św. Marcina, podobać się mogą.

3. Poznaniowi nie zbywa także na okazałych gmachach tak z dawniejszych, jako też z nowszych czasów. Do rzędu pierwszych należy mianowicie okazały ratusz, w środku rynku stojący, którego początek historycy z pierwszej połowy XIII. wieku wywodzą. Po licznych klęskach został w XVI. wieku na nowo odbudowany. Niedługo potem uległ znów pożarowi i powtórnie został odbudowany, a wieża jego, roku 1698. wystawiona, pod względem sztuki i mistrzowskiego wykonania budziła podziw nawet zagranicznych budowniczych, którzy się do Poznania zjeżdżali, aby wytworny ten zdjąć rysunek. •Dziś tego nie masz ani śladu, gdyż wieża dzisiejsza, w XVIII. wieku wystawiona, lubo się odznacza swą okazałością, w niczem pierwotnej nie wyrównywa. W ratuszu mieszczą się bióra magistrackie, sala obrad reprezentantów miasta i kasa miejska. Dalej zasługuje na wzmiankę kolegium pojezuickie, dziś mieszkanie naczelnego prezesa prowincyi Poznańskiej i siedlisko biór rejencyjnych. Nie mniej biblioteka Raczyńskich, fundacyi hrabiów tegoż nazwiska; dla cennych i licznych swych księgozbiorów daleki rozgłos budząca, ważną w historii Poznania odgrywa rolę.

4. Z nowszych gmachów publicznych pierwszeństwo bez wątpienia przyznać należy okazałej a gustownej szkole real-

nój, tudzież gmachowi gimnazyum św. Maryi Magdaleny i gimnazyum Fryderykowskiemu. Gmachom, wystawionym dla wzniosłych i szlachetnych celów, bo kształcenia młodzieży, nie ustępują, co do piękności, dwa nowo wybudowane teatry: niemiecki i polski. Dwa mosty prowadzą przez Wartę, jeden żelazny, służący do użytku publiczności, drugi murowany, przeznaczony na cele wojskowe. O ile już samo miasto swemi okazałemi gmachami tak z wieków ubiegłych jako i z nowszych czasów wiele rozwija powabu, o tyle więcej dodaje mu uroku przeszliczna okolica. Po lewym brzegu Warty, w odległości ćwierć mili od miasta, rozwija się w wesołym wieńcu gęstego drzewa Szelląg (Schilling), zwykły mieszkańców Poznania cel przechadzek, któremu z przeciwnéj strony wdzięcznie odpowiada nęcący zielenią i chłodem wśród upałów letnich lasek, Dębina (Eichwald) zwany. Wreszcie Poznań, jako punkt główny, łączący kilka linii kolei żelaznych, przyczyniających się niemało do wzrostu dobrobytu, posiada jedną z największych i najsilniejszych fortec w całym państwie Pruskiem.

5. Poznańska twierdza zalicza się do pierwszorzędnych, zwłaszcza dla nowo urządzonych fortów, w milowym promieniu na około miasta rozprzestrzenionych. Budowę fortów rozpoczęto w roku 1876.

W ostatnim czasie powiększył się ruch w mieście przez zaprowadzenie po główniejszych ulicach tramwajów, konną koleją się nazywających.

Na północ od Poznania, w odległości mniej więcej siedmiu kilometrów, leży wieś Owińska, w której się mieści zakład dla obłąkanych, utrzymywany z funduszów prowincjonalnych. W pobliżu Owińsk wznosi się wśród uroczego lasu góra najwyższa w prowincyi Poznańskiej, górą Anny zwana. Dosięga przeszło 300 metrów ponad poziom morza Północnego.

4. Obra. (Die Obra.)

1. Obra, rzeka stanowiąca uboczną gałąź Warty, zaczyna się w północnej części powiatu Krotoszyńskiego i płynie około miasta Jaraczewa. Później przechodzi do powiatu Kościańskiego, zwraca się na północ-zachód i oblewa miasto: Krzywiń (Kriewen), na prawym jej brzegu leżące. Dalej płynie przez Kościan (Kosten) i w odległości trzech mil poza miastem dostaje się do wielkiego łęgu obrzańskiego. Tu prawie niknie w rozległych obszarach, na których utworzono dwa wielkie kanały: jeden północny, drugi południowy. Poza granicą powiatu Kościańskiego pojawia się

znów koryto Obry, płynącej w kierunku południowo - zachodnim do powiatu Babimostkiego. Tu zmienia kierunek na północno-zachodni, a nieco dalej pędzi w zmienionym biegu północno-zachodnim do jeziora Obry. Oblewa wieś Obrę i miasto Kopanicę (Kopnitz.)

2. Następnie wpada Obra, obrawszy kierunek północny, do jeziora Wielowiejskiego, łączącego się z jeziorem Chobieńskim dalej do jeziora Zbąszyńskiego, nad którego wschodnim brzegiem leży miasto Zbąszyń (Bentschen.) Ztąd zwraca się na północ-zachód, dotyka miasta Międzyrzecza (Meseritz) i tam przyjmuje rzeczkę Paklicę. Przy Bledzewie (Elesen) zmienia kierunek na północ i na północ-wschód i wpada pod miastem Skwierzyną do Warty. Rzekę Obrę zasila w ogóle rzek głównych dziesięć, a strumyków ośm. Obra wyrządzała dawniej wylewaniami swemi niezmierne szkody nie tylko tem, że w ten sposób przyległe pola, ciągle wodą nasiąkłe, zamiast uprawnej roli, li nieużyteczne tworzyły moczary, ale co gorsza, cuchnącemi wyziewy wstrętne choroby roznosiły. Dopiero w nowszych czasach przez wybicie głównego kanału zaradzono złemu. Obra jest rzeką spławną li dla mniejszych statków obrzańskich. Długość jej wynosi mil trzydzieści i cztery.

5. Noteć. (Die Netze.)

1. Noteć, rzeka pierwszorzędna w prowincyi Poznańskiej, bierze swój początek w powiecie Inowrocławskim z jeziora Gopła, z którego w odległości trzech ćwierci mili od miasta Kruszwicy wypływa. Od samego źródła w krętym pędzi biegu. Płynąc przeważnie w kierunku na północ i na północ-zachód, oblewa miasto Pakość i okrąża miasta: Barcin, Łabiszyn i Rynarzewo. Przy tém ostatniem mieście przyjmuje rzeczkę Gąsawkę. Pod miastem Nakłem (Nakel) dotyka kanału Bydgoskiego, łączącego Noteć z rzeczką Brdą (Brahe). Płynąc dalej od Nakła do Ujścia (Usch) w kierunku zachodnim, przyjmując rzeczkę Łobzonkę, Margoninkę, a pod samém ujściem Głdę (Kuddow.)

2. W dalszym biegu zabiera rzeczkę Trzciankę i oblewa następnie miasto Czarnków (Czarnikau) i Wieleń (Filehne.) Pod wsią Drasko łączy się z nią rzeczka Drawa.

Następnie wpływa, przebywszy prowincyą Poznańską, do okręgu rejencyjnego Frankfurckiego. W ogólności pochłania Noteć rzek i rzeczek siedmnaście i strumieni dwa. Szerokość jej koryta pod Nakłem wynosi około trzydzieści metrów, pod Drezdenkiem (Driesen) około sto, a przy ujściu około sto

dwadzieścia metrów. Noteć zaczyna być spławną dopiero od Nakła, a długość jej biegu wynosi w prowincyi Poznańskiej 31 $\frac{1}{2}$ mili.

6. Bydgoszcz. (Bromberg.) — Kanał bydgoski. — Inowrocław.

1. Bydgoszcz, położona nad rzeką Brdą, jest główném miastem w okręgu rejencyi bydgoskiej. Miasto to już od najdawniejszych czasów przez znaczny ruch handlowy do kwitnącego doszło stanu; przez wojny szwedzkie przecieź zniszczone i wyludnione, dopiero w naszych czasach nowego nabrało blasku. Ożywiony przemysł i handel zbożowy podniósł ludność Bydgoszczy tak, iż obecnie przeszło trzydzieści tysięcy liczy mieszkańców. Ma kilka kościołów, synagogę, gimnazjum, seminarjum nauczycielskie, szkołę realną, zakład głuchoniemych i niewidomych. Obok licznych fabryk sławne młyny Bydgoskie.

2. Do wzrostu zaś ciągłego i rozwoju Bydgoszczy przyczynia się bez wątpienia obok kolei żelaznej kanał bydgoski, wiekopomne dzieło Fryderyka II., króla pruskiego, dokonane w latach 1773/1774. Kanał ten, łączący rzekę Noteć z rzeczką Brdą, tworzy tem samém połączenie portu gdańskiego z portem szczecińskim, tak z jednej strony przez Brdę i Wisłę, z drugiej strony przez Noteć, Wartę i Odrę. Kanał zaczyna się w samém mieście Bydgoszczy na rzece Brdzie i to dziesięciu słuzami, w pewnych przestrzeniach z sobą połączonymi, z których jedne, podnosząc wodę, prowadzą statek pod górę, a drugie zniżając ją, sprowadzają go do poziomu Noteci, łączącój się z nim opodal miasta Nakła. Kanał ten przyczynił się nietylko do ożywienia stosunków handlowych i przemysłu w samém mieście i przyległych doń miejscowościach, ale nadto przyniósł olbrzymią liczbę kolonistów niemieckich do osiedlenia się nad jego brzegami i zaludnienia naówczas jeszcze dość pustej okolicy. Przez kanał ten osuszyły się w znacznej części bagniste dawniej łąki Noteci.

3. Na południe od miasta departamentowego Bydgoszczy, w oddaleniu 45 kilometrów, znajduje się tuż przy kolei żelaznej Poznańsko - Toruńskiej, miasto Inowrocław. Na małym wzniesioném wzgórzu, wśród prześlicznych równin kujawskich, już z dala odbija, zwłaszcza sterczącą wieżycą dawnego kościoła katolickiego, najstarszego pomnika dawnej przeszłości, z którego tylko ruiny pozostały. Wśród miasta znajduje się kościół katolicki i ewangelicki, nadto wiele okazałych gmachów, wśród których gimnazjum, leżarnia żelaza,

połączona z wyrobem maszyn, nadto dwa młyny parowe do mielenia zboża, na szczególną zasługują wzmiankę. Odkryte nie zbyt dawno pokłady soli przyczyniły się bardzo do wzrostu miasta, gdyż stworzyły bogate kopalnie i kąpiele solankowe, do których latową porą liczni zjeżdżają się goście.

7. Gniezno. (Gnesen.)

1. Gniezno jest jednym z większych miast obwodu rejencyjnego Bydgoskiego i zarazem powiatowem miastem powiatu Gnieźnieńskiego. Leży pomiędzy wzgórzami wśród pięknych jezior i stawów. Ma kościół katedralny i pięć innych kościołów katolickich, jeden ewangelicki i synagogę. Z zakładów naukowych posiada Gniezno gimnazjum. Katedra Gnieźnieńska jest zabytkiem odległej przeszłości, jakkolwiek terazniejsza z ostatniego pochodzi stulecia. Mało w niej śladów z zamierzchłych wieków, za to zewnętrzna jej strona pod każdym względem przepysznie się przedstawia. Cały kościół pokryty dachem miedzianym, nie mniej kosztowny, zdobi czternaście pobocznych kaplic. Od strony zachodniej wznoszą się dwie po 145 łokci wysokie, bardzo kształtne wieże. Wnętrze kościoła, lubo nie bez ozdób, nie okazuje w pojedynczych częściach harmonii architektonicznej.

2. Jediną pamiątką pierwotnej budowy pozostały boczne krużganki gotyckie, którym w niczem nie odpowiadają wspaniałe, marmurem wykładane kaplice. Nie masz również owych wązkich, ostrokatnych okien, zdobnych szybami różnobarwnymi; miejsce ich zastąpiły okragławe. Wielki ołtarz, do którego wstępuje się po ośmiu wspaniałych stopniach, jest murowany. Na środku nawy kościelnej znajduje się grób św. Wojciecha. Między czterema olbrzymiami, bogato złoceniem filarami wznosi się ołtarz, na którym srebrna spoczywa trumna, mieszcząca zwłoki tego świętego. Jako miasto powiatowe jest Gniezno siedzibą wszystkich władz powiatowych. Położone nad koleją Poznańsko-Bydgoską i Oleśnicko-Gnieźnieńską, rozwija niepospolity ruch handlowy i przemysłowy.

8. Rawicz. (Rawitsch.)

Miasto Rawicz leży w południowo-zachodniej części powiatu Krobskiego, pół mili od granicy szlaskiej. Założone w 1632. roku na gruntach wsi Sierakowa, liczy dzisiaj przeszło 12,000 mieszkańców. Zabudowane podług planu, pełnego smaku i symetrii, różni się od wszystkich innych miast prowincyi pięknymi i prostymi ulicami. Właściwe miasto okala promenada, w kształcie prostokąta; na północnej stronie promenady wznosi się pomnik, wystawiony przez Rawiczian złom-

kom swym, poległym w wojnie niemiecko - francuzkiej roku 1870/71. Rawicz posiada znaczną ilość wiatraków. W stronie zachodniej wznosi się za miastem pasmo piaszczystych pagórków. Z zakładów naukowych posiada Rawicz oprócz szkół elementarnych szkołę realną pierwszego rzędu, seminarjum nauczycielskie i wyższą szkołę żeńską. Z pomiędzy licznych fabryk, znajdujących się w kwitnącym stanie, wspomnieć należy: fabryki słynnej tabaki rawickiej, liczne fabryki cygar, fabrykę machin, przędzalnię końskich włosów, fabrykę superfosfatu, fabryki sukna i t. p. Zresztą jest Rawicz siedzibą wszystkich władz powiatowych i oprócz pięciu żwirówek, rozschodzących się na wszystkie strony, połączony jest z Poznaniem i Wrocławiem koleją Górnoszlązką.

9. Leszno. (Lissa in Posen.)

Jednem z najpiękniejszych miast prowincyi Poznańskiej jest Leszno, liczące przeszło 12,000 mieszkańców, położone w powiecie Wschowskim tuż nad koleją Wrocławsko-Poznańską. Miasto posiada dwa kościoły ewangelickie, jeden katolicki, wspaniały zamek, przed którym wznosi się pomnik, wystawiony poległym w wojnie niemiecko-francuzkiej roku 1870. i 1871; dalej gimnazjum, starożytny ratusz i lejarnią dzwonów. W niem mieści się sąd ziemiański i nadziemiański, a linia uboczna kolei żelaznej łączy je bezpośrednio z Wschową (Fraustadt) i Głogowem (Glogau).

10. Góry olbrzymie. (Das Riesengebirge.)

1. Olbrzymie góry (Riesengebirge), stanowiące część środkową i najwyższą Sudetów, są zarazem najwyższem pasmem gór w Niemczech północnych, ciągnącem się pomiędzy Czechami i Szlązkiem. Długość ich wynosi 5 mil, szerokość przeszło 3 mile. Główny grzbiet tych gór ku granicy czeskiej rozpada się na dwa ramiona: północno-zachodnie i południowo-wschodnie, z których każde złożone z grzbietów równoległych, przedzielonych wielkimi wklęsłemi płaszczyznami. Płaszczyzny te, w pokłady torfu bogate, bagniste tworzą zbiorowiska wód, z których nawet niektóre rzeki, jak n. p.: Elba, Iżera, Zacken, Bóbr i Kwais wypływają. Natomiast szczyty i stoki gór stanowią skaliste i zwykle nagie, bezdrzewne bryły granitowe. U podnóża gór rosną drzewa liściaste wszelkiego rodzaju wyżej na stokach iglaste, a jeszcze wyżej na przeszło 1200 metrów same jodły karłowate.

2. Te przestrzenie poprzegradzane są licznymi bagnami i łąkami, służącemi w górach za pastwiska licznyim trzodom.

Najwspanialsze wierzchołki znajdują się w ramieniu północno-zachodniem; do nich należą: Reifträger 1100 metrów wysoki, Grosses Rad 1200 metrów i Grosse Sturmhaube 1200 metrów, Kleines Rad, Teufelsstein, Seifenberg i tuż obok niego najwyższy punkt gór Olbrzymich, Śnieżka, (Schneekoppe) około 1400 metrów wysoka. Ta ostatnia góra, stanowiąca zwykły cel odbywających podróże, jest przeciętym klinem granitowym; sam wierzchołek jest małym płaskowzgórzem, mającym 70 metrów długości, a 50 metrów szerokości, przez które na poprzecz przechodzi granica czeska. Widok ztąd na rozległe niwy Szlązka i Czech, oraz na sąsiednią przepaść Teufelsgrund, 600 metrów głęboką, jest prawdziwie zachwycający.

11. Odra. (Die Oder.)

1. Odra wypływa w Morawii (Mähren) w wysokości około 600 metrów ponad poziomem morza Bałtyckiego. Jako dziki strumień górski przepływa w szybkim biegu piętnastomilową przestrzeń, aż do miasta Bogumina (Oderberg). Ztąd płynie, zasilana po drodze znacznymi pobocznymi rzekami, w granice prowincyi Szlązkiej, gdzie poczynawszy od Raciborza (Ratibor), staje się spławną dla mniejszych, od Koźła (Kosel) i dla większych statków. Od Raciborza zaczyna się jej dolina rozszerzać, a pod Opolem (Oppeln) największe przybiera rozmiary. Zwolna toczą się jej wody przez niziny, okolone pięknymi lasami dębowymi, jak n. p. pod Brzegiem (Brieg), Olawą (Ohlau). Na wodzie widać mnóstwo tratw i statków, któremi spławiają zboże i inne płody do Wrocławia, Frankfurtu i Szczecina. Od Wrocławia zaczyna Odra być spławną dla zupełnie wielkich statków. Między ujściami rzeki Katzbach i Baryczy (Bartsch) dotyka granicy prowincyi Poznańskiej i płynie wśród stromych i górzystych brzegów zdobnych w uroczę lasy i piękne osady, z pomiędzy których okazałe dawniejszego klasztoru Leubus gmachy, najwięcej się odznaczają. Po przyjęciu rzeki Baryczy rozlewa się, płynąc między niskimi brzegami, na równinę północno - niemiecką, w szerokości blisko 200 metrów.

2. W niskich okolicach Głogowy, Bytomia (Beuthen) i Neusalz zmuszeni są mieszkańcy, częstemi nawiedzani powodzią, sypać groble, dochodzące nieraz do siedmiu metrów wysokości. W innych natomiast okolicach wznoszą się po nad brzegiem wspaniałe winnice, jak pod Karolath, Rothenburg i pod Krosnem (Krossen). Ztąd przepływa Odra do prowincyi Brandenburskiej, tworząc pod Lebus najżyźniejsze z całej prowincyi błonia, nizinami nadodrzań-

skiem i zwane. Doliny te, objęte ramionami Odry, obejmują do trzech mil szerokości, a siedm mil długości. Wspaniałe budynki dominialne, folwarczne i mniejszych gospodarstw pięknie odbijają wśród różnobarwnej zieleni żyznych pól i obszer nych łąk, a liczne aleje drzew szlachetnych powiększają zachwyt każdego wśród malowniczego tego obrazu.

3. Przed osuszeniem nizin nadodrzańskich za Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego, okolica ta bagnista i prawie ciągle wodą zalana, była czystem pustkowiem i li siedzibą wodnego ptastwa, za ledwo cokolwiek ryb i raków mieszkańcowi dostarczająca. O uprawie zboża wcale mowy być nie mogło. Tylko tu i owdzie rozrzucone były nędzne chaty, a dzisiaj okolica ta zaopatruje w pszenicę, żyto i tuczne bydło stolicę Niemiec, Berlin i inne większe miasta. Przez osuszenie więc niziny nadodrzańskie zamieniły się w jedną z najżyźniejszych części monarchii Pruskiej, o której słusznie mógł Fryderyk Wielki powiedzieć: „Nabyłem księstwo, do którego zdobycia ani jednego nie potrzebowałem użyć żołnierza.“ Na prawym brzegu Odry przy ujściu Warty, leży forteca Kistrzyn (Küstrin). Poniżej Świecia (Schwedt) opuszcza Odra prowincją Brandenburską i wpływa wielu ramionami do prowincyi Pomorskiej pod sam Szczecin (Stettin). Poniżej tej stolicy Pomorza tworzy zatokę, tak zwany Haff, obszar wody na ośm mil długi i kilka mil szeroki, z którego wychylają się piękne wyspy: Usedom i Wollin. Ztąd trzema ujściami: Diwenow, Swine i Peene, przebywszy mil stodwadzieścia, wpada do morza Bałtyckiego.

12. Elba. (Die Elbe.)

1. Elba, jedna z większych rzek w środkowej Europie, wywodzi swój początek w królestwie Czeskiem i to z siedmiu potoków, które w jeden strumień na łączce, zwanój Elbwiese, złączone, wypływają z gór Olbrzymich (Riesengebirge) opodal granicy Szląskiej, pomiędzy Śnieżką (Schneekoppe) i Wielkim Szyszakiem (Grosse Sturmhaube). Rzeka ta, spadając z wielkiej wysokości (przeszło 1300 metrów nad poziomem morza), toczy swe nurty przez najpiękniejszą okolicę, płynąc z początku jako w górzystym kraju wartko i z łoskotem aż do miasta Jaromierza, zkąd wylewając się na równinę, znacznie bieg swój zwalnia. Pierwszą rzekę, zasilającą skromne jeszcze wody Elby, jest Bila (Biała woda), której wysoko położone źródło zabija wszystkie pomniejsze strumienia, właściwy jój początek stanowiące. Przeplęwa około fortecy Królowy gród (Koniggratz). Pod Pardubicami (Pardubitz) zwraca się nagle ku zachodowi, przyjmuje rzekę

Izerę, łączy się z rzeką Mołdawą (Moldau), aż wreszcie, zwróciwszy bieg swój po za ujściem rzeki Eger na północ, wkracza w granice królestwa Saskiego.

2. Elba dopiero po złączeniu się z Mołdawą zaczyna być splawną i jako taka ciągnie się do Drezna (Dresden), a następnie przerzyna piękną dolinę, ciągnącą się aż do Meissen. Ominawszy góry, dotyka prowincyi Saskiej i prowincyi Brandenburskiej, przepływa pod Torgawą (Torgau), Wittenbergiem, Magdeburgiem i Tangermünde. Następnie przedziela prowincyą Hanowerską od Meklenburgii, Lauenburga, Hamburga i Holsztynu. — Powyżej Hamburga dzieli się na liczne ramiona i uchodzi do morza Północnego, zabrawszy z sobą przeszło 40 rzek pobocznych, pomiędzy którymi najznacniejsze: Mołdawa, Eger, Mulda, Saala i Hawela z Spreją. Dolina jej wynosi około 2450 mil kwadratowych. Od Pirny splawną jest dla wielkich statków; okręta zaś morskie dochodzą tylko do Hamburga. Elba jest nadzwyczaj rybną; oprócz ryb morskich, składających w jej wodach ikrę, żyją w niej rozmaite gatunki ryb, poławianych w wodach słodkich, do niej wpadających. Na Elbie bezustannie krążą statki parowe, z których jedne ku ujściu, drugie zaś ku źródłom téj rzeki zdążają.

13. Spreja. (Die Spree.)

Spreja, najznacniejsza rzeka poboczna rzeki Haweli w prowincyi Brandenburskiej wypływa z gór Łużyckich (Lausitzergebirge) na pograniczu Czech i królestwa Saskiego. Po połączeniu się trzech jej początkowych strumieni przerzyna Górne-Łużyce (Ober-Lausitz), dzieli się pod Budziszynem (Bautzen) na dwa ramiona, przepływa pod Hoyerswerda na terytoryum pruskie aż do Spreewitz, gdzie oba te ramiona w jedno się łączą koryto. W dalszym biegu płynie około Spremberg i Kottbus, przerzyna bagnisty labirynt lasów (Spreewald) i poniżej tego miasta kilkoma odnogami spływa do wspólnego łożyska. Tu dopiero zaczyna być splawną dla mniejszych statków, przerzynając następnie jeziora, płynie około Fürstenwalde i Köpenik; pod samym Berlinem tworzy wyspę, stanowiącą jedną z dzielnic miasta, zwaną: Koln an der Spree i poniżej Spandawy wpada do Haweli. Długość jej wynosi 47 mil, nadrzecze zaś stosiedmdziesiąt i dwie mil kwadratowych. Spreja, tak sama jak Hawela, ma kilka łąk, podobnych do jezior. Kanał Mühlrose czyli Fryderyka Wilhelma łączy Spreję z Odrą.

14. Stolica cesarska nad Spreją.

1. Berlin, jako stolica państwa Pruskiego i nowo-wakrzeszonego cesarstwa Niemieckiego, należy do najpiękniejszych miast w Europie i najludniejszych w Niemczech, gdyż liczy przeszło milion mieszkańca. Obwód jego wynosi trzy mile, rozległość zaś od południowo-wschodniego aż do północno-zachodniego krańca $1\frac{1}{2}$ mili. Rzeka Spreja, po której uwijają się mniejszych rozmiarów statki, przerzyna miasto w różnych kierunkach i zakrętach i dzieli takowe na dwie prawie równe części. — Z pomiędzy licznych wspaniałych budynków zasługuje przede wszystkim na uwagę wielki zamek królewski. Gmach ten, wznoszący się w samym środku miasta tuż nad Spreją, wybudowany został przed 150 laty na rozkaz pierwszego króla pruskiego. Jestto wspaniała, przeszło 32 metrów wysoka budowla, której okazałość jeszcze więcej odbija od czasu, jak nad kaplicą zamkową olbrzymią wzniesiono kopułę.

2. Formy jest podłużno-kwadratowej; mieści w sobie dwa wielkie i dwa mniejszych rozmiarów dziedzińce. Pięć wysokich wchodów prowadzi do wnętrza, gdzie się znajdują wielkie i wspaniałe sale, książęce mieszkania, skarbiec i galeria obrazów. Pod dachem umieszczone są trzy wielkie zbiorniki, które się za pomocą maszyny parowej wodą napełniają. W razie pożaru można wodę za pomocą przyrządu łatwo po całym rozdzielić zamku. Ze strony Lustgarten, wznoszą się okazałe terasy; przy wnijsciu do bramy stoją dwa spiżowe, olbrzymiej wielkości posągi. Posągi te są podarkiem cesarza rosyjskiego Mikołaja. Do najpiękniejszych placów (miejs) publicznych należy przede wszystkim Lustgarten, otoczony wspaniałymi budowlami, jak: zamek królewski, muzeum, stara giełda, tum, arsenał i most zamkowy. Do ozdoby placu przyczynia się niemało pomnik Fryd. Wilhelma IV.; dalej ogromna szlifowana granitowa czara, wyrobiona z jednego jedynego kawałka granitu, znalezionej w Marchii; dalej wodotrysk, silnym strumieniem tryskający.

3. Naprzeciw zamku, z drugiej strony Lustgartenu, wznosi się muzeum. Do otwartego, na kolumnach spoczywającego przedsionka, którego ściany przyozdobione są przepysznymi malowidłami, prowadzą szerokie schody, przy których ustawione są dwa pomniki wielkiej artystycznej wartości; pierwszy wyobrażający amazonkę, drugi walkę z lwem.

Długość muzeum samego wynosi 85 metrów, a szerokość 56 metrów. W salach dolnych znajdują się posągi ze spiżu,

marmuru i kamienia, pochodzące z Rzymu i Grecyi; we wyższych salach mieści się galeria obrazów, których liczba prawie półtora tysiąca wynosi. Za muzeum starém wznosi się nowe muzeum, połączone ze starém wysoką arkadą. Wnętrze jego, cudownie upiększone, robi z niego nie tylko najwspanialszy gmach Berlina, ale i najpiękniejsze muzeum w świecie.

4. Wysokość jego wynosi 106, a szerokość 40 metrów. Nad wielkimi wewnętrznymi schodami, które prowadzą do górnych sal, spostrzegamy freski Kaulbacha, które przedstawiają sześć głównych i szesnaście mniejszych, pomiędzy nimi umieszczonych obrazów; które to dzieła sztuki do najpiękniejszych, na jakie się czas nowszy zdobył, śmiało zaliczyć można. Jeżeli nadzwyczaj bogatemi, pod każdym względem, nazwać można zbiory, to przedewszystkiem podnieść należy muzeum egipskie, starożytności, przedstawiające historią ludów północnych, Niemiec i Prus, jako niemniej i gabinet etnograficzny. Przeszedłszy przez most zamkowy, staje się przed wielkim arsenałem (Zeughaus), dziełem pierwszego króla pruskiego. Wewnątrz jest obszerny dziedziniec, okolony budynkami, mieszczącemi sale wspaniałe.

W dolnej sali znajdują się ciężkie działa; w salach górnych widzimy wszelkiego rodzaju broń lżejszą, pięknie uporządkowaną, jako i na nieprzyjaciela zdobyte sztandary. Naprzeciw arsenału wznosi się pałac księcia następcy tronu. Obok zaś arsenału napotykamy główny odwach (Hauptwache), gmach uniwersytecki (Universitätsgebäude), a temu naprzeciw operę (Opernhaus), która po strasliwym pożarze z roku 1843. najwspanialej urządzona, obecnie do najpiękniejszych gmachów teatralnych w Europie się liczy; cokolwiek zaś dalej znajduje się gmach akademii.

5. Na placu, wyżej wymienionym, mieszczą się jeszcze tuż za gmachem opery: katolicki kościół św. Jadwigi, oprócz tego pałac cesarski, poza którym z lewej strony cały się szereg domów rozpoczyna. Z drugiej strony ulicy wznosi się gmach akademii i gmach uniwersytecki. Przed gmachem akademii stoi ogromny posąg, przedstawiający króla Fryderyka Wielkiego na koniu. Dzieło to sławnego Raucha, majestatyczne, budzące podziw prawdziwy. Na spienionym rumaku, otoczony wieńcem najdzielniejszych wodzów, zwrócony jest wielki Fryderyk twarzą ku głównemu odwachowi, przed którym z jednej strony wznoszą się posągi Scharnhorsta i Bülowa, z drugiej posąg brązowy feldmarszałka Blüchera, a po obydwóch stronach przy gmachu opery posągi Yorka i Gneisenau'a. Ztąd rozpo-

czyną się najwspanialsza ulica Berlina, znana powszechnie pod nazwą: Pod Lipami (Unter den Linden). Długość jej wynosi tysiąc, a szerokość 55 metrów, obsadzona poczwórnym rzędem lip rozłożystych, ciągnie się wśród przepysznych pałaców, hoteli i składów aż do bramy brandenburskiej (Brandenburger Thor).

6. Brama ta tem się przedewszystkiem odznacza, że zbudowaną jest na wzór starożytniej, sławnej bramy zamkowej w Atenach. Olbrzymia ta, bo 20 metrów wysoka, a 31 metrów szeroka budowla, spoczywa na dwunastu potężnych, $13\frac{1}{2}$ metra wysokich i dwa metry grubych kolumnach w stylu greckim. Przechodzi się przez nią pięcioma przejściami, z których środkowy i najszerszy tylko dla przejazdu monarchy przeznaczony. Na pół wypukłe figury przyozdabiają ściany. Oprócz tego znajduje się jeszcze na przodzie bramy i w bocznych jej skrzydłach dwadzieścia mniejszych kolumn. Budowle te poboczne służą za mieszkania dla straży, przestrzegającej porządku. Po nad główną bramą wznosi się wysoka i pełna gustu budowla, służąca za podstawę do rzeźby, przedstawiającej ową sławną czwórkę bogini zwycięstwa i jej rydwan tryumfalny. Cztery silne, $3\frac{3}{5}$ metra wysokie rumaki ciągną w dzikim pędzie wóz dwukolny, na którym stoi bogini zwycięstwa, trzymając w ręku palmę i wawrzynem uwieńczony krzyż żelazny, nad którym się wznosi orzeł pruski.

Napoleon I. zabrał to dzieło sztuki 1806. r. i uwiózł je do Paryża; zwycięzcy Prusacy jednakże sprowadzili je z tamtąd napowrót 1814. r.

7. W samym prawie środku przerzyna ulicę pod Lipami ulica Fryderykowska (Friedrichsstrasse), której długość $\frac{1}{2}$ mili wynosi. Najregularniejszą i najprostszą jest ulica Lipska (Leipzigerstrasse). Ulica Wilhelmowska (Wilhelmsstrasse), w przedłużeniu aż do bramy Ludwiki dłuższa od ulicy Fryderykowskiej, składa się z pięknych pałaców i mieszkań ministrów. Na ulicy Królewskiej (Königsstrasse) największa jest pełnia życia. Rynek Gensdarmenmarkt jest największym placem Berlina; tutaj wznosi się pomiędzy dwoma kościołami wielki teatr (Schauspielhaus). Plac Belle-Alliance zdobi na wysokiej kolumnie granitowej wznosząca się bogini zwycięstwa. Przy placu ulicy Wilhelmowskiej wznoszą się, wśród pięknych tu i owdzie krzewami strojnych trawników, marmurowe posągi starych, zwycięzkich z wojny siedmioletniej wodzów: Schwerina, Seidlitz, Winterfeld, Keitha, Ziethena i księcia Dessau'a.

Z licznych fabryk miasta Berlina pierwsze zajmuje miejsce lejarnia i fabryka lokomotyw Borsiga przy bramie oranienburskiej.

8. W pobliżu miasta znajduje się wiele miejsc, po których publiczność się przechadza i wielorakich używa rozrywek; najprzyjemniejszém ze wszystkich i najgłówniejszém jest zwierzyniec (Tiergarten). Rozległość jego obejmuje przeszło dwie mile. Tutaj Berlińczyk doznaje w cieniu drzew przyjemności, jakich mu skwarna stolica dostarczyć nie może. Park cały poprzerynany gankami dla pieszych, drogami dla jeźdźców i powozów, wysłany zielenią, urozmaicony łączkami, strumieniami, grzędami kwiatów i grupami krzew i drzew olbrzymich. Dla wygody odwiedzających urządzono kawiarnie i gospody, w których wypocząć i posilić się można. Przy wejściu do zwierzyńca wznosi się kolumna, przypominająca odniesione 1870/71. r. świetne zwycięstwa.

Zwierzyniec zaczyna się tuż za bramą brandenburską i ciągnie się po obu stronach szosy aż do Charlottenburga; cała ta przestrzeń, w nocy oświetlona, przepyszny sprawia widok. Wspaniałem oświetleniem ulic i placów odznacza się Berlin szczególnie.

9. Olbrzymiemu temu miastu odpowiada panujący tu ruch i życie. Ze świtem budzi się ruch i życie, a rychły dzionek wita robotników, dążących, czy to do pracy około wznoszących się budowli, czy też do fabryk lub innych zajęć. Znacznie później otwierają się kramy i liczne składy; na wpół zaspane służące spieszą po mleko lub bułki, a mieszkańcy okolicy wszystkiemi bramami spieszą do miasta, wioząc na wozach, zaprzężonych końmi lub psami: mleko, masło, ser, ogrodowizny, kartofle, owoc i zboże. Około godziny ósmej widac wesołe gromadki dziatwy szkolnej. Pomiędzy 9. i 10. kroczą poważni urzędnicy z aktami pod pachą, każdy do bióra swego; po ulicach uwija się wielka liczba dorózek, a więcej prawie wozów, rozwożących piwo i wódkę; tuż przy chodnikach ustawiają się długie wózki z mlekiem, najczęściej psa w zaprzęgu mające.

10. W południe wzмага się ruch. Niezliczona ilość dziatwy różnych szkół wysypuje się na ulice; tysiące robotników i wybladłych robotnic przeróżnych fabryk spieszą do domów, aby skromnym się posilić obiadem; bogacze w pięknych powozach pędzą środkiem ulic, używając przejażdżki; chodniki obydwóch stron ulicy przepełnione tłumami, spieszącemi w różne strony. Najwięcej ożywiony obraz rozwija się przed okiem widza pod Lipami.

Tutaj za olbrzymiemi szybami składów wystawione przepyszne dzieła sztuki gromadzą mnogie tłumy. Wśród nich

stawa i oficer strojny w bogaty mundur i urzędnik rejen-cyjny w urzędowym fraku; tam wykrzykuje przekupień, chwaląc swe poinarańcze lub ciasta; poważny kupiec czyta spokojnie na kolumnach umieszczone liczne odezwy, a prze-zorny spekulant giełdowy kroczy zamyślony wśród wesołej gawiedzi licznych uliczników.

11. Okolice Berlina bardzo piaszczysta i dla tego też pozbawiona uroczego położenia i zachwycających widoków. Najwięcej powabu posiada wzgórze 36 metrów wysokie, zwaue Kreuzberg, tuż przed bramą Hallisches Thor, na którym król Fryderyk Wilhelm III. bardzo piękny, do wieży podobny pomnik z lanego żelaza, na pamiątkę zwycięzko ukończonych wojen z Napoleonem (Siegessäule) postawił. Pomnik ten jest 19 metrów wysoki. Dalej od Berlina leży Charlotten-burg z przeszlicznym królewskim pałacem i Mauzoleum, w cieniuistym parku, mieszczącym w sobie zwłoki dostojnych rodziców terażniejszego cesarza i króla.

15. List Karólka do Kazia o kolei żelaznej.

Kochany Kaziu!

1. Niewypowiedziane spotkało mię dzisiaj szczęście; jechałem z ojcem po raz pierwszy koleją żelazną. Jakaż to jazda wyborna. W myśli mi stanęły nasze, wspólnie z sobą na wsi spędzone chwile, kiedyśmy jadąc wózkiem, nieraz po nierównej drodze, myśleli, że już lepszćj na świecie jazdy być nie może.

Cóż dopiero, gdy sobie wspomnę na nasze zimowe prze-jazdżki, kiedy po grudzie na drabiastym wozie pędząc, ledwośmy boków sobie nie pozbijali przy silnych i częstych ude-rzeniach. Niczego podobnego nie zaznasz, pędząc siłą pary.

Wozy podróżne, wagonami zwaue, to istne pokoje, pięknie urządzone i szczelnie zamknięte, rozsiadasz się więc w nich swobodnie i pędzisz po gładkich szynach, nie doznając żadnego wstrząśnienia, albo jeżeli się zdarzy, to tak mało zna-czącego, że nań ani uwagi nie zwrócisz.

Bo też wozy te nie spoczywają, jak nasze powózki, na osi, lecz na mocnych stalowych rysorach. Przed wozem nie ujrzysz koni, ale dziwną machinę, lokomotywą nazwaną, którą Ci pokrótce opisać sobie pozwolę. Gmach ten, loko-motywą zwany, budowany z mieszaniny żelaza, miedzi i mo-siędzu, spoczywa na sześciu kołach, z których cztery przednie większe znacznie, od obydwóch tylnych.

2. U spodu pod wozem tym mieści się ognisko, po-dobne do naszych pieców kuchennych. Po nad tćm ogniskiem wznosi się ogromny kocioł, napełniony wodą, szczelnie

z wszystkich stron zamknięty. Wzdłuż kotła tego umieszczone są rury, w które przechodzi gorąca para, jaka się tworzy z wody, ciągle wrzącej, podtrzymywanej w tym stanie przez ogień, pod kotłem płonący.

Z tych rur przechodzi para do wierzchniej części kotła i tam się zgęszcza, czyli inaczej koncentruje. Po nad tém ogniskiem w górnej części urządzony jest rodzaj klapy, podnoszącej się na zewnątrz, która jest niezbędną do wypuszczania zbytniej pary. Taka klapa ma nazwę wentyla. Gdyby bowiem wóz parowy się nie poruszał, a musi przecież robić rozmaite przystanki, toby przy zamkniętym wentylu zebrała się tak wielka ilość pary, iżby cały kocioł w kawały rozsadziła. A w ten sposób para zbytnia zawsze sama podnosi wentyl i ulatnia się.

Prowadzący lokomotywę wypuszcza jeszcze parę rurką cienką. Para, cisnąc się całą siłą wązkim tym otworem, wydaje świst przeraźliwy. Po obu stronach lokomotywy widzimy wielkie żelazne walce, z których wnętrza wychodzą długie tłoki, czyli okrągłe sztaby. Te tłoki poruszają się w ciągu jazdy tak, iż regularnie z owych walców wychodzą i napowrót się cofają.

3. Naturalnie, że ściany zewnętrzne walców są nadzwyczaj mocno zamknięte, aby tłoki ich nie przebiły. Osobny przyrząd działa na tłoki t. j. tak parę prowadzi w walce, iż ta wprowadza je w ten regularny ruch, jaki ma każde koło wozowe i wprowadzają w ruch całą lokomotywę i wszystkie do niej przyłączone wagony.

Siła pary jest nadzwyczajnie wielką. Obliczyć to nie-trudno. I tak do lokomotywy przyczepiają 20 wagonów, na których zewnętrznój ścianie wypisane, ile każdy z nich waży. Są wagony, ważące po 200 centnarów, a więc 20 takich przedstawia ciężar 4000 centnarów. Na każdy z tych wozów kładą ładunek, wynoszący co najmniej 25 centnarów, a w ten sposób jedna lokomotywa ciągnie około 5000 centnarów. Rachując na parę koni 20 centnarów ciężaru, który uwieść mogą, przedstawia nam lokomotywa siłę 250 koni.

4. Nie mogę pominąć jeszcze opisu jazdy przez tunele. Tunele powstały ztąd, że w wyznaczonym do kolei żelaznej kierunku, stały na zawadzie góry lub skały. Ponieważ pociąg nie może wspinać się po górach i skałach, a przynajmniej nie łatwo się to da przeprowadzić, przeto zrobiono sobie drogę równą w ten sposób, iż przebito, czyli przekopano przez wnętrza góry bramę t. j. otwór i takowy granitowymi ścianami obwarowano, na które położono wierzchni pokład, wstrzymujący zawalenie się warstw górnych.

Zrobiono zupełne ganki, ładnie murowane, przez które pędzi pociąg. Przy wielkich górach trwa przejazd kilka, a nawet kilkanaście minut. Ciemność przeto zalega straszna i tylko blask latarni rozświeca podróżnym przeprawę, przez wnętrze góry odbywaną. Wrażenie zawsze przerażające. Może nam się uda, podług opisaną co dopiero lokomotywy, zbudować coś podobnego, bądź z papieru, bądź z drzewa lub blachy, abyśmy przy zabawie i z nauki korzystać się nauczyli.

Do widzenia zatem

Twój

Karólek.

16. Góry Harc. (Der Harz.)

1. Góry Harc znajdują się w północnych Niemczech, gdzie pomiędzy Saalą a Leiną tworzą grupę prawie odosobnioną. Długość ich wynosi około piętnastu, szerokość około czterech do pięciu mil, a powierzchnia czterdzieści i dwie mile kwadratowe. Ciągną się w stronę południowo-wschodnią aż do Mansfeld, a w stronę północno-zachodnią do Goslar. Szczyty najwyższe wzniesione są: Brocken 1060 metrów i Ramberg 900 metrów. Ze stoków wypływa mnóstwo małych rzeczek. Góry Harc obfitują w rozmaite kruszce, a zwłaszcza w srebro, żelazo, ołów, miedź, cynk, arszenik i inne jeszcze bogactwa, nie ustępując pod tym względem góróm kruszczowym (Erzgebirge). Na stoku wschodnim znajduje się wiele źródeł słonych, przynoszących mieszkańcom niezmiernie korzyści.

2. W górach tych znajdują się także łomy marmuru, alabastru i granitu. Flora bogata zwłaszcza w zioła lekarskie, a lasy pełne jeleni, sarn i lisów. Około sto tysięcy ludności górskiej mieszka w kilkudziesięciu wsiach i miastach. W wspinalnych lasach mają liczne trzody obfite pastwiska; w dolinach sieją sam prawie owies. Obok górnictwa, dającego zatrudnienie tysiącom ludzi, stanowi handel drzewem przeważne źródło bogactwa ludności. Okolica słynna z malowniczych i romantycznych widoków, których szczegółowe opisy umieszczone są w tak zwanych przewodnikach, wydawanych dla użytku podróżujących po Harcu. Najdawniejszymi mieszkańcami Harcu byli Heruszkowie, z których pochodził Arminiusz, sławny oswobodziciel Niemiec.

17. Okolica Ruhr i Wuper.

1. Jakkolwiek rzeka Wuper albo Wiper sama w sobie wcale nie jest okazałą, to przecież przez fabryki, gęsto nad nią łożyskiem pozakładane, do niezmiernego wzniosła się zna-

czenia. Przeważnie odznaczają się miasta Barmen i Elberfeld, jako najstarsze fabryki, słynące wyborami swemi na całe Niemcy.

Po obydwóch brzegach rzeki, wznoszą się rzędem rozliczne gmachy, mieszczące w sobie olbrzymie przedziałnie wełny i bawełny, jako też farbiernie rozmaitych materyi płóciennych i innych, które w ten sposób niemal trzy milowię zajmują przestrzeń; a każdy z tych gmachów wspaniały, pełen ruchu i życia.

Tu słyszysz łoskot maszyny przedziału, a tam nie mniej głośny wrzask wartkich krosien tkaczych. W jeduiej z fabryk widzisz wyroby jedwabne, w drugiej aksamitne, w innuiej zaś wełniane i bawełniane.

2. Tu widzisz zajętych wyciskaniem, czyli drukowaniem kwiatów lub obrazów na podłożonej materyi, tam znowu kolorowaniem czyli farbowaniem. Jedna gromadka wyrabia guziki, druga nici, trzecia koronki, inna wreszcie wstęgi. A pracowite te ręce wyprawiają rok rocznie za kilka milionów marek wyrobów swoich. Za sprzedane te wyroby zakupują materyał do nowuiej pracy.

Bawełnę sprowadzają z Ameryki i Indyi Wschodnich, a wełnę z całych zakupują Niemiec. Lnu dostarcza im własna okolica; jedwabiu Włochy, Hiszpania i Francya. A chociaż sprowadzka materyału z tak dalekich stron kosztowna, zawsze przecież wyrób obficie się oplaca. Ziemia słaba i nieurodzajna, mimo pracę i trud, nie może tak licznie zasiadłych rodzin wyżywić; przeto lud li na zarobek w fabrykach wskazany. Łąki obszerne służą za bielniki do płótna, a przeważnie nici.

Nad brzegami Ruhr znajdują się pokłady węgla kamiennego, który liczne koleje żelazne szybko do wszystkich dostawiają fabryk.

3. Po inuich miastach, jak n. p. Solingen, które nie w samuiej dolinie, ale zawsze w okresie rzeki Wuper leżą, wyrabiają przedmioty stalowe, jak: noże, widelce, miecze i pochwy, niemnuiej kosy, sierpy i piły, począwszy od olbrzymich fabrycznych, aż do najdelikatniejszych stolarskich i to-karskich. Jak mieszkańcy nadbrzeży Wuper, tak i tutejsi odznaczają się zadziwiającą pracowitością. Największa ich część zajęta w kopalniach węgla przy miastach Essen, Muelheim i Rubrort. Luni znowu wyprawiają takowy na statkach na rzece Ruhr.

Niepodobna tu pominąć Essen, miasta słynnego z wyrobów Krupa, a mianowicie ciągnionych armat stalowych, które tylu zwycięztwami Niemcy uwięńczyły. Dolina ta cała,

zwana obwodem dyseldorfskim, aż do ujścia rzeki Ruhr jest tak zaludnioną, że na jednej mili kwadratowej przeszło 10,000 ludzi się mieści.

18. Lüneburskie zarośla. (Die Lüneburger Heide.)

1. Zarośla koło Lüneburga, ciągnące się mil kilka, przedstawiają obraz najsmutniejszego pustkowia, przez które całemi godzinami przebiegać można, nie dostrzegłszy nic więcej, prócz niezmierzonych piasku obszarów. Bezdrzewne pagórki odbijają tu i owdzie wśród wijącego się białego stepu piaszczystego. Tu i owdzie spotyka się trzęsawisko z sterzącą sitowiem, lub karłowym krzewem omszone. Tedy owedy doleci cię wesół głoś pasterskiej fujarki, wiodącej trzodę małych, szarych, rasowych Negretti owieczek.

Sierpień to najwspanialsza chwila w tej pustyni; w nim bowiem karłowe gałązki, w pączki strojne, całą tę przestrzeń prześliczną barwią zielenią. Prawdziwa to dla oka rozkosz, gdy całe te obszary, urozmaicone zieleń, precudny, różnobarwny rozwiną kobierzec, po nad którym z całą swobodą i wesółym brzękiem sunie rącza pszczołka lub hyży świerszcz gwarliwy.

2. Wszystko tu oddycha życiem uroczem, a w dali rozwija się nowy krajobraz. Po za wzgórzem zielenieje młodzieńczą świeżością lasak dębowy, przerznięty śliczną murawą, otoczony polem uprawnem, a w środku łyszczący wesółą rzeczką, pełną smacznych i pożywnych foreli.

Za lasem wesół odśłania się wioska z kościołem i wieżą wysmukłą i rzędem białych, czystych chat wieśniaczych, a mieszkańcy wioski słynni z gościnności najserdeczniejszej. Całe ich bogactwa stanowią te zarośla, służące za pastwisko dla owiec i wyborną pod nie dające im ścielkę. Prócz chowu owiec trudnią się pszczelnictwem, z którego niesłychane ciągną zyski.

3. Zanim się pustynia kwieciami i zielenią pokryje, wystawiają barcie i ule w jej pobliżu, wybraawszy do tego pole, burakiem zasiane. Dopiero z początkiem lipca lub sierpnia przenoszą je w głąb zarośli, gdzie bez wszelkiej opieki do jesieni pozostają.

Takich tam porozstawianych barci i uli można do 100,000 naliczyć; bez wielkiego zachodu i starania, przy umiejętnem obejściu się, pojedynczym mieszkańcom wioski do 1500 marek rocznego dochodu przynoszą.

Niedaleko od pustyni odległym jest miasto Lüneburg, odznaczające się wprawdzie wzgórzystem, a mimo to bardzo wspaniałym położeniem. Pochodzenie swoje bardzo dawne

zdradza wytwornością i starożytnością budowli, któremi się prawie dom przy domu odznacza. Od miasta tego pochodzi nazwa zarośli Lüneburskich.

19. Alpy.

1. Alpami nazywa się najrozleglejsze pasmo gór w Europie, obejmujące powierzchnią 4500 mil kwadratowych i ciągnące się z zachodu na wschód mil przeszło sto. Szerokość Alp ku zachodowi wynosi mil 20, ku wschodowi mil 40. Naturalne granice Alp stanowią: z północy górzysta Szwajcaria i dolina wyższego Dunaju; na wschód niziny węgierskie; z południa morze Adryatyckie, równiny Lombardyi i morze Środkowe; na zachód dolina Rodanu. Z północy i południa podnóża Alp wiją się rzędem jeziora. Słynne alpejskie doliny stanowią zbiornik wód, spływających z gór, gdy śnieg topnieje i płynących w wartkim biegu do morza Północnego, Czarnego i Środkowego, łączących się z Renem, Dunajem, Po, Rodanem, jako też innemi rzekami, blizkiemi brzegów morza Środkowego i Adryatyckiego. Alpy dzielą się na zachodnie, średnie i wschodnie.

2. Najłatwiej poznać stosunek pomiędzy wysokością i szerokością Alp z tego, iż tam, gdzie są najwyższe, osiągają najwyższą wysokość. Odznacza się tem głównie strona zachodnia. Przeciwnie na stronie wschodniej, gdzie szerokość ich wielkie przybiera rozmiary, są znacznie niższe. Ze względu na korzyść, jaką z gór tych mieć mogą ich mieszkańcy, przedstawiają Alpy trzy strefy. Średnia z nich dostarcza najobfitszych pastwisk, bogatych w pożywne zioła i trawy. Część tę nazywają Alinami dla słynnego gospodarstwa mieszkańców, umiejących ten rodzaj paszy najznakomiciej zużytkować. Obszary te, nie mogące być obsiane oziminą, uprawiają w części pod zasiewy wiosenne i to tylko niżej położone miejsca, reszty li tylko jako pastwiska używając.

3. Miejsca strome, dla bydła niedostępne, spaszają owcami i kozami; gdzie spadek mniejszy, bydłem. Na miejscach zaś ani dla owiec, ani dla bydła niedostępnych, koszą siano, suszą i takowe potem w płachtach, koszach lub skrzyniach znoszą do siedzib swoich, albo też, jeżeli możebnem, z gór wprost w pękach związane zrzucają. Na Alpach zaczynają paść z końcem maja; na wyższych dopiero na końcu czerwca, gdy śniegi znikną. Główne źródło dochodu takich gospodarstw stanowi mleko, z którego powszechnie znane sery szwajcarskie i masło wyrabiają; serwatka tuczą trzodę chlewną. Owce pasą na łąkach rozległych, bydło zaś chodzi

po lasach i łąkach smużnych. Siano zwożą małemi wózkami; czasem noszą do domu w płachtach.

4. Grzbiety Alp są w dziwny sposób głęboko poprzecinane. Odosobnione, sterczące sacyty, bielą się od śniegu, wystawając ponad całą masę zieloną, drzewami i roślinami pokrytą. Inne, których wcięcia mniej głębokie, tworzą przepaści pomiędzy szczytami ostreimi i ząbiastemi, opartemi na olbrzymich grzbietach, pokrytych lodem prawie od spodu tak, że niekiedy zamrażają drzewa kwitnące i dojrzewające zasiewy.

Powabnej różnaitości gór odpowiadają urocze alpejskie doliny. Cudny obraz rozwijają doliny, leżące u podnóża głównych gór łańcuchów. Poprzeczynane w stronie południowej Alp rozlicznemi rzeczulkami, rozciągają się aż do równin Lombardyi, przedstawiając się w kształcie długiego, pysznego jeziora. Doliny w zachodniej stronie Alp są bardzo urozmaicone, krzyżując się w malowniczych zagłębieniach. Ponad niemi wznoszą się inne, bujnym strojem kwieciste.

5. Więcej na wschód odzywa się przemysł. Górnictwo i hutnictwo rozwija się i kwitnie, lubo Szwajcaryja w rudy nie obfituje. Najwięcej wydobywają soli kuchennej przede wszystkim: w Hall w Tyrolu, Berchtesgaden w Bawaryi, Hallein w Salzburskiem, a szczególnie w Salzkammergut. Do najśmielszych dzieł ludzkich policzyć można wejścia na Alpy, sztuką stworzone. Ku temu trzeba było murować terasy, budować mosty kamienne, silne stawiać pomosty na olbrzymich podporach, mające te dzieła sztuki od zasypania przez śniegi i od spadających kamieni z gór zasłonić. Dla zapewnienia w czasie niepogody zwiedzającym podróżnym przytułku, pobudowano przy drogach gospody. Droga przez Alpy prowadzi przez siedm wąwozów, przytykających z obydwóch stron do głównego na właściwy grzbiet wejścia i wiodących do dolin górnych, pobocznych i głównych.

6. Rośliny alpejskie, chociaż się wiclce pomiędzy sobą różnią, tę jedną mają cechę wspólną t. j., że wszystkie, jako rośliny wieloletnie, zatrzymują korzeń i łodygę starodrzewa, boby dla zbyt krótko trwającego ciepła roślina w jednym lecie ani wyrosnąć, ani dojrzalego owocu wydać nie mogła. Łodygi są zwykle krótkie; gałęzie również krótkie, mocno pomiędzy sobą poplątane, nie mogą dla braku gorąca pędów długich wypuszczać. Liść słaby, suchy w porównaniu z kwiatem okazałym. Pochodzi to z niedostatku pożywienia, który na rozkwit kwiatów i owoców oddziałuje, podczas gdy obfitość żywności przeważnie wpływa na rozwijanie się części zielonych. Na téj zasadzie opierają się ogrodnicy, mieszcząc

rośliny dla przyspieszenia rozkwitu w ciasnych doniczkach. Przenoszenie roślin alpejskich do ogrodów połączone z wielu trudnościami i bardzo często chybia. Suszone są dla oka powabne; miłośnikom i zbieraczom roślin bardzo pożądane, dla tego w Szwajcaryi wszędzie małych zielników nabyć można.

7. W okolicach, więcej na działanie słońca wystawionych, dużo mnoży się owadów, zwłaszcza motyli. Ryb tam nie wiele, tylko pstrągi (forele) poławiają się w stawach, 2000 metrów ponad powierzchnią morza wzniesionych. Liczbę ptaków, żyjących w górach, w porównaniu z napotykanymi na równinach nazwać można małą; stanowią ją wielkie gatunki orłów, sępów i sów. Ze zwierząt ssących bardzo rzadko spotyka się giemzę (kozę dziką) lub koziorożca, częściej gazelę; świszcz alpojski zamieszkuje wyższe strefy Alp. Wilki pokazują się więcej w Alpach zachodnich niż wschodnich; niedźwiedzie zaś, rysie i dzikie koty zdarzają się przeważnie w Alpach wschodnich, lubo liczba ich z każdym rokiem się umniejsza. Ze zwierząt domowych kozy i bydło najbardziej rozpowszechnione; owce zaś i konie mniej chodują i to gatunki wcale nieuszlachetnione. Oslów i mułów używają najwięcej w Alpach południowych do przenoszenia ciężarów. O trzodę chlewną mniej się starają; psów zaś używają tylko do strzeżenia trzód, albo po gospodach dla odszukania podróżnych zbłąkanych lub zasypanych śniegiem.

8. Mieszkaniec tych stron w ciągłej pozostaje walce z potęgą natury, oparty na rozumnym przemyśle i wytrwałości bez granic. Krwawym wysiłkiem pozyskuje on kawałek ziemi pod uprawę; gdyż, aby go zdobyć na pochyłości góry i użyźnić ziemię dobrą, stawiać musi człowiek podpory, inaczej bowiem potoki gwałtownie unoszą i splukują tak mozolnie nanieśioną. Ale i w tym razie nie traci on odwagi; zbiera w dolinie porozrzucany materiał, w tém samém miejscu nowe dla założenia żyznego pólka wznosi podwaliny. Nie odstrasza go trud, z jakim mu wodę sprowadzać przychodzi; często spotyka się z pni sosnowych wydrążone kanały i umieszczone nad najwyższymi przepaściami, przez co woda z sąsiednich strumieni dla domowych a nawet i fabrycznych spływa potrzeb. W zimie, gdy śniegi na kilkanaście stóp wysoko pokryją posiadłość górala, urządza sobie przejścia: albo rozrzucając śnieg, albo wyłobiasząc w nim ganki, wiodące do wszystkich części siedziby. Sześć miesięcy przepędza w takim odosobnieniu, zaspokajając swe potrzeby skromnym sposobem, bo mlekiem i mięsem owczém.

9. Dostrzegłszy na górze drzewo, ścina je, tak przy wyrocie kierując, aby upadło ku zagrodzie, przez co zepchnię-

cie na dół się ułatwia. W czasie zaś odosobnienia od świata i ludzi uczy się sam, dzieci i sługi; wtenczas dom jego staje się szkołą. Takie jest życie pasterza alpejskiego w czasie zimy. Lecz z pierwszym błyskiem wiosennego słońca, gdy śnieg ginąć, a zieloność tryskać zacznie, wraca swoboda jego; prowadzi trzodę swoją na pierwszy grzbiet góry, od śniegów wolny i zwolna pnie się coraz wyżej, aż dosięgnie lodowców, stanowiących kres panowania jego. Powtarza się to corocznie. Na pierwszy rzut oka można poznać górala z ubioru, postawy i głosu.

20. Góra św. Bernarda.

Szwajcarya, kraj górzysty i w ogólności mało urodzajny, zwiedzany bywa przez podróżujących wszystkich krajów dla swych osobliwości. Widzi tu wędrownik przyrodę w całej jej okazałości, albowiem niczem są najpiękniejsze równiny, w porównaniu z czarującymi okolicami wśród Alp niebotycznych. Uniesiony duch człowieka ogląda tu wszechmocność Stwórcy, uznając nikczemność swoją; nie zważa na trudy i niebezpieczeństwa, pnie się na szczyty gór, odwiecznym okryte śniegiem, gdy pod nogami jego chmury rozbijają się, a dopiąwszy celu swego, dziwi się cudom, nigdy nie widzianym, nie bez przyjemnego wzruszenia.

Pasma gór alpejskich, w wielu miejscach nieprzebytych, oddziela Szwajcaryą od północnej części Włoch. Mieszkańcy, chcąc ułatwić sobie z sąsiednimi krainami związki handlowe, zmuszeni byli w miejscach, gdzie położenie tego dozwalało, porobić drogi, któremi by towary swe przeprowadzać mogli. Jeden z takich gościńców, ręką ludzką z niezmiernymi trudnościami, wśród przepaści bezdennych zrobiony, prowadzi przez górę św. Bernarda, 8200 stóp wyniosłą nad powierzchnią morza. Ponieważ droga ta, prowadząca od genewskiego jeziora przez kanton Wallis do doliny Aosty i Piemontu, z wielu połączona jest niebezpieczeństwami dla wędrowników, założyła tu pobożność schronienie i przytułek dla nieszczęśliwych i potrzebujących pomocy i ratunku.

W pośrodku góry jest dom gościnny, utrzymywany przez pobożnych zakonników, którzy dla miłości bliźniego wyrzekli się wszystkich wygod i przyjemności życia, poświęciwszy się na usługę nieszczęśliwym wśród dzikiej okolicy, gdzie nawet w lecie zimno nieznośne panuje, gdzie żadne drzewo nie rozwesela swą zielonością strudzonego oka, gdzie nic, prócz skał śniegiem okrytych, nie widać. Jest podanie, iż przed tysiącem lat wzniósł skromne to mieszkanie na schronienie

dla pielgrzymów, dążących z Niemiec do Rzymu, Bernard de Menthon, Sabaudczyk i oddał je zakonnikom, żyjącym podług ustaw św. Augustyna. Religia i poświęcenie się dla dobra ludzkości wybrały smutne to miejsce, aby przyjmować wszystkich podróżnych w gościnę, zasilać utrudzonych, zabłąkanych na dobrą naprowadzać drogę, ratować chorych i nieszczęśliwych, których lawiny śniegu zasypały; przyczem wprawne psy, sprowadzone z Hiszpanii, są wielką pomocą; przebiegają bowiem wszystkie ścieżki, szukając nieszczęśliwych.

Codziennie rano wysyłają zakonnicy dwa takie psy, przywiązawszy jednemu do szyi płaszcz ciepły, drugiemu koszyk z pożywieniem. Podziwieniu godną jest zmyślność tych zwierząt; naprowadzają bowiem zabłąkanych lub osłabionych na drogę do klasztoru, odgrzebują zasypanych śniegiem, ogrzewając znalezionych własnym ciałem, wyciem dając znać swym panom, aby przybyli ratować nieszczęśliwych. Zakonnicy idą za głosem psów, biorą zaumarłych, zanoszą do klasztoru, pielęgnują, starając się znowu do życia przywołać, a gdy usilność ich jest bezskuteczną, składają ciała takich w osobnym do tego miejscu, gdzie dla ustawicznego mrozu nienaruszone zostają, aby od krewnych lub znajomych po kilku nawet latach poznane być mogły.

Przed kilkunastu laty szło drogą przez górę św. Bernarda kilku podróżnych, a z nimi niewiasta z dwojgiem dzieci. — Straszliwa lawina śniegu zasypała całą przestrzeń, podróżni zbłądzili z prawej drogi; nieszczęśliwa matka została z dziećmi swemi w śniegu. Zimno dokuczało nieznosne; niewinne istoty tuliły się do matki, wołającej na próżno o pomoc. Utrudzenie i bojaźń pozbawiły sił nieszczęśliwej, a zimno ścięło krew w żyłach; matka z mniejszym dzieckiem padła ofiarą śmierci, starszy chłopczyk został przy życiu i zmorzony snem w głębokim śniegu leżał. Po kilku godzinach nadszedł pies, nazwiskiem Jowisz, wysłany przez zakonników, odgrzebał martwych, leżących w śniegu i ogrzewał ich sam sobą, chcąc przywołać do życia; ale nadaremnie. Chłopczyk tylko przyszedł do siebie, a zwierzę uradowane zmusiło go przymilaniem się swoim wsiaść na grzbiet swój i przyniosło go do drzwi klasztoru, żalostnym wyciem dając znać o dwóch innych ofiarach. Zakonnicy, opatrzywszy się w potrzebne do ratunku rzeczy, poszli za nim; lecz nie zdołali już matki z dzieckiem do życia przywołać, a na pamiątkę zdarzenia ciała ich do dziś dnia spoczywają w miejscu przeznaczonem dla ofiar, które śmierć w pustyni tej spotkała.

21. Góry ogniste czyli wulkany.

1. Góry ogniste, od bożka rzymskiego Wulkana nazwane wulkanami, wystawiają nam straszliwą i okropną okazałość przyrodzenia na powierzchni ziemi. Są to głęboko we wnętrzu ziemi wydrążone piece i ogniska, ciągłym pożarem gorejące i przez zrobiony sobie u wierzchu otwór, który się oknem wulkaniczném (kraterem) nazywa, prawie zawsze grube i czarne dymy wyziewające. W pewnych zaś czasach wyrzucają z siebie wysokie słupy roztopionej i rozognionej materji, która ciężarem swoim albo spada napowrót w tę otchłań ognistą, albo się wylewa oknem lub otworem, w boku góry sobie zrobionym, wydając, jak rzekę ogniem płynącą, miejsca zapadłe, zalewającą i pożerającą wszystko, co na drodze spotka. Materja ta nazywa się lawą.

Te góry wyrzucają czasem z siebie ogromne urwiska skał; czasem znówu chmury popiołów, któremi w znacznej nawet odległości zasypują pola, wsi i miasta całe, jak widzieć możemy tego przykład w Pompei, mieście dawném, w popiołach wulkanicznych zagrzebaném. Policzyć jeszcze należy do wulkanów i te góry, które wyrzucają z siebie błota, jak rzeki rozrobionej w wodzie ziemi, pomieszanej z węglem i siarką i niemi zalewają miejsca przyległe.

2. Gór gorejących dziś jeszcze pełno jest w całym pasmie Andów w Ameryce. Prawie od sterty Horn przez Patagonię, Chili, ciągną się szeregiem wulkany aż ku Peruwii. Przeszedłszy przesmyk Panama ku północy, mamy wulkany Nicaragua, Guatimala i trzy wielkie w Meksyku. W Kalifornii jest ich pięć. Góra św. Eliasza jest wulkanem; od niej ciągną się morzem wulkany przez wyspy Aleuckie aż do Kamczatki, gdzie dziś są trzy bardzo gwałtowne. Państwo Japońskie ma ich ośm. Wyspy przyległe brzegom Azji, rozrzucone po oceanie Indyjskim, mają ich bardzo wiele. Sama wyspa Jawa liczy siedm wulkanów. Liczniejszy jeszcze szereg gór ognistych widzieć się daje na wyspach oceanu Wielkiego i w Antyllach na oceanie Atlantyckim, gdzie Pík Teneriffy jest najwyższym wulkanem starego lądu. W Europie znamy teraz trzy znakomitsze gorejące: Hekłę w Islandyi, Wezuwiusz przy Neapolu i Etnę w Sycylii; ta ostatnia pali się już 3300 lat.

W państwie Neapolitańskim i w okolicach Rzymu, co krok prawie, spotykamy i depcemy po tworach i śladach wulkanicznych; to pokazuje, że ziemia ta napełniona była wielką liczbą wulkanów, które się już wytrawiły i zgasty.

Gwałtowne wzruszenia czyli trzęsienia ziemi, które nadzwyczajną siłą rozrywają i zsuwają góry, otwierają otchłanie i przepaści, grzebią w zwaliskach wsi i miast kraju mieszkalców; trzęsienia, mówię, ziemi tak na morzu jak i na lądzie czuć się dają przy gwałtownych wybuchnięciach i srożących wyrzutach wulkanów. Tego trzęsienia doświadczają czasem kraje lądu, bardzo daleko od wulkanów położonego, a nawet wtenczas, kiedy najbliższe ich wulkany są w stanie spokojnym.

(Andrzej Śniadecki.)

22. Ren.

1. Ren, wypływający z Alp w Szwajcaryi, należy do największych rzek europejskich; ciągnie się 150 mil i mnóstwo mniejszych potoków wpada do niego. W prowincyi niderlandzkiej Geldern rozdziela się Ren na dwa ramiona, południowe i północne. Pierwsze, zwane Waal, łączące się po dwakroć z rzeką Mozela, wpada do morza Północnego; drugie, po wielu zakrętach, rozpada znów na dwa ramiona, z których prawe, nowy Yssel zwane, wpada do Zuydersee; lewe zaś, początkowo Renem nazwane, przybiera później nazwę rzeki Leck i wpada także do Zuydersee; właściwy zaś Ren, od Utrechtu zacząwszy, mija Leyden i niknie nakoniec w piaskach. W ostatnich czasach sprowadzono te wody, w piaskach ginące, do kanału i za pomocą trzech śluz przywrócono dawne jego ujście. Najwyższe źródło Renu leży 2000 metrów nad powierzchnią morza; szerokość zaś jego, stosownie do położenia brzegów, jest rozmaita.

2. Ren obfituje w ryby, jako to: łososie, jesiotry, minogi, szczupaki i karpie. Ptastwo wodne legnie się po niezliczonych, na rzece téj rozrzuconych wysepkach. Żegluga na Renie ważne ma znaczenie, szczególnie dla zachodnich Niemiec. Spławnym jest dopiero pod Bazyleją (Basel), większe zaś rozmiary przybiera pod Speier. Główną zawadę żeglugi stanowią cztery wodospady; z tych pod Szafulzą (Schaffhausen), a raczej pod Laufen największy. Utrudnia on przeprawę w ten sposób, że towary ze statków wyładowane być muszą i ztamtąd znowu na inne statki składane. Wodospad ten zaczyna się na 500 kroków pod wsią Laufen. Sterczące z łozyska skały ścieśniają wody w pędzie, które nagle spadają z progu 20 do 25 metrów wysokiego, a obejmującego 100 metrów szerokości, z szumem i hukiem, który, zwłaszcza podczas cichéj nocy, o dwie mile słyszeć można. Malowniczy widok na wodospad przedstawia się najlepiej z domku, zbudowanego na skale prawie w pośrodku rzeki, do którego piękny most wiszący prowadzi. Inne wodospady Renu znajdują się pod Zurzach, Laufenberg i Rheinfelden.

3. Niebezpieczeństwem dla statków grozi także przesmyk, zwany Bingerloch, pod Bingen. Ścieśnione to skalami łożysko rzeki rozszerzył już znacznie Karol Wielki; rząd pruski zaś, wysadziwszy skały prochem, ustalił żeglugę pewną. Ren słynie nie tylko z malowniczości swych brzegów, ale nadto z piętrzących się przy nich winnic i ze żyzności krajów zwilżonych jego wodami. Żadna też z rzek, zwłaszcza od czasu zaprowadzenia stałej żeglugi parowej, nie jest bardziej ożywioną. Od Moguncyi do Bingen otaczają brzegi Renu malownicze góry i tworzą krainę Rheingau. Ta część rzeki, zwana Renem środkowym, bywa właśnie najwięcej zwiedzana. Od Bingen do Königswinter otwierają, piętrzące się po wybrzeżach góry i skały, a na nich romantycznie rozrzucone wioski, winnice i ruiny starych zamków, oku, płynącego statkiem, zachwycające widoki. Ren stanowi nie tylko wspaniałą, ale nawet pod względem handlowym najważniejszą rzekę Europy.

4. Ren bowiem, przerzynając najludniejsze, najbogatsze i pod względem kultury i przemysłu pierwszorzędne kraje, łączy się, wpadającemi doń rzekami, z Niemcami środkowemi, Francją, Belgią i Niderlandami; przez ujście zaś do jednego z najbardziej ożywionych mórz, naprzeciw Wielkiej Brytanii, nabiera wysokiego handlowego znaczenia. Kanałem Ludwika łączy się Ren z Dunajem (Donau), przez inne zaś kanały na Rodanie (Rhone) i Marnie z południową Francją. Znaczniejsze przystanie na Renie są: pod Strasburgiem, Kehl, Speier, Mannheim, Moguncją (Mainz), Biberich, Koblenz, Kolonią (Cöln), Düsseldorf, Emmerich, Dortrecht, Utrecht, Rotterdamem i Amsterdamem. Oprócz wymienionych zbudowano jeszcze wiele pomniejszych przystani zimowych. Do znacznego rozwoju żeglugi po Renie przyczyniły się zawiązane towarzystwa, celem przewozu osób i towarów na statkach parowych.

23. Dunaj. (Die Donau.)

1. Dunaj jest po Wołdze najdłuższą rzeką w Europie, bo bieg jego w prostym kierunku wynosi 220, z zakrętami zaś 445 mil. Niemcy, Węgrzyni, Serbowie, Włosi i Turcy zowią Dunaj swoją rzeką. Jest on główną wodną drogą handlową, prowadzącą ze środka Europy do morza Czarnego, ale dotąd komunikacja ta nie jest tak ożywioną, jak n. p. na Renie. Wypływa w Wielkiem Księstwie Badeńskiem z gór, zwanych Czarnym lasem (Schwarzwald).

Dunaj jest jedyną rzeką, płynącą z Niemiec na wschód; ztąd też może żadna inna rzeka nie ma dla tego kraju takiego, jak on, znaczenia. Z początku brzegi jego są strome i skaliste, a koryto jest wąskie. Później przechodzi na ni-

ziny, zastane łąkami. Minąwszy góry wapienne (die rauhe Alp), przybywa pod Sigmaringen na wyżynę górnej Szwabii i Bawaryi. Pod Ulmem zaczyna być splawnym, pod Passawą (Passau) zaś, gdzie do niego wpada Inn, bystra rzeka alpejska, przebywa granicę cesarstwa Austryackiego.

2. W arcyksięstwie austryackiem nurty Dunaju toczą się doliną, którą otaczają od północy Las Czeski (Böhmerwald), a od południa Alpy Noryckie czyli Styryjskie. Z tych ostatnich wypływa rzeka Ens, która poniżej Lincu wpada do Dunaju. Stanowi ona od wieków granicę między Wyższą i Niższą Austryą. Płynąc przez obie te Austrye, to się przeciska przez wąwozy skaliste, to znowu tworzy jakby jeziora, dalej rozdziela się na kilka ramion i jest naprzemian od 130 do 700 metrów szeroki. Mija następnie piękne góry Kahlenberg i Leopoldsberg i wypływa na piękną równinę Niższej Austrii. Tu rozdziela się i tworzy powabne wyspy. Sam Wiedeń z licznemi przedmieściami leży nad prawym brzegiem, przedmieście zaś Leopoldstadt wraz z sławnym laskiem Praterem leżą na wyspie, którą od właściwego Wiednia oddziela wązki kanał Dunajowy. Tuż za Pressburgiem zaczyna się równina węgierska, na której Dunaj rozdziela się na trzy ramiona i pod Komornem przyjmuje od północy płynącą rzekę Waag.

3. W dalszym biegu skręca się niedaleko przed Waitzen pod kątem prostym ku południowi i przepływa wielką równinę Dolnych Węgier, pomiędzy nagiemi i jednostajnymi stepami. Bieg jego jest tu wężykowaty i powolny. Nad jego niskiemi brzegami ciągną się już to bezleśne piaski, już to moczary zaraźliwe i lasy bagniste. Dopiero od ujścia Drawy, poniżej Osieka (Esseg) płynie znowu Dunaj przyjemniejszymi okolicami. Skręciwszy się ku wschodowi, mija twierdzę Peterwardein, za którą wpada do niego sławna z ryb Cisa (Theiss), wypływająca z Karpat. Pomiędzy Zemlinem (Semlin) i Belgradem powierza mu wody swoje Sawa (Sau). Tak spotęgowany Dunaj pędzi ku ostatniej swjej zaporze i bramie, powstałej z gór granitowych Banatu na lewo i gór wapiennych Serbii na prawo. Dotąd miał 300 do 400 metrów szerokości, lecz ciągle z powodu skał zwęża się koryto jego do 180, 120, wreszcie do 100 metrów. Dopiero pod Klatową wypływa Dunaj z tego wązkiego i krętego wąwozu i odtąd żadne już skały i góry nie tamują biegu jego. To też odtąd unosi na sobie nietylko szkuty o wiosłach, ale także statki żaglowe, a w końcu nawet i okręty morskie. Pod Rassową, 10 mil od morza Czarnego oddaloną, zmienia Dunaj nagle kierunek i płynie ku północy

na spotkanie się z rzeką Seret, którą przed Gałaczem przyjmuje. Następnie wraca do dawnego swego kierunku, skręca się ku wschodowi i rozdziela na trzy ramiona, które w końcu wpadają do morza Czarnego. Dunaj obfituje w ryby, zwłaszcza w wyborne karpie.

24. Wisła. (Die Weichsel.)

1. Jej bieg. Wisła wypływa daleko na południu i to z gór karpackich. Kiedy około Torunia w granice Prus wpływa, ubiegła już przeszło 100 mil. Tutaj zabiera Wisła z lewej strony Brdę, która kanałem bydgoskim łączy z Wisłą, Noteć, Wartę i Odrę. Odtąd płynie Wisła szeroko i spokojnie, a po obydwóch jej brzegach rozwija się kilkomilowa prześliczna dolina, którą otaczają lesiste wzgórza. Tutaj na bujnych łąkach pasą się wesołe i liczne trzody. Piękną pszenicą złocące się łany przopłatają zielone zagaje a owocodajne sady otaczają zabudowania pracowitego rolnika. Na wzgórzach zaś sterczą rumowiska starych zamków; w oddaleniu widać wierzchołki miast zamożnych, lub też zielone okopiska jakiejś twierdzy.

2. Nad rzeką leżą miasta Chełmno (Culm) i Grudziądz (Graudenz), a w pewnym oddaleniu Kwidzyna (Marienwerder. Kilka mil dalej dzieli się Wisła i w stronę północno-wschodnią wysyła Nogat. Nogat przepływa około Malborka, a w zwierciadle wód jego przegląda się wspaniały zamek, siedlisko wielkiego mistrza braci niemieckich. Niedaleko Elbląga (Elbing), miasta handlem kwitnącego, wpada Nogat do frische Haff. Wisła sama dąży dalej ku północy, a około Tczewa (Dirschau) prowadzi przez nią olbrzymi most kolei wschodniej. Główne wody Wisły wlewają się do morza Bałtyckiego i to niedaleko miasta Gdańska (Danzig), gdzie się znajduje jedna z najmocniejszych twierdz pruskich.

3. Miasta leżące nad Wisłą. Na granicy Prus zachodnich wznoszą się starością posiwiałe mury miasta Torunia (Thorn). Toruń był najpierwszą twierdzą, jaką zakon niemiecki zbudował. Toruń jest miejscem urodzenia najślawniejszego astronoma, Mikołaja Kopernika, który się tutaj roku 1473. urodził, a później żył we Frauenburgu jako kanonik. Kopernik pierwszy odkrył, że planety obracają się około słońca i że ziemia prócz tego obraca się około swój osi.

Ażeby Prusy bezpośrednio z Berlinem połączyć, wybudowano z rozkazu króla Fryderyka Wilhelma IV. kolej żelazną, która sięga aż do granicy rosyjskiej, a zowie się koleją wschodnią. Z obawy, aby szerokie wylewy i olbrzymie kry lodu, które na Wiśle się piętrzą, nie przerwały połączenia stosunków

handlowych, jakie za pomocą kolei się utrzymują, wybudowano pod Tczewem olbrzymi most, który jest dziełem podziwu godnym.

4. Cały ten most jest ze żelaza, a tak silny, że pociąg, składający się ze 100 i więcej wagonów, bezpiecznie przez niego przechodzić może. Oprócz pociągów przebywają przez ten most zaprzęgi, jako też i piesi. Długość jego wynosi pół mili. Podobny do powyższego jest także most pod Malborgiem (Marienburg), przez rzekę Nogat zbudowany.

W malowniczej okolicy, po lewym brzegu ujścia wiślańskiego, rozsiadło się starożytne miasto Gdańsk. Oprócz Lubeki i Norymbergii Gdańsk jeden zachował całkowicie średniowieczną strukturę budownictwa. Obok Szczecina Gdańsk jest pierwszym miastem handlowym na wybrzeżach morza Północnego; w jego przystaniach zarzucają kotwice pruskie okręta wojenne.

Powisłe obejmuje całą przestrzeń, która się pomiędzy Nogatem i Wisłą aż do miasta Gdańska rozciąga. Jest to istotnie błogosławiona gleba. Wielkim kłosem ciężarna pszenica wyżej wyrasta, aniżeli dorosły mężczyzna, a w bujnych trawach łąk tamecznych trzody pływają. Przeciw zalewom rzeki zabezpieczoną jest tu urodzajna równina wysokimi groblami.

5. Mieszkańcy są pochodzenia holenderskiego, których zakon Krzyżaków jako osadników sprowadził i tutaj osiedlił. Jednym słowem, cała ta równina jest prawdziwym ogrodem.

Chociaż równina ta bardzo jest urodzajną, utrzymanie jednakże dróg, mostów, grobli wymagają wielkiej pracy i znacznych bardzo nakładów. Gdy wody wezbrane nadpłyną, gdy góry lodów piętrzyć się zaczną, uderzając szalenie o groble, mosty i brzegi, wtedy cała ludność w największej zostaje obawie. Biada mieszkańcom, dobytкови, a nawet i mieszkańcom, gdyby grobla przerwana została. W jednej chwili w okolicy żyznej i bogatej rozpostarłoby się zniszczenie, a ludność, unosząc gołe życie, straciłaby dobytek, pracą wieloletnią nagromadzony.

25. Wezbranie Wisły.

1. Gwałtownie wznosi się woda na wzburzonej Wiśle, każda chwila coraz dalej posuwa spienione wały. Rzeka, jak koń dziki, niepohamowana w swoich zapędach, nie przepuszcza niczemu, cokolwiek napotka na drodze; zalewa żyzne niwy, okryte złotem zbożem; unosi całe snopy i w jednej chwili niszczy owoc tak długich starań i trudów. O! okropny to obraz, widzieć te pola, niegdyś zielone, teraz skryte pod

mętną wodą; te domy, do połowy zanurzone, chwiejące się w swoich osadach; gwałtowna fala ze wszystkich stron je uciska, silnie uderza o pobielone ściany, a jakby gniewna, że one śmieją opierać się jej władzy, odrywa przymknięte okiennice, wytłacza szyby i z szumem wdiera się do ich wnętrza. Słyszysz to przytłumione beczenie, które mimo szumu bałwanów dolatuje ucha; to ostatni jęk stada owiec, ginących w zamkniętej owczarni, do której fale wdarły się przez okna.

2. Tam wół wystawił z pod wody swoją rogatą głowę, ryczy, bo mało już sił w sobie czuje, bo choć płynie, czyni to raczej z rozpaczem wysileniem. Tu znowu daleko straszliwszy uderza obraz: gnana gwałtownym pędem, płynie kołyska; z niej rozlega się krzyk niemowlęcia, napróżno wyciągającego rączki i przyzywającego matki. Ale ta nie słyszy jęków jego, nie widzi niebezpieczeństwa, jakie mu grozi; o! lepiej, że nie widzi, umarłaby może, patrząc na śmierć swojego dziecięcia.

Ponad brzegiem rzeki zebrał się tłum ludu, spojrzeniem goniącego każdy przedmiot, przez wodę niesiony. Byli to różni ludzie; niejedni z nich utracił wszystko, całe swoje mienie wśród fali pogrzebał; w rozpacz więc załamuje dłonie, łzawem okiem u dumnej wody upomina się o swoją własność. Ten znowu troskliwie zagląda na drugą stronę rzeki, bo tam zostawił żonę i dzieci swoje. Inny szczegółowo wypytuje się o skutki powodzi, bo mu żal tych nieszczęśliwych, bo jego litościwe serce nie może bez wzruszeń patrzeć na niedolę człowieka.

3. W niewielkiej odległości, pośród wody, wyżej szyb sięgającej, wznosi się mały domek, albo raczej lepianka, z gliny i ziemi sklejona. Było to mieszkanie ubogiej kobiety, wdowy po biednym, bardzo biednym wyrobniku, który umarł przed kilku dniami, zostawując wdowę i dwoje maleńkich sierot. Nikt nie wiedział, co się stało z tą nieszczęśliwą rodziną; wszyscy sądzili, że uprzedzając czas powodzi, wyniosła się wraz z całą chudobą. Wtem przez otwór w dachu wyrobiony, wychyliła się głowa kobiety, okryta starym, podartym czepkiem.

Ratujcie!... ratujcie... moje biedne dziatki!... zawołała niewiasta, rozpacznie wyciągając ręce; ach! już nas woda zalewa prawie... ach litości... litości nad nimi... niech nie giną tak małe!... ratunku... ratunku!... Cały tłum obrócił oczy na nieszczęśliwą matkę; każdy radby był nieść jej pomoc, ale każdego odstręczała bojaźń rozbicia się o jaki niewidzialny przedmiot, tem bardziej, że nieustannie prawie

plynęły całe kłocę drzewa, nasiąknięte wodą i zupełnie pod nią ukryte, a których jedno uderzenie zdolne było wyrzucić i zatopić czołno ze wszystkiem, coby się na niem znajdowało.

4. Z całej duszy radbym dopomódz tej niebodze, odezwał się stary rybak, smutnie spoglądając na zrozpaczoną twarz matki, która z osłabienia nie mogąc już wołać pomocy, wyciąga ręce i czyni poruszenia boleśnieszce od samego krzyku rozpaczy. Gdyby nie żona i dzieci, mówił dalej, doprawdy nie żałowałbym życia, a może Bóg by dopomógł i dozwolił szczęśliwie dopłynąć! Ale gdybym utonął, któżby żywił mą działwę, któż byłby opiekunem biednych sierot?... możeby musiały nikczemnie wyciągać ręce, by wzbudzić litość i dostać grosz jeden dla zaspokojenia głodu. Nowy krzyk rozległ się pośród tłumu; wszyscy z drzeniem poglądają na tratwę drzewa, z całym pędem zmierzającą w stronę, gdzie stoi schronienie biednej rodziny. Chwila przewidziana nadeszła: drzewo z impetem gnane przez prąd wody, gwałtownie uderza w drewniane ściany. Dom zatrzęsł się w swojej posadzie, przez chwilę zdał się chwiać na wszystkie strony, nakoniec dwa jego boki odpadły, został się tylko dach, jedną stroną oparty na pozostałych ścianach, drugą zanurzony w wodzie.

5. Z dwójgiem maleńkich dzieci, uwieszonych u jej ramion, biedna kobieta do połowy wychyliła się, zwieszona ponad wodą, co chwila oczekiwała rychłej śmierci.

Kiedy nagle na lądzie powstał ruch niezwykły; gromady rozstępują się, robiąc miejsce młodemu człowiekowi, mogącemu mieć najwięcej lat dwadzieścia. Gruby płócienny kaftan okrywa jego ciało, mała, czerwona czapeczka z niechcenia leży na głowie, ocienionój gęstym, czarnym włosom.

Śmiałym krokiem przystąpił nad rzekę. Dajcie mi wiośła! zawołał; oswobodzę tę nieszczęśliwą matkę, ona nie powinna umierać, jej dzieci jeszcze tak małe.... Dalej! dodał, wskazując do łódki, dalej do dzieła!.... Jeśli mi się uda, niech będą Bogu dzięki; jeśli utonę, to i nikogo po sobie nie zostawię, nikogo, ktoby mnie mógł płakać.... O! mnie lepiej jeszcze będzie, kiedy znów się połączę z moim kochanym ojcem, z moją drogą matką....

6. Czołno odbija, wiosło utrzymywane zręczną ręką, szybko pędzi pośród nieustannych zawad. Po chwili oczekiwania i niepewności statek zatrzymuje się przed domkiem.

Wychódź matko! woła młodzieniec, wychódź, bo z każdą chwilą dom wyrzucić się może.

Ale biedna kobieta osłabiona nie zdoła się nawet poruszyć; do połowy zanurzona w wodzie, stoi jak martwy po-

sąg, silnie przyciska dzieci do łona, które drżą od zimna i smutnie kwilą. Młody żeglarz przywiązał łódkę; brodząc po wodzie, przystąpił do rozpaczającej matki, pochwycił ją w silne objęcia i choć z ciężkością zdołał dojść do czołna. W moment, matka i dzieci płynęły pod opieką młodego wybawcy.

7. Ale nie taką była wola niebios. W chwili, kiedy już zbliżał się do lądu, z kąd witano ich radosnymi krzykami, nagle statek uderza o pal, ukryty w wodzie. Pękają spajające go wiązania i słaba łódka, matka, dzieci i ich wybawca, razem pośród fal giną.

W kilka dni po tém zdarzeniu, gdy opadły wody, znaleziono na piaskach zwłoki kobiety, skrzepłemi dłońmi przyciskającej jeszcze ciała dwojga maleńkich dzieci — było to uboga wdowa.

Cokolwiek dalej leżał i utoniony młodzieniec.

„Szkoda go! szkoda,“ mówili między sobą wieśniacy: tak młody i już musiał umierać! O, żeby przynajmniej dusza jego szczęśliwą była!“

„Już nią jest,“ odezwał się obecny tam kapłan, jakby natchniony proroczym duchem, bo temu, co nie żałował życia, by uratować życie bliźniemu, Bóg nie odmówi swego miłosierdzia!

(M. Łyszkowski.)

26. Bałtyckie morze.

1. Morze Bałtyckie, po niemiecku Ostsee nazwane, jest to wielka zatoka morza Niemieckiego, oblewająca brzegi północno-zachodniej części Rosyi, wschodniej Szwecyi, Danii i północnej części Prus. Krańce Bałtyckiego morza stanowią na północ Torneo, na południe Szczecin, na wschód Petersburg, na zachód Flensburg. Morze Bałtyckie ciągnie się 185 mil. Powierzchnia jego zajmuje przeszło 6000 mil kwadratowych, z których więcej jak trzecia część przypada na zatoki Botnicką, Fińską i Rygską. Oprócz tych trzech wielkich zatok są jeszcze na południowym brzegu morza Bałtyckiego: zatoka Gdańska albo Pruska, Szczecińska, Lubecka i Kiel, przy miastach tegoż nazwiska. Także dwie małe zatoki: Kurisches Haff i Frisches Haff, oddzielone od morza wązkiemi klinami ziemi. (Nehrun.)

2. Zatoki, łączące morze Bałtyckie z Niemieckiem są: Sund, Bełt wielki, Bełt mały, Kattegat. Sund przedziela wyspę Zelandyą od Szwecyi na 12 mil długości, przy szerokości przynajmniej pół milowej. Przez Sund przepływa corocznie 12 do 13 tysięcy statków. Wielki Bełt rozciąga się między wyspami Laaland i Zelandyą, a mały Bełt

oddziela Fionią od półwyspu Jütlandyi. Na morzu Bałtyckiem znajduje się bardzo wiele wysp, zwłaszcza przy brzegach Finlandyi. Najznacniejszą z nich grupę tworzą wyspy Aland. Największa na Bałtyckiem morzu wyspa, Gothland, mająca 16 mil długości i 6 mil szerokości, leży prawie na samym środku jego. Wyspa Oeland rozciąga się na 19 mil wzdłuż brzegów Szwecyi, od której ją przedziela zatoka Kolmarska. Duńskie wyspy leżą w południowo-zachodnim kącie morza Bałtyckiego. Oddzielnie leży wyspa Bornholm, obwodu mil 15 mająca, na której północnym krańcu wznosi się latarnia morska, stercząca na 90 metrów ponad powierzchnią wód. Wyspa Rugia (Rügen) leży naprzeciw Stralsundu; główne na niej miasto Bergen. Wyspy Usedom i Wolin leżą w zatoce Szczecińskiej. Na wyspie Usedom sławny port Swinemünde.

3. Do morza Bałtyckiego wpływa wiele rzek; na północ ze skandynawskiego pasma gór, na wschód z płaskiej wyniosłości, na południe z gór Karpackich. Ogółem wpada do tego morza 250 rzek. Znaczniejsze z nich są: Motala, Torneo, Newa, Dźwina zachodnia (Düna), Niemen (Memel), Pregla, Wisła i Odra. Morze Bałtyckie w zachodnich i północnych częściach znacznie głębsze, niżeli w wschodnich i południowych. Dno morza w zachodniej i północnej stronie kamieniste, we wschodniej iłowate, a w południowej piaszczyste. Przyptywu i odpływu nie ma na brzegu bałtyckim. Woda jego zawiera w sobie $\frac{1}{30}$ część soli, t. j. z funta wody wydziela się jeden, a najwięcej dwa łoty soli. Od miesiąca grudnia do marca przerywają żeglugę na niem lody. W zatokach i odnogach często ścina się lód zupełnie.

4. Opadanie wód Bałtyckiego morza było powodem licznych sporów naukowych w ciągu przeszłego i teraźniejszego wieku. Przypuścić należy, że albo ubywa wód w Bałtyku, albo brzegi jego się podnoszą, chociaż nie wszędzie, to przynajmniej w niektórych miejscach, zwłaszcza w zatoce Botoickiej. Tu prawie wszystkie miasta nadmorskie osiadły teraz na mieliźnie, tak iż tam teraz nawet łodzie zbliżyć się nie mogą, dokąd dawniej zawijały okręty. Najlepszym tego dowodem dzisiejsze położenie miast: Piteo, Luleo, Torneo i innych. Porty morza Bałtyckiego bardzo są liczne, mianowicie: Wojenne rosyjskie: Petersburg, Kronstadt, gdzie jest główne stanowisko rosyjskiej floty bałtyckiej, Rewel i Sweaborg. Szwedzkie: Sztokholm i Karlskrona, główne stanowisko floty szwedzkiej. W Danii: Kopenhaga nad Sundem jest stanowiskiem sił morskich

duńskich. Kiel, główne stanowisko floty pruskiej. Porty handlowe najznaczniejsze są w Prusiech: Stralsund, Szczecin (Stettin), Kołobrzeg (Kolberg), Gdańsk (Danzig) Elbląg (Elbing), Królewiec (Königsberg), Kłajpeda (Memel).

5. Morze Bałtyckie obfituje w różne rodzaje ryb; koło wyspy Bornholm poławiają się śledzie. Na brzegi Prus i Pomorza wyrzuca morze w znacznej ilości bursztyn. Zdarzają się na tém morzu niekiedy fata morgana czyli odbicie w powietrzu oddalonych przedmiotów, n. p. okrętów, brzegów i t. d. Morze Bałtyckie jest jednem z najniebezpieczniejszych dla żeglugi, zwłaszcza Fińska zatoka, dla licznych wysepek i mielizn. Celem przestrzeżenia w razie niebezpieczeństwa znajduje się po brzegach Bałtyku mnóstwo latarni morskich, wież i innych znaków ostrzegających. Morze to stanowi dla Rosyi najważniejszą drogę handlową, którą wysyła swe płody i wyroby i naprzemian nowe sprowadza.

Część czwarta.

Opisy z historyi.

1. Zamek rodzinny familii Hohenzollerów.

1. Z pomiędzy licznych szczytów południowej części Szwabii, dwa przedewszystkiem historycznego nabrały znaczenia, t. j. szczyt Hohenstaufów i Hohenzollerów. Na pierwszym bowiem zbudowany był zamek potężnej rodziny cesarskiej Hohenstaufów. Zamek ten przecież od 300 lat uległ zupełnemu zniszczeniu. Na drugim szczycie Hohenzolleru wznoszący się zamek, stanowi kolebkę wielkiej królewskiej rodziny, zasiadającej dzisiaj na tronie pruskim. Założycielem jego przed 800 laty był hrabia von Zollern. Nie jednego męznego wojownika wydało to gniazdo, na niejedną wojenną wyprawę wyjeżdżano z tego zamku, a w czasach publicznych zakłóceń mury jego za bezpieczne służyły schronienie. Zamek ten, leżący na południe, oddalony o milkę drogi od Hechingen.

2. Na górę zamkową jedyne jedno wiedzie wejście, mostami zwodzonymi połączone, którego dawnemi czasy dziewięć

grubo żelazem okutych wież broniło. Kilka piętrowy ten zamek składa się z zabudowania głównego i dwóch skrzydeł; oprócz tego z kaplicy zamkowej, pod którą mieści się grobowiec wszystkich przodków dzisiejszej rodziny królewskiej. Ponieważ zamek żadnego nie posiadał źródła, umieszczono przeto w środku dziedzińca kocioł miedziany, dziesięć metrów głęboki, do którego woda z dachów spływała. Tą wodą zaspakajali mieszkańcy zamku pragnienie i inne potrzeby swoje. Reszta zamku składa się z wielkich sal i pokoi.

3. W środku dziedzińca zieleni się stara lipa; u wierzchu zaś góry widać zdala liczne, w skale wapiennej wykute, sklepienia. Zamek był prawie ruiną aż do chwili, kiedy księżę następca tronu, późniejszy król Fryderyk Wilhelm IV., zwiedzając w r. 1823. dawne przodków swoich siedlisko, jego odnowienie nakazał i urządził. Temu to monarsze zawdzięczyć należy, że zamek podówczas mógł być zamieszkanym. A od czasu wcielenia księstwa Hohenzollern do królestwa pruskiego (1850.) zamek nie tylko zupełnie odnowiono, ale nawet tak wzmocniono, iż jest obrotnym.

4. Okazale sterczą w górę mury koszar zamku, obydwóch kaplic, strojnych w śpiczaste wieżyczki, a całość robi wrażenie małego, schludnego miasteczka. Z wału, otoczonego basztami i okopami, piękny odsłania się widok, a z nowo zbudowanej wieży strażniczój objąć można okiem przestrzeń blisko 50 ciał milową. U podnóża góry ścielą się urocze doliny, a w dali rozwijają się prześliczne krajobrazy miasteczek rozrzuconych i sióć, sięgających w głąb Szwabii i Alp samych.

I stoi ów zamek, symbol i zarazem ozdoba potężnego państwa królewsko cesarskiej rodziny Hohenzollerów.

2. Fryderyk Wilhelm, Elektor Wielki brandenburski.

I. Rok czterdziesty.

1. Rok czterdziesty ma szczególniejsze w historii Prus znaczenie. Roku 1840. umarł wielce zasłużony król Fryderyk Wilhelm III. On to za pomocą Boga, wezwawszy cały naród pod broń, ocalił upadającą już ojczyznę. Roku 1740. pod Fryderykiem Wielkim zaczynają Prusy wzrastać w silne państwo. Roku 1440. umarł pierwszy elektor z domu Hohenzollerów, Fryderyk I., ocaliwszy kraj własny od wielkiego zamieszania. Wojna trzydziestoletnia sprowadziła jeszcze większą klęskę na państwo brandenbursko-pruskie.

2. Atoli Bóg zesłał krajowi w r. 1640. zbawcę, w osobie elektora Wielkiego, Fryderyka Wilhelma. Jego słusznie uważać należy za twórcę państwa pruskiego. „Pracuj, a módl

się!“ to było hasłem życia jego. Przejęty głęboką wiarą, już jako chłopiec szesnastoletni, powtarzał wiersz z psalmów Dawida: „Wskaż mi Panie drogę, którą mam postępować!“ I tą wiarą w Opatrzność ozywiony, od pierwszej młodości znosił cierpliwie wszelką niedolę, ilekroć zniewolony był uchodzić z kraju, czy to przed najazdem wroga, czy też przed morowem powietrzem. Od pierwszej zaraz młodości postępował wzorowo.

II. Rycerska ucieczka.

Jako młodzieniec ośmnastoletni kształcił się w mieście Hadze, w Holandyi, na przyszłego monarchę. Tamto, poznawszy się z młodzieżą, która usiłowała sprowadzić go na bezdroża, wyrzekł owe pamiętne słowa: „Tego rodzice, tego mój honor, tego mój kraj mi nie pozwala.“ To też, kiedy kuzyn jego, książę Oranii, oblegał twierdzę Brede, udał się do obozu jego. A kiedy mu oznajmił z jakiego powodu Hagę opuścił, poklepał go książę Oranii po ramieniu i rzekł: „Kuzynku! Twoja ucieczka większem jest zwycięstwem, niż byłoby moje, gdybym Brede był zdobył! Kto bowiem samego siebie potrafi przezwyciężyć, ten zdolnym jest do wielkich czynów!“

III. Ojciec kraju.

1. To też Fryderyk Wilhelm rzeczywiście dokazał wielkich rzeczy, zostawszy prawdziwym ojcem kraju. Bo kiedy nieprzyjacielskie wojska ogniem i mieczem niszczyły kraj jego, tak dalece, że w obrębie kilku mil znalazłeś zaledwie jednego człowieka, tułającego się w największej nędzy wśród dzikich zwierząt, wtenczas to Fryderyk Wilhelm, chcąc zaludnić kraj opustoszały, sprowadził mieszkanców z innych krajów, a mianowicie z Francyi. Ci osadnicy francuzcy, bogaci, przemyślni pierwsze w Brandenburgii założyli fabryki, a oprócz tego chodowali jarzyny, drzewa owocowe i tabakę.

2. Monarcha ten kazał wybić kanał, łączący Odrę z Elbą i urządził pierwsze poczty. Sprowadził umiejętnych gospodarzy z innych krajów, a ci, wspierani przez niego, zamienili odłogiem leżące pola w żyzne łąny. Wzorową uprawę roli i umiejętnem hodowaniem bydła dawali najchlubniejszy, pouczający przykład mieszkańcom Brandenburgii.

Nakazano w całym kraju zakładać ogrody; nad traktami ujrzano w krótkce założone staraniem elektora piękne aleje, a każdy wieśniak, zanim mógł ślub dostać, obowiązany był przynajmniej sześć drzewek owocowych zaszczyć i tyleż młodych dębów zasadzić. Tak elektor, jako też pobożna małżonka jego Ludwika Henryeta, przyświecali poddanym swoim dobrym przykładem.

Małżonka elektora chodowała w ogrodzie swoim pierwsze kartofle, podczas gdy elektor Fryderyk Wilhelm wspierał pilnych rzemieślników. Za panowania jego miasta Berlin i Poczdam znacznie powiększone zostały.

3. Bitwa pod Fehrbelinem.

1. Kiedy w październiku 1674go roku Fryderyk Wilhelm całą swoją armią po za Ren do walki z Francją wyprowadził, napadł z nienacka kraje jego Szwed okrutny. Jęł ogólny biednego ludu, towarzyszący straszliwemu pochodowi najezdźcy, odbił się bolesnćm wrażeniem na sercu monarchy.

Pospieszywszy co prędzej do kraju, zebrał całą siłę wyćwiczonego żołnierza pod Fehrbelinem, gdzie się do walnćj gotowano bitwy. Z hasłem: „z Bogiem dzieci“ uderza Fryderyk Wilhelm na przeważające siły wroga. W lekkim tylko pancerzu i stalowćj przyłbicy wiedzie swe hufce do boju. Sam na czele rzuca się w wir walki, a gdzie największe zagrożało niebezpieczeństwo, widziano monarchę, zachęcającego walczących. To też słowa jego: „Żołnierze! z wami zginąć, lub zwyciężyć przystoi księciu wodzowi,“ poparte czynem, budziły zapal szalony.

2. Tuż przy monarsze zabija kula armatnia Frobena, ulubionego koniuszego, a i sam książę, otoczony przez Szwedów, zaledwie z życiem wydarty męzną dłonią 9ciu Brandenburczyków. Taką walecznością okupione zwycięztwo zmusza butnego Szweda w sromotnćj ucieczce szukać ocalenia. Zwycięztwo to nabiera dla historyi Prus tem większego znaczenia, iż po raz pierwszy przez samych Brandenburczyków odniesionem zostało. Kiedy przeto Ludwik XIV., król francuzki, zawarłszy z Turkiem przymierze, po zabranii Strasburga przeciw Niemcom wystąpił, złączył się Fryderyk Wilhelm z cesarzem Niemiec w myśli zupełnego upokorzenia Francyi, które to życzenie po 126. latach ostatecznie się spełniło.

4. Koronacya Fryderyka I.

1. Wielki elektor wyrobił krajowi swemu wysokie znaczenie; syn jego, Fryderyk III., uwieńczył dzieło ojca, przybrawszy godność królewską, przez co Prusy weszły w poczet państw pierwszorzędných.

Fryderyk podlegał cesarzowi niemieckiemu jako elektor brandenburski, ale nie jako król, bo Prusy nie należały do państwa niemieckiego. Wspaniała i uroczysta koronacya odbyła się w Królewcu. Kładąc sobie i swćj małżonce koronę

na głowę, ubrany był Fryderyk w tunikę szkarłatną, wyszywaną złotem i zapiętą na dyamentowe guziki; na niej zarzuty był królewski płaszcz purpurowy. Na przepysznej poduszce spoczywała złota korona i złote berło, na końcu którego błyszczał dyament, przedstawiający kulę ziemską.

Nowy król Fryderyk nie zapomniał też oddać hołdu królowi nad królami, przyjmując namaszczenie z rąk biskupa wśród uroczystego nabożeństwa.

2. Po koronacyi wzniosły się wesole okrzyki zebranego ludu: „Szczęść Boże królowi! Szczęść Boże królowej! Udziel im Panie jak najdłuższego życia!“ Uroczystość ta nie skończyła się też na sucho. Ludowi zastawiono w całości upieczonego wołu, nadzianego zwierzyną i rozmaitem ptactwem, a z wnętrza dwóch orłów tryskało dla każdego białe i czerwone wino. Wicczorem znowu rześisto oświetlone miasto, przepyszne ognie sztuczne w podziw wprawiły mieszkańców.

I o ubogich miasta nie zapomniał Fryderyk i darował dla nich trzy tysiące marek; oprócz tego przeznaczył trzydzieści tysięcy marek na wystawienie dwóch domów dla ubogich, jednego w Królewcu, drugiego w Berlinie. Po koronacyi odbył z przepychem królewskim wjazd do Berlina, gdzie był przyjęty z największym zapalem.

5. Fryderyk Wilhelm I.

1. Fryderyk Wilhelm I., król pruski, był mężem pełnym prostoty, a chociaż na pozór szorstki, był przecież przy wymiarze sprawiedliwości lubo surowym, ale prawym. Gardząc przepychem i zbytkiem, odznaczał się życiem niczmordowanie czynnem, pełen nienawiści ku wszystkiemu, co zagraniczne; był to jednem słowem prawdziwy wzór niemieckiego władcy. Jako monarcha wielce podniósł znaczenie państwa swego. Pełen wielkich zdolności i zadziwiającej bystrości, zaprowadził ustawy nader korzystne, ustalające wewnętrzny państwa porządek. Karał nieubłaganie wszelkie nadużycia, przemysłował bezustannie nad sposobami, któremi by świetny dobrobyt poddanych swoich mógł utrwalić. Fryderyk Wilhelm I. jest twórcą systemu ześrodkowującego zarząd państwa pruskiego w ręku monarchy, urządziwszy machinę w ten sposób, iżby pojedyncze kółka jego w organizmie państwowym zawsze się w zgodzie z sobą poruszały.

2. Przedewszystkiem zwrócił uwagę swoją na skarb, zaprowadził w zarządzie jego ów słynny porządek, który dotąd jeszcze chlubny państwa pruskiego stanowi przymiot. Wszelkie źródła dochodu powiększył i na pewnych oparł podstawach. Zajął się uporządkowaniem dóbr koronnych i wszelkich ta-

kowych zakazał sprzedaży. Dochody z dzierzaw podniósł znacznie, nakazując zaprowadzenie wzorowego gospodarstwa, a przez to podnosząc opłatę dzierżawczą. Zaprowadził ogólne opodatkowanie, gdyż szlachta dotąd wolna była od podatków; za rządów jego straciła ten przywilej, jako też i lennictwo, mimo sarkania i pogróżki z ich strony. Nałożywszy podatki na dobra szlachty, poddał ją tak samo jak i inne wszelkie stany pod prawa państwa.

3. Lecz nietylko szlachta ale i mieszczaństwo poddać się musiało pod zaprowadzone zmiany prawodawcze i rzec się przywilejów, dotąd mu służących. Rząd królewski przejął na siebie zarząd skarbowy, który był w ręku mieszczan i w skutek czego upadła buta i duma gmin i wszelki opór szlachecki.

Skutkiem tej zmiany wszystkie dochody kraju wpływały do skarbu królewskiego i z niego przechodziły znów do całego kraju. W wszystkich ustawach trzymał się ściśle planu, którego był twórcą i utworzył jedną główną władzę, nad którą przewodnictwo objął. Władza ta nazywała się dyrektoryatem dla spraw ogólnych, wojennych, jako i spraw dzierżaw koronnych. Wszystkie sprawy cywilne i wojskowe znosiły się z tą władzą i odbierały od niej rozporządzenia, które, wszędzie równo przeprowadzone w całym składzie państwowym, wprowadzały jednolity ład i porządek.

4. Wszędzie zachowywano najściślejszą punktualność, której stróżem była osoba króla; każde niedbalstwo i zapomnienie się z nieubłaganą karał surowością. Skarb państwa pruskiego znajdował się w kwitnym stanie, a chociaż szczupłeni naówczas były jeszcze granice państwa, to jednakże pod koniec panowania tego króla roczny dochód z państwa wynosił 24½ miliona marek, przyczem się zaoszczędzonych 24 milionów w skarbie państwa pozostało. Usilne starania do tego jedynie zmierzały, aby liczne stworzyć i utrzymać wojsko. Pieniądz i bitna armia, to wedle Fryd. Wilhelma I. dwa twórcze żywioły, na których potęga państwa głównie polega.

5. Na szczególne uznanie zasługuje Fryderyk Wilhelm I. tem, że szkoły otaczał pieczołowitością, o to się troszcząc, aby wszystkie stany z nich brały światło i naukę. Prusy wschodnie nie posiadały podówczas szkół i dla tego w nich największą rozwinął czynność. Za jego panowania zakwitło i podniosło się wysoko rolnictwo. Głębokie rany po wojnie trzydziestoletniej jeszcze się nie zagoiły, a zgłiszczce wiosek i mury miast pozostały jak smutne świadki długiej i straszliwej tej walki. Dla tego też nie szczędził Fryd. Wilhelm ani pieniędzy, ani zachodów i trudów, aby takowym nową

światność i nowe przywrócić życie. Bezustannie krzątał się i zachęcał poddanych swoich do gorliwej w tej mierze pracy, sprowadzając licznych z zagranicy osadników i wyposażając ich hojnie. Za taką podniętą króla wiele miast i wiosek podniosło się z upadku; niektóre miasta, pomiędzy niemi Berlin, gdzie bogatych zmuszano do budowania domów, w olbrzymi wzniosły się sposób.

6. I tak, kiedy w roku 1640. Berlin liczył 98,000 mieszkańców, pod panowaniem Fryderyka Wilhelma I. podwoiła się liczba. Najwięcej zawdzięcza mu prowincja wschodniopruska, która opłakany przedstawiała obraz. Kraj ten bowiem zniszczony był dżumą, a Litwa prawie zupełnie wyludniona. Ku niemu zwróciła się czynna, szczodrobliva i błogosławieństwo sprowadzająca dłoń królewska. W czym innemu skąpy, sypał tutaj milionami, a wytrwałą dzielnością dokazał tego, że na Litwie 600,000 osad (hub) pod umiejętną ręką rolników zakwitło plonem i 400 wsi i 6 miast, porządnie zabudowanych, na dawném wzniosło się pustkowiu. To podniesienie rolnictwa, a tem samem i wzrost ludności, niemniej rozpowszechnienie oświaty prowincyi pruskiej, nieustępującej pod tym względem innym prowincjom, jest wyłącznem Fryderyka Wilhelma I. dziełem.

7. Niemniej przyczynił się do podniesienia przemysłu i rękodzielnictwa. Zakazał z zagranicy sprowadzać wszelkie wyroby, które kraj produkował i pod tym względem dwór jego pierwszy dawał poddanym przykład. Mianowicie wyroby wełniane bardzo wysoko się podniosły. Zakaz ten przecież przymuszony, prawie gwałtowny, nie korzystnie wpłynął na rozwinięcie się stosunków handlowych, gdyż na tém polu, zależącem od różnych nieprzewidzianych okoliczności, ścisłego ograniczenia stanowić nie można; król zaś niestety przymus uważał za środek najkorzystniejszy. Baczne także zwracał oko na to, aby każdemu i to wedle zasługi w jak najkrótszym czasie sprawiedliwość wymierzano. Cierpiąca ludzkość zawdzięcza mu wiele zbawiennych zakładów, które już to sam wznosił i wyposażał, już też rozszerzał i ulepszał, a pomiędzy niemi wielki szpital berliński (Charité) jego wyłącznem jest dziełem. Wszelkie dobrodziejstwa, płynące za rządów tego króla tak obficie na kraj, jego były dziełem; był w całym słowa tego znaczeniu monarchą, — monarchą do zgonu nieustająco czynnym.

8. Szukając ulgi po pracy, wybierał się na polowanie, którego namiętnym był lubownikiem, albo też zbierał u siebie towarzystwo starszych, w usługach kraju zasłużonych i w przywiązaniu do tronu wypróbowanych mężów, którzy tworzyli

owe sławne Tabakskollegium. W gronie tych sędziwych oficerów, przeważnie dowcipnisiów, zasiadłszy, popijał sobie piwo przy lulce, słuchał opowiadania o wypadkach w stolicy i okolicy i sam nieraz rozśmieszał towarzystwo dowcipem wybornym, którym słynął. Chociaż nicjednego dowcip razić mógł szorstkością, przemilczał król to łaskawie, jednego tylko nie zniósł, to jest rozmów nieprzyzwoitych. Ponieważ zaś w tém otoczeniu dotyczyano nieraz spraw państwa, nabrało ono z czasem i politycznego znaczenia.

Zważywszy wszystko, co zdziałał Fryderyk Wilhelm I., przyznać trzeba, iż był monarchą, mimo swe strony ujemne, wielkim, a chociaż ówczesnym zwyczajem nie był wolny od szorstkości i pewnej rubasznosci, ale za to stworzył w narodzie ład i porządek i obudził poczucie siły i godności narodowej.

6. Młodość Fryderyka Wielkiego.

1. Trzecim z rzędu królem pruskim był Fryderyk II., Wielki zwany, syn Fryderyka Wilhelma I. Urodził się on 24. stycznia 1712 r. Młodzieńcze jego lata nie bardzo płynęły słodko, gdyż królewski ojciec z całą srogością z nim się obchodził. Chcąc z niego przedewszystkiem tęgiego wyrobić żołnierza, kazał młodemu księciu, delikatnemu z natury, wojskowe podejmować ćwiczenia. Już w dziesiątym roku życia musiał, jak każdy inny żołnierz, bez względu na słońce i zimno, stawać codziennie z bronią na posterunku przed zamkiem królewskim. Jednostajne takie ćwiczenia w robieniu bronią, niemniej ciągle obroty wojskowe nie mogły wzniosłego ducha młodzieńczego zadowolnić, dla tego książę oddał się z całem zamiłowaniem czytaniu dzieł francuzkich, składaniu wierszy i graniu na flecie. Raziło to surowego w obyczajach ojca i budziło obawę, że z takiego syna nigdy prawdziwego nie doczeka się wojownika. To też w rozdrażnieniu zwykł był mawiać: Ten fletrowersista i wierszokleta, o żołnierzy się nie troszczący, całą pracę zniweczy i nadzieje zawiedzie.

2. Z dorastającym księciem jeszcze surowiej obchodził się ojciec. Ponieważ nie chciał się do jego rozkazów stosować, usunął go z swego otoczenia; kilkakrotnie wyłajał w obec dworzan, a nawet spotkawszy go, podniesionym mu kijem pogroził.

Tak do ostateczności doprowadzony młodzieniec, powziął zamiar schronienia się do Anglii. Plan ten przecież nie udał się. Król, wczas jeszcze o wszystkim uwiadomiony, kazał Fryderyka w chwili, gdy się potajemnie w podróż wybierał, uwięzić. Gdy go jako więźnia przed ojcem stawiono, uniósł

się tenże do tego stopnia gniewem, że dobywszy szpady, chciał owego tchórzliwego „ucickiniera“, tak bowiem księcia nazywał, na miejscu przebić. Przeszkodził temu pewien sędziwy jenerał, który przyskoczywszy nagle i ująwszy króla za rękę, zawołał: „Przebij mnie, Najjaśniejszy Panie, ale zlituj się nad własnym synem!“ Księcia następcę tronu jako więźnia w twierdzy osadzono. Sąd wojenny miał z rozkazu króla skazać go na śmierć. Biedny Fryderyk patrzeć tam musiał, jak przyjacielowi jego, porucznikowi Kattemu, ułatwiającemu mu ucieczkę, publicznie głowę ucięto.

3. Ten okropny wypadek bardzo głębokie wywarł wrażenie na umyśle Fryderyka. We więzieniu odwiedzał go zwykle pobożny pewien duchowny; z nim czytywał i rozbierał książkę uważnie biblią, przez co obudził się w nim serdeczny żal, że ojca tak ciężko zasmucił. Z tém uczuciem błagał ojca listownie o przebaczenie, przyrzekając uroczyście, że odtąd będzie zawsze i we wszystkim najposłuszniejszym synem. Wskutek tego zwolniono go wprawdzie z ścisłego więzienia, nakazano przecież jeszcze w Kistrzynie pozostać i w rejencji tamtejszój pracować. Zatrudnieniu temu oddał się z wielką gorliwością i w ten sposób zapoznał się dokładnie z interesami państwowymi jako i całą sztuką rządzenia. Uległość ta rozbroiła zupełnie gniew ojca, zrobił go pułkownikiem, oddał mu pułk w dowództwo i nabył dlań piękny zamek Rheinsberg. W tém miłym ustroniu przeżył książę najszcześniejsze dni swoje. Tutaj mógł wedle upodobania oddać się nauce i umiejętnościom; tutaj czytywał opisy czynów bohaterskich i otoczył się najuczeńszymi i najzdolniejszymi mężami i w ich towarzystwie czerpał naukę i światło. Z najslawniejszymi uczonymi utrzymywał ciągłe stósunki, znosząc się z nimi listownie. Przedewszystkiem przecież sprzyjał ówczesnym uczonym i pisarzom francuzkim, których dowcip, gładkie i pełne powabu wyrażenia więcej go ujmowały, jak mowa ojczysta niemiecka, jeszcze podówczas nie tak rozwinięta i wyrobiona.

4. Pomimo téj do Francuzów uległości, Fryderyk kochał całém sercem Niemcy, powołany widocznie przez Opatrzność, aby po długim upokorzeniu podniósł na nowo do znaczenia imię niemieckie. Ojciec widząc, jak sumiennie wypełniał wszystkie obowiązki dobrego żołnierza i przy każdej sposobności okazywał synowskie przywiązanie i miłość serdeczną, radował się niewymownie. Z prawdziwą pociechą odkrywał król z dnia na dzień wielkie zdolności w synu, a widząc w nim potężny geniusz wojskowy, który blaskiem swoim miał zaciemnić innych wielkich wodzów, mógł krótko przed

swą śmiercią wyrzec: „Dzięki niechaj Ci będą Boże łaskawy! umrę spokojny, pozostawiając narodowi godnego mnie syna i nie mniejszego godnego tronu następcę.“

7. Bitwa pod Leuthen.

1. Utrata Szlązka zdawała się być nieuniknioną. Zima zbliżała się, a z nią cierpkie dolegliwości, zwykle o tej porze. To przecież nie zachwiało bynajmniej stanowczej myśli wielkodusznego króla, aby jeszcze w bieżącym roku Szlązk napowrót odebrać. Coprędzej przeto wyrusza z Lipska, przybywa w dniach dwunastu nad Odrę, aby z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem, który obozował w okolicy Wrocławia, wałną stoczyć bitwę. Przed rozpoczęciem bitwy, zwoławszy walecznych swych wodzów, wskazał w krótkich, dobitnych słowach, obudzających ducha i mężstwo, na prawdziwie krytyczne położenie.

2. „Wiedzieć wam należy,“ odezwał się monarcha, „że wbrew wszelkiej sztuce wojennej, zamierzam uderzyć na trzykroć liczniejszą armią księcia Karóla lotaryńskiego, bez względu na to, gdzie ją napotkam. Nie wchodzi tu w rachubę przewaga liczebna wroga, ani stanowisko, które zajmie, ale jedynie niezłomna wiara moja w waleczność mej armii. Jeżeli wszystkiego utracić nie chcemy, podjąć musimy stanowczą decyzję, albo nieprzyjaciela zwyciężyć, albo poledz śmiercią, godną bohaterów. Takim jest moje zdanie i wedle niego działać myślę. Wiem, do kogo mówię, bo odgaduję i myśli wasze, że jako wierni Prusacy, staniecie się godnymi tego imienia, za nie niosąc i życie w ofierze. Gdyby zaś ktokolwiek z was wahał się na chwilę dzielić ze mną groźne to niebezpieczeństwo, niechaj powie, a dzisiaj jeszcze zwolnie go z wszelkiego obowiązku.“

3. Jeżeli kiedy potęga słowa silnie na umysły działać umiała, to tu prawdziwego dokazała cudu. Natychmiast bowiem wystąpiło z grona zebranych kilku sędziwych wodzów, z stanowczym, w imieniu wszystkich, oświadczeniem, że ostatniej kropli krwi nie poszczędzą, by albo zwycięzcami opuścić pobojuwisko, albo legnąć z chlubą na polu bitwy, w obronie tak kochanego króla. Wzruszenie było ogólne, a nawet w oku sędziwych wodzów błyszczała łza rozczulenia. Król, żegnając odchodzących, wyrzekł: „Żegnaj was panowie, albo was powitam w chwale zwycięstwa, albo was już więcej nie zobaczę.“ Zapal wodzów ogarnął całe wojsko. Król Fryderyk, chodząc pomiędzy szeregami prostych żołnierzy, rozmawiał z każdym łaskawie, przez co w nich ducha wojen-

nego w takiej sile obudził, że rozkazu do rozpoczęcia bitwy doczekać się nie mogli.

4. Na dniu 5. grudnia stanął Fryderyk w obec nieprzyjaciela, zajmującego pod wsią Leuthen, dwie mile od Wrocławia, pozycją, na milę całą rozłożoną. O godzinie 1szej uderzyli Prusacy na nieprzyjaciela, a już o godzinie 5tej najzupełniejsze zwycięztwo po ich było stronie. Austriacy, pobici na głowę, cofali się w nieładzie przez Leszno ku granicy czeskiej. W tej bitwie Prusacy prawdziwych cudów waleczności okazali. Jeden pułk dragonów zabrał dwa całe pułki piechoty nieprzyjacielskiej do niewoli z wszystkimi oficerami, sztandarami, działami i mnóstwem przyborów wojennych. Już to samo pokazuje, jakim duchem ożywieni być musieli Prusacy.

5. Pewien generał, objeżdżając plac boju, napotkał grenadyera pruskiego, któremu kula armatnia obiedwie nogi urwała, pływającego we krwi, a przytem fajkę palącego. „Cóż to jest,“ zawołał zdumiony, „w takich cierpieniach i chwili, kiedy ci śmierć niechybna zagraża, ty sobie lulkę palisz!“ „A cóż to wadzi,“ odrzekł grenadyer spokojnie, odkładając na bok fajkę; „toć umieram za mego miłościwego króla!“

6. Inny znów grenadyer, straciwszy nogę przy okrążaniu wroga, nie zważając na krew się lejącą i na boleść okropną, zebrał wszystkie siły, podniósłszy się przy pomocy karabina, zawołał! „Walczcie bracia jak na Prusaków przystoi, zwyciężcie lub zgińcie za waszego króla.“ Takie wojsko słusznie cudów waleczności dokazać może!

Po odniesionem zwycięztwie rozłożyło się, trudem bojowym wycieńczone wojsko, na gołej i mokrej ziemi, zapominając w oboe słodkiej myśli odniesionej wygranej o wszelkiej niewygodzie, a kiedy jeden z wojowników powolnym ale donośnym głosem piękną i wzniosłą pieśń: „Teraz chwalmy wszyscy Pana niebios,“ zanucił, odezwała się muzyka wojskowa, a w okamgnieniu całe wojsko, korząc się przed Najwyższym, odśpiewało pieśń dziękczynną.

8. Jak się Fryderyk obchodził ze swoim wojskiem.

1. Król Fryderyk, znany z tego, że umiał należycie ocenić zasługi nie tylko wyższych oficerów, ale nawet każdego szeregowca, słusznie był przez całą armię z zapalem wielbionym. Dość wspomnieć o jego serdecznej zażyłości z żołnierzami, aby nie wyjść z podziwu. Do żołnierza z pojedyncza nie przemawiał inaczej, jak: „mój synu,“ a do całej armii „moje dzieci,“ lub też „moi towarzysze.“ Wojsko też pozwalało sobie, nazywać go „starym Frycem,“ a król w dobrym humorze nie-

brał nawet za złe, gdy mu ono „Ty“ mówiło. Ilekroć król, przejeżdżając na koniu przed pułkami swojemi, zawołał: „Dzień dobry wam, dzieci!“ tylekroć jednobrzmiącą odbierał odpowiedź wojska: „Dzień dobry Ci, Frycu!“

2. Kiedy po bitwie pod Leuthen udał się był król Fryderyk już o późnej wieczornej godzinie do wojska, biwakującego podczas zimnej nocy pod gołym niebem, zastał żołnierzy, bawiących się wesoło, opowiadających sobie rozmaite przygody. Przy jednym z licznych ognisk, na którym ostatnie dopalały się głównie, siedziało kilku kirysyerów. „Kto się podejmie pobiegnać do wsi najbliższej,“ odezwał się oficer „i przynieść drzewa, ten dostanie markę.“ Natychmiast zerwało się dwóch żołnierzy i pobiegło w skazaną stronę. Wtój samej prawie chwili nadjechał król, a zsiadłszy z konia, zbliżył się do gasnącego ognia. Na widok króla odjęli żołnierze od ust fajki, co widząc tenże, uprzejmie zawołał: „Palcie dzieci, palcie, ja wam nie przeszkadzam!“ i otuliwszy się w płaszcz, zasiadł pomiędzy nimi. Tymczasem obydwaj żołnierze, powróciwszy z drzewem, rzucili je tuż przed królem, którego nie poznali. „Precz ztąd!“ zawołał jeden z nich, „lada leniuch chciałby się grzać przy ogniu, do którego ani jednego wiórka przynieść nie chce.“ „Masz słuszość, mój synu!“ odezwał się Fryderyk z uśmiechem; „pierwszeństwa ci ustąpić muszę.“ Żołnierz, poznawszy króla, cofnął się przerażony, lecz uprzejmie słowo monarchy: „Nie usuwaj się, mój synu, kto był po drzewo, ma pierwsze prawo, ale ja tylko cokolwiek ugrzać się chciałem,“ wróciło mu dawną swobodę. Takim to uprzejmym często bywał Fryderyk, ujmując sobie tem wszystkich do tyła, że każdy żołnierz szedł chętnie za niego i w największy ogień.

3. Gdy roku 1757., w czasie wojny w Czechach, celem zbadania okolicy z podoficerem i sześciu huzarami za nadto się wysunął, natrafił patrol nieprzyjacielski, z piętnastu żołnierzy złożony. „Co tu począć?“ zapytał król podoficera. „Wiem, co zrobić“ — odrzekł zagadnięty, „oto, jeżeli Wasza Królewska Mość pozwoli, to sobie pomyślę, że Królewskiej Mości tu nie masz, a tamtego w puch rozbiję.“ — „Pomyśl tak!“ odpowiedział król. Podoficer zwróciwszy się do sześciu swoich towarzyszy, z słowem zachęty: „Kto się gracko sprawi, odbierze złotą dwudziestomarkówkę. A co powiem — dotrzymam!“ Sformował szereg i z hasłem króla: „Naprzód dzieci!“ z taką gwałtownością uderzył na nieprzyjaciela, że ten po chwilowej utarczce pierzchnął, zostawiwszy na placu boju dwóch zabitych i sześciu rannych, których do niewoli wzięto. Z pruskiej strony rannym był tylko podoficer i jeden szeregowiec i oprócz tego zabity koń jeden. Król, zachwycony

męstwem walecznej garstki, wyjechał naprzeciw rannemu podoficerowi, a na znak uznania, zdjawszy kapelusz, powitał radośnie: „Poruczniku, dziękuję ci za twoją waleczność i za twoje serdeczne ku mnie przywiązanie, którego tak świetny odebrałem dowód. Huzarom damy nagrodę, z tą różnicą, że ją podwojemy, na co rzeczywiście zasłużyli.“

9. Jak wojska Fryderyka szły do boju.

Z brzaskiem dnia wyruszyli Prusacy pod Leuthen naprzeciw nieprzyjacielowi. Było to 5. grudnia 1757. r. Powietrze było zimne, na świecie ponuro. Wojsko wyruszyło było jeszcze o zmroku. W całej armii straszna cisza; serca wszystkich opanował niepokój, bo każdy się lękał, czy dzisiaj dlań ostatnia nie wybije godzina. Nagle w całym wojsku zabrzmiała pieśń, której zawtorowała muzyka polna. Uroczu, wspaniale i poważnie rozległ się śpiew ten wśród porannej ciszy.

Jadący na czele król zapytał adjutanta, coby znaczył ten hałas i odebrał odpowiedź, że wojsko śpiewa nabożną pieśń poranną, którąby, gdyby to było po woli króla, zakazać można. „Daj pokój!“ odrzekł król, a odwróciwszy się do generała Ziethena, zawołał: „Z takim wojskiem niepodobno nie wygrać bitwy.“

10. Wojsko Fryderyka po bitwie.

Krwawą była bitwa pod Leuthen. Prusacy dokazywali cudów waleczności. Pod wieczór byli Austriacy zupełnie pobici. Prusacy otrzymali plac boju. Pobojowisko zastane było stosami trupów; niejeden pruski żołnierz położył tam swe życie za króla swego. Jeden stary grenadyr, zanuciwszy na podziękowanie Bogu za ocalenie życia pieśń dziękczynną, porwał do pieśni cały pułk, a w końcu cała armia do tej wspólnej podziękującej się przyłączyła.

11. Bitwa pod Rossbach.

1. Zaraz po objęciu tronu stanął Fryderyk Wielki, król pruski, z Austryą do walki o pozyskanie Szlązka. Gdy w dwóch wyprawach szczęście i zwycięztwo zupełnie się na stronę Fryderyka przechyliło, piękna ta prowincya do państwa pruskiego przyłączoną została. Pragnący serdecznie pokoju król, o tem jedynie myślał, aby przez wysilenia wojenne zadane rany swych poddanych zagoić, ich dobrobyt podnieść, a przede-wszystkiem swój Szlązk uszczęśliwić. Ale niedługo dalem było królowi błogostawieństwem pokoju z narodem się cie-

zyć, bo oto już r. 1756. nowe groziło niebezpieczeństwo. Cesarzowa Marya Teresa, nie mogąc przeboleć utraty Szlązku, zawarła przymierze z Rosją, Saksonią i Francją, aby siłami, kilkakroć większemi, potęgę Fryderyka Wielkiego zgnieść i całkiem go upokorzyć.

2. Tak więc wybuchła owa krwawa, siedmioletnia wojna, która Fryderykowi nie tylko w oczach tyle razy liczniejszego nieprzyjaciela, ale w oczach całego świata imię bohatera, jako i prawdziwego geniuszu wojennego zyskała. Często, gdy już się zdawało, że ostateczność zagraża, geniuszem swym pokonywał przeciwność, świetnie i zwycięzko z nich wychodził. Z pomiędzy licznych Fryderyka zwycięstw, najświetniejsza jest wygrana pod Rossbach. Francuzi, wkroczywszy do Niemiec, połączyli się z armią związkową. O tem zawiadomiony bohaterski król, wyrusza natychmiast przeciw nieprzyjacielowi i doszedłszy go pod Rossbach, w pobliżu Weissenfels, rozpoczyna bitwę.

3. Armia królewska liczyła tylko 22,000 podczas kiedy nieprzyjaciel miał 60,000 żołnierza. Francuzi, spostrzegłszy ową garstkę wojska pruskiego, lekceważyli ją, pełni zarozumiałości, ani wątpiąc, że markiza brandenburskiego (tak bowiem nazywali wielkiego króla) wkrótce i to gruntownie odprawią. W początku bitwy zajęli pod każdym względem najkorzystniejsze stanowisko. Widząc to Fryderyk, począł się pozornie z wojskiem cofać, jakoby bitwy przyjąć nie myślał, jedynie mając na celu, nieprzyjaciela z korzystnej pozycji wywabić. Francuzi przekonani, że król, na widok oczywistej zguby, szuka ocalenia w ucieczce, kazali muzyce wygrywać marsze zwycięzkie, chętnie szyszcząc, że i to zbyt wielki dla markiza brandenburskiego zaszczyt, jeżeli w ogóle do walki z nim występują.

4. Postanowiono więc od razu armią królewską okolic i całą wziąć do niewoli. Wódz francuzki nawet, wyruszając w pole, przyrzekł Paryżanom, że im na uciekę króla pruskiego jako jeńca przywiezie. A kiedy, tak siebie pewni, Francuzi zajmowali się wykonaniem tego planu, Prusacy pozostali spokojnie na obronem stanowisku, co więcej spożywali sobie najspokojniej obiadek. Razem z wojskiem obiadował i król, a siedząc u stołu ze swymi wodzami, udawał, jakoby o zamiarze nieprzyjaciela nie tylko nic nie wiedział, ale nawet go nie przeczuwał. Nieprzyjaciel tem więcej się upewniał, że szczupłą tę armią zupełnie i wygodnie okoli i zabierze.

Nagle spostrzegają Francuzi niezwykle ruch pomiędzy Prusakami. W przeciągu pół godziny ujrzeli całe wojsko pod bronią, zupełnie gotowe do walki. Francuzi zdziwieni,

przypatrując się tym obrotom i zmianie stanowiska, sądzili że są świadkami jakiego przedstawienia na scenie.

5. Król tymczasem, zgromadziwszy wodzów około siebie, temi do nich odezwał się słowy: „Godzina wybiła, gdzie wszystko, co nam jest najdroższem, od waleczności waszej zawisło. Wiadomo wam, że niewygody, głód, dokuczliwe zimno, bezsenne noce, każde niebezpieczeństwo porówno z wami chętnie dzieliłem i widzicie, że i teraz z wami i za was, gdy tego potrzeba będzie, życie moje poświęcę. Od was nie żądam niczego więcej, jak przywiązania i wierności. Pokażcie światu, że jesteście mężami odwagi, a resztę poruczyny Bogu!” „Za Ciebie i z Tobą wszyscy chętnie zginiemy, miłościwy królu!” odezwało się całe wojsko, jakby mąż jeden i w szyku bojowym, ustawivszy się w obliczu nieprzyjaciela, stanęło gotowe do walki. Niebawem zagrzmiały działa; w czasie tym król wydawał rozkazy i rozporządzenia, a ostatecznie hasło do natarcia. Nieustraszony a przytem zawsze wesół Seidlitz, z okiem, pełnem zapалу wojennego, spina konia, wyskakuje przed linią bojową, a rzuciwszy dygniącą się fajeczkę glinianą wysoko w powietrze, naciera, niczem nie wstrzymany, na nieprzyjacielskie hufce.

6. Natarcie było tak szybkie, że mu się oprzeć nie było można. Wszystko się przed nim w puch rozprasza, a gdy do tego z wyżyn pruskie zagrały działa, powstał huk i wrzask, że się zdawało, jakoby ziemia i niebo już się zapaść miały. Król w tym czasie prowadzi osobiście piechotę na prawe skrzydło nieprzyjaciela. Tak otoczywszy wroga, Prusacy wzięli górę nad nim na wszystkich punktach, a gdy nieporządek i zamieszanie wszczęło się w szeregach nieprzyjacielskich, zaczął wróg pierzchać. Po dwugodzinnej walce Prusacy stawają się wyłącznymi panami pobojowiska, a nieprzyjaciel rozproszony ratuje się dziłą ucieczką. Ciemność tylko ocaliła go od zupełnej zagłady.

7. Zwycięstwo było świetnem, a straty jakie Prusacy ponieśli, nieznaczne, bo mieli tylko zabitych 91, a w rannych 300. Strata Francuzów wynosiła w zabitych i rannych 3000; 5000 wzięto do niewoli, a pomiędzy tymi 5 generałów i 300 oficerów; nadto odebrano im 67 dział, 22 chorągwi i inne proporce.

W zabraniej zdobyczy znaleziono wiele orderów, które po zwycięstwie nad Prusakami, na które niechybnie liczono, żołnierzom rozdane być miały, całe pudło pomady i pachnącej wody, nadto wielką liczbę szlafroków, papug, w ogóle przedmiotów, stosowniejszych do pokoju kobiecego, aniżeli do obozu. Przerazenie nieprzyjaciela było tak wielkie i ogólne, że Francuzi dopiero o Ren się oparli, a wojska związkowe dopiero

w Frankonii się zatrzymały. Rycerski Seidlitz otrzymał w nagrodę order czarnego orła i został mianowany generał-porucznikiem.

8. Wygrana pod Rossbach tym większego miała dla Prusaków znaczenia, iż była bodźcem do nowych czynów; zwyciężkie hufce nie zważały na niewygody, owszem takowe chętnie znosiły, a tem samem w królu do armii budziły takie zaufanie, że jeszcze tego samego wieczora z pola bitwy napisał do swej siostry, co następuje: „Po wysileniach nowy, szczęśliwy z łaski niebios zwrot nastąpił. Teraz spokojnie do grobu zstąpić mogę, gdyż sława i honor mego ludu uratowany; bez szczęścia być jeszcze możemy, ale nigdy z czei obranymi.“ W całych Niemczech zapanowała radość ogólna nad klęską, jaką odnieśli Francuzi, sława zaś Fryderyka na wszystkich odbiła się sercach.

12. Odwaga Fryderyka.

1. Rzadką przytomnością umysłu i szaloną odwagą odznaczał się Fryderyk. W bitwie pod Kolinem, ze szpadą w rękę, osobiście prowadził kompanię na baterye austriackie. Żołnierze jego, wystawieni na morderczy ogień nieprzyjacielski, zaczęli pierzchać. Fryderyk przecież, niezważając na to, szedł naprzód, dopóki Mu jeden z adjutantów słowem: „Chceszli Wasza Królewska Mość sam zdobyć baterią?“ nie zwrócił na to uwagi i do powrotu go skłonił.

2. Wieczorem po bitwie pod Leuthen przybył, w towarzystwie kilku oficerów, do Leszna, gdzie w zamku zastał niespodzianie wielką liczbę austriackich oficerów. Jakże łatwo mógł być dostać się do niewoli, po odniesionem co-dopiero tak świetnem zwyciężtwie! Z najzimniejszą jednak krwią przechodzi pomiędzy nimi, mówiąc: „Dobry wieczór, moi panowie! przybycie moje jest dla panów zapewne niespodzianką! A czy będzie i dla mnie jeszcze miejsce?“ W przekonaniu, że z królem przybył znaczny oddział wojska, oficerowie austriaccy z uszanowaniem wskazali mu pokoje. Wkrótce potem nadszedł rzeczywiście oddział pruskich huzarów i zabrał Austriaków do niewoli. Takiej samej odwagi wymagał też Fryderyk od każdego oficera.

3. Kiedy podczas oblężenia pewnej twierdzy zabito pod paziem konia, a ten, znaczną otrzymawszy kontuzję, wśród bolesnego narzekania ucieczką się chciał ratować, usłyszał głos Fryderyka: „A dokąd tak spieszo pazu? Czy nie łaska zabrać ze sobą siodło?“ Rad nie rad wrócił się paż, a przy zdejmowaniu z konia siodła, zmuszony był stać w rześistym ogniu nieprzyjacielskim, na jaki nie raz wystawiał się samę monarcha.

13. Stałość Fryderyka wśród niebezpieczeństwa.

1. W czasie nieszczęśliwej dla Prus bitwy pod Kunersdorf, stoczonej dnia 12. sierpnia 1759. roku, stał Fryderyk wśród rżęsistego gradu kul na pagórku mimo, iż największe zagrożało mu niebezpieczeństwo. Mundur jego poprzeszływały kule, ubito pod nim dwa konie i gdyby nie złota tabakierka, którą zawsze w kamizelce nosił, a od której kula się odbiła, byłby odwagę swoją życiem przypłacił. Na proźby jenerałów, aby opuścił niebezpieczno dlań stanowisko, odpowiedział: „Dla mnie to muzyka komarów! Tu wszystko mi poświęcić trzeba, aby się do wygranej przyczynić i w obec wszystkich złożyć dowody, że nie tylko wam, ale i mnie świętymi są przyjęte obowiązki.“

2. Niedługo potem drugi pod nim koń padł, lecz nie dał się nakłonić do opuszczenia niebezpiecznego stanowiska. Nawet wtenczas, gdy większa część armii jego tył podała, stał jak wryty, mając przy sobie jednego tylko pazia. Dopiero gdy pewien rotmistrz, spostrzegłszy go, do niego dobiegł w największym pędzie, uległ proźbom i o ocaleniu się pomyślał.

I prawie już zapóźno. Bo kiedy właśnie chronił się do parowu, dopędziła go rosyjska jazda. W tej chwili rzucił się rotmistrz Pritwitz ze swoimi stu huzarami na kilka tysięcy moskali i rozpaczliwą bitwą powstrzymał ich tak długo, dopóki Fryderyk, wydobywszy się z parowu, nie dopędził cefającej się armii swojej.

14. Skromność Fryderyka.

W podróżach swoich po kraju odmawiał sobie Fryderyk wszelkich wygod. Codziennie rano o 5. godz., przywdziawszy mundur i wciągnąwszy długie swoje bóty, nie rozbierał się, aż dopiero późnym wieczorem, gdy się na spoczynek udawał. Mundur jego nie odznaczał się nigdy błyszczącym złotem, lub srebrem, lecz i wśród najstrojniejszej swęj świty największą skromnością. Tylko w młodszych latach i to przy wielkich uroczystościach, zamieniał prosty swój mundur na haftowany, lub wtenczas, kiedy miał przyjmować jakiego ukoronowanego gościa. Zegarek nosił zwykle na jedwabnym sznurku. Gdy więc razu jednego, w czasie defilowania przed nim pułku, dostrzegł u młodego oficera potężny łańcuch od zegarka, do którego rozmaite lśniące drobiazgi przyczepione były, nie mógł się powstrzymać król, by wskazując na łańcuch jego niezawołał: „Hej! hej! Mości Paniel cóż to takiego wisi na Waszeci.“ „To mój łańcuszek od zegarka.“

odpowiedział oficer. „Doprawdy?“ odezwał się król, „a ja sądziłem, że to cały przybór do jańczarskiej muzyki. Porzuć to ladaco!“

15. Jak to król Fryderyk kazał się budzić.

1. Fryderyk Wielki pracował często aż późno w noc. Razu pewnego, gdy jeszcze był zajęty pracą, a zegar dwunastą uderzył, wszedł do komnaty pokojowiec królewski Heise, faworyt Fryderyka, pozwalający sobie nie raz niejednego, na coby się kto inny nie był odważył. W krótkich słowach przypomniat królowi, że już bardzo późno, a więc największy czas udać się na spoczynek. „Mój bracie!“ odrzekł król spokojnie, „mam tu pracę, która niecierpi zwłoki. Jeżeli się więc teraz połączę, to jutro najpóźniej o czwartej godzinie obudzić mię będziesz musiał. Rzecz jasna, że będę śpiącym i będę chciał się ciebie pozbyć, ale pamiętaj, abyś na to nie zważał. Ostatecznie, gdybym się upierał, to ściągnij ze mnie koldrę.“

2. Z uderzeniem godziny czwartej wszedł Heise do komnaty i jakkolwiek widział króla smacznie śpiącego, zaczął go budzić doniosłym głosem. Król, otworzywszy oczy, odezwał się półgłosem: „Daj mi święty pokój, przyjdź za dwie godziny!“ „Wszakżeż Wasza Królewska Mość sam tak rozkazałeś mi,“ odpowiedział Heise. „Gaduło!“ zawołał zniecierpliwiony monarcha, „toć ci mówię, że wstać mi się nie chce.“ „A więc musisz, Najjaśniejszy Panie!“ zawołał Heise i ściągnął z niego koldrę. Król więc się podniósł, ale rozespany, przeciągając się i ziewając, zawołał w duszy: „Ach Boże, żebym był lepij królem nie został!“

16. Fryderyk Wielki i stary Ziethen.

Niezwykłą czią otaczał Fryderyk starego jenerała Ziethena. Gdy pewnego razu ze swoją gwardyą nocny marsz odbywał, kazał się nagle wojsku zatrzymać i ogień rozniecić. Przy jednym z nich zasiadł sam król, owinąwszy się w niebieski płaszcz, mając w około siebie grenadyerów. Cokolwiek później nadszedł Ziethen i zajął obok króla miejsce. Znużeni marszem, zasnęli i król i wódz jego. Wtem król, otwierając wkrótce oczy, spostrzegł, że stary Ziethen zsunął się z swego siedzenia, a jakiś grenadyer delikatnie mu szczepę drzewa pod głowę podkładał. „Brawo! grenadyerze,“ szepnął król Fryderyk, „stary Ziethen jest znużony.“ Gdy znowu innym razem grenadyer pewien, na pół śpiący, zbliżywszy się do ognia, aby fajkę zapalić, niebacznie Ziethena w nogę trącił, usłyszał głos króla: „Ostrożnie, grenadyerze, byś mi nie prze-

budził starego Ziethena, bo on bardzo znużony!“ Zdarzyło się, że stary Ziethen zasnął przy królewskim stole w Sansouci. Jakim był niepokój Fryderyka, by go który z gości nie przebudził, najlepiej malują słowa zwrócone do nich: „Wybaczenie moi Panowie! niech sobie śpi spokojnie, często on bowiem za nas czuwał.“

17. Fryderyk Wiolki i sąsiad jego.

1. Fryderyk II., posiadał cztery mile za Berlinem piękny pałac. Byłby on w tym pałacu najmilej przebywał, ale niestety młyn, w pobliżu znajdujący się, bezustannym turkotem spokojność mu przerywał. Królewski pałac i młyn nie bardzo sobie wprawdzie odpowiadają, lubo ciastka z mąki, na młynie zmielonej i na zamkach królewskich nie źle smakują. Zdarzało się nieraz, że kiedy król, pogrążony w głębokiem dumaniu, o sąsiedzie już całkiem zapomniiał, a młynarz o swoim sąsiedzie ani niepomyślał, młyn puszczoney niemiłosiernie zaczynał turkotać! Tak więc myśli królewskie nie przeszkadzały kołom młyna, ale kołatanie kół często przeszkadzało myślom króla.

2. I czemuż to, może niejeden powie, król, mający tyle pieniędzy, nie kupił młyna od sąsiada, a po nabyciu nie kazał rozebrać? Tak od razu pozbyłby się łoskotu. Otóż król wiedział, czemu tego nie uczynił. Jednego dnia, przywoławszy do siebie młynarza, tak go zagadnął: „Przyznasz mi, że tak jeden obok drugiego dłużej mieszkac nie możemy i albo ja tobie, albo ty mnie ustąpić musisz.“ „Cóż dasz za mój pałac?“ „Jakaż jego cena? Najjaśniejszy Panie sąsiedzie!“ zapytał spokojnie młynarz. „Dziwny człowieku!“ odrzekł król, tyle pewno nie masz, żebyś ten zamek odkupić mógł. Chciałem ci tylko dać poznać, że ja twój młyn nabyć pragnę. Jakaż więc naznaczasz cenę?“ „Najjaśniejszy Panie!“ odezwał się młynarz, „i Wasza Królewska Mość nie posiada tego, czemby mi mógł mój młyn zapłacić, gdyż wcale go sprzedać nie myślę.“

3. Król podawał jedną po drugiej, coraz wyższe ceny, ale sąsiad ciągle oświadczał, że młyna nie sprzeda. „Jam się w nim urodził“, odrzekł „i chcę w nim umierać, jak mi go mój ojciec oddał, pragnę z błogostawieństwem przodków przekazać memu potomstwu.“

Król, przybrawszy ton surowszy, rzekł: „Czy nie wiesz o tem, mój kochany, że w żadne z tobą rozprawy wdawać się nie potrzebuję? Każę młyn oszacować, znieść i kwita, a tobie wolno wziąć pieniądze, lub nie.“ Uśmiechając się, odpowiedział nieustraszony młynarz: „Próżne strachy, Najjaśniejszy Panie! Alboż to nie masz sądu w Berlinie?“ —

Fryderyk Wielki był sprawiedliwym i łaskawym panem; otwartość i śmiałość młynarza znalazła przychylność młynarszą tak, iż odtąd król i młynarz w jak najlepszej sąsiedzkiej żyli z sobą zgodzie.

18. Fryderyk Wielki przy trumnie elektora Wielkiego.

1. Król Fryderyk Wielki uważał Fryderyka Wilhelma, elektora Wielkiego, za największego z książąt całej familii. Kiedy więc stary tum znoszono, a trumny, mieszczące zwłoki książąt do nowo wybudowanego tumu z czią przenoszono, kazał obecny temu król trumnę wielkiego elektora otworzyć. Przy boku jego było kilku adjutantów. Mimo że wchód do kościoła był zakazany, wsunął się tam niepostrzeżenie koniuszy Lachner i stanął cicho przy drzwiach. Król, spostrzegłszy go, kazał się mu przybliżyć.“

2. W otwartej trumnie spoczywały zwłoki elektora, przyodziane w książęce przybory i bogate szaty, jakich podówczas używano; okryty płaszczem elektorskim, miał wielki krzyż na szyi, rękawice na rękach, żółte buty na nogach i ogromną perukę na głowie. Rysy twarzy bardzo dobrze jeszcze rozpoznać było można. Król przypatrywał mu się długo, w głębokiem pogrążony milczeniu. W końcu zalany łzami, ująwszy rękę elektora Wielkiego i obróciwszy się do swęgo otoczenia, wyrzekł głosem uroczystym: „Panowie! ten wiele zdziałał; zamknijcie wieko trumny!“

19. Charakter Fryderyka Wilhelma III.

1. Największe boleści, towarzyszące zwykle nieszczęściu, przypadły temu królowi, a przecież wychylił on ten kielich goryczy z spokojem, nie okazując ani niezadowolnienia, ani cierpkości, odbijając się zwykle w pożyciu, zwłaszcza z podwładnymi; owszem na twarzy jego rozlaną była wprawdzie poważna smętność, ale obok tego słodycz odbijała, którą sobie wszystkich zajmował. Słodycz ta zdobiła tę poważną postać i dodawała hartu duszy, a przez to wyrobiła się w nim siła charakteru, przenikająca go na wskroś i stanowiąca podstawę jego życia. Dla tego też dobroczynność jego była, jak to zwykle bywa, przypadkową, nie była wynikiem fantazyi, albo chwilowego porywu, która zwykle, po spełnieniu czynu, z pamięci ulata; ona była wynikiem słodyczy, przejmującej na wskroś serce jego, była jego karmią tak, iż o nim słusznie powiedzieć można, gdzie szedł, tam dobrze czynił. Często bardzo, jak opowiada stary sługa, zwykł był, ocierając

lzy nędzy i pocieszając smutnych, mawiać: „Bóg łaskawy mi dopomógł, dla tego moją jest rzeczą tem, co mi On udzielił, ile sił moich, z innymi się dzielić.“ Takim był dla wszystkich bez różnicy; zawsze i każdej chwili dobrocią się swą odznaczał tak, iż słusznie powiedzieć można, że łagodność i dobroć były jego właściwą naturą.

2. Kiedy królewicz Fryderyk Wilhelm III. był jeszcze dziesięcioletnim chłopięciem, przyniósł jakiś ogrodnik w miesiącu styczniu na dwór królewski koszyczek dojrzałych wisien i prosił, aby je odkupiono. Królewicz, ujrzawszy o téj porze wiśnie, ucieszył się bardzo i pragnął jak najprędzej ich skosztować. Gdy mu jednak powiedziano, że wiśnie te mają 15 marek kosztować, zdziwił się i zawołał: „Co! za koszyczek wisien 15 marek? Nie chcę ich.“ Ale kiedy wkrótce potem zgłosił się do królewicza pewien szewc z Poczdamu, który przez chorobę popadł w wielkie ubóstwo i wniósł prośbę o udzielenie 60 marek na zakupienie skór, inaczej postąpił. Królewicz podskarbiego swego zapytał, ileby miał jego pieniądze, a usłyszawszy, że 150 marek, takowe natychmiast szewcowi wyliczyć nakazał.

3. Razu pewnego w Poczdamie wyszedł król na ulicę, w towarzystwie adjutanta. Nagle adjutant wysunął się naprzód, aby gromadkę wesółch chłopców usunąć, którzy na drodze w krąg się bawili. Król, poznawszy myśl jego, ujął go za rękę i rzekł: „Czyżeś się nigdy w krążek nie bawił? Nigdy się dzieciom w niewinnej zabawie przeszkadzać i takowych zasmucać nie godzi, gdyż młodość tak zbyt krótko trwa!“

4. Innym razem niósł cukierniczek na półnisku placek. Gdy przechodził na drugą stronę ulicy, stąpnął nieostroźnie, a półmisek z plackiem, wypadłszy mu z rąk na bruk, rozstrzaskał się w kawałki. Król, spostrzegłszy chłopca rzewnie płaczącego, bez pytania o przyczynę płaczu, pogłaskał go po twarzy i rzekł: „Chodź za mną!“ Chłopiec, nieznający osoby króla, szedł z drzeniem. Gdy przybyli do zamku, rozkazał król wydać chłopcu piękniejszy jeszcze półmisek i lepszy dołączyć placek, dodając tylko łagodnie uwagę, aby na przyszłość był ostrożniejszym! Kiedy się później, zacerpnawszy wieści o prowadzeniu się chłopca, przekonał, że takowe były wzorowemi, przekazał mu korzystne miejsce w cukierni nadwornej.

5. a) Innym znowu razem wyszedł król w zwyczajnym oficerskim mundurze, bez wszelkich oznak monarszych, z jedną ze swych córek na przechadzkę. W tem przybiega mały, biedny chłopczyzna i z łzami prosi, aby raczył kupić sakiewkę. Król zagadniony każe mu się oddalić, ale chłopczyzna, niezrażony tem, prosi tem usilniej: „Dobry panie poruczniku, kup chociażby jedną sakiewkę, wszak tylko dziesięć fenygów kosztuje, a jeżeli panu niepotrzebna, podaruj ją tej pięknej paniencce.“ Powtórnie zgromiony chłopczyzna, westchnął ciężko z głębi serca: „Boże! zawołał, kiedy tak, więc dzisiaj na obiad niczem nie będziemy się mogli posilić.“ Na te słowa przystanął król, a wzięwszy z koszyka chłopca sześć sakiewek, podał mu dziesięciomarkówkę.

b) Chłopczyzna, ujrawszy złotą monetę, zawołał: „Wielmożny Panie poruczniku, czy nie masz drobnej monety, gdyż ja reszty wydać Ci nie mogę.“ Król, wzruszony dziecka uczciwością, która się zresztą w całym jego malowała obliczu, zaczął się o bliższe jego stosunki rodzinne wypytować. Gdy mu ten oświadczył, że matka jego jest wdową po feldfeblu, że mieszka na poddaszu, a wyrobem małych sakiewek siebie i sześciorgo małych jeszcze dzieciaków żywi, odczuwał się łagodnie: „Idź więc do domu, oddaj matce pieniądze i powiedz, że to odemnie podarunek. Kiedy tem uradowana rodzina siedziała właśnie przy obfitym, jak zwykle, obiedzie, wszedł królewski adjutant, mający zbadać, czy chłopczyzna prawdę powiedział. Kiedy rzetelność jego i z innych stron potwierdzono, kazał wszystkie sześciorgo dzieciaków w ochronie wychować, matce zaś trzysta marek rocznej pensji wypłacać.

6. a) Fryderyk Wilhelm III. stał razu pewnego z małżonką swoją przy oknie. Królowa trzymała na ręku młodego następcę tronu, bawiącego się kilkoma złotymi monetami. Wtem zbliżył się ubogi starzec, a niepoznaawszy królewskiej pary, błagał kornie: „Dobry Panie, zlituj się nad starcem, którego syn jedyny żołnierzem i w dalekie przeniesiony strony.“ Król otworzył natychmiast okno, a królowa wsunawszy w rękę małemu następcy tronu cztery monety złote, zawołała z godnością: „Frycku, ofiaruj to biedakowi.“ Tej chwili rzucił je młody książę w kapelusz starca, który tak bogatym darem zmieszany, zaledwo zdobywszy się na słowo podzięk, powoli się oddalać zaczął.

b) Zaledwo przecież dziesięć był uszedł kroków, kiedy go doszedł głos królowej: „Przyjacielu, wróć się na chwilę!“ Starzec zwrócił się natychmiast. „Jak się nazywasz, mój przyjacielu?“ „Nazywam się Berghof,“ była odpowiedź.

„Byłem siodlarzem w Brandenburgu, a wzięty do wojska, przez lat dwadzieścia i trzy wiernie służyłem pod sztandarami Wielkiego króla Fryderyka.“ Król wzruszony rzewnymi słowami i nędzą starego inwalidy, usunął się od okna, a usiadłszy przy swem biurku, napisał prędko na kartce: „Upoważniam kasę ministerstwa wojny do wypłacania staremu Berghofowi trzydziestu sześciu marek miesięcznie.

Fryderyk Wilhelm“

i wręczył takową starcowi.

Berghof, odczytawszy te słowa, chciał się rzucić do nóg króla, lecz ten, zamknąwszy okno, zdala tylko przesłał mu wdzięczny ukłon i oddalił się z małżonką.

7. a) Cesarzowa rosyjska przesłała najdroższemu ojcu swojemu w Azji hodowany kwiat, którego dotąd w Niemczech nie znano, odznaczający się nadzwyczajną farbą pięknnością i najprzyjemniejszą w świecie wonią. Ogrodnik nadworny Fintelmann hodował go z wielkiem powodzeniem, trzymając się przepisów uczonego Humboldta w pięknej i na działanie słońca wystawionej cieplarni na tak zwanęj pawiej wyspie. Król, wielki lubownik kwiatów, cieszył się niewymownie z cudownego kwiatka, oglądał go często i nadał mu nazwę ukochanej swjej córki „Charlotte.“ Ilekroć przybywał na pawią wyspę, co się i często zdawało, tylekroć pierwsze przy wysiadaniu stawiał pytanie: „Jak się moja kochana miewa Charlotte?“ Ogrodnik też zwracał na nią szczególną uwagę i otaczał ją najtroskliwszą pieczołowitością.

b) Jakież być musiało przerażenie biednego ogrodnika, kiedy w jednym z następnych tygodni gorącego lata nie ujrzał kwiatu tak monarsze ulubionego, który niestety ktoś z publiczności, zgromadzającej się na wyspie bardzo licznie, nierozważnie zerwał. Prawie bezprzytomny z oburzenia, przebiega pomiędzy gośćmi, bacząc uważnie, czyli u którego z nich wykradzionego nie zoczy klejnotu. Niepokojem miotany, stawa w miejscu, do którego przybijał statek, na którym zwiedzający wyspę przybywali i odjeżdżali. Naraz spostrzega młodego i przyzwoicie ubranego człowieka, który w dziurce od surduta ów drogi zatknął sobie kwiatek.

c) Młodzieniec szedł sobie wesoło i swobodnie, do żadnej nie poczuwając się winy. Zatrzymany i do odpowiedzialności pociągnięty, że rozmyślnie zapewne tak królowi drogi i rzadki kwiat zerwał, tłómaczył się najzupełniejszą nieświadomością i owszem mocno bolał, że ukochanemu monarsze najniewinniej tak bolesną wyrządził krzywdę. Niezadawalnia się tem, ciężko dotknięty ogrodnik i prowadzi przerażonego jeszcze mło-

dzieńca do swego mieszkania. Tutaj, w obecności trzech świadków, wypytuje się o jego imię, nazwisko, stosunkach rodzinnych, w ogóle o wszystkim, co by mu bliższe objaśnienie sprawy ułatwić mogło, którą królowi przedłożyć zamierzał.

d) Kiedy zatem król znowu na wyspę pawią przybył i wedle zwyczaju: „Cóż moja kochana Charlotte porabia?” zapytał, ogrodnik ze łzami opowiedział o owym nieszczęśliwym i bolesnym wypadku. Tem niepokojony w żalu urzędnik odważył się wybuchnąć: „To samo ciągle powtarzać się będzie, Najjaśniejszy Panie, jeżeli publiczności wstępu na wyspę na zawsze nie zakazesz.” „Cóż tu zawiniła publiczność?”, odpowiedział król, „jeżeli pomiędzy tysiącem gości jeden niegrzeczny się znajdzie, który nadużyje dozwolonej wolności; dalej wyspa ta przecież nie służy innemu samemu, który i tak rzadko tylko dotąd przybywać mogę, zresztą na cóżby się przydały te wszystkie piękności i ów cudny, lecz niestety tak krótkotrwały kwiat Charlotty, gdyby nim się ucieszyć nie miało być wolno?”

e) Mimo że ogrodnik gorąco prosił, ażeby owego młodzieńca za uszczypnięcie ulubionego kwiatu ukarano i w tym celu spisany przez siebie protokół podsunął, monarcha, odsuwając go, wyrzekł z powagą: „Daj pokój temu, nie pragnę znać nazwiska sprawcy, gdyż pod tym względem mam nieszczęśliwą bardzo pamięć. Łatwo by było, iżby winowajca ten do mnie się z jaką udał prośbą, a wtedy cóż, czyż przypomniałby sobie jego nazwisko, mógłbym się uchylić od wrażenia dlań nie korzystnego i nie okazać się mu nie-laskawym? Zapomnienie, mój synu, jest przebaczeniem!”

f) Z opisanych tu wypadków jakże pełne prawdziwej chrześcijańskiej łagodności i wyższej dobroci odstania się postać. Tej pamięci tak szczęśliwej i trwałej, samby złorzeczył, gdyby mu posłużyć miała do tego, iżby wydarzenia nie miłe przypominać mu miała. Znając dokładnie serce ludzkie, w którym doznane przykrości zwykle dotkliwem odbijają się wrażeniem, pragnie temu się oprzeć i siebie zwyciężyć. Jeżeli nie chciał poznać nazwiska człowieka, który go przyjemności tyle drogiej pozbawił, to nie dla tego, aby miał żal do niego, albo miał pogardzać, ale li dla tego, aby zła strona natury ludzkiej nie zwyciężyła, by mu miał odmówić zaniesionej doń może kiedyś próżby.

g) Piękne te zalety nie były bynajmniej sztuczne, wynikające z jakiegoś obrachowania, dla robienia rozgłosu, leżały one w usposobieniu króla, a wywołane cierpkimi doświadczeniami życia. Ztąd płynęła jego słodycz, uprzejmość i dobroczynność dla wszystkich, łączona z skromnością, naturalnością, objawiającą się i w publicznem i domowem życiu.

Fintelmann opowiadał sam, że król słowa wyżej przytoczone wyrzekł w tonie zwykłym, bez uniesienia, jakoby chodziło o rzecz zupełnie zwyczajną. Spokojnie pogładziwszy twarz, zaczął rozmowę o innych obojętnych rzeczach. Nigdy już potem o wypadku tym nie wspominał.

20. Bitwa pod Lipskiem.

1. Kiedy generał Blücher, z połączonym korpusem hr. Yorka, armii szląskiej przejście przez Elbę wywalczył, cofnął się Napoleon do Lipska. Na to pole walki zaczęły się z wszelkich stron gromadzić wojska połączonych mocarstw Austrii, Prus i Moskwy, podniesione obecnością swych monarchów: cesarza Franciszka, Aleksandra i króla Fryderyka Wilhelma.

Od północy nadciągnęli Prusacy i Szwedzi pod wodzą Blüchera i następcy tronu szwedzkiego, od wschodu Moskale z Witgensteinem tak, iż armia wzrosła do 300,000 ludzi. Napoleon nie miał więcej, jak 200,000 wojska, złożonego z Francuzów, Polaków i Sasów. Z obu stron gotowano się do zaciętej walki, mającej rozstrzygnąć losy Europy. Z dniem 16. października zawrzała bitwa i to na trzech punktach równocześnie. Z strony południowo-wschodniej przy miasteczku Wachau, z zachodniej przy Lindenau, a z północy przy Möckern, gdzie przeważnie wojsko pruskie pod dowództwem Blüchera do walki stanęło.

2. Obustronnie dokazywano cudów waleczności. Przez pół dnia zdawało się, że oręż francuzki zwycięsko zabłyśnie, ale już pod wieczór, zwłaszcza po zajęciu Möckern przez korpus hr. Yorka, zacięcie przez Francuzów bronionego, szala zwycięstwa na stronę sprzymierzonych chylić się zaczęła. Trzeciego dnia t. j. 18. października, gdy pozyskanie Austrii na stronę Francji daremnem się okazało, nowy rozpoczął się ogień i to przy wiosce Probstheide. Niepodobna wypowiedzieć, ile tam ofiar padło, tyle tylko wiadomo, że stósy poległych, pokrywających pole bitwy, do takich wzmożyły się rozmiarów, iż walczący, jak po wałach, po nich wdrapywać się musieli. A przecież bitwa nie została rozstrzygnięta. Dopiero, gdy wojsko saskie, dotąd z Napoleonem sprzymierzone, zwróciły się przeciw niemu i połączywszy się z wojskiem trzech mocarstw, razem z niemi natarły, złamane zostały szeregi francuzkie, a wyższy rozkaz monarchów powstrzymać musiał zapal zwycięskiego wojska, tak łatwo w rzeź morderczą zmienić się mogący. Napoleon, śledzący przebieg walki z opustoszałego wiatraczyska przy Probstheide, musiał nakazać odwrót, który jeszcze tej nocy armia jego wykonywać zaczęła.

3. Samych rannych i poległych z strony francuskiej naliczono 38,000, prócz 30,000 do niewoli wziętych. Ale i ze strony zwycięzców straszne były ofiary, wynoszące w zabitych i rannych do 42,000.

Dnia 19. czerwca odbył się wjazd do miasta trzech zwyciężkich monarchów, w którym w obec zebranego wojska, przez wzajemny uścisk ręki, przymierze zawarte na nowo zatwierdzili. Ponieważ Napoleon na podane warunki zgodzić się nie chciał, postanowili zebrani w Frankfurcie nad Menem mocarze z zwyciężkiem swém wojskiem do Francji się posunąć. W nocy, kończącej rok 1813., a rozpoczynający rok 1814. przeprawił się Blücher przez Ren pod Kaub, a dnia 31. marca 1814. roku około południa odbyli cesarz Aleksander i król Fryderyk Wilhelm III. tryumfalny wjazd do upokorzonej Francji stolicy.

Tutaj to powziął król Fryderyk Wilhelm myśl odznaczania walecznych wojowników oznaką wojenną, ulaną z spiżu zdobytych armat i urządzenia tablic pamiątkowych, mieszczących nazwy, chlubnie w bitwach poległych. Napoleona zaś, pozbawionego tronu, osadzono na wyspie Elbie, na morzu Środiemnem.

21. Bitwa pod Waterloo.

1. W dwa dni po bitwie pod Ligny nową krwawą pod Waterloo w bliskości miasta Brukseli stoczono bitwę. Stojący tamże z wojskiem generał Wellington udał się do Blüchera z prośbą, aby mu w razie zaczepki ze strony Napoleona z dwoma oddziałami w pomoc przybyć zechciał.

„Nie z dwoma oddziałami,“ odrzekł Blücher, „ale z całą armią przybędę, a gdyby Francuzi nas zaczepić nie mieli ochoty, sami ich zaczepimy.“ Pełen rycerskiego ducha wyrusza szybko. W czasie marszu deszcz lał strumieniami. Widząc to bohaterski starzec, dla dodania odwagi żartobliwie się odezwał: „Toć to nasz sprzymierzeniec z pod Katzbach, znowu więc królowi nie mało oszczędzi się prochu.“ Ziemia przeciw rozmiękła tak, że wojsko dalej posuwać się nie mogło, a koła armat pod same osie zarzwały. Zdjęty obawą Blücher, że do bitwy na czas się nie dostawi, spiął konia i objeżdżając oddziały, zawołał: „Naprzód dzieci, naprzód!“ „Kiedy niepodobna, ojczy,“ odezwały się głosy ze szeregów. „Dzieci!“ odrzekł wódz sędziwy, „trudności zwalczyć nam trzeba, Wellingtonowi dopisać musimy. Tom mu przyrzekł, bracia! A czy słyszeliście kiedykolwiek, żeby Blücher nie

miał danego dotrzymać słowa? Tak więc, chociaż wolno, przecież ciągle posuwano się naprzód.

2. Tymczasem Wellington już w najokropniejszym był ogniu. Napoleon uderzył na niego z całą siłą. Wojska angielskie przecież stały jak mur żelazny, długo odpierając szturm po szturmie, aż w końcu siły Anglików przełamane zostały i chwiać się zaczęły. Armaty francuzkie, niosąc śmierć i zniszczenie w ich szeregach, 10,000 trupa zasłały pobojuwisko. Widząc to zawsze dotąd zwycięzki Wellington, westchnął smutno: „Szkoda, że nie ma przynajmniej nocy, kiedy nie ma Prusaków.“ Aż oto Prusacy się pojawili. Huk działa z poza tyłu rozstawionego wroga oznajmił ich przybycie. „Otóż i stary Blücher,“ zawołał radośnie Wellington, nową ożywiony otuchą, która i całe przejęła wojsko. Wśród odgłosu trąb i bębnow otaczają Anglicy w połączeniu z Prusakami nieprzyjaciela z trzech stron. Zaczyna się rzeź prawdziwa, bezskutecznie siłą się na odwagę i walczą z wściekłością, ogólny popłoch się budzi, bo każdy z słów „Niechaj się ratuje, kto może“ na ustach, w dziękij ucieczce szuka ocalenia.

3. Prusacy, pod wodzą generała Gneisenau, ścigają pierzchającego nieprzyjaciela, zabierając wszelką zdobycz. Sam Napoleon o mało się w ich ręce nie dostał. Ratując się bowiem ucieczką, zdołał tylko wyskoczyć z powozu, w którym swój kapelusz, płaszcz, szpadę, order i inne kosztowności zostawił. Zwycięzki cesarz, jakby zbieg, wraca do Paryża, mając armię w rozsypce i tak strasznie zniszczoną. Tryumfujący Blücher pisze z pola bitwy: „Najpiękniejsza bitwa stoczona, najświecniejsze zwycięstwo odniesione, sądzę, że ono historią Bonapartów zakończy. I prawie się to sprawdziło. Zwycięzkie wojska związkowych, wkroczywszy do Paryża po drugi raz, sprowadziły detronizację Napoleona, zakończyły wojenny jego zawód. Przez związkowych skazany na wygnanie na skalistą wyspę św. Heleny wśród oceanu atlantyckiego, żył jeszcze 6 lat w kole wiernych swoich, oddalony 800 mil od brzegów Francji. Umarł dnia 5. maja 1821. roku. Kości jego sprowadził później Napoleon III. do Paryża i pochował w kościele inwalidów.

22. O królowej Ludwice.

1. Królową Ludwikę słusznie nazywają aniołem opiekuńczym Prus w czasie ich najdotkliwszego poniżenia.

Kiedy najwięcej gniotły bolesne uciski i upokorzenia, ona duchowo stanęła po nad wszystkimi, nie tracąc w obec ogólniej bezradności odwagi i wiary w lepszą przyszłość ojczyzny.

Z godnością wystąpiła ona w Tylży w obec samowładzcy Francyi, a chociaż przedstawienia jęj na niczem spęłży, przecięz w nieszczęściu pocieszała ją ta okoliczność, że królewski jęj małżonek i w niedoli zachował monarszą godność, podnoszącą go w oczach świata wyżej, jak zwyciężkiego przeciwnika.

2. W jednym z jęj listów czytamy: „Dwa przedewszystkiem względy dodają mi pociechy w nieszczęściu: raz że sprawą naszą nie rządzi los ślepy, ale wyższa wola Boga i święta Opatrzność, wtóre że ginąc, giniemy z honorem i godnością. Najmniejsza nieprawość i plama z naszej strony mogłaby być grobem dla mnie, ale dalekiem to od nas, którzyśmy żadnym podłym czynem nie skazili pocziwego imienia naszego.“

Wśród tak dotkliwych nieszczęść tym słodsze było życie i ściślejsza łączność królewskiej tęg pary. „Ileż miłszą i droższą jesteś mi Ludwiko!“ zwykł był mawiać król nieszczęśliwy, a królowa, przy boku jego stojąc, jaśniała dumą i chwałą, że najlepszy z ludzi tak gorąco ją kochał. W działkach swoich całe swoje złożyła nadzieje, odgadując poniekąd macierzyńskiem swém okiem świetną ich przyszłość.

3. Co tylko do podniesienia kraju z ówczesnego poniżenia przyczynić się mogło, obudzała, a nadewszystko krzewiąc oświatę, uszlachetniającą ducha narodu. Wiedziała dobrze, że ojczyznę z ciężkiego poniżenia tylko moralność ludu i głęboka obyczajność podnieść może. Dla tego zawsze powtarzała: „Nie co innego, jak odstępstwo od Boga sprowadziło nasz upadek“ i z prawdziwą radością popierała zakłady, moralność krzewiące, otaczając je opieką najtroskliwszą.

4. Kiedy w roku 1808. królewskie to małżeństwo do Petersburga przybyło, przyjęto je z rozczulającą serdecznością i trudną do opisanja świetnością. Hołdy te przecięz już nie ujęły królowęj, przejętęj przeczuciem, że krótkie już dni jęj ziemskiego żywota. W Petersburgu pierwsze odezwały się cierpienia, którym, przez cały rok 1809. prowadzona kuracja, żadnej nie przyniosła ulgi. Febra z dnia na dzień wycieńczała wątłe i tak jęj siły. Dopiero pod koniec roku powróciła wedle życzenia swego do Berlina. W roku następnym odwiedziła, pełna radości i tęsknoty, dom rodzicielski w Strelitz. W drodze nie opuszczało jęj na chwilę smutne przeczucie, że wkrótce ze wszystkimi i na zawsze się pożegna.

5. W domu rodzica rozchorowała się na dobre; z początku ciężki odezwał się kaszel, później pokazała się febra i słabość, a w dniu 16. lipca objawiły się dokuczliwe kurcze w piersiach. Przywołano króla z Berlina, który też bezzwło-

cznie w towarzystwie obydwóch synów przybywszy, ukazaniem swem konającej ostatnią zgotował pociechę. Zdawało się, że król nie przetrzyma tego bolesnego widoku. Nowy atak kurczowy ponowił się w całej sile, którego słabe siły gasnącej królowej znieść nie mogły i o godzinie 9. rozpoczęło się konanie. Królowa, zamknąwszy oczy, wyrzekła słabym głosem: „O mój Jezu, uwolnij mnie od takich cierpień!“ odetchnęła mocniej i skołała. Ze łzami zamknął król powieki swój drogiej Ludwika, na zawsze utraciwszy urok tych oczu, które jak jasne gwiazdy świeciły mu na ciężkiej drodze życia. Kirem żałoby okrył się naród cały; niema boleść towarzyszyła orszakowi żałobnemu do Berlina, a ztąd do Charlottenburga, aby tam w sławném Mauzoleum zwłoki królowej na wieczny złożyć spoczynek.

23. Królowa Ludwika i stary ję nauczyciel.

1. Kiedy powszechnie od narodu ukochana królowa Ludwika, po dniach ciężkich prób, w Berlinie z królewskim swym małżonkiem spokojnych chwil zażywała, zdarzyło się, iż pewnego dnia służba niespodzianego zapowiedziała gościa.

Był nim starzec, który w dniach pierwszej młodości księżniczki, podówczas na dworze Darmstadskim, pierwsze ję lekcye kaligrafii był udzielał. Widząc, że pewno przed śmiercią nie wiele już odbędzie podróży, zapragnął ujrzeć, chociażby i z dala, to zacno oblicze, którego urok rozlegał się wszędy. I otóż taki gość zażądał posłuchania na dworze królewskim. Królowa, usłyszawszy, iż dawny znajomy z Darmstadta pragnie ję złożyć cześć swą i hołdy, kazała tję chwili wpuścić go służbie. Serdeczne to życzenie starca ucieszyło Ją niewymownie i dla tego dłuższy czas z nim na rozmowie, do której i królewski małżonek przyłączyć się raczył, spędziła.

2. Kiedy na zapytanie królowej, czy jakiej nie ma proźby, starzec ponownie oświadczył, iż li tylko pragnienie ujrzenia, może po raz ostatni w życiu, najzacniejszej swęj uczennicy, do Berlina go przywiodła, zaprosił go monarcha do swego królewskiego stołu. Wymawiał się prostoduszny starzec, iż tak dostojnemu zaproszeniu odpowiedzieć nie jest zdolnym, przecież uledez musiał zaręczeniu królewskiemu, że tylko w kółku rodzinnem obiad będzie spożytym. Na oznaczoną godzinę stawil się gość nieśmiały i rzeczywiście tylko z rodziną monarszą do wspólnego zasiadł stołu.

Kiedy po skończonym obiedzie zęgnął królewską parę, odebrał z rąk królowej portret Jej w cenne oprawy perły z słodkiem przemówieniem, aby go przyjął od uczennicy, jako dowód, ile Ją ucieszyło, że swego starego nauczyciela

ugościć i za odebraną pomoc w naukach podziękować mogła. Oniemiały z podziwu starzec nie mógł znaleźć wyrazów na podziękowanie za dar i przyjęcie, tylko łza nerdeczna, spadająca na rękę monarchini, świadczyła o głębokiem jego wzruszeniu. Przy odejściu jeszcze z ust królewskich tę radosną odebrał wiadomość, iż z Berlina do Darmstadtu na koszt królewski kurjerem wrócić może.

24. Fryderyk Wilhelm IV.

Fryderyk Wilhelm IV. objął rządy w 45. roku życia swego. Uroczyste przyrzeczenie, jakie wysłańcom swoich wiernych poddanych dał przy składaniu mu hołdu, upoważniało do najpiękniejszych nadziei. Król przemówił w te słowa: „Ślubuję, (przysięgam) w obec Boga, oraz w obec wszystkich przytomnych tu świadków, że będę sprawiedliwym sędzią, wiernym, troskliwym, miłosiernym księżciem i chrześcijańskim królem, jakim był niewygasłej pamięci mój Ojciec. Niech imię jego będzie błogosławione! Będę niezłomnym wykonawcą prawa i sprawiedliwości, bez względu na osobę; dobro, pomyślność, honor wszystkich stanów równą otoczę miłością, będę miał o nie troskliwe staranie i błagam Boga o błogosławieństwo, które panującemu jedna serca poddanych i czyni go mężem według woli Bożej, pociechą dla dobrych, postrachem dla występnych. Boże, błogosław naszej drogiej ojczyźnie!”

Jeżeli sam sposób myślenia, jaki Fryderyk Wilhelm przy wstąpieniu swém na tron okazał, zjednał mu już miłość i uwielbienie, to tém więcej sprawiły to jego królewskie czyny. Każdy z nich świadczył wyraźnie, iż uszczęśliwienie narodu było najtroskliwszém a zarazem nieustanném staraniem króla.

Prawda, że w nieszczęsnym 1848. roku, kiedy burza rewolucyjna, poczęta we Francyi, dała się uczuć i w Prusach, przez czas niejaki zdawało się, jakoby w miłości i wierności, okazywanych dotąd królowi, zachwiała się część narodu; to jednak burza ta, przesumiawszy jak uragan, posłużyła tylko na to, aby w zamąconych na chwilę umysłach zwiększyć jeszcze dawniejsze zaufanie i uwielbienie i aby przekonać wszystkich, iż król zna tylko jedną dążność i jedną sławę:

Dobry byt i szczęście swego ludu.

Uznawszy to za potrzebne, nadał krajowi konstytucyą, w której deputowanym od gmin udział w prawodawstwie jako też i inne ważne prawa przyznao.

Po wielu naradach konstytucya ta została, jako zasadnicze prawo krajowe, w dniu 31. stycznia 1850. r. ostatecznie przyjęta, a 6. Lutego przez króla zaprzysiężona.

Podczas długoletniego pokoju, o utrzymaniu którego król usilnie miał staranie, wzmagaly się w kraju rolnictwo, handel i przemysł i doszły do wysokiego stopnia. Sztuki piękne i nauki miały we Fryderyku Wilhelmie IV. gorliwego przyjaciela i hojnego protektora. Świadczy o tem pomiędzy wielu innemi zapał jego i szczodroblivość dla będącej na dokończeniu katedry kolońskiej.

Dobrego tego króla ciężko pan Bóg doświadczył w ostatnim czasie życia jego. Gdy w październiku 1857. roku miał wyjechać do Szlązka, zapadł nagle na zdrowiu, a niedługo potem raził go paraliż mózgowy.

Z początku miano nadzieję, że powróci do zdrowia, choroba jednak zaczęła przybierać coraz groźniejszy charakter i osłabiła króla do tego stopnia, że się nie mógł zajmować sprawami państwa. Zdał więc rządy na brata swego Wilhelma, księcia pruskiego, który dotąd nazywał się księciem Regentem.

W ciągu długiej bolesnej chorobie króla otaczała go do stojna małżonka, królowa Elżbieta, najczulszą pieczołowitością, aż go pan Bóg w nocy z 1. na 2. stycznia 1861. r. do siebie powołał. W świątyni Pokoju (Friedenskirche), kosztem króla w Poczdamie wystawionej, złożono zwłoki Jego w grobowcu, przed ołtarzem. Napis na grobowcu, który siedm lat przed śmiercią sam był ułożył, jest téj osnowy:

Tu spoczywa w Bogu, Zbawicielu swoim, w nadziei błogosławionego zmartwychwstania i miłościwego sądu, wsparty jedynie na zasługach Jezusa Chrystusa, najświętszego Odkupiciela naszego,

ś. p. Fryderyk Wilhelm IV., król pruski.

25. Dwie powiastki o królu Fryderyku Wilhelmie IV.

1. Jak przyjacielskim i dobrym był król Fryderyk Wilhelm IV. dla ubogich, o tem możecie się przekonać z następujących zdarzeń.

Raz wybierał się król z miasta stołecznego Berlina do Poczdamu. Zaledwo przybył na dworzec kolei żelaznej, aliści odezwał się dzwonek na znak do wsiadania, gdyż pociąg zaraz miał wyruszyć. Wkrótce dano ostatni znak. Urzędnik, który wiedział o przybyciu króla, widząc, że tenże ani myśli o odjeździe, zaniepokojony mocno, aby się pociąg nie spóźnił, chciał królowi zwrócić uwagę, że gwałtowny czas wsiadać. Wtem spostrzeżono staruszkę z koszykiem w ręku, zdążającą szybkim krokiem. Dla niej to król wstrzymał się z umysłu

z odjazdem. Gdy nadbiegła, zbliżył się do niej, a poklepawszy ją uprzejmie po ramieniu, zawołał: „Niebyłabyś, miła matko zdążyła, gdybym na ciebie nie był zaczekał!”

2. Razu pewnego odbywał król podróż. Dokądkolwiek przybył, przyjmowała go uroczyście młodzież szkolna z nauczycielami na czele. Zdarzyło się, że mała dziewczynka w pewnej wiosce powitała go pięknym wierszykiem. Król, ucieszony tak miłą niespodzianką, odezwał się do niej łagodnie w te słowa: „Pięknie się spisałaś, moja córeczko, ale pozwól, że ci też zadam kilka pytań.” Wziąwszy pomarańczę do ręki, rzekł do niej: „Do którego królestwa to należy?” „Do królestwa roślin”, odpowiedziała bojaźliwie dziewczynka. „A dokąd to należy?” zapytał się król, pokazując jej pieniądz złoty. „Do królestwa kopalin”, odrzekła dziewczynka. „A dokąd ja należę, moje dziecko?” Dziewczynka, spojrzawszy serdecznie na swego króla, zawołała: „Do królestwa niebieskiego.” Na te słowa zabłyśła łza w oku króla, a wzięwszy dziewczynkę na ręce, ucałował ją.

26. Młodość cesarza Wilhelma.

1. Cesarz Wilhelm, drugi syn króla Fryderyka Wilhelma III., urodził się w Berlinie dnia 22. Marca 1797. roku. Jako wątły młodzieniec stanął w rzędzie obrońców zagrożonej ojczyzny, głęboko czując ciężkie jej upokorzenie. Matka jego, chlubnej pamięci królowa Ludwika, nicomieszkając w sercach swych dziatki zaszczenia uczucia litości i miłosierdzia i dla tego niewysławioną cieszyła się radością, ilekroć dzieci jej dla ubogich i opuszczonych litośniami się okazywały. Wrodzone to książętom dworu pruskiego, że nie tylko jako mądrzy w rządach występują monarchowie, lecz także odznaczają się znakomitemi wodzów zaletami, do czego od pierwszej młodości bywają zaprawiani. I cesarz Wilhelm zawód żołnierza już 1807. roku rozpoczął.

2. Kiedy w dzień nowego roku rano, królewska rodzina naówczas w Królewcu, ukochanemu ojcu swe życzenia składała, odezwał się tenże pomiędzy innemi do syna Wilhelma: „Być łatwo może, że w dzień urodzin twoich, nie będę mógł tem, czembym wtenczas pragnął, cię przyodziać, dla tego już dzisiaj mianuję cię porucznikiem i wkładam na ciebie umyślnie ku temu przygotowany wojskowy mundur.

Do 16. roku życia był książę bardzo słabowity, dla tego królewski ojciec w początku wojny o niepodległość wszelkiego zakazał mu udziału. W roku 1808. pisze o nim królowa matka do ojca swego: „Myślę, że się nie mylę, jeżeli powiem,

że syn nasz Wilhelm będzie zupełnie jak ojciec jego, skromnym, rzetelnym i rozumnym, gdyż i z powierzchowności najwięcej mu jest podobnym. „Już po bitwie pod Lipakiem bierze książę, za pozwoleniem królewskim, udział w wszystkich wojnach.

3. W miesiącu lutym r. 1814. przyszło do bitwy pod Bar sur Aube, (wym. Bar syr Ob), która księciu do odznaczenia się otworzyła pole. Prusacy i Rosyanie, zając się górzyste położenie wśród licznych winogrodu, zostali ztamtąd przez nieprzyjaciół wyparci.

Król, mając przy boku następcę tronu i księcia Wilhelma, zwrócił się na czele pułku kirysyerów, aby napowrót straconą odzyskać pozycją. Zwrot ten w tak gwałtownym odbył się ogniu nieprzyjacielskim, że półkownik, rzuciwszy się przed królem, na kolanach go zaklinał, aby się na tak widoczne nie wystawiał niebezpieczeństwo.

W dalszym biegu spostrzegł król przerzedzone szeregi piechoty rosyjskiej, zwróciwszy się do Wilhelma: „Jedź tylko, eynu“, zawołał „i dowiedz się dokładnie o nazwisku tego pułku i czy do niego należą te stósy rannych, których liczba zarazem bezustannie się zwiększa.“ Książę, szybko spiąwszy konia, pospieszył do walczących. Niczem niezmiészany, wywiędział się o nazwisku pułku, przeliczył rannych i królewskiemu ojcu najszczegółowsze sprawozdanie o wszystkim z największym apokojem złożył. Król przyjął je w milczeniu, ale otaczający z dumą spoglądali na odważnego księcia, który niczem po sobie nie dał poznać, jakie okropne przebył niebezpieczeństwo. Na dniu 8. czerwca 1815. r. został książę Wilhelm w obecności królewskiej rodziny w kaplicy zamkowej w Charlottenburgu uroczystie konfirmowany.

5. We wyznaniu wiary, które sam złożył, powiedział pomiędzy innemi: „Bez względu na mój stan wysoki pragnę być równym wszystkim innym ludziom. Boga zawsze mając na myśli, do Niego w wszystkim się udawać, a w modlitwie z Nim się łączyć będę, przekonany, że bez Niego niczem nie jestem i nic zdziałać nie mogę. Otwartą i serdeczną życzliwość dla wszystkich ludzi, nawet i najniższych, jakoby braciom moim okazywać będę. Potrzebującym poniosę pomoc w miarę, jak i mnie Bóg skarbów ziemskich udzielić raczył. Nikomu pod tym względem uprzedzić się nie pozwolę.“

27. Panowanie króla Wilhelma od 1861.—1866. r.

1. Po królu Fryderyku Wilhelmie IV., który w r. 1861. życie swe zakończył, wstąpił na tron Wilhelm I. Słynny zjazd w Ołomuńcu przyczynił się nie mało do tego, że Austria, dawniejszą przyjąwszy postawę względem Prus, nie myślała

o tem, by więzy, przez zgromadzenie związkowe Prusom nałożone, złagodzić, owszem ku temu parła, aby je tym mocniej ścieśnić. Król Wilhelm, którego gorącym było życzeniem na drodze pokojowej wszelkie spory usunąć, nie omieszkiał przytem siłę, z którąby w danym razie przeciw zawistnym nieprzyjaciołom Prus odpowiednio mógł wystąpić, powiększać. Plan, dotyczący reorganizacji armii, przeprowadził świetnie minister wojny Roon, w parze z prezesem ministerstwa Bismarckiem, zawiadującym po mistrzowsku sprawami zewnętrznymi. Rok 1864. nastreczył Prusom, które od tylu lat w ciągłym żyły pokoju, sposobność wypróbowania swego oręża i to w sprawie Holsztyńsko-Szleswickiej.

2. Dążenie Austrii, aby utracone dawno przewodnictwo w Niemczech przemocą i podstępem nadal zatrzymać, doprowadziło do stanowczego rozstrzygnięcia mieczem r. 1866. Cóż osiągnięto przez ten bój? Miał on dla Prus znaczenie zjawisko, odsłaniającego nagle to, co niewidzialnem i ukrytem, było ono niejakoś wschodzącym, pięknym słońcem, rozpraszającym ponurość i zmrok nocny. Przez wojnę tę zajaśniała bitność narodu pruskiego i nie mniej w jak wysokim stopniu osiągnięta w ludzie oświata. Wystąpiły w całej pełni owoce półwiekowej pracy pokoju. A jacy to wodzowie prowadzili naród na pole bitwy! Naród pruski mógł się wiele spodziewać po swoim królu, królewskich książętach i jenerałach; przewyższyła oczekiwanie rzeczywistość. Słowa Fryderyka II.: „Nie tak bezpiecznie spoczywa świat na barkach Atlasu, jak pruskie państwo na barkach swój armii“, świetnie się ziściło. Wszystkie zagraniczne państwa, uniesione podziwieniem, uwieńczyły wieńcami skronie bohaterskiego „ludu pod bronią.“ W ludzie niemieckim utrwaliło się przekonanie: Przewodnictwo w Niemczech stale przeszło z Hohenstaufów na Hohenzollerów, którzy jedynie zdolni podnieść Niemcy w rzędzie narodów do znaczenia, należącego się im na mocy wysokiego wyposażenia, odebranego z rąk Stwórcy.

3. Barbarossa, twórca epoki, zyskującej w czasach dawnych dla Niemiec potężne znaczenie, liczył siedmdziesiąty rok życia, kiedy w zdradliwych nurtach rzeki Saleph, w Azji mniejszej, śmierć znalazł. Tych samych lat doczekał się król Wilhelm, kiedy ożywiony męstwem nieustraszonem, staczał bitwę pod Królowymgrodem, otoczony wdzięcznością ludu niemieckiego, że skruszył okowy, hamujące rozwój i rozkwit wolności narodowej. Jego sprawą, że wyparty na zawsze wpływ obcy, a narodowi przywrócona pewność, że jest jednym z pierwszorzędných. To więc, co dotąd naród tylko odczuwał, do czego wzdychał, czego pragnął, osiągnął w całej pełni.

28. Zdobycie szańców pod Dyplami.

1. Dzień przypuszczenia szturm na szańce pod Dyplami oznaczono na 18. kwietnia. Na kilka dni wprzód wylosowano te oddziały (po jednej kompanii z każdego batalionu piechoty), które na pierwszy isć miały ogień. Wszystkie gotowały się na śmierć niechybną przez przyjęcie sakramentów świętych. Z pierwszym brzaskiem dnia ruszono ku trzeciej linii równoległej. O godzinie 4. z rana rozpoczęło się ogólne bombardowanie z wszystkich dział pruskich, a o godzinie 10. przypuścić miano szturm ogólny. Dziesięć minut przed 10. wystąpił kapelan wojskowy przed zebranymi szeregami, wskazał w krótkich, rzewnych i serdecznych słowach na ważność chwili i, zaleciwszy wspólne modły, błogosławił armię. Słów mówcy wysłuchiwało wojsko z odkrytą głową, wśród uroczystego milczenia.

2. Z uderzeniem godziny 10. uderzono w bębny, a muzyka zagrała hymn zapалу: „Ich bin ein Preusse,“ który też we wszystkich odezwał się sercach. Tak ruszono na szańce. Silny ogień nieprzyjacielski tak piechoty jako i artylerji, lubo dotkliwy i zabójczy, nie mógł powstrzymać posuwających się naprzód szeregów. Bez wystrzału spieszyły oddziały pruskie ku wskazanym z pojedyncza zabrać się mającym szansom. Wśród ognia kartaczowego dziwnie odbijał głos muzyki wojskowej, a przecież pod jej wrażeniem, z pionierami na czele, zaczęło się wojsko wdzierać na szańce, zrzucać wory, piaskiem napełnione, rozrywać kraty, stanowiące zaporę i w łamaną linią coraz wyżej ku górze się piąć.

3. Na chwilę wstrzymał się pochód, gdyż silny parkan palisadowy, na stromą skalę umieszczony, nie mógł tak łatwo być usuniętym. Aż oto jeden z pionierów (Klinke) z hasłem: „lepiej jednemu ginąć, niżli dziesięciu,“ podrzuca pod fundamenta palisadów miech z prochem, zapala i część takowych od razu w powietrze wysadza. Otworem tym przezierają się armia waleczna i w dziesięć minut zatyka zwyciężką chorągiew już na szóstym szanCU, najślawniejszym i najtrudniejszym do zdobycia. Nie mniej krwawe staczać musiano boje przy szanCach 7, 8, 9, ale i tu zwycięzko wychodziła armia pruska.

Coraz słabszą była obrona Duńczyków; artylerja prawie ze szcZętem przy działach wyginęła. Liczbę wielką ujęto do niewoli, reszta cofać się zaczęła do Alsen. Ale i tu zebrane hufce ścigać poczęły nieprzyjaciela i mimo straszny ogień okrętu pancernego Rolf Krake, Prusacy opanowali obadwa mosty ku Alsen; ucieczce przecież stanowczęj na Alsen już

przeszkodzić nie mogli. Około godziny 2. już nie było wroga z téj strony Alsen. Dziesięć szaniec i poza niemi założony stały obóz, obadwa mosty i całe Dypke znajdowały się w ręku Prusaków. Ustała bitwa, tylko wtedy owedy dochodził jeszcze słaby huk armat z wyspy Alsen. Wkrótce ucichło wszystko. W kilku godzinach olbrzymie zwycięstwo odniesione. Księżę Karól, który z następcą tronu i innymi książętami wraz z marszałkiem polnym Wranglem na poblizkiem znajdował się wzgórzu, usłyszawszy wieść tak pomyślną, pierwszy złożył za nią serdeczną Bogu podziękę, z którą się całe zebrane złączyło grono.

29. Bitwa pod Królowymgrodem. (Königgrätz).

1. Po szczęśliwém ukończeniu wojny przeciw Danii, powstały nieporozumienia pomiędzy Austryą a Prusami, a to o zarząd odzyskanych na nowo prowincyi Szleswiku i Holstynnu. Nieporozumienia te wywołały wojnę r. 1866., w której wszystkie państwa niemieckie, jedno po stronie Austrii, drugie po stronie Prus czynny wzięły udział. Pierwsza walka rozpoczęła się w miesiącu czerwcu w zachodnich Niemczech, gdzie Hanowerczycy pod Langensalza rozpoczęli z wojskiem pruskiem utarczkę, która się tem skończyła, że następnego dnia po bitwie cała armia hanowerska broń złożyć była zniwoloną. Następnie przeniosło się pole walki nad Men, na którego brzegach armia związkowa, składająca się z wojsk bawarskich, wyrtemberskich, heskich, badeńskich, nassawskich była stanęła, ale i ta podobnemu, jak wojsko hanowerskie, uległo losowi.

Główniejsze przeciw miejsce walki stanowiły Czechy, w których Austriya z armią, liczącą 250,000 wraz z 24,000 Sasów, silne zajęła stanowisko.

2. Przeciw niej król pruski rozwinął siłę, podzieliwszy ją na trzy armie. Pierwszą, składającą się z 93,000 ludzi, dowodził książę pruski Fryderyk Karól, drugą szlązką, liczącą 115,000 żołnierza, książę następcą tronu Fryderyk Wilhelm, a trzecią nadelbiańską, złożoną z 46,000 ludzi, generał Herwath.

Stoczywszy kilka mniejszych, szczęśliwych utarczek, posuwali się Prusacy coraz więcej w głąb Czech. W obec tego zgromadził główny wódz austriacki wojska swoje w pobliżu Królowegogrodu (Königgrätz) i zajął nadzwyczaj silne pozycje na wzgórzach Sadowy.

W tym czasie wyruszył sam król Wilhelm, pomimo wiek swój podeszły, na plac boju i objął naczelne nad całą armią

dowództwo. W najbliższém jego otoczeniu znajdował się także, oprócz ministrów Bismarcka i Roona, generał Moltke, znany z bystrości szef głównego sztabu, którego dziełem był plan tej kampanii.

3. Uradzono natychmiast bitwę rozpocząć. Było to ryzykowne przedsięwzięcie, Benedek bowiem, jak powiedzieliśmy, zajął z 250,00 bitnego żołnierza nadzwyczaj silne i korzystne stanowisko, a z wojsk pruskich tylko armia księcia Fryderyka Karóla w bitwie udział wzięść mogła. Generał Herwath bowiem z armią nadelbiańską ścigał nieprzyjaciela, a armia księcia następcy tronu, znajdująca się w kilkamilowym oddaleniu, nie mogła w spiesznym marszu podążyć na plac boju, przebywając przestrzeń tak wielką po rozpuszczonym przez ulewy gruncie gliniastym. Austriacy zatem na początku bitwy liczebnie podwójnie Prusaków przewyższali. Król Wilhelm przecież, ufny w mężstwo swoich wojowników, zaczepił nieprzyjaciela na dniu 3. lipca o godzinie 8. z rana. Pułki pruskie, pod wodzą rycerskiego księcia Karóla, walczyły z lwią odwagą i z niezłamaną wytrzymałością, dotrzymywały placu, mimo straszne zniszczenie, jakie ogień 700 dział nieprzyjacielskich w szeregach ich rozpościerał.

4. Z niezrównaną odwagą odpierał generał Fransecky przez kilka godzin w przeważnej liczbie nacierających Austriaków i trzymał się na zajętem przez siebie w boru stanowisku, ale niestety pod ogniem wroga tysiącami żołnierza zaścielało się pole bitwy tak, iż zdawało się, że z całej bohaterczej armii nikt się nie ostoi. Już blizkiem było południe, a jeszcze żadnej nie osiągnięto korzyści i los bitwy pozostał nierozstrzygniętym. W niejednem sercu pruskiem budzić się począł niepokój; sam król z generałami przez dalekowiedze z wytężeniem wyglądać poczęli, ażali armia księcia następcy tronu się nie ukaże. I otóż w sam czas ujrzano upragnionego młodzieńczego bohatera, dopisującego w stanowczej chwili jak niegdyś Blucher pod Waterloo.

Z odżywioną siłą rzuciło się wojsko na nieprzyjaciela, a zabrawszy na tył i bok, wyparło go z wzgórz. Krok ten rozstrzygnął walkę; niczem już nie wstrzymywane wojsko pruskie, posuwało się śmiało.

5. Sam król stawia na czele jazdy, aby tym większego zwycięztwu dodać blasku. Zapalem wojennym uniesiony starzec, rzuca się w najokropniejszy ogień działowy, a kiedy hrabia Bismarck, chcąc go wstrzymać, odezwać się ośmiela: „Jako prezes ministerstwa uważam sobie za obowiązek upraszać Waszą Królewską Mość, abys się na widoczne niebezpieczeństwo nie narażał i takowego nie szukał,” odrzekł król

łagodnie: „Czyż mam odjeżdżać, kiedy moja bitna armia w ogniu?“ Takiego natarcia pruskiej jazdy nie wytrzymuje nieprzyjaciół, zrozpaczony cofa się, a odwrót jego zamienia się w beładną ucieczkę. Ze zbliżającym się zmrokiem zamilkł ostatni wystrzał działowy. Armia austriacka straciła 44,000 ludzi, z których przeszło 22,000 dostało się do niewoli. Oprócz tego zabrano 188 dział i jedenaście sztandarów. Stratą 8000 walecznych, poległych i rannych okupili Prusacy świetne to zwycięstwo. Kiedy w roku 1866. wojsko z Berlina koleją żelazną na wojnę wyprawiano, przybywał sam król Wilhelm codziennie na dworzec, aby dodawać żołnierzom otuchy i zachęcać ich do znoszenia trudów. Jednego razu spotkał tam staruszkę, rzewnie płaczącą. Kiedy ją o przyczynę płaczu zapytał i odpowiedź odebrał, że przyszła po raz ostatni zobaczyć ukochanego jedynaka, odjeżdżającego na wojnę: „Nie płacz, poczcziwa matko!“ rzekł, pocieszając monarcha, „i mój syn wyjechał na pole boju, a Bóg da, że obadwaj powrócą szczęśliwie. Gdyby zaś syn twój miał zginąć, zgłoś się do mnie, a ja o tobie pamiętać będę.“

30. Wilhelm, król pruski, cesarzem Niemiec.

1. Po zawarciu pokoju r. 1866. utworzyły Prusy ze wszystkimi, po północnej stronie rzeki Menu położonemi państwami, związek północno-niemiecki, na którego czele stanął król pruski. Przez utworzenie tego związku jako i przez układy wojskowe i przemysłowo-handlowe z Niemcami południowemi, utorowały Prusy pierwszą drogę do zjednoczenia się całych Niemiec. Obudzić to musiało zazdrość i nienawiść Francuzów. Napoleon, chcąc chyłką się wielkość swoją na nowo podnieść, zapragnął jako granicy Renu, do którego Francya z dawien dawna prawa sobie rościła. Przyczyna do wojny łatwo się znalazła i 18. lipca 1870. roku rozpoczęła się wojna niemiecko-francuzka. Wyowiedzenie wojny ze strony Francyi obudziło w całych Niemczech ogólne oburzenie. „Pragniemy być jednym braterskim ludem, wołano wszędzie; nie rozłączy nas żadna niedola i żadne niebezpieczeństwo.“

2. Książęta południowo-niemieccy, na ich czele zaś, czysto niemieckim duchem ożywiony, król bawarski, Ludwik II., przyłączywszy się do króla pruskiego, oddali natychmiast swe wojska pod jego naczelne dowództwo.

Zwycięzkami były dla Niemiec bitwy pod Weissenburg, Wörth, około Metzu, pod Sedanem, gdzie Napoleon sam się oddał, jako i około Paryża i pod Orlea-

nem; twierdze Strassburg i Metz zmuszono do poddania się; nawet dumna stolica Francyi, Paryż, kapitulowała na dniu 28. stycznia 1871. r. Ponieważ wojska całych Niemiec głównie dowodzący król Wilhelm do tyłu świetnych powiódł zwycięstw, dla tego książęta niemieccy złożyli sędziwemu bohaterowi-królowi w darze koronę cesarską.

3. Na dniu 18. stycznia 1871. przyjął król Wilhelm ofiarowaną sobie koronę i nazwał się odtąd cesarzem Niemiec i królem Prus. Walka przecież trwała dalej, ponieważ naczelnicy, tymczasowo ustanowionej rzeczypospolitej Jules Favre i Leon Gambetta oświadczyli, że ani kamienia z twierdzy, ani cała ziemi Niemcom nie odstąpią.

Głównie zaciętą walkę stoczono około twierdzy Belfort. Ostatecznie ustępuje Francya, Paryż kapituluje, następuje zawieszenie broni. Nowo wybrane zgromadzenie narodowe zbiera się w mieście Bordeaux, ustanawia nowy rząd z Thiersem na czele, a na dniu 1. marca 1872. r. przyjmuje warunki pokoju, ułożone w głównej kwaterze we Wersalu pomiędzy Bismarckiem a Thiersem. Tego samego dnia wkroczyło 30,000 żołnierza związkowego w mury Paryża. Francya odstępuje na rzecz Niemiec Alzacyę i Lotaryngię wraz z Metzem i płaci pięć miliardów kosztów wojennych. Tak więc spełniło się piękne podanie o sędziwym Barbarosie i o Kyffhäuserze. Państwo niemieckie powstało na nowo i nappełniło serca wszystkich ludów niemieckich niewymowną radością i uniesieniem.

Odtąd rozwija się państwo niemieckie coraz silniej na zewnątrz; oby i nadal swe piękne powołanie tak wypełniało, przyczyniając się do szczęścia i pokoju wszystkich narodów!

31. Bitwy około Metz na dniu 14., 16. i 18. sierpnia 1870. roku.

1. Wojna niemiecko-francuzka, wywołana przez Francją, zazdroszczącą Prusom potęgi i wzrostu, była w skutkach swych najszcześniejszą dla Niemiec, okrywając je chwałą zwycięstw, odniesionych pod Weissenburgiem, przy górze Spichern i pod Wörth. Silny nieprzyjaciół przecież nie był jeszcze złamany i dla dopięcia tego zażarte walki jeszcze staczać musiano.

Do najkrwawszych zapasów zaliczyć można zdobycie bardzo silnej twierdzy Metz.

Wskutek klęsk ciągłych zapanował w narodzie francuzkim przestrah ogólny, tem więcej dotkliwy, że Francuzi zawsze się za niezwyciężonych uważali i na chwilę nawet nie

przypuszczali, aby jaki wróg do ich kraju mógł się dostać. Ztąd okrzyk: „Prusacy się zbliżają“ wypędzał liczne famile z ich posiadłości, zmuszając je raczej szukać schronienia w górach lub za granicą Francyi.

2. Był to przestrach dziwny, dowodzący tchórzliwego usposobienia Francuzów, gdyż Prusacy na mieszkańcach kraju nieprzyjacielskiego żadnej nie dopuszczali się nieprawości. Z Francyi natomiast wypędzono wszystkich Niemców, tamże osiadłych; z nieubłaganą surowością wydalano chorych i słabe niewiasty, nawet zgrzybiałych starców. W armii francuskiej zaszły, po złożeniu przez cesarza Napoleona głównego dowództwa, zmiany, które żadnych nie przyniosły wawrzynów. Na czele armii 250,000, która się pod Metzem zgromadziła, stanął marszałek Bazaine. Pod murami tej ogromnej twierdzy rozpoczął się cały szereg walk i zapasów. Dnia 14. sierpnia pobił generał Steinmetz jedną armią francuską pod Courcelles i zmusił do cofnięcia się pod mury Metzu.

3. We dwa dni później odniósł książę Fryderyk Karól pod Mars la Tour świetne i wielkiej doniosłości zwycięstwo. Była to najkrwawsza bitwa w całej tej wojnie. Przez przeszło pięć godzin walczyło 65,000 Niemców, po większej części Brandenburczyków z niezrównanem bohaterstwem przeciw 150,000 Francuzów. Mimo, że naszym nadeszły posiłki, walczone przez drugie pięć godzin i to z największym wysiłkiem, aż wreszcie pod koniec dnia zupełne zwycięstwo na naszą przechyliło się stronę. Pobojowisko straszliwy przedstawiało obraz, pokryte 40,000 żołnierza, częścią zabitego, częścią ciężko rannego, a pomiędzy temi 17,000 ludzi ze strony niemieckiej, do tego dwóch zabitych i dwóch rannych generałów. Ponieważ wojsku francuskiemu największe groziło niebezpieczeństwo, że odcięte od swoich, nie będzie mogło do otwartej stanąć walki, przeto marszałek Bazaine wszystkie wyteżył siły, aby takowego uniknąć.

4. Dnia 18. sierpnia ruszył ku Gravelotte, pomiędzy Metzem, a Mars la Tour, w myśli zdobycia sobie odwrotu ku Paryżowi. Francuzi zajmowali na wyżynach bardzo korzystne stanowiska, tém więcéj silne, że powykopywane rowy piętrowe zasłaniały tamże ustawionych strzelców, a zakrytych w ten sposób pod szyję przed strzałami nieprzyjaciół.

Ale jak żadna przeciwność, tak i te trudności nie ustraszły króla Wilhelma, dowodzącego osobiście pierwszą i drugą armią. Wydaje rozkaz do ataku i z wysokiego wzgórza, mając przy boku generała Moltkiego, kieruje całą bitwą. Około południa rozwija się olbrzymia walka. Jak pod Lipskiem i Królowymgrodem walczyło tutaj 500,000 żołnierza.

5. Ogluszający huk armat przez kilka godzin nie ustaje na chwilę, a przecież zwycięstwo na żadną nie przechyla się stronę. Wtem na lewém skrzydle niemieckim uderzają z wielkiem wysileniem i nadzwyczajną odwagą pruskie gwardye i bitni Saksończycy na nieprzyjaciela i wypierają go ze stanowisk zajętych; na prawém zaś skrzydle, gdzie walka była jeszcze nie rozstrzygniętą, dokonywają zwycięstwa wierni Pomorzycy, którzy po kilkomiłowym marszu, przybywszy na plac boju, mimo zmęczenia z bagnietem w ręku, na wzgórze się rzuciwszy, ostateczny cios wrogowi zadali. Tak więc wielka bitwa pod Gravelotte została wygraną.

Obficie wprawdzie krew popłynęła, gdyż z każdej strony legło około 150,000 ludzi, ale korzyści tego zwycięstwa były ogromne. Niemcy bowiem, opasawszy teraz całą armią Bazain'a, jakby pierścieniem żelaznym, odebrali jęj możność podjęcia dalszej walki.

32. Bitwa pod Sedanem.

1. W miesiącu sierpniu zgromadzili znowu Francuzi do oszańcowanego obozu pod Chalons nową armię, wynoszącą 150,000 żołnierza. Nieszczęśliwy z pod Wörth wódz naczelny, Mac Mahon, objął nad nią, chociaż i cesarz Napoleon się tam znajdował, główne dowództwo. Przeciw niemu wyruszyła, pod wodzą księcia następcy tronu pruskiego, trzecia armia niemiecka, jako też i czwarta, utworzona po bitwie pod Gravelotte i księciu Albertowi, saskiemu następcy tronu, pod rozkazy oddana. Armie niemieckie, zbliżywszy się do obozu pod Chalons, znalazły takowy ku ogólnemu zdziwieniu opuszczonym i próżnym. Mac Mahon wyniósł się ztamtąd cichaczem i pociągnął ku północy. Sądził bowiem, że w czasie, kiedy zawiedziony nieprzyjaciel szukać go będzie, zdąży pod Metz, oblężoną armię Bazain'a uwolni i połączywszy się z takową, armie pruskie z pojedyncza do bitwy zmusi i pobije. Zamiar ten jednakże wcale się nie powiódł.

2. Tak pruski jak i saski następca tronu, domyślając się, o co marszałkowi chodzi, zmienili natychmiast pierwotny plan drogi i zwrócili się z pośpiechem ku Ardenom, dokąd się Mac Mahon był udał. Dnia 30. sierpnia napotkał saski następca tronu na część wojska nieprzyjacielskiego, które, rozłożone na wyżynach leśnych pod wsią Beaumont, obiadować właśnie zamierzało. Księżę wydał natychmiast hasło do bitwy. Tym razem głównie się odznaczały pułki z Saksoni pruskiej, walczące z rzeczywiście bohaterskiem wysileniem. Francuzi rozproszeni w dzikiej ucieczce szukali ocalenia, pozostawiając na pobojuwisku kilka tysięcy zabi-

tych; oprócz tego wzięto do niewoli 7000 żołnierza z 23 armatami, 11 mitraillesami i 2 namiotami. We dwa dni później, t. j. 1. sierpnia, przyszło do głównej i stanowczej bitwy pod Sedanem. Wojska, pod wodzą pruskiego i saskiego następcy tronu, połączyły się tutaj w jedną armię, nad którą objął naczelne dowództwo, jak pod Gravelotte, sam król Wilhelm.

3. Armia Mac Mahona oparła się o twierdzę Sedan, która jej tył zakrywała. Najpierwsi Bawarczycy zaatakowali Francuza na prawém skrzydle. Ztąd przeniosła się bitwa na całą armię, tak że z jednej i drugiej strony wszystkie siły były rozwinięte. Wtem pada ciężko ranny Mac Mahon, a po nim obejmuje naczelne dowództwo nad wojskami francuzkiemi generał Wimpffen. Ale wojska nieprzyjacielskie coraz więcej otaczały Francuzów. Równocześnie uderzają na nich z jednej strony wojska księcia następcy tronu pruskiego, z drugiej księcia saskiego, straszliwe szerząc wśród nich spustoszenie. Około godziny trzeciej z południa cofnął się nieprzyjaciół po dotkliwej bardzo klęsce w mury twierdzy Sedańskiej.

4. Ale i w niej wojsko pobite schronienia znaleźć nie mogło, gdyż wpadające tamże nieprzyjacielskie granaty nowe sprowadzały ciosy i zamkniętych wszelkiej ratunku pozabawiały nadziei. Biorący udział w bitwie cesarz Napoleon naraża się umyślnie na niebezpieczeństwo, chcąc przez śmierć chwalebną na pobojuwisku unikać hańby dostania się do niewoli; niestety żadna nieprzyjacielska kula piersi jego nie przeszła. Zupełnie na duchu upadły, pisze do króla pruskiego: „Ponieważ nie znalazłem śmierci na czele wojsk moich, składam szpadę u stóp Waszjej Królewskiej Mości.“ Z nim zaś poddało się całe wojsko francuzkie, którego liczba wynosiła 85,000 ludzi; oprócz tego zabrano w niewolę marszałka Mac Mahona, 4000 oficerów, 500 dział i wszystkie orły.

5. Był to dla Niemiec nieobliczony w skutkach swoich wypadek. Stoczona bitwa nie ma w historii drugiej sobie podobnej. Sąd Boży spełnił się na pyszałkowatym zuchwalcu. Nigdy jeszcze podobnie liczna armia przed nieprzyjacielem broni nie złożyła. Na drugi dzień po bitwie stawiał się Napoleon dobrowolnie jako jeńiec przed królem Wilhelmem. Na miejsce pobytu wyznaczono mu zamek Wilhelmshöhe pod Kassel. Kiedy zaś zwycięzki monarcha przejeżdżał szeregi, radością upojonego wojska, rozległ się głos potężny tylotyśięcznej armii na cześć najdroższego wodza i króla.

„Dziwne zrządzenie Opatrzności!“ napisał w téj uroczystej chwili do królowej.

33. Nieustraszona odwaga cesarza Wilhelma.

1. Po bitwie pod Królowymgrodem dnia 3. lipca 1866. roku dowodził sam król Wilhelm. Kule armatnie wroga straszne w szeregach robiły szczyrby, a świst ich przeraźliwy i najmężniejszych przejmował trwogą. Jeden tylko król stał spokojny w ogniu, zajęty przebiegiem bitwy.

Kiedy przecież granat nieprzyjacielski, pękłszy w pobliżu króla, kilkunastu żołnierzy na miejscu zabił, a król mimo to pozostał, przybiegł pierwszy doradzca korony i minister hrabia Bismarck i słowem, malując głębokie przywiązanie do tronu i króla: „W Imieniu całego narodu błagam Jego Królewską Mość, abyś cennego życia na szwank nie wystawiał“, wpłynął na to, iż król się cofnął.

2. Prawda, odezwał się monarcha, żeś słusznie postąpił Hrabio, zwracając mi uwagę na niebezpieczeństwo, ale powiedz, czyż mogłem uchodzić, widząc armią w ogniu; czyż nie wśród walczących najodpowiedniejsze miejsce dla króla pruskiego?“

Już była godzina 1. z południa, a król jeszcze nic w ustach nie miał. Zaządał chleba, ale w otoczeniu prócz wina nic nie było. Wtem spostrzegł król jednego z żołnierzy, dobywającego z torby kawał chleba razowego. „Pospiesz się“, zawołał król do najbliższego konjuszego „i zapytaj go, czyby królowi swemu kawałek chleba nie ustąpił?“ — Uszczęśliwiony żołnierz wdzięcznem sercem złożył dań tę królowi, któremu wśród bitwy prosty pokarm żołnierza tak wybornie smakował.

34. Cesarz Wilhelm przy łożu rannego żołnierza niemieckiego.

1. Pewnego dnia zwiedzał wedle zwyczaju szlachetny cesarz niemiecki Wilhelm we Wersalu lazareta wojskowe, aby nieść ulgę cierpiącym. Do każdego odzywał się ze słowami pociechy, a często już sam widok szlachetnego Jego oblicza uśmierzał boleści i cierpienia rannych wojowników. Tym razem zbliżył się cesarz do łoża młodego, ciężko rannego piechura. Właśnie dano mu na sen. Zasypiającemu wypadło z ręki otwarte album z poezjami. Król, zbliżywszy się cichuteńko, aby rannego nie przebudzić, wziął album leżące i ołówkiem napisał następujące słowa:

„Mój synu pamiętaj o twym przychylnym królu!“
Wilhelm.

2. W kilka dni później, zwiedzając znów lazaret, zbliżył się cesarz do łoża ciężko rannego, a biorąc go serdecznie za rękę, pocieszał w cierpieniu. Nieubłagana śmierć jednakże już zaznaczyła swoją ofiarę; twarz jego bowiem była blado-żółtą, oko przygasłe i nieruchome, w jeden punkt wlepione. Konający prawie, poznawszy króla, podniósł się z ostatniem wyteżeniem, spojrział okiem, nowém nagle ożywione życiem i blaskiem i zawołał: „Najjaśniejszy Panie, zawsze o Waszej Królewskiej Mości pamiętać będę, nawet i w niebie — amen“, upadł bezsilny napowrót i po lekkiej walce w ręce Bogu ducha swego oddał.

35. Dobroć cesarza Wilhelma.

1. W czasie wojny francuzko-niemieckiej stał pod Paryżem na posterunku prosty żołnierz, Meklenburczyk rodem. Co tylko odebrał był list z domu. A że już dawno bez wszelkiej o rodzinie pozostawał wieści, nie mógł się oprzeć pokusie, by wbrew zakazom wojskowym, takowego nie przeczytać. Zajęty czytaniem, usłyszał nagle wrzawę i ujrzał tuż w pobliżu wychylającą się poważną postać monarchy, w towarzystwie następcy tronu i całej świty. Trzeba było tej chwili broń prezentować, a list niestety, nie schowany na czas, upadł przy nogach jego.

2. Cesarzowi zrobiło się żal biedaka, na którego twarzy straszne malowało się przerażenie. Dla tego, podjechawszy bliżej, zapytał łagodnie: „Czy to list od narzeczonej?“ „Od ojca, Najjaśniejszy Panie“, wybąknął zmieszany żołnierz. „Czy mogę przeczytać?“ zagadnął znowu monarcha, „a może tajemnica?“ W milczeniu podał żołnierz list królowi, który, zwróciwszy się do otoczenia, odczytał: „Za dwa tygodnie ślub Twój siostry. Smutno nam będzie bez Ciebie, a zwłaszcza stare matczyisko bardzo się tem martwi. Trudno przecież, nie może być inaczej. Bij zato w dwójnasób wroga ojczyzny, a to nas pocieszy w smutku, że się dobrze zasłużysz krajowi i królowi.“ Król, nie rzekłszy słowa, oddał list żołnierzowi i odjechał. Wkrótce zaniepokojony żołnierz przyjemnój doczekał się niespodzianki. Z rozkazu monarchy nie tylko został zwolnionym z posterunku, ale nadto otrzymał urlop szesnastodniowy z łaskawym dodatkiem, iż podróż do domu rodzicielskiego na koszt królewski odprawić mu wolno.

36. Cesarz Wilhelm w Ems.

1. Prawie corocznie wyjeżdża sędziwy cesarz Wilhelm do wód w Ems. Na przyjazd Jego serdecznie się wszyscy cieszą,

nadewszystko przecież dziatwa, z którą zwykle z ojcowską bawi się słodyczą. Nic przeto dziwnego, iż młode to pokolenie przez cały rok różnie sobie o przystępnym opowiada cesarzu, a tem samem młodsze z dostojną Jego oswaja osobą. Kiedy więc pewnego lata cesarz, przybywszy do Ems, zwykły używał przechadzki, ujrzał nagle u nóg swych małego chłopczykę, który, trzymając się kolan monarszych, tak go zagadnął: „Wszakżeś to Ty król Wilhelm?” „I owszem,” odrzekł król z uśmiechem, „a ktoś ty chłopysiu i czemuż to chcesz zostać?”

2. „Ja się nazywam Wilhelm,” odgadł śmiało zagadnięty, „i chcę być żołnierzem. A wiesz też, królu Wilhelmie, jakim? Oto muszę nosić czerwone wypustki i biały pióropusz.”

„Dobrze, kochane dziecię, niech cię Pan Bóg błogosławi!” odrzekł rozrzewniony monarcha. „Gdy więc podrośniesz chłopczyño, udasz się do mego syna królewskiego Fryca i powiesz, że chcesz być żołnierzem z czerwoną wypustką i białym pióropuszem i dodasz, że stary król Wilhelm już się na to zgodził.” Z jaką radością malec do domu popieszył, aby wieść tę w sercu matki złożyć, nie trudno się domyślić.

37. Ja sobie Cesarza kupię!

1. Gdy po wojnie francuzkiej cesarz Wilhelm znowu przybył do Ems, zebrała się jednego dnia spora gromada wesołych chłopczyków przed oknem wystawnem księgarni. Każdy z nich wpatrywał się z największą uwagą w obrazy, przedstawiające wielkich mężów, które na sprzedaż wystawione były. Znajdowały się tam fotografie: Cesarza, Następcy tronu, księcia Karóla, księcia Bismarcka, jenerała Moltkiego i wielu innych. Chłopcy naradzali się, który z tych obrazów kupić. Aż jeden mały chłopczyk zawołał: „Ja sobie Cesarza kupię!” „Zgoda! zgoda!” wykrzyknęła radośnie cała gromadka, „kupmy sobie Cesarza!”

2. Tuż za nimi stał jakiś niemłody pan, który się niepostrzeżony przysłuchiwał téj rozmowie. Byłto Cesarz. Z uprzejmością wمیęszał się w kółko wesołych chłopczyków i rzekł do nich z ujmującym uśmiechem: „Chodźcie ze mną, a kupię wam Cesarza.” Potem wprowadził ich do składu i każdemu z nich kupił swój konterfekt. Z wielkiem zajęciem przyglądali się chłopcy obrazom, nie mogąc od nich oderwać oczu. Nareszcie podziękowawszy Cesarzowi, jak który umiał, wybiegli na ulicę, a pokazując przechodniom swoje upominki, wołali z najżywszą radością: „Patrzcie, to nam Cesarz podarował!” Niezawodnie obrazy te będą u chłop-

czyków w jak największej obserwacji, a w sercach ich bez wątpienia przechowywała się miłość dla Cesarza przez całe ich życie.

38. Dobroć serca Jego Cesarki Mości.

Wdowa Frenzel z Nixdorfu pod Berlinem, przyciśnięta potrzebą, udała się do Cesarza z prośbą o kupienie jej maszyny do szycia. Po zdaniu sprawy przez miejscową władzę i po zbadaniu jej stosunków nie tylko dostała darmo, o co prosiła, ale nadto fabrykant otrzymał polecenie, iżby posłał do Nixdorfu jakiego człowieka, któryby wdowę obeznał z użyciem maszyny.

39. Lata młodzięcze księcia następcy tronu pruskiego i niemieckiego.

1. Fryderyk Wilhelm Mikołaj Karól, następca tronu pruskiego i niemieckiego, jedyny syn cesarza i króla Wilhelma, urodził się dnia 18. października 1831. roku w nowym pałacu niedaleko Poczdamu. Zaraz w latach niemowlęctwa, otoczony najtroskliwszą opieką, odbierał najświetniejsze wychowanie i gruntowne nauki początki. Nauczycielami Jego byli najpierwszemu znakomitości naukowe, którzy odkrywali z prawdziwą radością w małym księciu nieskazitelną serca i inne wzniosłe przymioty. Duch jego zwracał się zawsze ku wszystkiemu, co dobre i szlachetne, usposobienie zaś poważne; zamiłowanie prawdy i słuszności, te zalety królewskiego ojca, niemniej niepospolite zdolności, zdobiące matkę Jego, królową Augustę, przeszły całkiem na syna.

2. Zamiłowanie ojca w rzemiośle wojennym przeniosło się na syna i nic więc dziwnego, że młody książę, przy wszystkich innych zaletach, zasłynął jako znakomity żołnierz i wódz wyśmienity. W dziesiątym roku życia został porucznikiem; aż do 17. roku pod sterem najznakomitszych oficerów, zapoznawał się z strategią, czyli nauką o sztuce wojennej.

W roku 1848. udał się młodzięzec, przez rodziców Frycem zwany, na uniwersytet do Bonn. Po dwuletnim tamże pobycie, powołany przez ojca do Poczdamu, oddał się zupełnie studiom wojskowym. Zanim się jednakże całkowicie stanowi żołnierskiemu poświęcił, postanowił, celem bliższego poznania świata i ludzi, odbyć podróż.

3. Ze zgodą rodziców udał się do Włoch. Piękny ten kraj z pogodnym niebem, wspaniałymi pomnikami sztuki,

świadkami wielkiej jego przeszłości, uroczu działał na usposobienie jego i zajął młodą jego duszę i przywiązał na czas dłuższy.

Wracającego do kraju księcia przyjmowano wszędzie z wielkiem uniesieniem, podniesionem jeszcze radosną wieścią, o odbytych księcia z najstarszą córką Wiktoryi, królowej angielskiej, zaręczynach.

Odtąd już nie opuścił ojczyzny. Wstąpiwszy do wojska, szybko przechodził wszystkie niższe stopnie, aż w końcu został mianowany generałem. I w tej randze nie przestał oddawać się z uadzwyczajną pilnością i wytrwałością nauce, a po kilku latach wyjechał po uarzeczoną do Anglii.

4. Ślub odbył się w Londynie dnia 25. stycznia 1858. r., po którym niebawem wysokie małżeństwo do Berlina się puściło. Z radością niekłamaną przyjmowano nowożeńców przez ciąg całej podróży. Na wszystkich dworcach w Prusiech witano ich uroczyście, a mieszkańcy miast współubiegali się z wieśniactwem w złożeniu dowodów tak księciu jak i młodej jego małżonce prawdziwego przywiązania i szczerzej miłości. Najświetniejsze przecież, było przyjęcie w stolicy samej. Całe miasto przybrało barwę uroczystą, strojne w chorągwie pruskie i angielskie. Wszystkie cechy w odzieży świętecznej wystąpiły z godłami cechowemi, łącząc swe radosne objawy, z okrzykami nioprzeliczonej ciżby zgromadzonego tamże ludu. Przy braniu brandenburskiej powitał Księstwo w imieniu załogi berlińskiej stary feldmarszałek Wrangel, otoczony swiłą oficerów. Poczem ozwały się działa, a z tysiąca piersi radosne „hurra“ odbzmiewało w powietrzu przy odgłosie dzwonów wszystkich stolicy kościołów.

5. Powóz młodej pary, ciągniony przez ośm przepysznych rumaków, wolno posuwał się ulicą pod Lipami. Przy pomniku Fryderyka Wielkiego czterdziestu pięknie przybranych pocztylionów na dziarskich koniach stanęło na czele pochodu. Wieczorem płonął cały Berlin w okazałym morzu światła, jak tego dotąd nie widziano, a kiedy para książęca w otwartym powozie mieszkańcom się ukazała, uniesieniu nie było końca. Tak więc spełniły się uadzieje, jakie w młodym księciu pokładano i ztąd nietylko naród pruski, ale cały lud niemiecki ogólnem otacza zaufaniem przyszłego władzcę, który w ciężkich czasach i trudnem położeniu jego wiernym i szczęśliwym okazał się przewodnikiem.

40. Następca tronu w Karlsbadzie.

1. Było to w lipcu 1865. roku. Tłumy gości, używających kuracyi w Karlsbadzie, przechadzały się po

wspaniałej promenadzie, przy odgłosie zachwycającej muzyki. Pomiedzy nimi odznaczał się pewien pan bardzo dostojny, unikający widocznie zgiełku, a przede wszystkim odznaków czci, jakie mu na każdym składano kroku. Kiedy pewnego razu samotny na jednej z ubocznych ścieżek zwykłej używał przechadzki, uczuł się nagle nieśmiało dotkniętym. Obróciwszy się, ujrzał u nóg swych klęczącą dziewczynkę, wylęknioną, z wzrokiem pełnem ufności ku sobie zwróconym.

2. „Czemuż to żebrzesz dziewczynko?“ zapytał łagodnie. „Mam matkę chorą“, odrzekło dziecko. „Czy nie masz ojca?“ „Umarł Panie! a bieda i głód zakradły się do nas“, odrzekła ze łzami. Na te słowa sięgnął nieznany do kieszeni, aby wydobyć datek dla niebogi. Nagle przecież powstrzymał się i zwróciwszy się do dziewczęcia: „Prowadź mię do matki twój chorój!“ zawołał z uczuciem. Dziewczę puściło się rąco, a przebiegłszy kilka ulic i uliczek przed niską i nędzną zatrzymała się chatą. „Tu nasze mieszkanie, dostojny Panie“, odezwała się sierotka do postępującego za nią obcego mężczyzny i następnie, w milczeniu prowadząc go po wązkich, ciemnych i nadpsutych schodach aż pod sam strych, niskie uchyliło drzwiczki.

3. Straszny widok przedstawił się oczom dostojnego gościa. Na garście zgniłej słomy leżała przy ścianie wilgotnej wycieńczona postać kobieca. Na widok nieznanego uniosła się z wysiłkiem na posłaniu, lecz wkrótce z słowem: „Któż Cię śmiał trudzić lekarzu, kiedy nie mam czem opłacić wizyty Twój“, padła bezsilna. Gość tymczasem szepnął coś do ucha przybyłemu za nim mężczyźnie, który się niezwłocznie oddalił. „Czyż nie masz mateczko żadnych krewnych?“, zagadnął obcy, zbliżywszy się do posłania chorój. „Niestety! nie mam nikogo na świecie prócz tej biednej sieroty“, odrzekła z łkaniem cierpiąca, a poczciwi gospodarze tego domu w tak samej pozostają nędzy. Dopóki jeszcze mąż mój był przy życiu, szło nam jakokolwiek. Z śmiercią jego pracowałam za dwóch po całych dniach i nocach, aż oto choroba ciężka ostatnią nam sprowadziła biedę i głód straszliwy.“

4. „Przynies spiesznie chleba i wina, dziecko!“ zawołał nagle pan dostojny, podając jej pieniądze. Dziewczątka pobiegło tej tropy i po kilku chwilach wróciło promienne szczęściem, że chorój matce tak pożądanym niesie posiłek. „Niech Ci to Panie Bóg dobry zapłaci!“, wyrzekła drżąco osłabiona chora.

W tej chwili wstąpił do izdebki lekarz, przywołany przez wysłanego cichaczem sługę pańskiego i oddawszy głęboki

ukłon obcemu Panu, zbliżył się do choréj. Miłosierny gość, który biednej chleba i wina dostarczył, korzystając z chwili, w której lekarz do choréj się zbliżył, złożywszy nieznacznie hojny datek, wyniósł się pocichu z izdebki. Lekarz tymczasem, zbadawszy stan choréj niewiasty, zaczął ją z całą pielegnować troskliwością i codzień odwiedzać.

Kiedy przecież pocziwa wdowa, przełęknioma ogromem kosztów za lekarstwa i wizyty tak słynnego doktora, wyraziła temuż swoje obawę, odebrała zaspakajającą odpowiedź, że sprawę tę przejął na siebie wspaniałomyślny dobroczyńca, który nie tylko, że ją w chleb, wino i pieniądze zaopatrzył, ale i lekarza do jéj ubogiego powołał łoża. „I któż to tym naszym aniołem pociechy?” zawołały razem rozrzewnione sieroty. „Następca tronu pruskiego i niemieckiego“, rzekł z powagą lekarz. — Ilc modlitw i jak gorących za dostojnego dobroczyńcę wznosiły uszczęśliwione, to tylko Bogu wiadomo!

41. Odkrycie Ameryki.

1. Lubo niezmierny ocean Atlantycki Europę od Ameryki dzieli, przecież stosunki handlowe najściślej je z sobą łączą. Ameryka zawdzięcza wzrost i bogactwa swoje Krzysztofowi Kolumbowi, który ją w r. 1492. odkrywając, do rzędu znanych i cywilizacyi przystępnych państw wyniósł.

Odkrycie Ameryki nie było rzeczą przypadku, ale wynikiem głębokiej myśli Krzysztofa, której przeprowadzenie kosztowało go wiele ciężkich walk i upokorzeń.

Od niepamiętnych czasów przychodziły z Indyi przedmioty najwyższego zbytku, jak: złoto, perły i inne kosztowności. O téj to drodze, którą dotąd na okół Afryki podejmowano, zaczął przemyślać Kolumb. Zwrócił więc główną uwagę na to, iż przy kulistości ziemi w kierunku zachodnim prędzejby się do Indyi dostać musiało.

2. Smutne przecież położenie Krzysztofa, utrzymującego się jedynie z rysowania map geograficznych, uniemożliwiało przygotowanie odpowiedniego do takiej podróży okrętu, tem więcej, iż na niepewne nikt tak wielkich kosztów łożyć nie chciał.

Po wielu staraniach i trudach udało mu się pozyskać dla sprawy życzliwość królowej Hiszpańskiej, która na ten cel trzy małe przeznaczyła okręty. Na nich to, szlachetnym przejęty zapałem, wypłynął Kolumb dnia 3. sierpnia 1492. r. z przystani hiszpańskiej, przy bardzo pomyślnym wietrze wschodnim.

Kiedy przecież wzmagający się na otwartem morzu wiatr pędził okręt z całą gwałtownością ku zachodowi, zaczęła osada okrętowa tracić na odwadze i zupełnemu prawie oddawać się zwątpieniu.

3. Położenie Kolumba nie było do pozazdroszczenia zwłaszcza, gdy niezadowolnienie osady groziło wybuchem. Już do dnia 1. października przebył okręt 700 mil morskich, a w czasie tym oprócz wschodzącego i zachodzącego słońca, niczego więcej nie widziało oko żeglarzy. Smutek więc ogarnął serca wszystkich i chęć powrotu do domu stała się ogólną.

Nieugięty przecież żeglarz ani myślał o tem, przeciwnie, ciągle stojąc na pomoście, patrzył wyteżoném okiem rychłoli się w dali dopatrzy śladu ludzkiego pobytu. Już prawie przyjść miało do jawnego rokoszu, a biedny przewodzca paść miał jego ofiarą, gdy oto nagle ukazała się trzcina, a po za nią gałązka, czerwonymi jagodami pokryta. Było to więc niechybną oznaką, że się w pobliżu lądu znajdować muszą. Przez całą noc zmieniała się straż okrętu, z zwróconą bacznie uwagą na to, aby na skałę nie uderzyć.

12. października nad ranem rozległ się strzał armatni, jako hasło szczęścia i radości, któremu towarzyszył wesóły okrzyk żeglarzy: „Stały ląd, stały ląd!“

4. W upojeniu radości rzucał się jeden drugiemu w objęcia, a wszyscy społem, padłszy u nóg wytrwałego i niezłomnego Kolumba, złożyli słowa najgorętszej podzięki. Z pierwszym brzaskiem dnia ujrzeni przed sobą uroczą wyspę. Na łódkach dopłynęli do brzegu. Tak więc Krzysztof Kolumb pierwszy stanął na ziemi, przez siebie „San Salvador“ (kraj Zbawiciela), a następnie przez innych Ameryką przezwaną. U krajowców nosiła nazwę „Guanahani.“ Z początku uważał Kolumb wyspę tę, w połączeniu z innemi, jako do Indyi należącą, i przezwiał je „Indyami Zachodniemi,“ dla odróżnienia od „Indyi Wschodnich.“ Później atoli przekonał się, że zupełnie nieznaną część świata odkryć mu się udało.

Za poniesione trudy nie wielkiej doznał wdzięczności, a nawet i téj nie miał pociechy, iżby kraj, przezeń odkryty, jego nosił nazwę. Zaszczyt ten spotkał niejakiemu Amerikos Vespucius, który kraj ten po pierwszy raz w obszerném dziele opisał. W r. 1506. dokonał Kolumb, jako 70letni starzec, słowem wiary i nadziei „W ręce Twoje Panie oddaję ducha mego!“ pełnego troski i bólu ziemskiego żywota.

42. Przysłowia i zdania moralne.

Bez ochoty niespore roboty. — Bez prace nie będą ko-
łacz. — Chcącemu nic trudnego. — Do czasu dzban wodę
nosi. — Domowego złodzieja nikt się nie ustrzeże. — Gdzie
złe przypadki, tam przyjaciel rzadki. — Jak sobie pościelesz,
tak się wyśpisz. — Jaka praca, taka płaca. — Jaką miarką
mierzysz, taką ci odmierzają. — Jaki pan, taki kram. — Jestto
cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. — Kiedy
trwoga, to do Boga. — Kogo Bóg chce ukarać, temu wprzód
rozum odejmie. — Lepszy rydz, jak nic. — Nie wszystko
złoto, co się świeci. — Nie mów hop, aż przeskoczysz. —
Prawda w oczy kole. — Ręka rękę myje, noga nogę
wspiera. — Słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. — Tra-
fiła kosa na kamień. — Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. —
Z jednego błędu więcej ich urośnie. — Spokojna myśl naj-
większe ludzkie szczęście. — Najpierwszy wstęp do niecnoty,
nieprawda. — Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed
drugim. — Nim co zaczniesz, uważaj, jaki tego ma być
koniec.

(Z wzorów prozy Rymarkiewicza.)

43. Do Boga.

- | | |
|--|--|
| 1. Źródło życia! uciech celu!
Ja Twoję dobroć opiewam,
A przed Tobą Stworzycielu
Całą swą duszę wylewam. | 3. Jeżeli nędza w przykrej dobie
Trafi nas z rozpaczą wściekłą,
Tyś nie winien, żeśmy sobie
Utworzyli z nieba piekło. |
| 2. Co dzień słońce cień rozprasza,
Księżyc swoim błyszczy rogiem,
Cała natura ogłasza,
Że Bóg był, jest, będzie Bogiem. | 4. Stwórcu! nie mogę Cię dociec,
Jaką Ty jesteś istotą:
Kocham Ciebie, boś mój ojciec.
Nie gardź tą moją prostotą.
(Kublicki.) |



KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



120

120



446624

F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

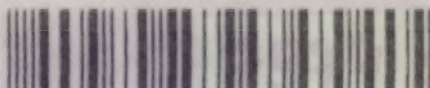
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smółki w Opolu

nr inw. :

7974 S

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7974 S



001-007974-00-0